

**BAGDAD-EXPRESS**

*film ®Q wam*

***BAGDAD-EXPRESS***

*przełożyły Janina Aleksandrowicz Barbara*

*Mierzwicka*

*Warszawa 2003*

**Tytuł oryginału francuskiego Bagdad-Express**

**Projekt graficzny**

**Beata Kulesza-Damaziak**

**Zdjęcie na okładce Thierry Yasseur**

**Korekta**

**Elżbieta Szelest**

**© Éditions Gérard de Villiers, Paris**

**© for the Polish edition by Wydawnictwo Książkowe**

**Twój Styl,**

**Warszawa 2003 © for the Polish translation by**

**Barbara Mierzwicka**

**i Janina Aleksandrowicz, Warszawa 2003**

**ISBN 83-7163-316-5**

**Wydawnictwo Książkowe Twój Styl**

**Warszawa 2003**

**Wydanie pierwsze**

**Skład i łamanie: Enterek, Warszawa**

**Druk i oprawa: Drukarnia Wydawnicza im. W. L.**

**Anczyca SA., Kraków**

**ROZDZIAŁ PIERWSZY**

**William Combs drgnął i nacisnął guzik pilota, by  
ściszyć telewizor: ktoś zapukał do pokoju. Wstał z  
fotela, podszedł do drzwi i spytał, nie uchylając ich:**

**- Kto tam?**

**- Pokojowa, sir - odpowiedział kobiecy głos. -**

**Skończyłam sprzątać.**

**-Niepotrzebnie, dziękuję - powiedział Amerykanin i  
znów zasiadł przed telewizorem.**

**Nerwowo spojrział na zegarek. Jego gość był  
spóźniony już dwadzieścia minut. A on nie miał  
żadnego sposobu, by się z nim skontaktować. Dla  
uspokojenia wypił łyk scotch whisky Defender i  
schrupał garść fistaszków. Przyleciał do  
Waszyngtonu koło dziewiątej wieczorem, więc nie  
jadł kolacji. Nienawidził nocnych lotów, a ponieważ  
w wieku sześćdziesięciu lat dbał o zdrowie, wybrał lot  
United Airlines o godzinie ósmej dziesiąt rano, więc z  
powodu sześciogodzinnej różnicy czasu spędził cały**

***dzień w samolocie. Zjadł śniadanie na pokładzie boeinga 777 i drzemał. Autobus Oppa z lotniska Heathrow zawiózł go następnie do hotelu Méridien, położonego o kilometr od terminalu 2, gdzie zamówił sobie pokój na piątym piętrze, gdyż Royal Wing był zarezerwowany dla biznesmenów. Dzięki potrójnym oknom żaden hałas nie dochodził z zewnątrz do pokoju, mimo że samoloty startowały o kilkaset metrów stąd. W recepcji przyję-***

**BAGDALY-EXPRESS**

*To go z uprzejmą obojętnością: dzięki gęstym, siwym włosom, lekko otyłej twarzy, okularom w szylkretowej oprawie i ciężkiej sylwetce, William Combs był podobny do wszystkich executives na świecie, zawsze w drodze z PC w garści.*

*Nikt nie mógł podejrzewać, że należy do Central Intelligence Agency, gdzie zajmował stanowisko Deputy Director i pozostawał w bezpośrednim kontakcie z szefem, George'em Tenetem, urzędującym w sąsiednim gabinecie na siódmym piętrze.*

*Miał spędzić na brytyjskiej ziemi tylko parę godzin: nazajutrz o dziewiątej pięćdziesiąt rano odlatywał do Ankary, gdzie miał odbyć ważną konferencję z szefem lokalnej rezydentury CIA i kierownictwem MIT, tureckich służb wywiadowczych. Zatrzymując się na noc na Heathrow, nie tracił czasu i mógł włączyć do swego napiętego programu to spotkanie, o wiele ważniejsze od jego oficjalnej misji.*

*Dzwonek telefonu oderwał go od CNN i poszedł podnieść słuchawkę.*

*- Mister Combs? - spytał męski głos. - Tak.*

*- Tu Nasri al-Sadoon - oznajmił po angielsku mężczyzna z silnym arabskim akcentem. - Jestem na dole.*

*- Niech pan wjedzie na górę - powiedział natychmiast William Combs. - Jestem w pokoju 506.*

*Po odłożeniu słuchawki podszedł do drzwi i przez judasza obserwował korytarz. Kiedy zobaczył nadchodzącego gościa, otworzył. Nasri al-Sadoon był od niego wyższy i tęższy, miał przerzedzone czarne włosy, worki pod oczami i obwisłe policzki, nadające jego twarzy smutny wyraz. Był ubrany w czarny prążkowany garnitur i płaszcz z wielbłądziej wełny, w dłoni trzymał walizeczkę; mocno uściśnął dłoń Williama Combsa i wsunął się do pokoju.*

*- Znalazł mnie pan bez kłopotu? - spytał Amerykanin.*

***- Oczywiście. Mój kontakt w Ammanie wytłumaczył mi, jak mam pana znaleźć - odpowiedział jego gość. - Wyjechałem***

***z Bagdadu przedwczoraj bardzo wcześnie rano i pod koniec dnia przybyłem do Jordanii.***

***- Nie wydarzyło się nic nieprzewidzianego? - spytał żywo William Combs.***

***Irakijczyk uśmiechnął się.***

***- Nie, regularnie jeżdżę do Ammanu, by zrobić przegląd mego mercedesa i kupić parę rzeczy, o które trudno w Bagdadzie. Dzisiaj rano wsiadłem w samolot Royal Air Jordan i przybyłem do Londynu koło piątej po południu. Zdążyłem zainstalować się w Connaugh, gdzie się zawsze zatrzymuję.***

***Nasri al-Sadoon był dobrze prosperującym biznesmem, bardzo bliskim klanowi z Tikrit<sup>1</sup>, rządzącemu Irakiem od trzydziestu pięciu lat. I często bywał w Europie. CIA zebrała potężne dossier na jego temat, ale nie było w nim nic specjalnie kompromitującego. Oczywiście prał trochę pieniędzy dla klanu Saddama Husajna, ale był to jego „paszport” do wolności. W przeciwnym razie reżim nigdy by mu nie zezwolił na opuszczenie Bagdadu, nawet gdyby zostawił tam rodzinę. William Combs obrzucił swego gościa zaintrygowanym spojrzeniem, zastanawiając się, co może skłonić tak bogatego człowieka do narażania życia... Oczywiście, gdyby jego rola pozwoliła na honorowe wyjście z kryzysu, zasłużyłby na nagrodę od obu stron, ale było to zadanie niezwykle ryzykowne.***

***- Napije się pan szkockiej? - zaproponował William Combs.***

***- Niedużo i bez lodu.***

***Amerykanin poszedł po stojącą na konsoli butelkę pięcioletniego Defendera, nalał swemu gościowi, a przy okazji i sobie. Mimo wszystko była to wielka chwila i nagle poczuł się upojony wagą tego spotkania. Po prostu w jego rękach znalazł się los pokoju... Pierwsze bezpośrednie spotka-***

***<sup>1</sup> Ludzie pochodzący z miasta Tikrit, leżącego 100 km na północ od Bagdadu.***

**BAGDAD-EXPRESS**

*nie dwóch przeciwników nieufnych niczym węże. Pozwolił al-Sadoonowi delektować się przez chwilę whisky, a potem spytał umyślnie obojętnym głosem:*

*- Weil, didyou made any progress?^*

*Nasri al-Sadoon odstawił szklankę i odpowiedział z lekkim uśmiechem:*

*- Czy myśli pan, że w przeciwnym razie byłbym tutaj? Przecież wie pan, co ryzykuję.*

*- Istotnie - przyznał Amerykanin. - Zatem mamy coś nowego.*

*Irakijczyk skrzyżował pulchne dłonie i bacznie spojrzął na swego rozmówcę.*

*- Tak. Przywożę panu George'owi Tenetowi wiadomość od wiadomej osoby.*

*- Rozmawiał pan z nią? - przerwał William Combs.*

*- Osobiście?*

*- Tak. Przez czterdzieści pięć minut.*

*- Czy miał pan jakiś oficjalny powód?*

*- Jak najbardziej. Obarczył mnie misją znalezienia w Londynie ludzi, którzy kupowaliby naszą ropę naftową w ramach układu-ropa za żywność. Te pieniądze są nam absolutnie niezbędne. Narodowi irackiemu również - dodał trochę automatycznie.*

*- I on się tym zajmuje?*

*- Tak, podobnie jak wieloma innymi rzeczami.*

*- Dobrze - powiedział William Combs z niecierpliwością. - Jak brzmi wiadomość dla pana Teneta?*

*- Mój mocodawca jest gotowy spotkać się z panem, by osiągnąć jakiś postęp w rozmowach. Najszybciej, jak można.*

*William Combs ukrył zadowolenie i zapytał:*

*- Gdzie?*

*- W Bagdadzie.*

*Tym razem Amerykanin zareagował gwałtownie.*

*Dobrze, czy zrobił pan jakieś postępy?*



## **BAGDAD-EXPRESS**

**9**

**- Ależ to niemożliwe. Wszyscy się dowiedzą.**

**- Nie - uciął Nasri al-Sadoon. - W Ammanie czeka mój szofer z samochodem. Wystarczy, że pojedzie pan ze mną. Na granicy irańsko-jordańskiej będą czekali na nas ludzie, którzy wydadzą panu wizę na wypadek, gdyby przechwyciły nas później elementy nie mające nic wspólnego z tym projektem. Nikt się nie dowie o pańskiej obecności w Iraku. Mój mocodawca przyjedzie spotkać się z panem u mnie, a potem opuści pan Irak w ten sam sposób.**

**Umilkł i na nieskończenie długie sekundy zapadła cisza. William Combs z jednej strony czuł szalone podniecenie, z drugiej głuchą obawę.**

**- Chce pan powiedzieć - powiedział wolno - że będę przebywał w Iraku potajemnie. A jeśli zajdzie coś nieprzewidzianego?**

**Nasri al-Sadoon natychmiast sprostował:**

**- Nie wjedzie pan potajemnie. Ale - powiedzmy - dyskretnie. I będzie pan otoczony niewidzialną ochroną, ponieważ osoba, z którą ma się pan spotkać, zobowiązuje się zapewnić panu bezpieczeństwo.**

**William Combs o mało mu nie powiedział, że słowo Irakijczyka nie jest w oczach Amerykanów najpewniejszą gwarancją... Ale nie byłoby to dyplomatyczne. Jakby drążąc sprawę dalej, jego rozmówca dodał słodkim głosem:**

**- Jeśli pan George Tenet woli przyjechać sam, to jeszcze lepiej. Potrzebny jest kontakt na możliwie najwyższym szczeblu. Proszę nie zapominać, z kim mamy do czynienia.**

**Amerykaninowi w głębi duszy pochlebiło, że został zaliczony do tego najwyższego szczebla, ale mimo wszystko wiązało się to z cholernym ryzykiem.**

**- W żaden sposób nie można by się spotkać w jakimś neutralnym miejscu? - zaproponował. - Na przykład w Ammanie.**

***Nasri al-Sadoon wolno potrząsnął głową.***

**BAGDAD-EXPRESS**

**- Nie. Ten kontakt musi odbyć się w absolutnej tajemnicy. W interesie obydwu stron. Spotkać się w Ammanie, to jakby wystąpić na planie u Larry'ego Kinga<sup>1</sup>.**

**- A w Syrii?**

**- Nie, niemożliwe. W jego sytuacji wyjazd z Iraku nie wchodzi w grę.**

**Zanim William Combs zaangażował się dalej, spytał:**

**- Czy zaakceptowano ten projekt? Irakijczyk uśmiechnął się wymijająco.**

**- Zapyta pan swego rozmówcę. Nie mogę mówić w jego imieniu.**

**Znów zapadła cisza, którą przerwał Amerykanin:**

**- Nie mogę się zaangażować, zanim nie porozmawiam z panem Tenetem.**

**- Rozumiem - zgodził się Irakijczyk. - Ale jak pan wie, czas nagli. Nie wszystko uda się załatwić podczas tego spotkania. Zostaję w Londynie dwa dni, potem wracam przez Amman, gdzie jak zwykle zatrzymam się w hotelu Hyat. Ale nie mogę siedzieć w Jordanii zbyt długo, żeby nie zwracać na siebie uwagi.**

**Muchabarat jest tam wszechobecny i donosi do Bagdadu o wszystkich niecodziennych sprawach...**

**- Jak mogę skontaktować się z panem w Ammanie?**

**- Za pośrednictwem dentystki, której dane panu przekażę. To pewna osoba. Spotka się pan ze mną w jej gabinecie i stamtąd pojedziemy do Bagdadu. Po przyjeździe do Ara-manu zatelefonuje pan do niej, by zamówić sobie wizytę, a ona mnie zawiadomi.**

**William Combs notował wszystko w pamięci, zastanawiając się, czy nie kryje się za tym jakiś podstęp. Zwabienie do Iraku numeru 2 CIA było kuszącą rzeczą.**

**- Muszę o tym porozmawiać z Waszyngtonem - podsumował.**

**Sławny prezenter telewizji CNN.**

## **BAGDAD-EXPRESS**

**11**

**- Proszę się posłużyć bezpieczną linią - zalecił natychmiast Irakijczyk.**

**- Oczywiście. Myśli pan, że Muchabarat może przechwycić rozmowę t u t a j ?**

**Nasri al-Sadoon natychmiast go uspokoił.**

**- Oczywiście, że nie, ale wie pan, że po w a s z e j stronie są ludzie gotowi na wszystko, byle z tego projektu nic nie wyszło.**

**William Combs wiedział, ale powstrzymał się od jakiegokolwiek komentarza.**

**- Jeśli dostanę pozytywną odpowiedź - podjął - jak mogę pana zawiadomić?**

**- Zostawi mi pan wiadomość w Connaught mówiąc, że mogę przyjść do miary garnituru.**

**W czasie całej rozmowy Irakijczyk machinalnie bawił się ozdobioną królikiem zapalniczką Zippo Playboy, którą obracał w swych grubych palcach, jakby przesuwiał koraliki różańca. Postawił ją na niskim stoliku i wyciągnął z kieszeni kopertę.**

**- Oto adres i telefon mojej dentystki. Czy jest jeszcze jakiś punkt, który trzeba wyjaśnić?**

**William Combs przecząco potrząsnął głową.**

**- Nie, ale chciałbym pana o coś zapytać.**

**- Słucham.**

**- Jaki jest, pańskim zdaniem, procent szansy na sukces? Nasri al-Sadoon obrzucił go ironicznym spojrzeniem.**

**- Od zera do stu... W grę wchodzi zbyt wiele niewiadomych, żeby kusić się o jakieś prognozy.**

**- Czy przynajmniej sądzi pan, że pański mocodawca pragnie sfinalizować całą sprawę?**

**- Gdybym podejrzewał, że jest inaczej, nie narażałbym życia - sucho odparł Irakijczyk.**

**- A pański szofer? Jest pewny?**

***- To nie jest mój zwykły szofer. Dał mi go na tę podróż mój mocodawca. Tak się sprawy mają. Piłka jest teraz po waszej stronie.***

12

**BAGDAD-EXPRESS**

**Wstał ociężale, jak ludzie otyli, i wyciągnął rękę do Wil liama Combsa.**

**- Miło mi było spotkać się z panem. Mam nadzieję, że zobaczymy się w Ammanie, Inch Allach.**

**William Combs odprowadził go do drzwi i zamknął je z nim. Właśnie podnosił wieko swej satelitarnej walizki, by się połączyć z Waszyngtonem, gdy na stoliku zobaczył zapo-j mnianą przez gościa zapalniczkę Zippo Playboy. Chwycił ją i pobiegł do drzwi. Otworzył i stanął jak wryty, serce walił< mu jak młotem. Nasri al-Sadoon leżał na brzuchu w korytarzu kilka metrów od jego pokoju, a obok niego dostrzegł przymocowaną do nadgarstka walizeczkę. Przez parę sekund myślał, że Irakijczyk zasnął, ale potem odwrócił głowę i zobaczył mężczyznę w kominiarce i nieprzemakalnym płaszczykiem i stanął twarzą w twarz z Williamem Combem.**

**BAGDAD-EXPRESS**

14

**derce. Słyszając, że Combs się zbliża, napastnik odwrócił się, nie trafił na stopień i runął jak długi na podest drugiego piętra. William Combs nie mógł wyhamować i upadł na niego. Był oszołomiony i potrzebował kilku sekund, by przyjść do siebie i podnieść się. Morderca był szybszy i udało mu się pierwszemu stanąć na nogi. Z odwagą, jaką daje rozpacz, William Combs obiema rękami wczepił się w jego lewą kostkę i na cały głos wzywał pomocy w nadziei, że w końcu ktoś go usłyszy. Nie chciał zwolnić uścisku i wstać, gdyż nie czuł się zdolny do kontynuowania pościgu. Ten wariacki bieg wyczerpał go i serce mocno waliło mu o zęba. Przeciwnik wolną nogą z wściekłością kopnął go w brzuch. William Combs krzyczał z bólu, ale nie puszczał. Wtem drzwi wychodzące na korytarz**

drugiego piętra otworzyły się i ukazał się pracownik room service z puszczy z pistoletem z tłumikiem w dłoni. Morderca szedł stał taczą w dłoni. Zaalarmowany krzykami Amerykanina pa-w stronę służbowych schodów. Usłyszawszy hałas, odwrócił się na to niebywałe widowisko bez ruchu, osłupiał, niezbyt Przez parę sekund nieznamy stał jak rażony piorunem. Przez dwa otwory kominiarki William Combs dostrzegł dwoje oczu o ciemnych źrenicach i powiedział sobie, że zaraz umrze. Ale zabójca, zamiast go zaatakować, pobiegł w stronę drzwi prowadzących na służbowe schody, otworzył je i zniknął.

William Combsa najpierw kusilo, by wrócić do pokoju i zaalarmować hotelową ochronę. Natychmiast zrozumiał, że dałoby to zabójcy aż nadto czasu na ucieczkę, więc bez namysłu rzucił się w korytarz i też przebiegł przez drzwi prowadzące na służbowe schody. Morderca Nasri al-Sadoona zbiegł już pół piętra w dół, uciekał, nie odwracając się, przeskakując po cztery stopnie naraz. William Combs wrzasnął ze wszystkich sił:

- Help me! Help me! Call the police!

Potem rzucił się na schody. Popychany ciężarem swego ciała, odbijając się od ściany do ściany, powoli doganiał mor-

wiedząc, o co chodzi. William Combs wrzasnął:

- Niech pan mi pomoże! Niech mu pan nie pozwoli uciec! Zabił człowieka!

Nie wypuszczając tacy z ręki, pracownik hotelu postąpił krok w kierunku zabójcy i powiedział niepewnym głosem:

- Sir, proszę oddać broń.

Morderca Nasri-al-Sadoona natychmiast zrozumiał, że nie da rady uciec dwóm mężczyznom. Jego prawa ręka poruszyła się lekko, rozległ się głuchy dźwięk i z prawego ucha Williama Combsa trysnęła krew. Jego

***palce puściły w końcu kostkę przeciwnika, który oswobodził się jednym szarpnięciem. Mierząc z pistoletu do pracownika hotelu, zamaskowany człowiek rzucił:***

***- Don 'l move!***

***Przerażony, chwiejąc się na nogach, pracownik room service patrzył nieruchomo, jak morderca zbiega z dwóch ostatnich pięter i znika. Nie naraża się życia za dwieście funtów<sup>1</sup> tygodniowo.***

***Okolo 300 euro.***



## **ROZDZIAŁ DRUGI**

**Elko Krisantem w towarzystwie starej Ilse, która**

**—,-----opusc^ —**

**ta kuchnię, by mu pomóc, sprawdzał świeczniki na  
dwunastła ciebie, Putzi okrągłych stołach,  
ustawionych w sali balowej zamku w Li<T**

**BAGDAD-EXPRESS**

**15**

**bawiając się, że jakiś złoczyńca może się zjawić, by  
dokonać ijemniczej zemsty na zamówienie jednego z  
niezliczonych furogów księcia Malko. W owe  
wieczory ukrywał pod strojem tarszego kelnera  
swoje stare parabellum Astra z kulą w lufie, otowe do  
strzału. Nigdy nie zapomniał odwetowego rajdu  
rrorystów na zamek w Liezen sprzed wielu lat.  
Odwracając się, Malko prawie zderzył się ze  
schodzącą lia dół Alexandra. Zatrzymał się przed  
młodą kobietą, czując waltowny przyptyw  
adrenaliny.**

**Himmel! Jaka jesteś piękna! - rzucił głosem pełnym  
bodziwu.**

**Dziękuję - odpowiedziała skromnie Alexandra. - To**

**<sup>1</sup> Wszystko w porządku?**

**<sup>2</sup> W absolutnym porządku, Wasza Wysokość.**

**W długiej, obcistej sukni z czerwonej satyny przytrzy-  
" u " IlŁuwane, dwoma cienkimi ramiączkami,  
ukazującej jej cięż zen dla uczestników przyjęcia,  
wydawanego z okazji urodzi^nywanej u^wullm tŁE""  
hrabiny Alexandry, odwiecznej narzeczonej Jego  
Wysok księcia Malko Lingego. W sąsiednim pokoju  
muzycy z gańskiej orkiestry, wynajętej na tę  
okoliczność, stroili instru menty. Wieczór zapowiadał  
się na jedną z najpiękniejszych imprez sezonu. Miał na  
nią przybyć kwiat najlepszego au striackiego  
towarzystwa.**

**Malko wsunął głowę przez drzwi i rzucił w stronę  
Elkc( poprawiającego właśnie ułożenie jednego ze  
sztućców:**

**-Alles gut?^**

**- Alles ganz perfect, Ihre Hoheifi - zapewnił natycbji miast Turek. - Wreszcie naprawiono telefon Jedyna linia telefoniczna na zamku przestała działa-późnym rankiem z niewiadomych powodów. Elko Krisantenj często sfrustrowany, ponieważ nie mógł już wykonywaj w pełnym wymiarze godzin swej profesji płatnego mordercj lubił uroczystości, a wręcz uwielbiał te, które wydawał jegi pan. Przez cały czas ich trwania pozostawał jednak czujny Aie piersi, których koniuszki rysowały się pod materiałem, ylz jasnymi włosami zebranymi w kok, rzęsami przedłużonymi tuszem wyglądała olśniewająco.**

**Malko, ogarnięty niepohamowaną żądzą, położył ręce na biodrach młodej kobiety i przyparł ją do boazerii. Potem jego palce powędrowały wzdłuż bioder i poczuł węże podwiązek, niewidoczne pod grubą satyną. Suknia miała po bokach głębokie pęknięcia, które nadawały temu wykwintnemu stro-powi bardzo podniecający charakter. Malko wsunął rękę w pęknięcie satyny i najpierw poczuł górę pończochy, potem wypukłość podwiązki, a na koniec ciepłą skórę uda. Nagle wydało mu się, że cała krew spływa mu do członka, i przyciągnął Alexandre do siebie.**

**- Chodź. Pójdziemy na górę.**

**Odepchnęła go łagodnie i uśmiechnęła się ironicznie.**

**- Nie mamy czasu, schodzą się już goście. Słyszysz? Istotnie, na dziedzińcu było słychać trzaskanie drzwiczek**

**samochodów. W Austrii wszyscy zjawiali się na przyjęciach punktualnie o wyznaczonej godzinie. Malko miał wrażenie, że ktoś wyrywa mu serce z piersi, ale zrozumiał, że dla Ale-**

**BAGDAD-EXPRESS**

**?tnfh,**

**xandry to kwestia zasad: włożyła wiele starań, by piękij wyglądać, i nie pozwoli wziąć się na korytarzu jak byle si żąca. Jednak brutalny wybuch pragnienia Malko nie pozos wiał jej obojętną. Malko zobaczył, że pod satyną konius jej piersi stają się jeszcze bardziej sterczące, ona zaś powif działa cichym głosem:**

**- Dziś wieczorem przywiążesz mnie. Malko miał wrażenie, że ktoś mu wlewa roztopioną la do kręgosłupa. W ich świątyni miłości na pierwszym pięę południowego skrzydła stało wielkie, bardzo romantyc łóże z baldachimem, które było wyposażone w cały ment sznurów, pozwalających na wszelakiego rodzaju e tyczne igraszki.**

**Elko Krisantem zakaszlał dyskretnie i oznajmił:**

**- Jest pan proszony do telefonu, Ihre Hoheit. Odłożył słuchawkę w bibliotece.**

**- Widzisz - zauważyła Alexandra z szelmowskiim uśmiechem - w każdym razie nie mielibyśmy czasuj**

**Oddaliła się, by powitać pierwszych gości, a Malko p< szedł odebrać telefon.**

**:iM)i'tyt**

**e nr**

**- Herr Malko Lingę?**

**Ktoś mówił doskonałą niemczyzną, jednak z trudną < określenia odrobiną amerykańskiego akcentu.**

**- Tak, przy telefonie, słucham - odpowiedział Malko.**

**- Dzwonię do pana z polecenia pana Richarda Pitta - ci gnął nieznajomy obojętnym głosem.**

**Serce Malko zabiło szybciej. Richard Pitt był szefem rezydentury CIA w Wiedniu. Dlaczego dzwoni do nie] o ósmej wieczorem?**

**- Mam nadzieję, że to nic pilnego - odpowiedział umyślfi nie lekkim tonem. - Właśnie wydaję przyjęcie dla około sti osób i nie mam za dużo czasu.**

## **BAGDAD-EXPRESS**

**20**

**Chcąc mieć spokój, już rano wyłączył swoją komórkę.**

**- Kilkakrotnie usiłowałem się z panem połączyć w ciągu ja - podjął Amerykanin - ale odpowiadano mi, że pańska iia jest uszkodzona.**

**- Rzeczywiście - przyznał Malko. - Śnieg uszkodził iele słupów. Przed chwilą ją naprawiono. Co chce mi prze-jzać Richard Pitt?**

**- Polecił mi powiedzieć panu, że pan Frank Capistrano ice się z panem jak najszybciej zobaczyć. Malko nie wierzył własnym uszom. Frank Capistrano był jecial Advisor for Security Białego Domu. Jednym z najpo-:źniejszych ludzi w Stanach Zjednoczonych, który kilka-\_.otnie już wykorzystywał go do „niemożliwych” misji. jj)statnia. w Afganistanie i Pakistanie, miała miejsce niecałe roku temu.**

**- Gdzie? - spytał. - W Waszyngtonie? Proszę mu powie-Izić, że w ostateczności mógłbym tam być jutro pod :oniec dnia.**

**- Nie, sir - odpowiedział tym samym bezosobowym gło-.em agent CIA. - We Frankfurcie.**

**- Ach, tak - rzekł Malko z ulgą. - Kiedy? Do Frankfurtu była tylko godzina lotu z Wiednia.**

**- Koło dwudziestej drugiej trzydzieści dziś wieczorem -oświadczył z irytującym spokojem jego rozmówca. - Pan Capistrano powinien w tej chwili lądować we Frankfurcie,**

**■dokąd przybywa z Waszyngtonu. Koło północy wylatuje pv zupełnie innym kierunku.**

**Malko myślał, że się przestyszał. Była dwudziesta dzie-ięć.**

**- Ależ to zupełnie niemożliwe - zaprotestował. - Ganz pnmöglich'. Po pierwsze dlatego, że wydaję urodzinowe jprzyjęcie, a po drugie dlatego, że nie zdążę dotrzeć do Frankfurtu.**

**go**

**Absolutnie niemożliwe.**

**BAGDAD-EXPRESS**

**- Owszem, zdąży pan - odparł z tym samym spokojem człowiek z CIA. - Gdyby nie te kłopoty z telefonem, mógłbym pana uprzedzić wcześniej. Wysłałem po pana samą chód z Wiednia. Powinien przyjechać lada moment. Prywamy samolot czeka w Schwechat, by zawieźć pana Frankfurta.**

**- Ależ to niemożliwe - powtórzył Malko - nie mogę stawić gości. To urodzinowe przyjęcie na cześć mojej n rzezony!**

**- Pan Capistrano czeka na pana we Frankfurcie - powtórzył agent CIA jak uszkodzona płyta. - Podkreślił, chodzi o sprawę wielkiej wagi. Nie jestem upoważniony powiedzenia panu czegoś więcej. Teraz muszę pana już gnać, sir. Have a nice trip. Tak musiał wyglądać amerykański humor. Przygnębio^ Malko słuchał szmeru rozmów pierwszych gości i odgłosów pierwszych odkorkowywanych butelek szampana marki T ittinger. Jego mózg na próżno pracował z szybkością stu tysięcy obrotów, nie widział wyjścia z tej wariackiej sytuacji Jeśli Frank Capistrano wysłał po niego prywatny odrzutowiec, by się z nim spotkać podczas kilkugodzinnej przerwy w podróży, to nie po to, by pogadać o wszystkim i o niczym Znał niepisane zasady regulujące jego związki z CIA i Bi\* tym Domem. Nie można się było uchylić od tego rodzaju rozkazu, nie narażając się na poważne konsekwencje. J szcze nie mogąc dojechać do siebie, zobaczył Alexandre w obliki czerwonej satyny.**

**- Co ty wyprawiasz? - zapytała. - Wszyscy na ciebie czekają!**

**Widząc wyraz twarzy Malko, stężała.**

**- Co ci jest? Źle się czujesz?**

**- Nie, nie - rzekł Malko. - Już idę. Seksualny magnetyzm Alexandry odepchnął Franka Cl**

*pistrano w daleki mrok. Wtem pojawił się Elko Krisanter i oznajmił:*

*BAGDAD-EXPRESS*

*22*

*Przybył jakiś pan. Twierdzi, że ma pana jak najszybciej bwieźć na lotnisko.*

*Stało się, klamka zapadła... Malko już otwierał usta, by lozkazać Elko Krisantemowi, aby posłał intruza do wszystkich diabłów, gdy jego spojrzenie padło na kubek postawiony ^a środku korytarza, do którego kapłała woda spadająca z su-jitu. W tym miejscu pokrycie dachu zamku Liezen było ni-:zym sito. Bez pieniędzy z CIA Malko nigdy nie zdoła go ^aprawić.*

*- Powiedz mu, Elko, by trochę poczekał - rozkazał.*

*Alexandra rzuciła mu spojrzenie pełne zdumienia i zło-  
|ci.*

*- Co to znowu za historia? Malko zaczerpnął tchu.*

*- Zaczekaj na mnie w bibliotece, mam ci coś ważnego do powiedzenia. Najpierw muszę porozmawiać z tym człowie-  
iem.*

*Nie zostawiając jej czasu na odpowiedź, poszedł w kierunku holu.*

*Alexandra nerwowo paliła papierosa w bibliotece, siedząc na jednej z pokrytych aksamitem kanap, gdy Malko wsunął się do pokoju. Natychmiast zobaczyła, że się przebrał: nie miał już smokingu, ale sportowe ubranie. Serce zabiło jej mocniej. Wstała i spytała bezdźwięcznym głosem:*

*- Co się dzieje?*

*- Muszę wyjechać.*

*W kilku słowach powiedział jej wszystko. Oczy Alexandry płonęły, a twarz skurczyła się z wściekłości.*

*- Znowu twoi spooks^! Muszą nam zatruć nawet dzisiejszy wieczór! Nienawidzę cię!*

*Szpiedzy.*

**Jftki****vardniaÄ-hyl****Malko odpowiedział ze ściśniętym gardłem:****- Zatrzuwają nam życie, to prawda, ale także pozwala mi na nie zarobić. Wiesz dobrze, że gdyby nie oni, nie ży byśmy tak komfortowo. Sądysz, że nie jestem straszliw nieszczęśliwy, opuszczając cię dziś wieczorem?****W milczeniu stali naprzeciwko siebie parę chwil, potem Malko zobaczył, że twarz Alexandry łagodnieje. W oczach pojawiły się łzy i powiedziała zmienionym głosem****- Przepraszam.****Spontanicznie postąpiła krok naprzód, uściśnęła i przywarła do niego ustami. Malko natychmiast oddał pocałunek. Alexandra poczuła na brzuchu jego stw członek i wyszeptała:****- Kochaj mnie, szybko!****- Zaczekaj - powiedział Malko, gdy palce Alexandry j się na nim zaciskały.****Odszedł, włożył rękę do kieszeni i wyjął z niej małe deleczko, które jej wręczył.****- Chciałem ci to dzisiaj ofiarować - powiedział po prostu.****Alexandra otworzyła pudełeczko i krzyknęła z zachw<sup>^</sup> było to serce z rubinów okolone diamentami, zawieszzone cienkim, złotym łańcuszku. Jej oczy zwilgotniały i n . zwłocznie włożyła łańcuszek na szyję. Serce znalazło si akurat między jej piersiami. Było tego samego koloru suknia.****- Jest cudowne! - powiedziała zdławionym głosem. A potem wpiła się wargami w usta Malko. Zataczając s jak pijani, znaleźli się przy ścianie oddzielającej ich od je< nego z salonów, skąd dochodził gwar rozmów prowadzt nych przez gości. W mgnieniu oka Malko opuścił spodnie d kostek. Wsunął rękę w pęknięcie**

**długiej satynowej sukni dotarł do wilgotnego brzucha i zaczął w nim szperać. Z pięt si Alexandry wyrwał się jęk. Oderwała się od niego, przył kucnęła i wzięła go do ust. Wydawało mu się, że zaraz ekspl**

**BAGDAD-EXPRESS**

**21**

**Hoduje. Usta Alexandry z niebywałą szybkością posuwały się wzdłuż jego lancy.**

**- Przestań! - błagał - doprowadzisz mnie do wytrysku, chcę się pieprzyć.**

**Wstała, a potem odwróciła się, opierając się obiema rękami o boazerię.**

**- Weź mnie tak.**

**Malko był już za nią. Podniósł jeden z satynowych bryłów w sukni, odkrywając wygiętą pupę i długie nogi opięte zarnymi pończochami kontrastującymi z majtkami i pa-kiem w takim samym czerwonym kolorze co suknia. Odwijając satynowe stringi, jednym pchnięciem zagłębił się Alexandrze. Była wilgotna. Z rękami wczepionymi w jej biodra starał się ją wziąć wolno, wchodząc w nią za każdym razem najgłębiej jak można. Alexandra dyszała, jej paznokcie drapały boazerię. Po nieznacznych skurczach tkwiącego niej członka odgadła, że nie będzie mógł powstrzymać jej długo.**

**- Zaczekaj! - jęknęła - weź moje pośladki. Malko wyszedł z niej twardy i bez wysiłku, tak bardzo była otwarta, wszedł w jej odbył. Prawie natychmiast poczuł zbierające w nim soki i nie mogąc się powstrzymać, zawył jak zwierzę. Chrapliwy krzyk Alexandry odezwał się jak lecho: osiągnęła orgazm jednocześnie z nim. Pozostali tak Cieruchomo, w ekstazie, jeszcze drżąc z rozkoszy. Malko nie przagnął, by ta chwila nigdy się nie skończyła. Nagle zorientował się, że po drugiej stronie ściany zapadła zadziwiająca cisza. Najwidoczniej ich podwójny krzyk zakłócił rozmowy. Nie odwracając się, Alexandra powiedziała zmienionym głosem:**




**- Kiedy ze mnie wyjdiesz, natychmiast zniknij, tak  
bę-[dzie łatwiej. Kocham cię.**

**Postąpił tak, jak prosiła. Wychodząc z biblioteki, od-  
wrócił się i zobaczył Alexandre ciągle w tej samej  
pozycji: wypiętą pupą, głową w dłoniach i twarzą  
przyciśniętą do**

**«-áz**

**pu-k**

**■. > tu: I nłw/**



## **22 BAGDAD-EXPRESS**

**- Long time no see!l**

**Głos miał nadal ostre brzmienie, uśmiech był serdeczny, ood oczami te same co zawsze czarne worki. Frank Capi-Łano trochę schudł, ale przez swój gruby sygnet z diamen-Mm ciemny garnitur w prążki i obwisłe policzki nadał był Ledwo Malko przekroczył drzwi A trzydziestego terridobny do gangstera z filmów klasy B. Jednak cieszył się nalu A na lotnisku we Frankfurcie, podeszło do niego dwóŁufaniem czterech kolejnych prezydentów Stanów ějeano-mężczyzn. Byli niemal identyczni z powodu swych krótki Jonych i był depozytariuszem niektórych najlepiej włosów, ciemnych garniturów i twarzy bez wyrazu.**

**- Malko Lingę? - spytał jeden z nich. -Tak.**

**- Witamy we Frankfurcie. Mamy pana zaprowadzić pana Capistrano.**

**Jego towarzysz wziął należącą do Malko torbę na ub nie marki Vuitton i bez pytania zarzucił ją sobie na rami\* Poszedł za nimi bez słowa. Jeszcze czuł otwarte pośladkj Alexandry, słyszał jej dziki krzyk, gdy zgwałcił ją najej właj**

**....., „....., „!U~ TP\_1—i - -i----- • .**

**(ie strzeżonych tajemnic.**

**Napije się pan czegoś? - zaproponował, wskazując bu-blkę Taittingera Comtes de Champagne, która stała w kubel-dtu z lodem, najwidoczniej czekając na Malko.**

**- Nie - odpowiedział Malko. n| Amerykanin nalał sobie solidną porcję dwunastoletniego Pefendera Success, dołożył do pełna lodu i zapytał: Jadł pan kolację?**

**Tak, marną - powiedział Malko, myśląc o górach ka-BAGDAD-EXPRESS**

' , " \* . r\_o" • • iT,,ct: utóte zostawił w Liezen. sną prośbę. To było nierzeczywiste. Zastanawiał się, co pfi^ioru, wędzonego łososa uruin, — wiedziała gościom. Teraz znalazł się w innym świecie: był

jego równoległy świat. Dziesięć minut później, po przejść

niekończących się korytarzy, wyszedł na lodowate powili—■----- ■■-----~ "

trze. Na brzegu chodnika czekał czarny mercedes i Maljy<sup>ku</sup> szkockiej zauważył usiadł na tylnym siedzeniu.

Pojazd zagłębił się w niezliczone autostrady otaczaj, lotnisko i bardzo szybko wjechał w gęsty sosnowy 1 a kwadrans później zatrzymał się na wprost czegoś, co pn pominął raczej skromny Gasthaus. Wnętrze było o wia bardziej luksusowe. Do Malko podszedł jakiś mężczyzn] i zaprowadził go na drugie piętro.

Pachniało tu lakierowi nym drewnem. Ściany były ozdobione myśliwskimi trofea mi. Jego przewodnik cofnął się, by go przepuścić do dużejł pokoju umebłowanego w stylu rustykalnym. Korpulentni mężczyzna w koszuli i z cygarem w ręku siedział na kanap! i czytał. Na widok Malko odłożył „Wall Street Journal | i wstał, wyciągając rękę z lekko ironicznym uśmiechem.

W tym momencie Taittinger musiał się tam lać strumie-śajjiiami. Bez niego. Znowu pomyślał o Alexandrze i poczuł lekkie ukłucie w sercu. Frank Capistrano obserwował go. Po u szkockiej zauważył: - Wiem, że poważnie wszedłem panu w paradę. Jest jaj<sup>^™</sup> ogromnie przykro. Miał pan kłopoty z telefonem...

- Tak - powiedział Malko - ale myślę, że jestem tutaj Y równie poważnych powodów.

Frank Capistrano wesoło zarechotał.

- Nie jestem sadystą - bronił się. - Nie mam również czasu do stracenia. Za godzinę odlatuję do Egiptu.

***Potem ^daję się do Arabii Saudyjskiej, do Dubaju i do Kataru...***

***Niezmordowany wół roboczy, doradca Białego Domu Podróżował jednak rzadko, przyklejony do swego gabinetu w zachodnim skrzydle. Malko obiecał sobie, że poświęci***

***Dawnośmy się nie widzieli!***

***boazerii. Poła czerwonej satyny opadła i Alexandra wyg dała bardzo przyzwoicie. Porwał z tacy kieliszek szampal i wybiegł na dziedziniec.***

29

**BAGDAD-EXPRESS**

**BAGDAD-EXPRESS**

25

najwyżej godzinę na dowiedzenie się, dlaczego Frank Ca strano zepsuł mu urodzinowy wieczór Alexandry.

- Słucham pana - powiedział. - Jestem pewien, że cł dzi o jakąś poważną sprawę, ale czy doprawdy jest aż bardzo pi lna?

**^ u u i t i -**

**IT ~ ----j---G>**

4iiast, gdy inspektorzy ONZ znajdą dowody dwulicowości raku' Z błogosławieństwem Rady Bezpieczeństwa. Nawet rzenie przygasto.

- Tak - powiedział z Frankfurtu. Mniej więcej w tym samym czasie co ja.

Malko osłupiał i nie mógł powstrzymać się od pytania

- Dokąd?

- Do Iraku

Jeśli dotychczasowi sojusznicy, z wyjątkiem waszego

Ponieważ pan także wyjed^iemego przyjaciela

Tony'ego Blaira, wystawią was do

środku, by zupełnie sami obrócić Irak

Było to tak nieoczekiwane, że Malko na parę sekund z niemówił. Amerykanin wypił jeszcze łyk Defenderá i oznj mił spokojnie:

- OK. Zaczniemy od początku. Sądzę, że orientuje s pan, co się w tej chwili dzieje w Iraku?

Malko lekko wzruszył ramionami.

- Nawet człowiek głuchy i ślepy, na dodatek dotknie mongolizmem, wiedziałby, co się tam dzieje. Prezyde Bush najwyraźniej chce wojny z Saddamem Husajnem.

Frank Capistrano skinął głową.

- Nie jest to wcale takie proste. Prezydent chce uwo. nić świat od Saddama Husajna, groźnego dyktatora, który jeśli się go pozostawi na miejscu, jakie obecnie

**zajmuje, mc że produkować broń masowego rażenia i użyć jej.**

**Malko pozwolił sobie na ironiczny uśmiech. - Nie on jeden. Co pan myśli o Korei Północnej, Pakista nie, Chinach? Albo Iranie? Amerykanin odparł zarzut.**

**- Zajmiemy się nimi później. Teraz chcemy Sadda Husajna.**

**- Ameryka przygotowuje się do wojny - zauważył Malko. - Gromadzicie wojska wokół Iraku, a doradcy Białego Domu ogłaszają urbi et orbi, że wojna wybuchnie za kilka**

**tygodni. Wszystko jest gotowe. Zaatakujecie natychmiast. Macie w proch i pył.**

**Frank Capistrano pogłaskał się po źle ogolonym policzku i rzekł znużonym głosem:**

**- To czyta pan w gazetach. Ale to nieprawda.**

**Inspektorzy ONZ nie znajdą w Iraku nic albo prawie nic.**

**- Dlaczego?**

**- Bo nic tam nie ma - odparł z prostotą doradca Białego Domu. - Od początku to wiemy.**

**Malko nieco zdziwiony zapytał:**

**- W takim razie, dlaczego żądaliście tych inspekcji?**

**- Nigdy ich nie żądaliśmy - uściślił Amerykanin.**

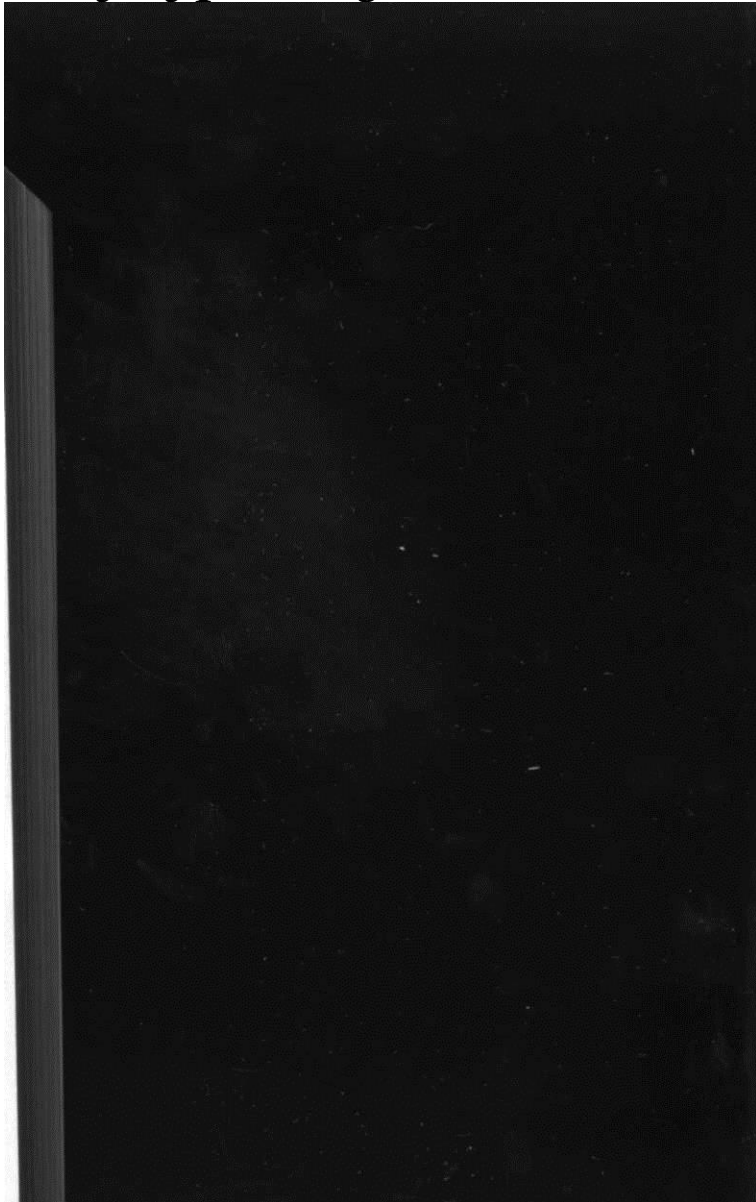
**- Zostały nam narzucone przez ONZ i Francję i musieliśmy robić dobrą minę do złej gry. Byliśmy przekonani, że Saddam Husajn nigdy się na nie nie zgodzi. A on nas wykołował...**

**W małym saloniku zapadła cisza. Malko nie posiadał się ze zdumienia.**

**- Ale wobec tego, po co te wszystkie gesty? Frank Capistrano wzruszył ramionami.**

**- Nie mogę powiedzieć panu wszystkiego, ale prezydent jest otoczony ludźmi, którzy nie podzielają moich poglądów. Oni chcą wojny za wszelką cenę, a raczej obalenia Saddama Husajna.**

***- Mówi pan o Richardzie Perle'u i o Paulu Wolfowitzu... Dwóch doradcach George'a W. Busha uważanych za liderów, bez reszty podporządkowanych izraelskiej skrajnej prawicy.***



**BAGDAD-EXPRESS**

- Chodzi nie tylko o nich - westchnął Frank Capistrant  
 - Niech pan nie zapomina, że obecna administracja pochoc z Południa. To także ekstremiści religijni, którzy uważają, Izrael prowadzi świętą wojnę. I że trzeba mu pomóc, defw tywnie eliminując Saddama. Niech pan do tego doda fakt, i prezydent nienawidzi Saddama i chce pomścić ojca. Myś że Bóg powierzył mu misję...

OK. Nie zostało nam już dużo czasu. Konkludując: is nieją poważne szanse, że po zapoznaniu się z raportem ii spektorów Rada Bezpieczeństwa uzna, iż nie ma powodu, l wypowiedzieć wojnę Saddamowi Husajnowi. W każdym r zie będzie bardzo trudno uzyskać taką rezolucję ONZ...

- Zaatakujecie więc Irak wspólnie z Wielką Brytanią stwierdził Malko. - Militarnie nie powinno to wam nastr czać większych problemów, ale politycznie... Ramiona doradcy Białego Domu pochyliły się nieznaca nie, a Frank Capistrano podrapał się w szyję i dopiero potej powiedział:

- Wszystko pan zrozumiał. Dzisiaj mamy wybór międł bardzo złym rozwiązaniem, o którym pan wspomniał i rozwiązaniem innym, o wiele mniej szkodliwym dla wszył stkich; zaproponował je ktoś, kogo pan dobrze zna, a miano] wicie George Tenet. Niestety, napotyka ono upartą odmówi Irakijczyków.

- O co chodzi? - spytał zaintrygowany Malko.

- George Tenet przekonał prezydenta Busha, że istnieje! mniej kosztowny sposób wygrania z Saddamem HusajneJ Za pośrednictwem naszych ludzi w Bagdadzie wysunęliśJ wspaniałomyślną propozycję: nie będzie inwazji na Irak pol warunkiem, że garstka przywódców zgodzi się wyjechał z kraju. Proszę, oto ich lista.

Podał Malko kartkę papieru z krótką listą nazwisk: Saddam Husajn, prezydent; Udaj Husajn, jego



***starszy syn; Kusaj Husajn, jego młodszy syn, szef  
Muchabratu;***

## **BAGDAD-EXPRESS**

**27**

**Tahir Dżalil Habbush, zastępca Kusaja Husajna; Generał Izzat Ibrahim al-Duri, wiceprzewodniczący Ra-y Rewolucji, który odpowiada za tłumienie ruchów islami-  
ycznych;**

**Ali Hassan al-Madżid, zwany „Chemicznym Ali”, były  
linister obrony, który posłużył się gazami bojowymi  
wobec urdów;**

**Taha Jacin Ramadan, wiceprzewodniczący partii  
Baas; Muhamad Hamza al-Zubaidi, wicepremier;  
Abid Hamid Mahmud al-Tikriti, kuzyn Saddama i  
jego sekretarz;**

**Hani Abdul al-Latif Tilfah, wuj Saddama; Taha  
Muhyi al-Din Maruf, członek Rady Rewolucji; Abdul  
Tawah Mullah Huwajsh, minister przemysłu  
zbro-eniowego;**

**Amir Raszid Muhammad al-Ubajdi, były minister  
ropy i taftowej, ekspert do spraw broni, doradca  
Saddama; Ajad Futtajih Chalifa al-Rawi.**

**Malko nie znał większości tych nazwisk. Oddał listę  
Frankowi Capistrano.**

**- Nie chcą wyjechać? Amerykanin z rezygnacją skinął  
głową.**

**- Tak. Jednak często powracaliśmy do tej propozycji.  
Przecież to niewiele, czternaście osób na dwadzieścia  
trzy miliony Irakijczyków. Pozwalamy im udać się,  
dokąd zechcą, i odstępujemy od ścigania.**

**- Zatem nie był to dobry pomysł - stwierdził Malko.**

**- Może ma pan rację - zgodził się Amerykanin. - Dlate-  
go też George Tenet lansował „plan B”.**

**Frank Capistrano odchrząknął i dopił swego  
Defenderá. Malko spytał:**

**- To krótsza lista?**

**- Nie. Coś bardziej przewrotnego. Plan zakodowany  
pod nazwą „Bagdad Express”.**

**- Dlaczego „Express”?**

**BAGDAD-EXPRESS**

- Ponieważ prowadzimy wyścig z czasem. A racl z Deployment Order nr 177 podpisanym przez prezydei Busha, to znaczy z rozkazem wykorzystania wszystkich J koniecznych do zmiażdżenia Iraku.

Kiedy zostanie urucL miony, nic nie będzie mogło go zatrzymać. Co gorsza, wp| wadzenie w życie tego planu zapasowego wymaga niezv kłej finezji.

Roześmiał się niewesoło.

- To jakby kazano ci rozbroić bombę atomową z opóznij nym zapłonem, kiedy pozostało niewiele minut do eksplozji, może spowodować drżenie rąk nawet u najtwardszych ludzi.

Malko poczuł lekkie klucie wzdłuż kręgosłupa, a jedn| cześnie usiłował zachować jasność myśli.

- Przypuszczam, że taka operacja wymagała tygod przygotowań, kontaktów, badań - zauważył. -

Dlaczego nagle prosi mnie pan o pomoc?

Frank Capistrano z zadowoleniem pokiwał głową, jak pri fesor, który słyszy dobrą odpowiedź z ust świetnego ucznia

- Ma pan całkowitą rację. Nie weźmie mi pan za złe, śli powiem, że początkowo nie brałem pana pod uwagę, zaszedł nieprzewidziany wypadek.

Człowiekowi, które/j George Tenet wyznaczył do tej superdelikatnej i niebe, piecznej misji, wpakowano przedwczoraj kulę w łeb. Chcia łem więc spotkać się z panem dziś wieczorem i zaproponc wać, by go pan zastąpił.

**ROZDZIAŁ TRZECI**

Frank Capistrano dolał sobie nieco Defenderá, zapalnicz-cą Zippo, ozdobioną gwiazdzistym sztandarem, zapalił pa-lierosa i zagłębił się w kanapę, obserwując Malko. Malko .iiał za sobą wiele niebezpiecznych misji. Teraz rozumiał, laczego został tak spieszne wezwany przez doradcę Białego Jomu. Jest wojna: ktoś padł i ktoś musi zająć jego miejsce.

**reshow must go on<sup>1</sup>. Upodobanie do działania i ryzyka, ni-:zym podstępna trucizna przeważało nad wszystkimi innymi 'zględami, poza tym zaś pochlebiało mu zaufanie Ameryka-lina. Nawet jeśli było to uczucie niemądre, było silniejsze od liego. Jak we śnie, usłyszał, jak Frank Capistrano mówi Jswym ochryplym głosem:**

**- Oczywiście zapłata za tę nadzwyczajną misję będzie również nadzwyczajna. Będzie pan mógł dobudować nowe skrzydło do zamku i obsypać klejnotami swą czarującą narzeczoną.**

**Jakby dla jeszcze większej zachęty, wstał, otworzył butelkę Taittingera Comtes de Champagne i podał kieliszek Malko, który jednym haustem łyknął musujący, zmrożony napój.**

**- Jeśli z niej wrócę - zauważył zimno, odstawiając pusty kieliszek.**

**Przedstawienie musi toczyć się dalej.**

**BAGDAD-EXPRESS**

**- Jak dotąd, zawsze pan wracał...**

**Było to stwierdzenie tylko pozornie słuszne, ponieważ przeszłość nie odpowiada za przyszłość.**

**- Co mam robić w Iraku? - spytał Malko.**

**- Uratować prezydenta. Albo przynajmniej nie pozwolić, by stracił twarz. Zobowiązał się wobec świata do ocalenia Saddama Husajna. Militarnie jest to całkiem możliwe. Politycznie - staje się to coraz bardziej niewgodne. Międzynarodowa presja przeciwko tej wojnie rośnie z dnia na dzień, od Francji po Chiny, a nawet u nas. Obecnie istnieje niezwykle mała szansa, że dostanie zielone światło od Rady Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych. Powinniśmy więc działać sami, ostatecznie z Brytyjczykami. Ryzyko polityczne jest ogromne i nasi wojskowi nie spieszą się. Ale jeśli w 2004 roku George W. Bush będzie się starał o reelekcję, bin Laden nadal będzie na wolności, a Saddam Husajn na czele Iraku nie ma na nią żadnych szans. Musimy zatem wybrać jedno z dwóch złych rozwiązań.**

**- Wydaje mi się, że to doskonała analiza - stwierdza Malko. - Ale gdzie mam działać? I jak?**

**Frank Capistrano zaciągnął się dymem z cygara.**

**- Wobec odmowy wyjazdu z kraju ze strony irackiej przywódców George Tenet wpadł na pomysł, jak wyciągnąć prezydenta z tego gówna. Chce spowodować zmianę ustroju od wewnątrz. To znaczy odejście Saddama Husajna, j**

**- Chcieliście tego już w 1995 roku - przypomniał Malko. - Po eskapadzie Mohameda Szalabi. Nie udało się.**

**- To prawda - przyznał Frank Capistrano - ale chodzi o wewnętrzny iracki ruch oporu, o ludzi, którzy reprezentują tylko siebie. Teraz jest inaczej, trzeba rozmawiać z pierwszym kręgiem irackiej władzy. Z ludźmi stojącymi bardzo blisko Saddama Husajna.**

**- A dlaczego mieliby ochotę go zdradzić? Frank Capistrano uśmiechnął się cynicznie.**

**BAGDAD-EXPRESS**

**38**

**\_ Słyszał pan o kiju i marchewce. Kij to usunięcie Sadda-a siłą, a wiC obalenie reżimu. Marchewka to danie umiar-owanym z partii Baas możliwości uratowania reżimu.**

**- Zatem w partii Saddama są też umiarkowani? - spytał ronicznie Malko.**

**Frank Capistrano uśmiechnął się.**

**- To ci, którym przykleimy taką etykietkę. Wystarczy yeliminować około dwudziestu przywódców, w tym czywiście Saddama Husajna, by reżim stał się do przyjęła. Trochę tak, jak stało się to w Serbii.**

**Miloszevicia osadzono w areszcie domowym, a jego głównych akolitów zatrzymano.**

**- Jaki interes mieliby ludzie bliscy władzy w zdradzeniu raisa!**

**- Jak pan wie, Irak jest mozaiką trzech wspólnot. Na północy Kurdowie stanowią dwadzieścia jeden procent mieszkańców, na południu sześćdziesiąt procent to szyici, a sunnici, których jest jedynie siedemnaście procent, rządzą krajem. Sądzi pan, że mieliby ochotę zrezygnować z władzy? Ale jeśli dojdzie do naszej wojskowej interwencji, istnieje duże prawdopodobieństwo, że Irak rozpadnie się, a szyici i Kurdowie wezmą odwet. Sunnici, których sztandarową postacią jest Saddam Husajn, są zatem zainteresowani, by było tak jak dotąd. Nawet bez Saddama Husajna... To rzecz elementarna, jak powiedziałby Sherlock Holmes.**

**- Znaleźliście zatem następcę Saddama Husajna - stwierdził Malko. - Znając paranoiczną ostrożność i okrucieństwo raisa, musi to być człowiek o silnych nerwach. Albo jesteście jeszcze na etapie Kriegspiel, snucia fantastycznych projektów.**

***W swym wywodzie Frank Capistrano nawiązywał do niektórych słynnych projektów CIA w stylu kubańskiej Zatoki Świń, które przybrały katastrofalny obrót. Poirytowany doradca Białego Domu uciął sucho:***

**BAGDAD-EXPRESS**

**- Nie chodzi o projekt, ale o już rozpoczętą operację pi nazwą „Bagdad Express”. Różnymi kanałami nawiązaliśJ kontakt z osobą, która ma objąć miejsce po Saddamie Hus! nie. Teraz trzeba sfinalizować ten układ.**

**- Kim jest ów szczęśliwy wybraniec?**

**Frank Capistrano milczał kilka sekund, by podkreśl wagę tego, co powie, i wreszcie rzucił:**

**- Kusaj Husajn. Młodszy syn Saddama.**

**- Ale przecież w waszym „planie A” figuruje na liści osób, które mają opuścić kraj - przypomniał Malko.**

**- To prawda - zgodził się Frank Capistrano - ale pol Irakiem jest postrzegany nie najgorzej. Poza tym to jedyl człowiek, który jest dość blisko Saddama, by dokonać I niego zamachu, a potem zapewnić przejście do reżimu o baj dziej ludzkim obliczu.**

**Zdumiony Malko potrzebował trochę czasu, by oswoi się z tymi rewelacjami. Frank Capistrano wykorzystał to, I kuć żelazo, póki gorące:**

**- Kusaj jest drugą po Husajnie najpotężniejszą osoa w Iraku. Kieruje Special Security Organization<sup>1</sup>, która spnj wuje władzę zwierzchnią nad wszystkimi irackimi służbanj wywiadowczymi. Poza tym jest w doskonałych stosunkal z generałami armii irackiej. Zwłaszcza z generałem Izzateł Ibrahimem, numerem 2 Rady Rewolucji, której przewodni czącym jest Saddam Husajn. Nie ma zbyt wiele krwi na rękaj i mógłby zostać zaakceptowany przez plemiona i hierarchl partii Baas. No i na koniec Saddam Husajn już go przedstawi! jako swego następcę.**

**- Wydawało mi się, że miał nim być jego starszy syt Udaj? - spytał Malko.**

**- Miał. Ale Saddam zdał sobie sprawę, że Udaj to nidj przewidywalny szalenciec, który ma w głowie wyłącznie koj biety i pieniądze. Zostawił mu kilka sektorów, gdzie niesl|**



**Po arabsku Dżihaz Al-Ahn Al-Khaz.**

**BAGDAD-EXPRESS**

**33**

**nowicie się obłowił, ale nie odgrywa już żadnej roli poli-yc/iej. Wyjąwszy pewien udział w mediach, ponieważ ma gazetę codzienną „Babel” i program telewizyjny „Chebab” tresowany do młodzieży.**

**- Wydawało mi się, że po zamachu, którego padł ofiarą, :ostał kaleką i impotentem.**

**W 1996 roku Udaj Husajn wpadł na ulicy Mansur w centrims Bagdadu w zasadzkę, zastawioną przez ludzi znających jego upodobania. W owych czasach poruszał się bez ochrony. Siedział za kierownicą swego porsche i zahamował raptownie na widok pięknej, młodej kobiety, która stała na chodniku, jakby na kogoś czekała. Ledwo się zatrzymał, trzech morderców otworzyło do niego silny ogień, ale celowali w nogi. Udaj przeżył, bo nie chciano go zabić. Nie odnaleziono żadnego z zamachowców, a w Bagdadzie szeptano, że tyła to zemsta potężnego naczelnika plemienia, którego córkę zgwałcił Udaj.**

**- Udaj lekko utyka - sprostował Frank Capistrano. - Był świetnie leczony przez francuskich chirurgów i nadal ugania się jak szalony za kobietami. Dzięki swoim kontaktom w Rumunii, sprowadził z Bukaresztu kilka czarterowych samolotów młodych rumuńskich dziewczek, które trzyma w hotelach Mansur lub Rashid. Kiedy ma ochotę na jakąś kobietę, bierzeją, nawet jeśli musi zabić jej męża, kochanka czy ojca.**

**Czarujący człowiek. Irakijczycy są znani z okrucieństwa, ale Udaj zasługuje na specjalne wyróżnienie. Malko skreślił Udają. Nasuwały się inne pytania, w tym to najważniejsze.**

**- Sądzę, że Saddam Husajn nie wie, że syn zaczął go zdradzać? W przeciwnym razie moczyłby się już w wannie ' kwasem, a wcześniej zaznałby paru innych przyjemności.**

- **Istotnie - potwierdził Frank Capistrano.**
- **Co zamierzacie z nim zrobić? Zostanie zlikwidowany, osadzony w areszcie domowym czy wygnany z kraju?**
- **Rozważana jest ostatnia ewentualność - wyznał Frank Capistrano z miną wstydlivej panienki. - Są jeszcze pewne**

**43**

**BAGDAD-EXPRESS**

**BAGDAD-EXPRESS**

**35**

**różnice zdań. Irakijczycy proponują umieszczenie go w ; szczie domowym, nim nowy rząd postanowi, czy postawić j przed sądem, czy też wysiać do MTK<sup>1</sup>. Tyle że to rozwia nie nie odpowiada prezydentowi**

**Bushowi. Przerwał i spuścił oczy. Malko zrozumiał.**

**- Bush chce zobaczyć Saddama Husajna na gałęzi - pc jął. - O to chodzi, prawda?**

**Frank Capistrano wykonał ręką nieokreślony ruch.**

**kté wprawdzie miał oznaczać, że amerykański prezydent prawdę nie wykazuje żadnych preferencji co do sposobu I słania Saddama Husajna na tamten świat, ale najważniejsz zostało powiedziane.**

**- Zatem - nalegał Malko - przypuszczacie, że namóv Kusaja, by zabił ojca?**

**- Don 't get carried away!<sup>2</sup> - zaprotestował doradca Bil łego Domu. - Doszliśmy już do zgody w bardzo istotny! punktach: rozwiązanie Rady Rewolucji, zmiana konstytuę, aresztowanie pewnej liczby skompromitowanych osób, stj ł a obecność naszych doradców, obietnica wyborów w ok, słonym terminie, kiedy wyrażą na to zgodę partie inne aniż li partia Baas...**

**Malko wyjął z kubelka butelkę Taittingera Comtes Champagne Blanc de Blancs 1995 i nalał sobie kieliszek, trzebował czegoś, co poprawiłoby mu samopoczucie...**

**- Inaczej mówiąc - odparł - chcecie zrobić w Ira\_ z Kusajem Husajnem to, co staraliście się zrobić w Afgan stanie z Hamidem Karzajem.**

**Zdenerwowany Frank Capistrano zgniótl w popielnicz^ resztki cygara.**

**- OK - przyznał - nie jest to rozwiązanie doskonałe, L to z pewnością najmniej niedobre. I trzeba zrobić**

**wszystkij by szybko zrealizować to mniejsze zło. Jest jeszcze jed<sup>^</sup>**

**<sup>1</sup> Międzynarodowy Trybunał Kamy.**

**<sup>2</sup> Niech się pan nie unosi!**

**wielki problem: los Saddama. George W. Bush chce, by imarł i obawiam się, że to nie podlega dyskusji. Ale facet wże zniknąć na najrozmaitsze sposoby. Tak, by jego syn nie ,ył w to bezpośrednio wmieszany. To jeden z punktów, których powinien pan rozmawiać. Malko nie nalegał. Było jasne: odziedziczył po swym po-nzedniku brudną robotę, reszta była stosunkowo łatwa do wynegocjowania z reżimem znajdującym się w beznadziejnym położeniu. Pozostawała jednak jeszcze jedna delikatna |sprawa.**

**- Powiedział mi pan wyraźnie na początku tej rozmowy zauważył - że człowiek, którego miejsce mam zająć, dostał**

**|kulę w łeb. Przypuszczam, że nie było to samobójstwo...**

**Wydawało się, że Frank Capistrano nie docenia tego żar-|tu. Rzuciwszy okiem na swojego złotego Breitlinga mruknął:**

**- Zostało mi jeszcze dwadzieścia minut. Powiem panu to, co wiem. W wyniku naszych najrozmaitszych kontaktów zaaranżowano w Londynie spotkanie Williama Combsa, De-puty Directora George'a Teneta, z irackim biznesmenem Na-sri al-Sadoonem, działającym z upoważnienia Kusaja Husajna.**

**Al-Sadoon oferował wszelkie gwarancje bezpieczeństwa w zamian za dyskretne spotkanie w należącej do niego willi w Bagdadzie. Tylko że w Londynie doszło do poważnej wpadki.**

**Szybko wyjaśnił, co zaszło w hotelu Méridien na Heath-row, i wyznał:**

**-Nie mamy najmniejszego pojęcia, kim jest sponsor tego podwójnego morderstwa. Poza tym, że zamordowanie Williama Combsa nie należało do**

**programu. Jest więc nader prawdopodobne, że stoi za nim strona iracka.**

**- Saddam Husajn? - zasugerował Malko. Amerykanin potrząsnął głową.**

**- Nie, nie sędzę. Istnieją inne sposoby, by w zarodku "kręcić łeb podobnemu spiskowi. Może Kusaj popełnił jakąś nieostrożność. Niewykluczone też, że stały za tym oso**

**BAGDAD-EXPRESS**

*by świadome, że w wypadku śmierci Saddama zostaną s zane. Albo po prostu nie chcą żadnego kontaktu z nami. bo też...*

*Nie dokończył zdania.*

*Malko spojrział na niego natarczywie.*

*- Come on, Frank, na pewno ma pan jakieś przemyślenie na ten temat.*

*- Tak - wyznał z widocznym żalem specjalny doradca Białego Domu. - Z naszej strony także mogło dojść przecieków. Prezydent jest otoczony bandą szaleńców którzy pragną śmierci Saddama Husajna: Donald Rumsfeld sekretarz stanu do spraw obrony, a przede wszystkim P Wolfowitz i Richard Perle, bardzo związani z Izraelem W ich oczach plan „Bagdad Express” to niemal zdrada. I, zbawiłby ich wojny, która definitywnie odebrałaby Iraku możliwość szkolenia. To marzenie Izraela.*

*- A więc - podjął Malko, który szybko myślał - podwójne morderstwo w Londynie mogłoby być dziełem Mosa chcącego zerwać te negocjacje.*

*Frank Capistrano westchnął. - Izraelczycy nigdy nie dali się przed brutalną obroną swych interesów.*

*Pamięta p zamordowanie hrabiego Bernadotte.*

*Dopiero po wielu latach~ dowiedziano się, że zrobił to Irgun. Wyjaśniałoby to, dla czego początkowo William Combs nie miał zginąć. Ale mogą być także Irakijczycy.*

*- Krótko mówiąc - podsumował Malko - jest to sprawa skazana. I to poważnie. Nie wiecie, przez kogo. Jeśli b kontynuował misję Williama Combsa, może mnie spot ten sam los.*

*- Pan został ostrzeżony - zaprotestował Frank Capistrano. - I może pan ostrzec stronę iracką. Oni także są zainteresowani wykryciem sprawców...*

*- A jak dostanę się do Iraku bez Al-Sadoona?*

**- Kusaj wie, co się stało w Londynie. Jeśli chce dalszy negocjacji, jest wystarczająco silny, by przygotować j BAGDAD-EXPRESS**

**47**

**lan B". Jeśli się Pan zgodzi, uda się pan do Ammanu "skontaktuje z Antonym Clinem, jednym z naszych field Officers działających pod przykrywką dyplomatyczną. To on wdział się z Al-Sadoonem w Ammanie i przekazał mu dane dotyczące spotkania w Londynie. Mówi świetnie po arabsku i z pewnością może doprowadzić do nawiązania przerwanych kontaktów. Szofer Al-Sadoona przebywa nadal w Ammanie. Poza tym jest jeszcze jedno: w pokoju Williama Combsa znaleźliśmy kartkę, niewątpliwie napisaną przez Al--Sadoona, na której podany jest numer telefonu, nazwisko i adres pewnej dentystki z Ammanu, która prawdopodobnie pośredniczyła w tej sprawie.**

**Frank Capistrano umilkł i znów spojrział na zegarek.**

**- Przypuśćmy, że skontaktuję się z szoferem albo z dentystką - rzekł Malko. - Al-Sadoon nie żyje. Mam więc pojechać do Iraku sam? Mając na karku jakichś nieznajomych, którzy chcą mnie zlikwidować?**

**- Jeśli uda się panu wjechać do Iraku - zauważył Frank Capistrano - będzie to znaczyło, że Kusaj nawiązał zerwane kontakty. Jeśli nie, cofną pana z granicy i będzie to koniec pięknego marzenia. Co zaś do łobuzów, którzy by pana śledzili, udowodnił już pan, że jest facetem z jajami.**

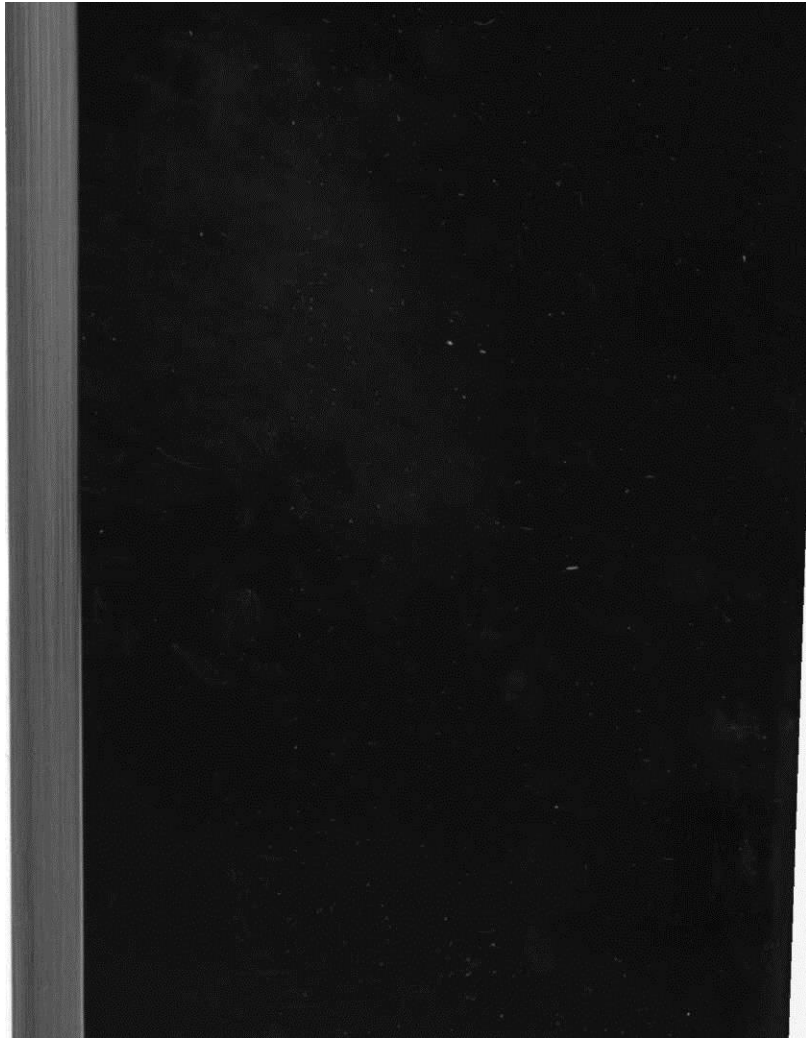
**- Dziękuję - powiedział Malko - ale nie chciałbym ich stracić. Z braku dawców wykonuje się coraz mniej przeszczepów. Ludzie, którzy polecili zlikwidować w Londynie Al-Sadoona i Williama Combsa, z pewnością nadal są zdecydowani doprowadzić do klęski akcji „Bagdad Express". Jest zatem szansa, że nie wjadę do Iraku żywy. Nawet ciesząc się protekcją Kusaj a Husajna.**

**Zapadła cisza i zdawało się, że Frank Capistrano dłuższą chwilę zastanawia się nad tym, co powiedział Malko.**

**- Gdybym zaprzeczył, byłbym łgarzem - westchnął wreszcie. - Dlatego właśnie zwróciłem się do pana: potrzebuję kogoś z mózgiem i jajami z brązu.**

**- Dziękuję - rzekł Malko.**





**38**

**BAGDAD-EXPRESS**

**BAGDAD-EXPRESS**

**49**

***Pochlebca żyje na koszt osoby, której schlebia, pomyśl Malko. Frank Capistrano chciał go wciągnąć w jakąś id tyczną historię, przy której wyprawa na poszukiwanie o|my ben Ladena była kaszką z mlekiem. Special Advisor \ glądał fatalnie. Wlał sobie ostatnią porcję Defenderá, jednym haustem i stwierdził ochryplym głosem:***

***- Malko, wiem, że wszystko to wygląda na coś, co się i trzyma kupy, ale czas nagli. W ciągu czterdziestu ośmiu | dzin trzeba bezwzględnie doprowadzić do nawiązania rwanych kontaktów. W przeciwnym razie wszystko dial wezmą. Jeśli się uda, możemy uniknąć tej cholernej woji Nic więcej nie mogę panu***

**powiedzieć. Chociaż nie: pre<sup>^</sup> dent wie, że mam się dziś z panem spotkać.**

**To był pocałunek śmierci... W gruncie rzeczy Frank Capistrano był starym, przebiegłym łajdakiem pozbawiony skrupułów, nawet jeśli działał w dobrej sprawie. Dodał I szcze:**

**- Nikt w Ammanie nie wie, że Antony Cline należy i Agencji. Nawet Jordańczycy, chociaż jesteśmy z nimi blisij Został powiadomiony o tym, co się stało, i z pewnością pd jął już pewne działania.**

**- Nie podejrzewa, co się mogło stać w Londynie? -Nie. Jednym słowem, Frank Capistrano poprosił Malko, ten z zawiązanymi oczami i skrepowanymi z tyłu ręka wszedł do worka pełnego grzechotników. Wstał ciężko i ] wiedział znużonym głosem:**

**- Dobra, muszę już iść. Nawet nie spojrzął Malko w twarz. Malko postanowił i przedłużyć tej fałszywej niepewności.**

**- W jaki sposób mogę się dostać do Ammanu? - spy spokojnym głosem.**

**- Za godzinę jest lot Royal Air Jordan - powiedział; prostu Frank Capistrano. - Będzie pan w Ammanie o do ósmej rano. Ma pan rezerwację w Intercontinentalu.**

**\_ A potem?**

**Frank Capistrano wyjął wizytówkę z kieszonki kamizelki i podał ją Malko.**

**\_ To numer, pod który musi pan zatelefonować po przy-ljeździe do Ammanu.**

**Malko spojrzął na wizytówkę i zobaczył nazwisko i nu-mer telefonu: Rania Tarek, 079 453 7685. -Co to jest?**

**- Kontakt Antony'ego Cline'a.**

**Malko włożył wizytówkę do kieszeni i poszukał spojrzenia Franka Capistrano.**

**- Jest pan bardzo dobry - rzekł z bladym uśmiechem.**

**-A ja jestem bardzo wielkim idiotą. Jeśli jakimś cudem uda**

**mi się dotrzeć do Kusaja Husajna, jaką wiadomość mam mu przekazać?**

**Twarz specjalnego wysłannika Białego Domu rozjaśniła się na moment i nagle, mimo worków pod oczami i obwisłych policzków, wydał się o dziesięć lat młodszy.**

**- You're fucking son of a bitch! - powiedział, ściskając Malko. - God help you. Wiadomość brzmi: Prezydent chce głowy Saddama Husajna.**

**Można by pomyśleć, że to środek zimy w Skandynawii! Malko, wczepiony w kierownicę, jechał z szybkością ślimaka, starając się przebić przez gęstą mgłę spowijającą okolice Ammanu. Trzydzieści pięć kilometrów, jakie dzieliły lotnisko Queen Alia od jordańskiej stolicy, zasnuwała gęsta, biaława warstwa mgły, ograniczająca widoczność do kilku metrów. Przeklinał sam siebie, że wynajął na lotnisku samochód, by nie zwracać uwagi. Wyprzedziła go lepiej obeznana z drogą taksówka, więc pojechał w ślad za nią, co pozwoliło mu nieco zwiększyć szybkość, i pograżył się w myślach. Mi-m<sup>o</sup> komfortu, jaki zapewnia pierwsza klasa, niewiele spał,**

**BAGDAD-EXPRESS**

wypił tylko zaproponowany przez stewardesę kieliszek tingera, zdając sobie sprawę z tego, w jaką matnię się pak Nawet jeśli Antony'emu Cline'owi udało się uruchomić nał bezpieczeństwa, Malko miał na karku niewidoczni wroga, który już zabił w Londynie, i o którym n i c nie dział: może być Irakijczykiem, Izraelczykiem, a może jeszcze? Morderca z Méridien na Heathrow gdzieś się płynął, a CIA nie dysponowała żadną wskazówką na jego mat. Oczywiście, zanim się rozstali, Frank Capistrano si ścił mu wstępne negocjacje. Przede wszystkim CIA mii pewność, że rozmawia z samym Kusajem, a nie z jal oszustem podstawionym na wabia. Zrobiono to w inteligi ny sposób. Zanim George Tenet zaangażował się w spra<sup>1</sup> CIA zażądała jednoznacznego sygnału. W postaci zdi umieszczonego w oficjalnym przemówieniu, a przekazaną za pośrednictwem Al-Sadoona. Po zatwierdzeniu ukli między Kusajem Husajnem i CIA sprawy miały przebie; w trzech etapach.

Pierwszym była likwidacja Saddama Husajna. Punkt bardziej delikatny. Zdaniem niektórych analityków z C Kusaj nie zawaha się przed fizyczną likwidacją ojca... Z niem innych, bliższych teatru wydarzeń, było to niemożli mimo że okrucieństwo jest najbardziej rozpowszechnił cechą u ludzi z Tikrit...

Tymczasem George Bush chciał zobaczyć trupa Sal dama Husajna, podobnie jak zobaczono kilka miesięcy wcześniej trupa palestyńskiego terrorysty Abu Nidala, za| mordowanego w Bagdadzie w niejasnych okolicznościach

Jednak Biały Dom obsesyjnie bał się wpaść w kolejni zasadzkę zastawioną przez irackiego dyktatora; obawianl się, że cała sprawa została ukartowana tylko dla zyskania ni czasie. Pentagon uprzedził, że jeśli atak nie nastąpi nał później w marcu, sprawę

***trzeba będzie odłożyć na rok z pa wodów klimatycznych. Na pustyni temperatura gwałtowniej podniesie się aż do 50°C. Urządzenia elektroniczne w czylF***

## **BAGDAD-EXPRESS**

**54**

**gach p<sup>o</sup> Prostu S'C zagotują. Poza tym George W. Bush nie mógł uwierzyć, że Kusaj może skrycie manewrować ojcem...**

**Saddam Husajn posunął ostrożność do granic paranoi, poza członkami ochrony osobistej, pochodzącymi z tej samej wioski co on i sprawdzonymi od wielu lat, oraz sekretarzem, nikt nie miał prawa nosić broni w jego obecności. Nigdy nie przyjmował sam telefonu w obawie, że może w nim być ukryty ładunek wybuchowy, a kiedy dostawał list od któregoś z szefów państw, czytał tylko jego fotokopię, ze strachu, że oryginał może być nasycony trucizną... O tym szczególnie poinformował Billa Clintona zmarły monarcha Jordanii, król Husajn. Saddam pokazywał się tylko z okazji nielicznych oficjalnych wystąpień, a i to nie wiadomo, czy to on, czy któryś z jego sobowtórów. Mimo że przez swe pomniki, portrety i wystąpienia telewizyjne był człowiekiem w Iraku wszechobecnym, był też człowiekiem niewidzialnym. Nikt nie wiedział, gdzie mieszka. Gdy zwoływał swych ministrów, zbierali się w jakimś miejscu, a potem rewidowano ich i pakowano do samochodów z zasłoniętymi oknami, a te wiozły ich do anonimowych pomieszczeń, o których usytuowaniu nie mieli pojęcia.**

**Podobnie działo się w wypadku ważnych osobistości. Saddam pojawiał się nie wiadomo skąd. Zawsze uśmiechnięty. Wiedziano tylko, że często jeździ między Bagdadem i Tikri-tem, jego rodzinnym miastem leżącym na północ od Bagdadu. W czasie wojny w zatoce czasem spał u przypadkowych ludzi, u których zjawiał się z nienacka i wyjeżdżał przed świtem. Zawsze innym samochodem. W Langley specjalna ekipa analityków nieustannie pracowała nad planem jego fizycznej eliminacji. Jednak po to, by**

***kogoś zabić, trzeba go wcześniej zlokalizować, a CIA nigdy nie udało się tego zrobić na czas. Poza tym wszyscy wiedzieli, że pałace Saddama Husajna i Większość oficjalnych lokali są połączone sieciami tuneli wyposażonych w światłowody i nikomu się jeszcze nie udało sporządzić ich planu. Krótko mówiąc, zlikwidowanie Saddama***

56

**BAGDAD-EXPRESS**

**BAGDAD-EXPRESS**

43

*Husajna z zewnątrz było praktycznie niewykonalne, chyl zburzyłoby się iracką stolicę i parę innych miast bombami teligentnymi czy też nie. Pozostawała zdrada jednego blisl mu z ludzi. Bardzo bliskich. Niebyło ich wielu: dwaj s; wie: Udaj i Kusaj, oraz trzej przyrodni bracia: Salaoui. Wa i Barzan al-Tikriti. Ostatni z nich długo mieszkał w Geni jako przedstawiciel Iraku przy Narodach Zjednoczonym Saddam Husajn, który miewał czasem poczucie humoru, ni mu także tytuł Komisarza praw człowieka. Ale najważniejsi była jego utajona rola: to on zarządzał setkami milionów d< rów ze sprzedaży ropy naftowej... Bez jego podpisu racht byłyby zamrożone. Po śmierci żony, zmarłej na raka, wrócił! Bagdadu, gdzie nie widywano go częściej aniżeli jego bosu go brata.*

*W jaki sposób, przy takich środkach ostrożności, Ki mógł zmontować zamach? W 1995 roku Saddam Husajn zawahał się ani przez chwilę przed wykończeniem swoich dwóch zięciów, którzy go zdradzili i mieli nieostrożni wrócić do Bagdadu i prosić o wybaczenie...*

*W rzednącej mgle pojawiły się żółtawe światła latarki Malko dotarł na południe Ammanu. W miarę jak przejeżdżał przez niezliczone dżebele, widoczność poprawiała a mgła zamieniała się w deszcz. Było ponuro. Wreszcie poznał skrzyżowanie Zahran Street i skręcił w prawo, w runku dżebel Amman, centrum miasta. Było tam mało pojazdów i jeszcze mniej pieszych. Wartownicy przy gmachach! publicznych, od których roi się na Zahran Street, budzili toś, zakutani aż po oczy w swoje keffieh... Kiedy Malko strzegł Intercontinental, miał wrażenie, że wraca z długiej podróży. Było nieco po ósmej.*



6 godzin. Powlókł się pod prysznic i wychodząc z łazienki-oczuł się lepiej. Umierał z głodu. Szybko się ubrał i miał się wyjść z pokoju' gdy zobaczył wsuniętą pod drzwi gazetę i odniósł ją. Był to „Jordan Times”. Jego spojrzenie przyjścił nagłówek biegnący przez całą pierwszą stronę: American diplomat sleyed in Amman<sup>1</sup>.

Poniżej tytułu było zdjęcie zakrytego płachtą ciała leżącego przy samochodzie. Malko przeczytał podpis i poczuł, że krew mu odpływa z serca. Zamordowany w przeddzień człowiek nazywał się Antony Cline. Był pracownikiem USIS<sup>2</sup>. od wielu lat na placówce w Ammanie.

Dwie fosforyzujące wskazówki jego Breitlinga nałoż się na siebie. Malko zrozumiał, że to południe! Spał zaledu

<sup>1</sup> Amerykański dyplomata zamordowany w Ammanie.

<sup>2</sup> United States Information Service.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

**Malko stał w drzwiach i pożerał dwie kolumnyarty poświęconego zamordowaniu Antony'ego Clina. Popo dniuego dnia około siedemnastej trzydzieści dyplomata, -cający do domu w willowej dzielnicy Al-Rawabi, został strzelony ośmioma kulami kalibru 22, kiedy wysz z samochodu na swojej drive-way. Zginął na miejscu. N derce, zresztą niezamaskowanego, zobaczył przechodź' gdy uciekał do samochodu, którym natychmiast odjec" Świadek potrafił tylko powiedzieć, że był biały, ale nie z miętał numeru rejestracyjnego.**

**Ponieważ nikt nie słyszał detonacji, morderca na pe posłużył się pistoletem z tłumikiem. W ramce omawi osobę Anthony'ego Clina, spokojnego funkcjonari USIS, zakochanego w Jordaniі wybitnego arabisty tuż p emeryturą. Dziennikarz wspominał o widmie al K~' odmienianym na wszelkie sposoby. Nikt nie przyznał si zamachu. Malko odłożył gazetę: głód mu przeszedł, prawdopodobniej Antony Cline został zabity z wiadom powodu: z powodu „Bagdad Express". Chyba że był to zwykły zbieg okoliczności. Zapominając o śniadaniu, wy gnał wizytówkę, którą dostał od Franka Capistrano Frankfurcie.**

**Figurowało na niej tylko nazwisko i numer t fonu: Ranią Tarek 020 453 7685.**

**BAGDAD-EXPRESS**

**45**

**Komórka. Wyciągnął swoją, potem zawahał się. Wczo-sze morderstwo w pewien sposób dowodziło, że sekretna oeracja CIA nie była dla kogoś tajemnicą. Antony Cline zo-tał zamordowany w przeddzień przyjazdu Malko. Kto poza Frankiem Capistrano i funkcjonariuszem CIA z Frankfurtu, jjtóry zarezerwował mu bilet do Ammanu, mógł o nim wie-dzieć? Tak jak w Méridien na Heathrow, morderca był nieznany. Malko znów powrócił do lektury artykułu. Świadek Lówił o młodym, kiepsko**

**ogolonym mężczyźnie w arab-Lkim typie. Islamista albo zabójca manipulowany przez jakąkolwiek służbę.**

**Wydawało się natomiast prawdopodobne, że następny na liście jest Malko. Albo każdy, kto będzie się starał kontynuować plan „Bagdad Express”. Zastanowił się, czy Ranią Tarek Keszczę żyje. Nic o niej nie wiedział poza tym, że sądząc Iz nazwiska, powinna być Arabką. CIA miała jednak do niej tyle zaufania, że powierzono jej nawiązanie kontaktu między JAntonym Clinem i Malko. Czy to ona zdradziła? Wobec takiego nieprzewidzianego wypadku Malko właściwie powinien zrobić jedno: wycofać się. To znaczy wsiąść do samolotu, wrócić do Liezen i przeprosić Alexandre. Nie miał nawet proni i nic nie wiedział o swych przeciwnikach. Poza tym Frank Capistrano przykazał mu, by dla ostrożności unikał jakiegokolwiek kontaktu z rezydenturą w Ammanie. Nie dysponował też chronionymi połączeniami. Nagle poczuł się bezbronny. Wyjrzał na zewnątrz. Mgła ustąpiła miejsca ulewie i dzień wstawał z trudem. Na swojej komórce wystukał numer Rani Tarek, potem zawahał się przez moment, zanim go Potwierdził. Frank Capistrano wymienił Izraelczyków jako możliwych podnajemców londyńskiego morderstwa. Wobec tego należało zapomnieć o komórce. Izraelczycy uchodzili <sup>23</sup> mistrzów w przejmowaniu połączeń telefonicznych. Ale p<sup>a</sup>k znaleźć Ranie Tarek, nie telefonując do niej? Rzucił się <sup>na</sup> angielsko-arabską książkę telefoniczną i, o cudzie, znalazł**

## **46 BAGDAD-EXPRESS**

### **BAGDAD-EXPRESS 47**

**premier rzucił jej długie zdanie po arabsku i wszyscy juchnęli śmiechem. Gdy nowo przybyła usiadła, konty-**

**Lował po angielsku:**

**\_ Ranią zawsze się spóźnia, ale pisze dobre artykuły. Konferencja toczyła się dalej, po pytaniach następowały odpowiedzi. Malko nie spuszczał wzroku z blondynki. Ona zaś paplała z sąsiadami, paliła bez przerwy, seksowna i pew-na swego uroku. Co mogło ją łączyć z Antonym Clinem? Po zakończeniu konferencji Malko wmieszał się w tłum i szedł jyk w krok za nią. Ranią Tarek gawędziła jeszcze przez parę chwil z dziennikarzami, a potem wsiadła do czarnego hy-undaia. Dzięki Bogu Malko zaparkował tuż za nią, więc nie mógł jej zgubić. Jordanka pojechała Zahran Street, na trzecim skrzyżowaniu skręciła i wjechała w prowadzącą na północ szeroką aleję o nazwie Al-Sharif-al-Husajn-Ben-Ali. Dwadzieścia minut później byli w Shumaysani, eleganckiej dzielnicy pełnej sklepów i restauracji. Ranią Tarek stanęła przed małym domem z różowego granitu, a Malko zatrzymał się za nią.**

**Kiedy otworzyła drzwiczki samochodu, Malko podszedł do niej. Spojrzała na niego ze zdziwieniem, a potem spytała po angielsku z nieco wymuszonym uśmiechem: -Do I know you? Malko odwzajemnił jej uśmiech.**

**- Czy pani Ranią Tarek?**

**- Tak - powiedziała - o co chodzi?**

**- Poradzono mi, bym zatelefonował do pani, gdybym chciał skontaktować się z Antonym Clinem - powiedział -Pod numer 079 453 7685.**

**W oczach młodej kobiety pojawiło się wahanie i obrzuci-la 8° Przenikliwym spojrzeniem.**

**- Jak się pan nazywa?**

**- Malko Lmge.**

**- Skąd pan przyjechał?**

**- Z Frankfurtu.**

**cztery Ranie Tarek. Wynotował ich numery i zszedł do recepcji.**

**- Nie mówię po arabsku - powiedział do recepcjonisj a chciałbym połączyć się z tą osobą. Czy może mi pan po**

**Recepcjonista wziął się do roboty. Dwa pierwsze nut nie odpowiadały. Przy trzecim mógł wreszcie nawiązać mowę i odwrócił głowę w stronę Malko.**

**- Sir, telefon przyjęła służąca. Wydaje mi się, że to ba, której pan szuka. Prawda, że jest dziennikarką z „York Timesa”?**

**- Tak - potwierdził Malko na wszelki wypadek.**

**- Wyszła na jakąś konferencję prasową u premiera - j wiedział recepcjonista po paru chwilach. - Musi być tam ti**

**- Gdzie to jest? - spytał Malko.**

**- Na Zahran Street. Wszyscy taksówkarze wiedzą prawo po trzecim skrzyżowaniu. Przed kratą stoją żołni**

**Malko wziął swój samochód z parkingu i pojechał nymi deszczem ulicami. Bez trudu znalazł siedzibę prer Na wjazd czekała kolejka aut kontrolowanych przez wai ników. Włączył się w nią. Kiedy nadeszła jego kolej, po' dział wartownikowi z uśmiechem:**

**- / am with Ranią Tarek.**

**Jordański żołnierz w czarnym berecie spojrzął na L i bez słowa go przepuścił. Potem Malko przeszedł raz« z dziennikarzami przez ogród i znalazł się w długiej sali kflj ferencyjnej. Wśród obecnych było niewiele kobiet. Pięć ca sześć. Spoglądał na nie, zastanawiając się, która z nich j| tą, której szuka. Wszyscy wstali, bo wszedł premier: jo ny, wąsaty i uśmiechnięty.**

**Zaczęła się konferencja. Ni' kawa. Uplęno dziesięć minut, gdy drzwi otworzyły i stanęła w nich młoda blondynka o krótko obciętych włosach, w przyciemnionych okularach, bardzo elegancko w długim, czarnym skórzanym płaszczu; kiedy rozchylił i Malko dostrzegł kłamrę ze strasu przy dzinsach, do której włożyła botki na bardzo wysokim obcasie.**

**BAGDAD-EXPRESS**

*Twarz Rani Tarek odprężyla się, ale zaraz spytała ci*

*- Wie pan, co się stało?*

*- Tak, czytałem gazety.*

*- Gdzie się pan zatrzymał?*

*- W Intercontinentalu.*

*- Nie powinien pan tam zostawać - powiedziała. - Nj pan pojedzie po swoje rzeczy. Proszę powiedzieć, że w dza pan z Ammanu i zaraz niech pan tu do mnie wraca, czekam na pana w samochodzie. Potrafi pan tu trafić?*

*- Jesteśmy na ulicy Abd-Sufyan, tak. Znam trochę man.*

*- Yallah!^ - powiedziała, wyciągając z kieszeni p marlboro lights.*

*Jej ręka drżała. Zanim Malko odjechał, przypali! jej pierosa swoją Zippo z herbem. Gdy jechał w kierunku dż lu Amman, zastanawiał się, czy Ranią Tarek wie, kto Antony'ego Cline'a i dlaczego.*

*\* \* \**

*Kiedy wrócił, czarny hyundai stał ciągle w tym sa miejscu. Ranią Tarek siedziała za kierownicą i paliła pa rosa. Nieznacznie skinęła na niego ręką i ruszyła. Jech nią labiryntem małych uliczek, w które czasem wjeź pod prąd, a potem dwukrotnie okrążyła hotel Marr Chciała się upewnić, czy nie są śledzeni. Potem znów wp w niekończącą się Zahran Street i jechali nią na zachód a: ósmego skrzyżowania, gdzie Ranią skrećila na prawo i p chała na północ. Potem minęli medyczne miasteczko imi króla Husajna i gnali dalej, kierując się znakami drogo wskazującymi Swailach. Byli już poza Ammanem, na przedmieściu słabo jes zabudowanym, a jechali nadal. Minęli jakąś wioskę i znalaz*

*<sup>1</sup> Niech pan nisza!*

**BAGDAD-EXPRESS**

*. „,, miniautostradzie wijącej się między zalesionymi pa-orkami- Potem hyundai skręcił w drogę wśród drzew i wreszcie zatrzymał się przed metalową bramą, która otworzyła się automatycznie, ukazując duże patio. Malko zaparkował za swą przewodniczką i poszedł za nią.*

*Weszli do holu pełnego bibelotów, gdzie całe ściany były zawieszane obrazami, a podłogę pokrywały dywany. Potem Ranią wprowadziła go do salonu przepelnionego przeróżnymi meblami, bibelotami, obrazami. Istny antykwariat. Duże okno wychodziło na dolinę. Malko postawił swoją torbę Vu-itton i spytał:*

*- Gdzie jesteśmy?*

*- U mojej ciotki - odpowiedziała Ranią Tarek - irackiej kuzynki króla Husajna. Nikt tu panu nie będzie przeszkadzał. Ona sama jest w tej chwili w Londynie. Służba jest pewna. Uciekli z Iraku w 1970 roku razem z nią i już od trzech pokoleń są na służbie u naszej rodziny. Pański pokój jest na górze. Napijemy się czegoś. Proszę za mną.*

*Wreszcie zdjęła długi, czarny skórzany płaszcz. Do dzinsów opinających jej krągłe pośladki nosiła obcisły szary pulower podkreślający duże piersi, jakby przeszczepione na smukły tors. Jej duże, pełne usta kojarzyły się raczej z miłością niż z dziennikarstwem. Prawdziwa mała seksbomba. Pojawił się służący, wydała mu jakieś polecenie, a potem zaprowadziła Malko do innego salonu, mniejszego, ale równie zatłoczonego jak poprzedni. Służący wrócił i postawił na stole srebrną tacę z butelką araku i kieliszkami. Ranią nalatała im i Malko dostrzegł lekkie drżenie jej ręki. Podchwycił jej spojrzenie i wyczytał w nim lęk. Jednym haustem wypita pół kieliszka i uśmiechnęła się przepraszająco.*

*- To był straszny szok - powiedziała - nie spodziewałam S' tego, co się stało... Jeszcze wczoraj*



***rano rozmawiałam z Antonym. Miałam do niego zadzwonić zaraz, gdy się pan ze mną skontaktuje.  
- Wie pani, dlaczego i przez kogo został zabity?***

**BAGDAD-EATRESS**

Wzięła paczkę marlboro lights, wyciągnęła z niej p  
rosa, który Malko zapalił swoją Zippo z pełnego  
srebra i go herbem, a potem odpowiedziała:

- Nie. Dzisiaj rano rozmawiałam z szefem Muchab  
Saadem Khairem. Nie wpadli na żaden trop. Mógł to  
każdy.

- W „Jordan Times” jest mowa o al Kaidzte. Ranią  
wzruszyła ramionami.

- To nie w jej stylu i nikt się do tego nie przyznał. Al  
można być niczego pewnym

Malko wahał się, czy ma powiedzieć, kim jest, nie  
dząc, co Ranią Tarek wie o planie „Bagdad Express”.  
P gła mu.

- Obawiam się, że to morderstwo ma związek z pańsl  
przyjazdem - powiedziała. - Antony mówił mi, że dosf  
się pan sekretnie do Iraku. Ktoś miał pana zawieźć do  
dadu. Jakiś Irakijczyk.

- Został zamordowany w Londynie przed trzema dj -  
rzekł Malko. - Zginął też pracownik Agencji, Wi  
Combs, którego zastępuję.

- Wiem. Antony mi powiedział. Był tym wstrząśn ale  
mówił, że ma telefon do szofera tego człowieka.

- Dał go pani?

-Nie, ale musi być w jego rzeczach.

- Miałem się skontaktować z dentystką Al-Sadoo rzekł  
Malko. - Mam jej telefon. Może to będzie prostsze,  
szukanie numeru szofera.

- Oczywiście - zgodziła się Ranią Tarek. - Czy mogę nu  
pomóc?

- Jaka miała być pani rola w tej sprawie? - spytał.  
Ranią Tarek uśmiechnęła się skromnie.

- Och, po prostu zapewnić kontakt między panem i  
tonym. Nie chciał komunikować się z panem bezpośre  
Miał do mnie zaufanie, bo był od dawna zaprzyjaźni z  
moją rodziną. Jesteśmy krewnymi króla Fajsala,  
zamor

## **BAGDAD-EXPRESS**

**67**

**•aneg<sup>o</sup> 14 lipca 1958 roku w Bagdadzie. Moja ciotka ucieci z k&u ' zamieszkała tutaj. Król Husajn, nasz kuzyn, bar-nam pomógł i naciskał na Saddama Husajna, by nie konfiskował posiadłości, jakie mamy jeszcze w Iraku. Ale marzę dniu, kiedy będziemy mogli tam wrócić. Byłam tam tylko raz w 1974 roku' k'edy miałam pięć lat. Tak bardzo chciałabym wrócić do mego kraju. Może kiedyś uda się przywrócić a tron Iraku któregoś z Haszymidów. Byłoby cudownie! Ożywiła się, jej oczy błyszczały, była bardziej pociągająca niż kiedykolwiek.**

**- Kogo ma pani na myśli? - spytał Malko.**

**- Mego wuj a. Nie j est j eszcze za stary i j estem pewna, że Irakijczycy przyjęliby go bardzo dobrze. Malko nagle zdał sobie sprawę, że Ranią jest nie tylko pomocnicą przy projekcie „Bagdad Express”. Czy sekretną bronią CIA było przywrócenie w Iraku monarchii, przynajmniej monarchii konstytucyjnej? Bez wątpienia Frank Capi-strano nie powiedział mu wszystkiego. Poczul się pewniej. Czarująca Ranią na pewno go nie zdradzi.**

**- Zna pani prawdziwą funkcję Antony'ego Cline'a? -spytał.**

**- Oczywiście - odparła Ranią z porozumiewawczym uśmiechem. - Wielokrotnie pomagaliśmy mu w przemycaniu ludzi do Iraku. Ale nikt o tym nie wie. Nawet ludzie CIA w ambasadzie. A już zwłaszcza jordańskie służby.**

**- Jednak ich szef zatelefonował do pani dzisiaj rano!**

**- Byłam bardzo związana z jego poprzednikiem, Sami-rem Bathikim, wie też, że z Antonym Clinem łączyła mnie bliska przyjaźń. Antony był tu bardzo ceniony, bo znakomicie mówił po arabsku i dobrze znał kraj. A poza tym król Husajn bardzo mnie lubił... W kraju takim jak Jordania to było najważniejsze. W butelce araku ubyto dużo płynu. Ranią spojrzala na**

***zegarek, Breitlingo Callistino, wysadzany  
szmaragdami.***

***- Muszę wracać do miasta. Co chce pan zrobić?***

- Czy uda się pani zdobyć numer szofera? Zawahała się.

- Spróbuję. Zapytam jego żonę.

- Dobrze - rzekł Malko - zatelefonuję do dentystki.

- Proszę zaczekać - zaproponowała - zrobię to za ps

- Niech pani jej powie, że jestem przyjacielem Al-Si  
ona - poradził, podając jej kartkę z numerem telefonu.  
Rozmowa po arabsku była bardzo krótka. Po odłożeniu słuchawki Ranią powiedziała:

- Przyjmie pana jutro o dziesiątej. Gabinet jest dokładnie na wprost Marriottu. To medical building. Teraz muszę iść. Wrócę na kolację. Niech pan odpocznie.

Pomógł jej włożyć skórzany płaszcz i został w towarzystwie pół tuzina kotów, które wlepiły w niego oczy.

Wszedł na piętro i wniósł swoje rzeczy do pokoju przydzielonego mu przez Ranię. Potem zszedł na dół i mimo że miał ru straszną ochotę, nie zatelefonował do Franka Capistrano

Na paterze przyjrzał się niezliczonym obrazom. Był też oprawiony w ramki profetyczny list datowany w maju 1958 roku i podpisany przez Fajsala, króla Iraku. Mówił w nim o możliwości utworzenia federacji Jordanii z Irakiem... Od tej pory dużo krwi poleło się na brzegach Tyj su... W każdym razie plan „Bagdad Express” bardzo goi przeszkadzał, jeśli usiłowano zniszczyć go tak okrutnie. Nie miał pragnąć, by nie udało się reaktywować kanału Al-SadoJ na. Podróż do Iraku z niewidocznymi i dobrze poinformowanymi wrogami na karku nie wróżyła nic dobrego.

O wpół do piątej zapadły ciemności. Koło siódmej usłyszano warkot samochodu i pojawiła się Ranią Tarek.

- Jest coś nowego? - spytała.

- Nic - odparł, głaszcząc kota, który usadowił mu się na kolanach.

**Ranią przysłała do salonu i usiadła na wprost niego. Jej ersi były<sup>tak</sup> kuszące, że musiał zrobić potężny wysiłek, by trwać od nich oczy.**

**\_ Kim był ten Al-Sadoon? - spytał, by odegnać grzeszne**

**, Jednym z croonies<sup>1</sup> Saddama Husajna - wyjaśniła Ra-a \_ Zarobił dużo pieniędzy na embargu. Miał za zadanie Łmować konwencjonalne uzbrojenie na Ukrainie i sprzeda-Lać ropę naftową. Często przyjeżdżał do Ammanu, czasem L towarzystwie swej kochanki Tani Serafian, pięknej Onnianki, którą ulokował w pałacu w Bagdadzie.**

**- Czy wie pani, po co miał mnie zawieźć do Iraku?**

**- Antony Cline powiedział mi, że chodzi o „odwrócenie” pewnego irackiego naukowca, który dużo wie o programie (broni masowego rażenia. Malko nie wyprowadzał jej z błędu. Ale ta dymna zasłona nie pomogła agentowi CIA uniknąć śmierci. Cicho wszedł służący z tacą pełną arabskich smakołyków i nową butelką araku. Przez prawie dwie godziny jedli i gawędzili, potem Raina dyskretnie ziewnęła.**

**- Muszę jutro rano wcześnie wstać. Wolałabym, żeby ipojechał pan na swe spotkanie razem ze mną, bo może będzie pan miał kłopoty z trafieniem.**

**Wstali jednocześnie i Malko niechcący musnął fascynujące piersi gospodyni, która udawała, że tego nie dostrzega. Wyprzedziła go na korytarzu, znikła w swej sypialni, a potem wyszła z niej ze staroświeckim rewolwerem z długą lufą i wręczyła go Malko. Był to brytyjski webley, który pewnie brał udział w wojnie burskiej.**

**- W zasadzie nic tu panu nie grozi - powiedziała - ale po rym, co się stało z Antonym, nigdy nie wiadomo. Ta broń należała do mojego dziadka. Jest naładowana. Dobranoc.**

**Kumpli**

**Jakieś dwadzieścia kobiet czekało na autobus na Al-Maleka-Noor. Wszystkie były w hidżabach: islamiz rozpowszechniał. Malko podjechał naprzeciw hotelu riott i natychmiast zauważył budynek o fasadzie po wywieszkami lekarzy. Wysiadł i poszedł przyjrzeć si z bliska. Bardzo szybko znalazł wywieszkę doktor Fa Baktum, absolwentki uniwersytetu w Chicago.**

**Otworzyła mu gruba kobieta i kiedy podał swoje na sko, zaprowadziła go do poczekalni.**

**Po pięciu minutach drzwi otworzyły się i stanęła w nieduża kobieta w białym fartuchu, o płaskim, bokers nosie. Zaczekała, aż Malko usadowi się na fotelu, i sp po angielsku:**

**- Moja sekretarka powiedziała mi, że jest pan przyjem pana Al-Sadoona?**

**- Rzeczywiście - odparł Malko. - Miał mnie zres: brać ze sobą, wracając do Bagdadu. Tylko że...**

**- Wiem - ucięła. - To straszne. Proszę otworzyć us: Malko usłuchał i dentystka przez prawie pięć minut S pulatnie przeglądała mu zęby. Potem rzuciła:**

**- Ma pan zęby w doskonałym stanie!**

**- To wspaniale - odparł Malko z uśmiechem.**

**Zastanawiał się, co ma robić dalej, gdy doktor Ba\* powiedziała spokojnym głosem:**

**- Wiem, że szofer pana Al-Sadoona jest jeszcze w ście. Jego również lecę. Czy chce pan, bym go zapytała, zawiezie pana do Bagdadu?**

**- Sądzi pani, że to możliwe? Nie mam wizy. Pan Al doon miał mi ją załatwić na granicy.**

**Nie zmieszala się, tylko rzekła po prostu:**

**- Zapytam go. Jak mogę się z panem skontaktować?**

**- Mieszkam u przyjaciół. Dam pani numer mojej morki.**

**Doktor Baktum zanotowała jego numer, nie chciała  
•ziąć pieniędzy i odprowadziła go do drzwi.**

**Poczekalnia była pełna ludzi. Wrócił do samochodu.**

**Ranią radziła mu, by nie włączył się zbytnio po  
mieście, więc skierował się I stroną Swaileh.**

**Ciągle padał deszcz. Coś okropnego. Malko krążył w  
kółko po pustym domu, a za nim koty, uszczęśliwione,  
że mają towarzystwo. Ranią zatelefonowała, by  
powiedzieć, że wróci pod wieczór. Włączył telewizor,  
ale znalazł tylko arabskie stacje. Nie miał nic do  
czytania. Nie zdając sobie z tego sprawy, zapadł w  
sen, z którego wyrwał go dźwięk komórki.**

**- Tu doktor Baktum - oświadczył kobiecy głos. - Skon-  
taktowałam się z osobą, o której mówiliśmy dzisiaj  
rano. Musi się pan z nią zobaczyć.**

**- Gdzie?**

**- Mieszka u krewnych pod numerem 43 na  
Ibrahim-al-Sheybrani, na pierwszym piętrze. To mała  
uliczka wychodząca na Jaish Street. Szofer nazywa  
się Moktar i trochę mówi po angielsku. Czeka na pana  
jutro rano.**

**Odłożyła słuchawkę, zanim zdążył cokolwiek powie-  
dzieć.**

**Jaish Street, duża arteria przecinająca ludową  
dzielnice na południu Ammanu, była  
jednokierunkową ulicą, wzdłuż której stały setki  
sklepów. Ranią zatrzymała się, by spytać jakiegoś  
przechodnia o ulicę Ibrahim-al-Sheybrani i wreszcie  
ktoś jej ją wskazał. Poprzedniego dnia Malko  
poinformował Ranie o spotkaniu i nalegała, by mu  
towarzyszyć, przysięga-We, że sam nie znajdzie tego  
adresu. Potwierdziło się to w całej rozciągłości.**

**Wjechała hyundaiem w małą uliczkę schodzącą z  
jednego z niezliczonych pagórków tej brudnej  
dzielnicy i zatrzyma się przed starym, obdrapanym  
domem.**



**BAGDAD-EXPRESS**

**Na pierwszym piętrze zadzwoniła do drzwi, które o rzyły się i stanął w nich wysoki, brodaty zuch w zieloi T-shircie. Zamienił z Ranią kilka słów i weszli do mał skromnego mieszkania. Usiedli na dużej kanapie po plastikiem i jakaś kobieta przyniosła im herbatę. Trzymaj szklankę, Malko rozglądał się dokoła. Uderzyły go dwie rj czy: przede wszystkim żywe, inteligentne spojrzenie szofJ No, właśnie, nie było to spojrzenie szofera... Następnie di czarny telefon stojący na niskim stoliku: satelitarny teli marki Thuraya za trzy tysiące dolarów. Nieoczeki w tym więcej niż skromnym pomieszczeniu. Szofer upi herbaty i zwrócił się po arabsku do Rani, która przetl czyła:**

**- Moktar mówi, że poprosił Bagdad o instrukcje i że ufl ważniono go, by pana przywiózł.**

**- Jak się połączył z Bagdadem?**

**- Z tego satelitarnego telefonu. To telefon jego szefi Malko powstrzymał uśmiech. W Iraku tylko muchab czycy bardzo wysokiego szczebla mieli telefon Thuraya, którego nie wolno było posiadać reszcie ludn Tymczasem Kusaj Husajn był właśnie szefem Special S rity Organizacion. Najwidoczniej zamordowanie Al-S; na nie zatrzymało planu „Bagdad Express”. Przynaj z irackiej strony.**

**- Kiedy zamierza wyjechać? - spytał Malko.**

**- Boukrah - odrzekł Moktar. Jutro. Mimo wszystko serce Malko zabiło szybciej.**

**ka go skok w czarną czeluść. Nikt nie wiedział, kto zabił tony'ego Cline'a i z pewnością nie Moktar oświeci go n; temat. Gdyby jednak odmówił, operacja „Bagdad Expi wzięłaby w łeb. •**

**- Niech mu pani powie, że się zgadzam - odparł. Kości zostały rzucone, a stawką mogła być przech; po piekle.**

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

**Po wysłuchaniu Rani Tarek Moktar skinął głową i powiedział coś po arabsku.**

**- Mówi, że trzeba wyjechać bardzo wcześnie, koło ósmej rano - przetłumaczyła. - Znajdzie go pan w hotelu Hyatt.**

**- Niech mu pani powie, że nie mam wizy - uprzedził Malko, który nie chciał zrobić kilkuset kilometrów przez pustynię na darmo.**

**Spytała o to i Moktar odpowiedział krótkim zdaniem:**

**- Mówi, że to nie ma znaczenia.**

**Zatem Malko został wzięty pod opiekę przez Special Security Organization Kusaja Husajna. Bo do Iraku nie można było wejść ot tak, jak do knajpy. Wypili jeszcze trochę herbaty i pożegnali się. Ledwo znaleźli się za drzwiami, Ranią powiedziała szeptem:**

**- To nie jest prawdziwy szofer. To muchabaratczyk. W przeciwnym razie nigdy nie mógłby tam pana zawieźć.**

**- Wiem - przytaknął Malko - chociaż poniekąd jest to raczej uspokajające. Chciałbym jednak wiedzieć, kto zamordował Antony'ego Cline'a.**

**Znów znaleźli się w piekielnym ruchu ulicznym na Jaish Street i Ranią Tarek rzuciła okiem na swego Callistino. ~ Odstawię pana do domu i pojedę do pracy.**

**BAGDAD-EXPRESS**

**- Mojego ostatniego wieczoru w Ammanie mogliby pójść gdzieś na kolację - zasugerował Malko.**

**Twarz młodej kobiety rozjaśniła się w uśmiechu.**

**- Świetny pomysł. Postaram się znaleźć jakieś wesołe miejsce. Nie ma ich tu dużo.**

**Pół godziny później byli w Swaileh. Przed domem Tarek stał samochód. Volkswagen z dwoma ludźmi w siku. Natychmiast, gdy się zatrzymali, jeden z nich wysi stanął przed nimi człowiek z Zachodu, ubrany w kanad o wygolonej czaszce, twarzy zarosniętej ogromną, ni brodą, z barami tragarza.**

**- Czekać na kogoś? - spytał Malko.**

**- Nie, na nikogo.**

**Malko wysiadł z hyundaia, czując ucisk w dołku, znajomy zbliżał się do niego, kołysząc się trochę jak g emanowała z niego jakaś zwierzęca siła. Pod kanadyjką jedynie czarny pulower. „Detonator”. Znalazłszy się tw w twarz z Malko, powiedział spokojnym głosem:**

**- Mister Lingę, mam dla pana wiadomość.**

**- Wiadomość? - rzekł Malko szczerze zdziwiony, g nikt nie wiedział, że mieszka u Rani Tarek.**

**- Tak, od pańskiego przyjaciela Franka. Niepokój Malko natychmiast prysł. Frank Capistrano zapomniał o nim. Nachylił się do hyundaia i rzucił Rani:**

**- Może pani jechać. To przyjaciel.**

**- Hasan wpuści pana do domu. Na razie. Człowiek z CIA wyciągnął do niego dłoń szeroką jak telnia.**

**- Nazywam się Greg Ritter. Miło mi pana poznać.**

**- Proszę wejść - rzekł Malko.**

**Zadzwoił i służący Rani otworzył im drzwi. Ma wprowadził agenta CIA do małego salonu, zostawiwszy d giego Amerykanina w volkswagenie z nie rzucającą w oczy jordańską tablicą rejestracyjną.**

***- Waszą bazą jest ambasada? - spytał***

## **BAGDAD-EXPRESS**

**59**

**Greg Ritter potrząsnął głową.**

**—jsjje, nie mamy kontaktu z naszą rezydenturą w Amma-je Ja należę do SOG<sup>1</sup> Agencji. Jest nas około trzydziestu, naszą bazą jest obóz w Arzaku, około stu kilometrów na południowy wschód od Ammanu. To jordańska baza lotnicza, gdzie nasi ludzie budują pas startowy dla ciężkich samolotów transportowych. Stamtąd robimy rozpoznawcze rajdy na drugą stronę granicy.**

**- Latacie do Iraku? - „detonator” uśmiechnął się skromnie. -Tak, często, w grupach dwu- lub trzyosobowych. Niejest to specjalnie niebezpieczne. Irakijczycy nie nadzorują wszystkiego, a my operujemy w no flyingzone, przelatując nad Arabią Saudyjską. Przeważnie w humwee albo w helikopterach.**

**- Co tam robicie? Nowy uśmiech.**

**- Nie mogę powiedzieć panu wszystkiego. Szukamy tajnych irackich kryjówek, ustawiamy radiolatarnie, tworzymy magazyny paliwa lub amunicji.**

**Ubezpiecza nas eszelon helikopterów gotowych przyjść nam z pomocą, ale nigdy nie było takiej potrzeby. Sądzę zresztą, że Irakijczycy nie starają się naprawdę nas przechwycić. Wiedzą o naszej obecności. Czasem spotykamy karawany beduińskich przemytników. Udajemy, że się nie widzimy... Do połączeń używamy telefonów marki Thuraya.**

**- Czy moglibyście wwieźć mnie do Iraku? - spytał zaintrygowany Malko.**

**Greg Ritter potakująco skinął głową.**

**- Oczywiście! Ale nie do Bagdadu. Nie zapuszczamy się zbyt daleko na irańskie terytorium. Nasz najodleglejszy od granicy Punkt to porzucona i zbombardowana baza skudów. Zrobiliśmy tam mały skład paliwa i amunicji. Pięćdziesiąt mil od granicy.**

***- Zatem moglibyście także mnie stamtąd wydostać?  
-spytal z zainteresowaniem Malko.  
Special Operation Group: formacja paramilitarna.***

**BAGDAD-EXPRESS**

**- No problem - potwierdził Greg Ritter. - Ale przy  
żeniu, że dostanie się pan do punktu kontaktowego na  
p ni. A więc, że będzie pan dysponował jakimś  
środkiem tr portu. I środkiem łączności. Trzeba by to  
bardzo do" zgrać w czasie, bo nigdy nie zostajemy  
tam długo. W I istnieje zakaz używania telefonów  
komórkowych, satel" nych także...**

**- Wywoziliście już ludzi z Iraku?**

**- Owszem.**

**Najwyraźniej nie chciał powiedzieć na ten temat nic  
cej. Wyciągnął z kieszeni wizytówkę, na której  
figurow z dziesięć numerów telefonów satelitarnych,  
i wręczył Malko.**

**- OK. Przyjechałem, by to panu oddać. To lista nasz  
telefonów marki Thuraya. Jeden z nich zawsze  
odpowi Ten podkreślony na czerwono to P.C. w  
Arzaku. Pana z~ frowano jako „Rabbit". Kiedy pan  
telefonuje, musi pan mienić pierwszy hasło, bo  
inaczej nikt nie odpowie. Po dziano mi, że nie  
potrzebuje pan nas, by wjechać do Ir ale ewentualnie,  
by stamtąd wyjechać.**

**- Istotnie - przyznał Malko - ale nie dysponuję żadn  
środkiem łączności.**

**Ogorzała twarz Grega Rittera rozjaśniła się.**

**- To drugi cel mojej wizyty. Langley poleciło mi prze  
zać panu dwa nazwiska. To ludzie z Bagdadu, którzy  
mo panu pomóc. Pierwszym jest polski dyplomata,  
który rep zentuje amerykańskie interesy w  
Bagdadzie, Krzysztof ( liński. Mieszka w naszej  
ambasadzie i dysponuje bezpi nym telefonem  
satelitarnym. Jest uprzedzony i może się  
z nim spotkać. Niech pan nie telefonuje, wszystkie  
jego V są oczywiście kontrolowane przez  
Irakijczyków. Drugą o bą jest pewna niemiecka NOC<sup>1</sup>  
z BND<sup>2</sup>, Liii Gehlen. Ko**

***No official cover: tajny agent.  
Bundesnachrichtendienst: niemiecka służba  
wywiadowcza.***



## **BAGDAD-EXPRESS**

**61**

**, u: e różne ruchy pacyfistyczne, które powstają w Bagda-i mieszka w hotelu Al Fanar w Abu Nawas. Pod przy-jjywką niemieckiej działaczki ruchu Zielonych. Jej centrala nia ją uprzedzić o pańskim przybyciu.**

**\_ w czym może mi pomóc? - spytał Malko. Detonator" wzruszył potężnymi ramionami.**

**-Nie mam pojęcia. Powtarzam instrukcje. W każdym razie, będąc w Bagdadzie, musi pan pamiętać, by nigdy nie mówić nic przez telefon i zawsze mieć przy sobie papiery, które nie powinny wpaść w niepowołane ręce. Wszystkie pokoje we wszystkich hotelach są regularnie przeszukiwane przez Muchabarat. Ponadto, jeśli pojedzie pan na pustynię, musi pan niesłychanie uważać. Na drogach są jeszcze tysiące min. No i teraz mamy zimę: w nocy jest tam bardzo zimno. Any questions?**

**- Nie - odparł Malko.**

**Wstali. W tym niewielkim pokoju Greg Ritter wydawał się jeszcze większy. Malko odprowadził go, a potem poszedł spojrzeć na mapę Iraku. W strefie, gdzie SOG z CIA mogli spokojnie dokazywać pod osłoną strefy lotów zakazanych, nie było żadnej większej aglomeracji. W regionie na południe od trzydziestego trzeciego równoleżnika, znajdującym się niecałe sto kilometrów na południe od Bagdadu, od dziesięciu lat istniał zakaz lotów dla irackiego lotnictwa, podobnie jak w Kurdystanie na północ od trzydziestego piątego równoleżnika. W każdym razie Frank Capistrano martwił się o niego. Tyle tylko, że zanim wyjedzie z Iraku, musi do niego wjechać. I przeżyć.**

**Ranią Tarek wróciła piętnaście po szóstej i aż kipiała. ~ Muchabarat zatrzymał dwóch mężczyzn odpowiedzialnych za zamordowanie Antony'ego! -**

***oświadczyła. - Irakij-Czyków. Ale nie wiadomo, dla kogo pracowali.***

**BAGDAD-EXPRESS**

- Kto ze strony irackiej mógł zorganizować to molstwo? - spytał Malko.

Ranią machnęła bezradnie ręką.

- Teoretycznie Muchabaratem kieruje Kusaj Husajn, nie kontroluje wszystkiego. Są też wojskowi. Male struki kierowane bezpośrednio przez Saddama Husajna, a ■ różne siatki Udaj, który ma również swoje więzienia. I nieważ Udaj robi wiele interesów z Jordanią, przypuszcza że ma tu swoich ludzi.

Czy Udaj Husajn może coś wiedzieć o „BaT Express”? Niestety, Malko nie mógł powiedzieć o tym pi Rani Tarek. Ona zaś zaproponowała:

- Wykąpię się, przebiorę i możemy pójść na kolację] Malko usiłował oglądać telewizję. Kiedy Ranią uk, się ponownie, była nie w dzinsach, ale w zamszowej, br krótkiej spódniczce i eleganckich botkach na wysokich\* sach, a do tego miała, jak zawsze, obcisły pulower. \l pomógł jej włożyć czarny skórzany płaszcz i musnąłj wspaniałe piersi, co spowodowało wzrost poziomu adre ny w jego żyłach. Niestety, wbrew swej prowokującej wierzchowności Ranią Tarek wydawała się rozpaczl' grzeczna. Dojazd do dżebel Amman zajął im czterd^' pięć minut.

- Dokąd idziemy? - spytał Malko.

- Do dyskoteki o nazwie Nai, w Shumaysani. To n| otwarty lokal z muzyką.

Kwadrans później zaparkowała przed hotelem Ho' and Johnson i Malko wszedł za nią na schody prowa do raczej ponurego podziemia. Weszli do kishkowatej z barem biegnącym przez całą jej długość. Na wprost były stoliki poustawiane na czymś w rodzaju estrady, ale ledwie pół tuzina z nich było zajętych.

Rzeczywiście by' muzyka. Bardzo głośna i niezbyt dobra. Coś w rodzaju t no, od którego pękają bębenki w uszach. Malko rozejrz: dokoła.

**BAGDA[>-EXPRESS**

**-Gdzie jest parkiet?**

**- Tutaj się nie tańczy - wyjaśniła Ranią - gdyby ktoś spróbował, islamiści zrobiliby awanturę. Można tu pić, jeść, j jeśli ktoś chce, flirtować.**

**Zdjęła czarny płaszcz i Malko znów doznał miłego dreszczu na widok jej oszałamiającego biustu.**

**Graniczyło to już chyba z fetysyzmem...**

**Menu okazało się dziwne: było mieszaniną kuchni japońskiej, europejskiej i libańskiej. Malko spytał Ranię o jej upodobania i zamówił sushi oraz butelkę różowego Taittin-gera Comtes de Champagne rocznik 1996. Wypili i Malko zadał pytanie, cisnące mu się na usta:**

**-Wszystkie kobiety są w spodniach. Dlaczego?**

**Ranią uśmiechnęła się.**

**- Kiedy kobieta jest w spódnicy, w Ammanie mówi się, że to dziwka, że się oddaje mężczyznom. To wpływ islami-zmu.**

**W każdym razie ona nie wydawała się tym zażenowana... Rzucili się na sushi. Z powodu głośnej muzyki trudno było rozmawiać. Butelka Taittingera opróżniała się niezwykle szybko, Malko poczuł przypływ optymizmu, a oczy Rani błyszczały jak gwiazdy. Kiedy orkiestra zrobiła sobie przerwę, zaczęli rozmawiać o dynastii Haszymidów. Ranią, niezmordowana pasionaria przyszłego i nieprawdopodobnego królestwa Iraku, ożywiła się. Sala wypełniła się, przede wszystkim parami, których najbardziej intymny gest polegał na trzymaniu się za rękę.**

**- Powiedziała mi pani, że tu się flirtuje... - zauważył Malko.**

**^ Rania posłała mu uśmiech, który mógłby doprowadzić zguby niejednego proroka.**

**~ Tu flirtuje się oczami, to bardziej przyzwoite...**

**Dopiero P<sup>01</sup> e m flirtuje się naprawdę...**

*(a Butelka różowego Taittingera Comtes de  
Champagne by-Pfawie pusta. Ranią westchnęła.*

**BAGDAD-EXPRESS**

**- Szkoda, że nie można tańczyć. Chodźmy. Czas wrafl I W samochodzie nastawiła głośno radio, z którego poph.**

**nęła bardzo rytmiczna i nieprawdopodobnie zmysłowa oifl talna muzyka. Malko aż mrowiło w krzyżu. Po powrócił domu w Swaileh Ranią zrzuciła płaszcz i zaproponowała:™**

**- Napije się pan jeszcze kieliszek? Tutaj mam tylko afl  
- Chcę araku i muzyki - zażądał Malko.**

**Jordanka znikła w kuchni i wróciła z butelką araku i kie. lizskami. Kiedy Malko nalewał, włączyła kasetę i ścianyB trzęsły się od tej samej co przedtem orientalneB muzykB pouciekały koty. Ranią jednym haustem opróżniła swój ■ lizsek i zaczęła tańczyć przed Malko.**

**Ręce splotła nad głową, jej nogi nie odrywały się od ziemi, ale biodra kręciły się jak bąk.**

**Malko poczuł w brzuchu płomień. Ranią obracała ■ wolno wokół własnej osi, podkreślając rytm sugestywriM ruchami. Było to prawdziwe wołanie o gwałt. Jej wydatł rozchylone usta ukazywały bardzo białe zęby, oczy obrzuc\* ty Malko palącym spojrzeniem. Prowokacja czy gra? Mógł się o tym przekonać tylko w jeden sposób. Zbliżył się i pol żył ręce na jej biodrach, które zdawały się tańczyć taniec świętego Wita. Ruchy stały się jeszcze szybsze. Malko prM ciągnął ją do siebie i bardzo szybko poczuł falowanie ■ brzucha przy swoim.**

**Prawie bezwiednie popchnął ją w stronę murku, który przechodził przez pokój, oddzielając marmurowy pod» u stóp schodów prowadzących na pierwsze piętro.**

**Zdawało się, że Ranią nie widzi, iż ociera się o MajH Jej oczy były utkwione w przestrzeń i kołysała się, jakby bł ła sama. Euforia ta prawdopodobnie była wywołana musujB cym Taittingerem.**

***Nagle ich ciała zetknęły się. Ranią, zaklinowana  
międli murkiem i Malko, nadal trzepotała się jak ryba  
wyciągnięta z wody, jakby nie widząc reakcji, jaką  
powodowała u wtulonego w nią Malko.***

## **BAGDAD-EXPRESS**

**88**

**Malko, nie mogąc już panować nad sobą dłużej, puścił biodra młodej kobiety i oparł dłonie pod jej ciężkimi piersiami muskając koniuszkami palców sutki sterczące pod materiałem. Ranią jakby nagle dostrzegła, co się dzieje. Jej ramiona opadły i oplotły się wokół karku Malko. Podniosła ku niemu twarz i bez wahania go pocałowała.**

**Przestała tańczyć, wczepiona w niego. Lubieżnie ścisnął jej cudowne piersi, których sutki coraz bardziej twardniały, podczas gdy ona całowała go z coraz większym uniesieniem. Gorączkowo rozpiął spodnie, uwalniając stwardniały członek. Ranią drgnęła, ale nie przestawała go całować. Ośmielony, wsunął jej ręce pod spódnicę, chwycił majtki i zsunął je wzdłuż obciągniętych pończochami nóg.**

**Natychmiast przycisnął członek do nagiego brzucha Rani.**

**Młoda kobieta osunęła się do tyłu na jedwabny dywan przykrywający marmurowy podest. Malko podniósł jej nogi i musiał już tylko wykonać lekkie pchnięcie bioder, by wejść w nią aż po rękojeść. Ranią nadal obracała biodrami, jakby towarzysząc jego penetracji. Ponieważ zagłębiał się w nią coraz silniej, krzyknęła. Podniecony Malko złapał ją pod kolana i złożył ją w pół, a potem jął bzykać ją w najlepsze, zaciskając ręce na jej biodrach. Ale pod ciosami jego młota ześlizgiwała się po jedwabnym dywanie i umykała mu. Zamierającym głosem wyszeptała:  
- Schway! Schway.<sup>1</sup>**

**Przyciągnął ją do siebie i zwolnił ruchy bioder. Zaraz poczuł, że brzuch Ranii zafalował pod jego głębokimi ruchami <sup>1</sup> kilka sekund później całym ciałem młodej kobiety wstrząsnął gwałtowny dreszcz, w chwili gdy Malko się w nią spuszczał.**

**Było to gwałtowne, rozkoszne, nieoczekiwane i krótkie. Malko puścił nogi Rani która stopami**



***dotknęła ziemi, gdy Jeszcze w niej tkwił. Wycofał się,  
a ona wstała, wodząc do-  
' Wolniej! Wolniej!***

**koła mętnym spojrzeniem. Nie patrząc na niego, podni majtki i znikła na schodach.**

**• \* •**

**Moktar, szofer zmarłego Al-Sadoona, czekał wejściem do hotelu Hyatt. Była dokładnie ósma. Ranią rek uparła się, by towarzyszyć Malko. Zjedli śniad jakby poprzedniego dnia nic się nie zdarzyło. Moktar wiedział do niej parę słów i usiadł na tylnym siedź hyundaia.**

**- Samochód jest na parkingu niedaleko stąd - wyj ła młoda kobieta, wjeżdżając w Al-Amar-Moham Street. Pięćset metrów dalej zatrzymała się przed parkin koncesjonariusza firmy Mercedes. Przed wyjściem wspaniały, szary mercedes 560. Moktar dał parę din strażnikowi parkingu i wsunął się za kierownicę. Ranią siadła z hyundaia. Była w dzinsach z paskiem ze stras którego miał przypięty telefon komórkowy. Wymienili wie obojętne spojrzenia, ale Malko nie miał ochoty że się z nią w obecności szofera.**

**- Odprowadzę panią do samochodu - zaproponowała Wyszli z parkingu, zostawiając Moktara, który spraw koła zapasowego mercedesa. Ranią wsiadła do hyun Kiedy siedziała już za kierownicą, Malko wsunął głow środka i musnął jej wargi.**

**- Spędziłem cudowny wieczór - rzekł. - Mam na że się wkrótce zobaczymy.**

**W chwili, gdy się prostował, zauważył kątem ok strażnik z parkingu zszedł ze swego stanowiska i szy" krokiem zmierza w górę ulicy. Nagle zaczął biec. Przez mek sekundy Malko patrzył na niego, nie rozumiejąc, tern, tknięty przecuciem, odwrócił się w stronę merc i wrzasnął do szofera:**

## **BAGDAD-EXPRESS**

**91**

**^Get out of the car.'1**

**Tyle że Moktar rozumiał jedynie po arabsku.**

**Uśmiechnął I do Malko myśląc, że prosi, by po niego podjechał i przebił kluczyk w stacyjce.**

**W mgnieniu oka mercedes zamienił się w kulę ognia i rozległ się ogłuszający wybuch. Wyrwana maska pofrunęła w powietrze, lusterka pękały, dach otworzył się jak bagażnik i cała samochód stanął w płomieniach. Malko przez kilka sekund widział skręcającą się w ogniu sylwetkę szofera, potem i jego ogarnęły płomienie.**

**Nogi się pod nim ugięły, oparł się o hyundaia, rozumiejąc, że uciekł śmierci spod łopaty. Gdyby nie chciał ucałować Rani, byłby w mercedesie w chwili, kiedy samochód wyleciał w powietrze.**

**Wyjdź z samochodu!**

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

**Ranią Tarek, biała jak płótno, patrzyła na stojącego w płomieniach mercedesa 560. Cierpki zapach lakfl i plastiku przyprawił i ją i Malko o atak kaszlu i musieljM cofnąć. Huk eksplozji ściągnął całą dzielnicę, a pożajH grażał innym samochodom na parkingu. Dwaj pracowlB nadbiegli z gaśnicami. Malko, dławiąc się, odciągną! młoś kobietę:**

**- Jedźmy! - powiedział.**

**Moktar, szofer, był już tylko czarną sylwetką skuloną za kierownicą. Mercedes 560 płonął jak pochodnia. RozJł gła się syrena nadjeżdżającej straży pożarnej. Trzeba bw parokilogramowego ładunku, by spowodować takie skutfl Na pewno podłożył go strażnik z parkingu. Jadąc w gól**

**Al—Amar-Mohammad Street, Ranią minęła się z samochl dem policyjnym, karetką pogotowia i dwoma wozami stm żackimi.**

**Malko nie potrafił się skoncentrować. Ten rodzaj zanfl chów był kiedyś często praktykowany w Bejrucie i w regionie było jeszcze wielu specjalistów od tych spraw. Tym razem droga do Bagdadu została na dobre odcięta. Ludziofl którzy chcieli pogrążyć akcję „Bagdad Express”, nareszcB się udało.**

**Pozostawało mu już tylko wsiąść w samolot. Ra nia, która prowadziła jak automat, zawiozła ich do dor« w Swaileh i padła na kanapę w małym salonie.**

## **BAGDAD-EXPRESS**

**93**

**- To potworne! - westchnęła, starając się opanować ka-e\ - Kto mógł to zrobić?**

**Ludzie, którzy zabili Williama Combsa, Al-Sadoona ■ /vntony'ego Clina - odparł Malko.**

**Jego Breitling wskazywał godzinę ósmą czterdzieści. Czterdzieści minut po północy w Waszyngtonie. Bez większej nadziei wystukał numer komórki Franka Capistrano, ale ochryply głos doradcy Białego Domu odpowiedział już po drugim sygnale.**

**- Podobno ma pan marną pogodę - rzucił Frank Capistrano umyślnie jowialnym tonem. - Niech się pan nie przejmuj, to minie. Tu także jest zimno.**

**- Tu pogoda jest naprawdę fatalna - podkreślił Malko - podejmując grę. - Nie mogę nawet wyjść na zewnątrz.**

**Nastąpiła krótka cisza. Frank Capistrano starał się rozszyfrować, co chce mu przekazać Malko. Wreszcie rzekł:**

**- Wszystko się jakoś ułoży, idę już spać, jest późno.**

**Niech pan czeka, aż powróci słońce.**

**Odłożył słuchawkę. Malko powiedział sobie, że Frank Capistrano nie może jeszcze wiedzieć o ostatnim wydarzeniu, ale że nakazuje mu kontynuować misję. W każdym razie musi czekać. Spotkał spojrzenie Rani i powiedział z przeproszającym uśmiechem:**

**- Obawiam się, że będzie pani musiała trzymać mnie tu jeszcze przez jakiś czas.**

**- Proszę się czuć jak u siebie w domu - zapewniła natychmiast młoda kobieta. - Na razie muszę pojechać do miasta. Mam parę spotkań.**

**- Ja zostanę tutaj - rzekł Malko. - Nie mam nic do roboty.**

**Dzień upłynął powoli. Ranią wróciła późno i zaraz poszła spać. Jordańska telewizja mówiła na okrągło o zamachu <sup>na</sup> Parkingu. Kiedy jedli śniadanie, Ranią wykonała parę te-efonów i oświadczyła Malko:**

**BAGDAD-EXPRESS**

**- Jordañski Muchabarat zidentyfikował Mektara, s mercedesa. To iracki muchabaratczyk wysokiego szczebla. W jego bagażu znaleziono thurayę, do której prawo miał ko funkcjni.**

**Malko patrzył na deszcz, który znów zaczął padać, mógł wiecznie siedzieć w Ammanie. Ale nim wyjedzie, winien skontaktować się z Gregiem Ritterem, „detonator z SOG. Wyjął pozostawioną mu przez Amerykanina listę merów. Miał wystukać pierwszy z nich, gdy odezwała się go komórka.**

**- Mister Lingę - powiedział po angielsku śpiewny głęś zapomniął pan o wizycie, na której mieliśmy panu zdjąć mięń nazębny.**

**Była to dentystka, doktor Fayruz Baktum.**

**- Ojej, strasznie mi przykro - rzekł Malko.**

**- Nic nie szkodzi - ciągnęła dentystka - mogę pana jąć dzisiaj o piątej.**

**Kiedy skończył, Ranią spojrziała na niego pytająco.**

**- Zdaje się, że mamy coś nowego - oznajmił Malko.**

**\* \* \***

**Kusaj Husajn kipiał wściekłością, ale nie mógł się na mu zwierzyć z jej przyczyn. Siedząc w swoim gabinecie; w ogromnym kompleksie na Damascus Street, gdzie miała się jego kwatera główna, starał się przewidzieć, jakie dzie następne posunięcie, które ma mu uniemożliwić realizację jego planu. Przewidywał, że będą przeszkody, ale nie« takie. Tymczasem, chociaż był prawie pewny, kim jest osi ba, która chce udaremnić jego zamierzenia, nie mógł nic zrobić, by pokrzyżować jej plany. Mógł jedynie przewidzieć następne posunięcia. Przyniesiono mu dokumenty do podpisu i oznajmiono, że powinien przyjąć jednego z kierowników\* rosyjskiej spółki Lukoil. Od niedawna zajmował się tą firmą ropą naftową i zabierało mu to dużo czasu. Ale było w«**

## **BAGDAD-EXPRESS**

**95**

*e by Rosjanie nadal stali po stronie Iraku. Choć Kusaj nie był członkiem Rady Rewolucji, mimo że był tam wakat na jednym z ośmiu miejsc, był drugą po swoim ojcu Saddamie Husajnie najpotężniejszą osobą w Iraku.*

*W Bagdadzie panowała fatalna pogoda z gwałtownymi podmuchami wiatru, nieoczekiwanymi o tej porze roku. Blade zimowe słońce ogrzewało nieco powietrze, ale wieczorem było, co tu gadać, zimno.*

*Przyszła sekretarka po podpisane dokumenty i szepnęła mu coś na ucho. Przyjechał Mustafa al-Hadi, szef Muchaba-rafu w Ammanie.*

*- Niech wejdzie - rozkazał Kusaj.*

*Mustafa al-Hadi wszedł do gabinetu zgięty niemal we dwoje i pełen wewnętrznego dygoma. Nie mógł zapobiec dwóm zamachom, które pokrzyżowały plany jego szefa, a tego rodzaju błędy były niewybaczalne. Iracki reżim od zawsze funkcjonował zgodnie z zasadą absolutnego okrucieństwa. W porównaniu z nim reguły stosowane przez mafię były przykładem humanizmu. Ton został nadany w 1979 roku, kiedy Saddam Husajn doszedł do władzy.*

*Zebrał wówczas wszystkich przywódców partii Baas i kazał odczytać listę nazwisk. W miarę jak wyczytywano jego wrogów, kazał im wychodzić i sam zabijał ich strzałem w głowę. Później również topił we krwi inne bunty, ukryte lub jawne. Od lat ludzie gnili w więzieniu, nie wiedząc za co. Mogli zostać zarówno uwolnieni, jak i straceni. Kusaj wiedział, że podejmuje bardzo niebezpieczną grę. Nawet on nie był bezkarny. Oczywiście nigdy nie zaangażowałby się w projekt CIA bez zielonego światła ze strony ojca. Ale ten, przebiegły i zepsuty, mógł pozwolić mu na pewne postępy w tej sprawie tylko po to, by później skutecznie ukręcić łeb całej*

***operacji... Jednak Kusaj był pewien, że w wypadku trzech akcji przepro-<sup>W</sup>adzonych w celu przekreślenia jego projektu mocodawcą <sup>le</sup> był jego ojciec. Miał poważne podejrzenia w tej sprawie. <sup>en</sup>> kto stara się zastopować negocjacje z Amerykanami,***



**BAGDAD-EXPRESS**

*musi, po pierwsze, wiedzieć o ich istnieniu, po drugie, B ponować środkami pozwalającymi na podjęcie interwencji i na koniec ośmielić się to zrobić. 1 mieć do tego silną wację... A ludzi takich nie było wielu. Podniósł oc twarz swego podwładnego stojącego przed jego biurkie której malował się paniczny strach.*

*- Znalazłeś coś? - spytał Mustafę al-Hadi'ego.*

*Muchabaratczyk zaczął się tłumaczyć mętnie i łzaw lodowatym spojrzeniem Kusaja Husajna. W ustach m schło i wreszcie umilkł. Kusaj spoglądał na niego d: chwilę i powiedział obojętnym tonem:*

*- Widzę tylko jedno wytłumaczenie: o wszystkim działaś.*

*Mustafa al-Hadi poczuł, że nogi odmawiają mu szeństwa.*

*- Sayed<sup>1</sup> Kusaj - rzekł drżącym głosem, trzymając | na sercu - wahiet Allah-, o niczym nie wiedziałem. Wiw do Ammanu i postaram się coś znaleźć.*

*- Ależ nie - powiedział fałszywie dobrotliwym b Kusaj - zostaniesz w Bagdadzie. Aby powiedzieć, co wi Ani przez sekundę nie wierzył, że Mustafa al-Hadi nfi go zdradzić, ale miał dowód jego nieskuteczności lo wystarczyło, by się go pozbyć.*

*Nacisnął dzwonek ukryty pod biurkiem. Otworzyły] boczne drzwi i stanęło w nich dwóch barczystych mężc: w zakardowych koszulkach. Mustafa al-Hadi znał ich byli to koledzy, z którymi często żartował lub chodził na ty bę masguf do jednej z restauracyjek na Abu Nawas. Bez sło wa wzięli go z obu stron pod ręce i wywlekli z pokoju. MB winda zjeżdżała wprost na trzeci poziom podziemia, gd\* znajdowało się więzienie przeznaczone dla klientów Kus«B z salami przesłuchań i celami. Był tam także specjalny poBI ysic*

<sup>1</sup> „Proszę pana” w znaczeniu pełnym szacunku.

<sup>2</sup> Przysięgam na Allaha.

## **BAGDAD-EXPRESS**

**99**

**vr.**

*yposażony*

**jedynie w wielką kadź z kwasem do rozpu-  
szczania ciał.**

**przez cały czas, gdy winda zjeżdżała na trzeci poziom.  
Tym razem Fayruz Baktum nie posadziła nawet  
Malko na fotelu. Ledwo zamknęły się za nim drzwi,  
rzuciła mu z twarzą pełną napięcia:**

**- Wiem, co się wczoraj wydarzyło. Strasznie nam  
przykro, ale na szczęście nic się panu nie stało.**

**- To cud - zauważył Malko.**

**Dentystka machnęła ręką na cud i podała mu kopertę.**

**- To klucz do zielonego bmw stojącego na  
podziemnym parkingu hotelu Royal. Ma irańską  
tablicę rejestracyjną, papiery są w schowku na  
rękawiczki. Niech pan wyjedzie jutro z Ammanu tak,  
by dotrzeć na posterunek graniczny w Kara-mie koło  
siedemnastej.**

**- Co mam tam zrobić?**

**- Ktoś będzie na pana czekał. Może się pan niczego nie  
bać. Postąpi pan zgodnie z instrukcjami, jakie  
otrzyma. Wszystko będzie dobrze.**

**Nie mówiąc nic więcej, odprowadziła go do drzwi  
gabinetu. Malko, który przyjechał hyundaiem Rani,  
spiesznie wrócił do domu, gdzie na niego czekała.  
Znalazł ją czytającą w małym salonie.**

**- Tym razem jadę do Bagdadu - obwieścił. - Sam.**

**Opowiedział jej o swym spotkaniu z dziwną dentystką  
i Ranią zbladła.**

**- Mam nadzieję, że to nie nowa zasadzka.**

**- Ja także - westchnął Malko.**

**Nagle przeszła mu ochota, by wyjeżdżać z tego  
gościn-<sup>ne</sup>go domu. Nawet jeśli Ranią zupełnie  
zapomniała o ich**

Mustafa al-Hadi, mokry ze strachu, przeklinał swą głupotę:  
nie powinien był nigdy wracać do Bagdadu. Ale teraz było  
za późno.

\* \* \*

***krótkim, seksualnym relaksie.***

**Futurystyczna sylwetka hotelu Royal wznosiła się wjeździe na Zahran Street, tuż po trzecim skrzyżowaniu. B imponujący dzięki swym marmurom, atrium godnemu faraonów i białej fasadzie, otworzył bowiem swe podwoje dopł ro przed trzema miesiącami, nie był jeszcze całkowicie wŁ kończony i prawie nie miał klientów. Jego właścicielem przyjacielem i współnikiem Saddama Husajna, a jego dw» bracia zostali zamordowani przez irackiego dyktatora w wy. niku sporów finansowych.**

**Ranią Tarek wjechała na podjazd i zatrzymała się fl wiatą. Hyundai natychmiast otoczyła chmara pracowników parkingu. Trzeba było dbać o nielicznych klientów. Ranią podała jednemu z nich kopertę z kluczykiem do bmw i piej dolarów, tłumacząc mu, gdzie go znajdzie. Odszedł, szorut brzuchem po ziemi. Czekali z Malko w napięciu. DoświaŚ czenie sprzed dwu dni sprawiało, że byli nieufni. Ale nici nie zdarzyło i kilka minut później ukazał się przód bmw. Samochód miał iracką tablicę rejestracyjną. Malko krótko uściskał! Ranie, wrzucił do środka torbę i usiadł za kierownicą.\***

**Skręcił na trzecim skrzyżowaniu na północ, by znaleźć drogę do Żarki, gdzie znajdował się wielki dworzec autolł sowy obsługujący stolicę. Przez przedmieście, które ciągnęło się prawie trzydzieści kilometrów w stronę Al-Azr«| przejechał w ślimaczym tempie, potem skręcił na drogę\* 10, która wiodła przez pustynię aż do Iraku.**

**Za Żarką krajobraz bardzo szybko się zmienił: była to zupełna pustynia, pokryta, jak okiem sięgnąć, czarniawymi skałami i hen, daleko, liniagór na wschodzie: była to granica z Irakiem. Droga była dwupasmowa, z regularnymi wolny"! przestrzeniami po bokach, by mogły się wyminąć ciężarówki' Nie był**

***to żaden luksus. W obydwu kierunkach mknęła rm  
przerwana fala pojazdów, przede w szystkim  
ogromnych cij żarówek-cystern, z wypisaną na boku  
pojemnością- 36 000B***

**tfouu - które przewoziły iracką ropę naftową, tworząc coś w rodzaju samochodowego rurociągu naftowego.**

**Ciężarówki jor-dańskie miały zielone tablice rejestracyjne, ciężarówki irackie I białe.**

**Samochodów prywatnych spotykało się niewiele, podobnie było w przeciwnym kierunku:**

**ciężarówki-cysterny wracały puste, przemieszane z najrozmaitszymi dużymi i małymi pojazdami, przybywającymi z Akaby lub Syrii, które przywoziły do Iraku żywność i świeże produkty.**

**Im bardziej na wschód, tym pustynia wydawała się większa. Terytorium jordańskie zagłębiało się jak palec skierowany w stronę Bagdadu, na północy powstrzymywany przez Syrię, na południu przez Arabię Saudyjską. Po dojechaniu do Al-Azraku Malko był tylko o pięćdziesiąt kilometrów od granicy saudyjskiej. Kiedy się zatrzymał, by przypatrzeć się manewrom jordańskich myśliwców, trenujących lądowanie w bazie lotniczej, zadrżał: wiatr był lodowaty. Właśnie tu, na pustyni, dekowali się „detonatorzy” z CIA. Pół godziny później dojechał do Al-Satawi, gdzie droga nr 5 łączyła się z główną drogą nr 10. Ciężarówek było jeszcze więcej, czasem jechały w konwojach po dziesięć samochodów.**

**Ciężarówki irackie można było poznać po pomarańczowym pasie na cysternie. Droga bez żadnego zakrętu, raczej dobrze utrzymana, była straszliwie monotonna, znaczone surrealistycznymi tablicami ograniczającymi szybkość ciężarówek do 80, a samochodów osobowych do 90 kilometrów na godzinę, grożąc konsolą nieistniejących radarów. Wszyscy jechali najszybciej, Jak się da. Wzdłuż drogi, na pustyni, leżało kilka szkieletów ciężarówek-cystern.**

**Do granicy irackiej było jeszcze 170 kilometrów.**

***Malko rzucił okiem w lusterko wsteczne i w dość dużej odległości dostrzegł samochód. Był to jasny mercedes znajdujący się zbyt daleko, by można było zobaczyć tablicę rejestracyjną. Malko jechał dalej, obserwując go kątem oka. Nic mu nie było w tym nic niepokojącego: wszyscy jechali z tą samą szybkością, w tym samym kierunku... Ale po ostatnich***



**BAGDAD-EXPRESS**

wydarzeniach miał się na baczności. W Al-RuwaytH ostatniej wiosce przed Irakiem, zatrzymał się na pobojH i napił się herbat)' w jednym z brudnych karawanserajM gdzie podawano wszystkiego po trosze. Siedząc na drewH nym stołku, obserwował drogę. Przejechało kilkanaście|M żarówek, mała iracka ciężarówka-chłodnia, samochód ofl dowany jakimiś niesamowitymi paczkami, ale jasijH mercedesa nie było. Wypił herbatę i powoli odjechał^B dziesięciu minutach znów zobaczył we wstecznym luster\* mercedesa i serce zabiło mu szybciej. Tym razem był pewni że jest śledzony. Czy po to, by się przekonać, że pojechał M brą drogą, czy z innych, groźniejszych powodów. Ponie\w odległość między obydwoma pojazdami nie zmieniała m skoncentrował się na drodze.

Zerwał się piaszczysty wiatr, zmuszając go do wolnfl szej jazdy, bo mercedes drżał pod jego podmuchami: był khasin nadciągający z olbrzymiej saudyjskiej pustyni. Bal dzo szybko ucichł.

Wreszcie Malko dostrzegł jordański posterunek graniczny. Dwa wielkie kamienne łuki i żółta metalowa wiata osłaniająca drogi przelotowe.

Wsiadł, by wbito mu pieczętkę\* paszportu, co zajęło tylko parę minut. Prawie nikogo nie było. Gdy znowu wsiadł do bmw, minął mały free-shop przycupnięty w no man 's landzie, przejechał około kilometr i zobaczył postawiony na centralnym nasypie olbrzymi portret uśmiechniętego Saddama Husajna w keffjeh na głowie\*

Był w Iraku.

\* \* • 1

Odczytał napis nad tablicą - Welcom to the RepublicM Irak and the great leader Saddam Husajn - kiedy dostrzeż na prawym poboczu mężczyznę stojącego

**obok czarnej\* mercedesa, który dawał mu znaki, by się zatrzymał.**

**Malko zrobił to i nieznajomy podszedł do jego samochodu. Był to potężnie zbudowany, szpakowaty mężczyzna?**



## **BAGDAD-EXPRESS**

107

**dużym nosem, wąsami, wciśnięty w starą, czarną skórzaną Icurtkę Wyciągnął do Malko rękę i oznajmił:**

**\_ ij,/v name is Meltdi. Give my yourpassport and follow my. '**

**Malko dał mu swój paszport i pojechał za czarnym mer-edesem, mijając po drodze posąg Saddama Husajna na koniu gdzie rolę strzemion pełniły minirakiety. Mercedes zatrzyma! S'C dwieście metrów dalej. Mehdi wysiadł i dał Malko znak, by uczynił to samo. Weszli do małego, nieco cofniętego budynku z napisem vip lounge, potem do maleńkiego biura, a na koniec do salonu o zielonych ścianach, ozdobionych olbrzymim wizerunkiem Saddama Husajna w stroju beduina.**

**- You wait her<sup>2</sup> - rzucił Mehdi i zniknął.**

**Oprócz Malko, czekały tu jeszcze trzy lub cztery osoby. Malko chciał pójść do toalety, ale zniechęcił go zapach i stan tego miejsca. Po kwadransie Mehdi wrócił i podał mu paszport. Całą stronę zajmowała nowiutka, jeszcze wilgotna wiza...**

**- We go - rzekł Mehdi.**

**Wracając do samochodu, Malko poczuł, że serce podchodzi mu do gardła. Jasny mercedes stał dwadzieścia metrów za nim.**

**Chciał powiedzieć o tym swemu przewodnikowi, ale ten siedział już za kierownicą. Ruszył więc za nim, mijając po drodze tablicę obwieszczającą: Bagdad 551 kilometrów. Tym razem udało się. Pustynia była równie płaska jak po stronie jordańskiej, ale dwupasmową drogę zastąpiła wspaniała trzypasmowa autostrada z parkingami do postoju i wypoczynku, wyposażonymi w stoliki i parasole. Ciężarówki Malko dostrzegł je na drodze równoległej do autostrady, chociaż ta była niemal pusta.**

***Nazywam się Mehdi. Niech pan da mi swój paszport i  
jedzie 23 mną.  
" Niech pan tutaj zaczeka.***

**BAGDAD-EXPRESS**

**Mehdi jechał bardzo szybko i Malko musiał się skojtrować na prowadzeniu samochodu. Półtorej godziny pól przejechali przez miasto Rutba, potem Mehdi włączył B runkowskaz i zatrzymał się przed stacją benzynową, a Mfl poszedł jego śladem. Nad dystrybutorami wisiał ogroł poster z Saddamem Husajnem na tle palm, w białej panfl na głowie i okularach marki Ray-Ban. Można by rzec, fl reklama przeznaczona na Florydę... Ruszyli w dalszą dro\* Zmęczony monotonną trasą, Malko nawet już nie myśij;**

**O jasnym mercedesie. Kiedy przekraczali Euftrat, zapada noc. Byli zaledwie 80 kilometrów od Bagdadu.**

**Potem zobaczyli tablicę sygnalizującą rozgałęzienie w prawo był zjazd na Bassorah. Ruch nieco się zwiękpj Nagle znaleźli się na estakadzie, która raptownie wpadik w skrzyżowanie ozdobione nowoczesną rzeźbą, przypfl nającqolbrzymi ząb trzonowy. Włączyli się w lalę samochodów, w większości składającą się z volkswagenow passipj 1 japońskich staroci. Mehdi skrecił w szeroką aleję z jezdpj mi oddzielonymi kamienistym nasypem.**

**Byli w Bagdadzie. Wzdłuż alei ciągnęły się sklepy, wat-sztaty rzemieślników, staroświeckie bud\unki.**

**Na lewo pojt wił się zielony neon meczetu, potem Mehdi włączył kiefli kowskaz i skrecił! w drogę, przy której stały zamożne fl o dziwacznej architekturze, ale bardzo luksusowe. Przejechali przed rezydencją ambasadora Hiszpanii, której pifl wali żołnierze.**

**Malko, z nadmiarem adrenaliny w e krwi zastanawiał się, czy nie wyląduje wprost w irackich służback specjalnych.**

**Jednak chyba była to po prostu dzielnica willowapjj swej lewej stronie, na ogromnym placu, dostrzegł w**

***oddal dźwigi, wznoszono tam budowlę  
przypominającą mecz***

***W mercedesie zapaliły się światła stopu, więc  
zahamował raptownie, by go nie stuknąć. Samochód  
MehdiegflM trzymał się przed okazałą, czarną bramą  
która się autorn\* tycznie otworzyła, ukazując  
absolutny horror: nieforetrf\****

## **BAGDAD-EXPRESS**

**111**

***Hę z kamiennymi balkonami, kolumnadami i oknami wy-\* ażonymi w szyby odbijające światło w kolorze zielono-butelkowym! Można by rzec, okienka na basenie. To archi-yoniczne monstrum było otoczone białym, trzymetrowym murem Obydwa pojazdy wjechały do dużego patio, gdzie stał już nowiuteńki mercedes z numerem rejestracyjnym 5.***

***Byli na miejscu. Brama zamknęła się za nimi z głuchym łoskotem zatrzaskiwanego sejfu. Mehdi czekał na Malko przed wejściem. Drzwi prawie natychmiast otworzyły się i stanęła w nich kobieta w chustce na głowie, prawdopodobnie służąca. Wzięła worek Malko i znikła. Hol o marmurowej podłodze był udekorowany z lewej strony portretem Saddama Husajna w miękkim kapeluszu, a z prawej olbrzymim obrazem ukazującym Saladyna zabijającego smoka. Monumentalne kamienne schody prowadziły do galerii na pierwszym piętrze.***

***Wszystko to pachniało luksusem i złym gustem. Wróciła służąca i powiedziała coś do Mehdiego, a ten zwrócił się do Malko:***

***- You are hungry?***

***Była ósma trzydzieści i Malko rzeczywiście był głodny. Ale nie zdążył odpowiedzieć. Słyszac dochodzący ze schodów stukot obcasów, spojrzal w górę. Kobieta o przepięknych włosach umalowanych henną, ubrana w zieloną, bardzo obcisłą suknię z niewielkim dekoltem, podkreślającą jej wydamy biust, bardzo wciętą talię i biodra przypominające kształtem amforę, schodziła po stopniach z nieco wymuszonym uśmiechem na wydatnych, czerwonych ustach. Kiedy znalazła się przy Malko, wyciągnęła do niego rękę o krwistoczerwonych, przesadnie długich paznokciach i rzekła me-<sup>lod</sup>>jnym głosem:***

***- Witamy w Bagdadzie. Jestem Tania Serafian.***

## **ROZDZIAŁ SIÓDMY**

**Malko, nieco zdziwiony, pochylił się nad wyciągnięta^ niemu dłonią. Przez swe uczesanie, mocno umalowane oczy orli nos, duże, szkarłatne usta, prowokujące kształty i nieco wymuszony sposób bycia Tania Serafian przypominała przywiedłą lalkę Barbie. Kiedy się patrzyło na nią z bliska^J widać, że dawno przekroczyła pięćdziesiątkę.**

**Kochanka zmarłego Nasri al-Sadoona nie wydawał specjalnie wstrząśnięta jego śmiercią. W każdym razie! ko był tu oczekiwany. Mehdi wyszedł bez słowa i pani 4 oświadczyła:**

**- Pokażę panu pański pokój. Malko poszedł za nią długim korytarzem, na ki którego znajdował się pokój o ścianach pokrytych złotą tą, a jego podstawowe umeblowanie składało się z ogroi go łoża nakrytego niebieską jedwabną kapą, komody z laki i telewizora. Należąca do Malko torba Vuitton le łóżku. Za oknem zobaczył basen i trawnik oświetlony l mami.**

**- Tu jest bardzo pięknie - powiedział uprzejmie. Duże usta Tani Serafian otworzyły się, ukazując zęb: białe, że wydawały się fosforyzować.**

**- Dziękuję, to ja urządziłam cały ten dom. /.ostał uko\*' czony nie lak dawno. Biedny Nasri zupełnie się nim ni fl**



### **BAGDAD-EXPRESS 113**

**Gdy Malko wrócił do holu, Tania Serafian już tam była owinięta w ciemny płaszcz, nadal równie dostojna, z uśmie-ehem przyklejonym do pięknej twarzy podstarzałej lalki Barbie.**

**-Nic pan na siebie nie włoży? - spytała, widząc, że Malko jest bez płaszcza. - O tej porze roku wieczory są zimne.**

**. „ł Na szczęście - dodała zaraz - zapisał mi go w testa-cies/y<sup>1</sup>- ., . .**

**mencie-■ Oczywiście nie spodziewał się, ze...**

**Nie dokończyła zdania, co Malko wykorzystał, by spytać:**

**- Czy wie pani, dlaczego go zabito? Tania Serafian zeszywniała.**

**\_Nie. Nigdy nie interesowałam się jego sprawami. Po jego śmierci po prostu zatelefonował do mnie przyjaciel, którego pan pozna dziś wieczorem, i zapytał, czy będzie pan mógł zamieszkać u mnie dzień czy dwa. Oczywiście zgodziłam się. ale na tym kończy się moja rola.**

**- Z kim mam się spotkać? - spytał Malko.**

**- Nazywa się Mohammad Rasim al-Tikriti - odpowiedziała z niedostrzegalnym wahaniem. - To jeden z najbliższych przyjaciół Nasriego. Zresztą zaraz musimy się zbierać. Za pół godziny czekam na pana w holu.**

**Odwróciła się, a potem cofnęła się jeszcze i powiedziała, wskazując na telewizor:**

**- Mamy tutaj tylko dwa irackie programy, oglądanie telewizji satelitarnej jest zabronione. Ale mam sporo kaset, można je bez trudu kupić na placu Al-Tahrir. Pirackich, oczywiście.**

**Zamknęła za sobą drzwi, a Malko pospieszył do łazienki. Złote krany, marmurowe umywalki i wanna, w której zmieściłyby się trzy osoby, przypominały przepych z Bajek z Tysiąca i Jednej Nocy. Nasri al-Sadoon umarł jako człowiek**

***bogaty.***

**BAGDAI>-EXPRESS**

**Malko nie zdążył odpowiedzieć: wielki żyrandol naglę zgasł, pogrążając ich w ciemnościach. Po pani sekunda\* światło zabłyśło znowu.**

**- Ciągłe wyłączają nam prąd - spokojnie zauważyła gj, spcdyni. - Elektrownia zaopatrująca Bagdad ledwo dys\* To przez embargo. Na szczęście mamy własny generator. Chodźmy.**

**Kiedy wyszli na zewnątrz, Malko usłyszał warkot silny, ka, trzask drzwiczek, drzwi do patio otworzyły się i stały w nich dwie przepiękne kobiety, które podbiegły ucałować Tanie Serafian. Obie były mocno umalowane, miały włosy czarne, opadające aż na plecy, duże, bardzo czerwone usta, mnóstwo pierścionków na palcach. Górne części ich strojów były wycięte w kark i opinały wydatne biusty, Jedna z kobiet miała na sobie długą spódnicę, druga spódnicę dzwonową, a obie przepiękne tyłeczki. Stroju dopełniały pantofle na wysokich obcasach. Kobiety odwróciły się i z zacięki; wieniem przypatrywały się Malko. Ta \ \ spódniami miały spojrzenie prawdziwej dziwki: świdrujące, natarczywe i mgliste. Zdawało mu się, że promienie lasera w ułamku sekundy mierzącego męskość.**

**- To moje córki - oświadczyła Tania Serafian Malaye-en i Karima. - Mieszkają ze mną, ale cudzoziemcy bardzo je peszą.**

**Rzeczywiście, uśmiechnąwszy się niewyraźnie, ob\* młode kobiety pobiegły na schody, pozwalając Malko podziwiać kołysanie swych bioder, równie zsynchronizowane i prowokujące. Poszedł za Tanią Serafian, która siadła za kierownicą białego mercedesa. Brama otworzyła się i wyjechał\*1 na spokojną ulicę z zamożnymi domami, a potem skręcił w szeroką aleję, którą Malko tu przyjechał.**

**- Gdzie jesteśmy? - spytał.**

***W dzielnicy Al-Mansour - wyjaśniła Ormianka  
tuW znajdują się najpiękniejsze domy. Dawniej był  
tu tor wys\* gowy, ale prezydent postanowił wznieść  
w tym miejscu ■***

## **BAGDAD-EXPRESS**

117

większy na świecie meczet, o tam, widzi pan, po lewej stroje Prace jednak przerwano, bo budowa była finansowana z tysiącdinarowych opłat pobieranych od każdego aktu administracyjnego. Prezydent postanowił więc ją wstrzymać: ludzie są zbyt biedni. Był to sprytny sposób, by za tanie pieniądze zapewnić sobie dobre stosunki z Allachem. Na lewo Malko dostrzegł las dźwigów i niedokończonych kopuł. Istotnie, przewodniczący partii Baas, z gmntu laickiej, bardzo się zmienił.

- Czy to dużo, tysiąc dinarów? - spytał. Tania Serafian uśmiechnęła się gorzko.

- Niestety, nie. Dolar kosztuje 2300 dinarów. Ale wielu ludzi zarabia 15 000 dinarów na miesiąc. Kiedy Irak był silny, przed wojną z Iranem, jeden dinar kosztował trzy dolary...

Aleją Al-Mansour dojechali do skrzyżowania. Po lewej stronie stała wieża telewizyjna, a po prawej imponujący posąg Saddama Husajna z wyciągniętą przed siebie prawą ręką, wskazującą prawdopodobnie drogę ku przyszłości. Nieco dalej minęli majestatyczną bramę do rezydencji, za którą było widać błękitną kopułę meczem.

-To wejście do jednego z prezydenckich pałaców - skomentowała Tania Serafian.

Kilku ospałych żołnierzy trzymało straż. Poza tym nie było widać obecności policji czy wojska, z wyjątkiem nowiutkich samochodów policyjnych na skrzyżowaniach. Ruch był duży. Mało autobusów, dużo starych samochodów osobowych. Trudno było uwierzyć, że to kraj na krawędzi wojny. Malko błędził spojrzeniem po niekończącym się ogrodzeniu pałacu Saddama Husajna.

~ To olbrzymi pałac - zauważył. Och, jest tam wiele ogrodów - sprostowała Tania Ser-

***an- - Prezydent bardzo lubi pałace: ma sześć pałaców \*  
Bagdadzie i dwa w Tikricie, swym rodzinnym  
mieście, ale mieszka bardzo zwyczajnie.***

**S4**

**BAGDAD-EXPRESS**

**- Gdzie?**

**- Nie wiadomo - odparła natychmiast Tania. - Nigdy nie widać. Ale nie trzeba o tym mówić - rzekła. ścisząc głos.**

**Jakby jakiś muchabaratczyk był ukryty pod siedzenie^ Malko pomyślał, że portrety i posągi wodza praw dopodobnie były wszechobecne po to, by kompensować brak jego obecności! Reflektory mercedesa oświetliły wspaniały i**

**- To most 14 lipca - oświadczyła Tania. - Przejedzie; przez Tygrys i skierujemy się na północ Bagdadu.**

**14 lipca 1958 roku iracki motłoch zmasakrował Fajsala i oddał władzę wojskowym. Żegnajcie Haszyrj Malko patrzył na Tygrys. Tak smętny jak rysy Tani. Ani jel nego statku. Brzegi pokryte krzakami. Jednak dwa razy szerszy od Sekwany.**

**- Dokąd jedziemy? - spytał Malko.**

**- Do Jadiriya Equitation Club - odparła. - Najbardziej ekskluzywny klub w Bagdadzie, na brzegu Tygrysu. Na do niego wszyscy ważni ludzie z partii Baas. Są tu konie, 1 ka restauracji, teren dla dzieci. W ciepłej porze roku jestj bardzo przyjemnie. Kiedyś Jadiriya była najpiękniejszą i Iową dzielnicą Bagdadu. Wiele ważnych osób, takich jak' rek Azis, jeszcze tu mieszka. Znowu jechali olbrzymią, prostą aleją, po obu jej nach stały budynki w marnym stanie. Dziwna rzecz. Bag nie przypominał arabskiego miasta, ale raczej Moskwę z j mami. Wszystko wydawało się zaniedbane, policjanci ubrani w ciemne, byle jakie mundury, a pojazdy, które | przedzali, kojarzyły się raczej z cmentarzyskiem samoc dów niż z salonem samochodowym. Zatrzymali się na i wonym świetle w otoczeniu pięciu volkswagen passatów!**

**- Volkswageny są tu bardzo popularne - zauważył Ma**

**- To brasilie - poprawiła Tania. - Importowane z Brlii, bo tam są tanie. Jest również dużo aut japońskich.**





## **BAGDAD-EXPRESS**

**121**

**szystkie samochody mają co najmniej dwanaście lat. Od kiedy wprowadzono embargo, import ustal. Ludzie nie mają już pieniędzy.**

**<sup>1</sup> j>lie wszyscy. Biały mercedes, w którym siedzieli, kosztował c° najmniej 60 000 dolarów, to znaczy kilkadziesiąt milio-nów dinarów. Tania zwolniła i Malko spostrzegł wyryty na tfze napis: Jadiriya Equitation Club. Tania Serafian przejechała przez bramę, zatrzymała się i rzuciła kilka słów strażnikom w' cywilu, którzy natychmiast wyprężyli się z szacunkiem. Ruszyli majestatyczną aleją wysadzaną palmami, przejechali kilometr i dojechali do esplanady nad piaszczystym parkingiem. Minęli drugi parking, pusty, alejasno oświetlony neonami. Reflektory mercedesa oświetliły zagradzającą drogę kratę o ostrych zakończeniach. Tania rzuciła parę słów innemu strażnikowi, który natychmiast ją otworzył.**

**- Jedziemy na parking dla VIP-ów - wyjaśniła. - Restauracja Al Salama jest na prawo. Może pomieścić pięćset osób, ale w tej chwili nie ma dużo ludzi. Boją się wychodzić. Zaparkowała obok czarnego mercedesa i zgasła silnik.**

**- Mohammad Rasim już jest - powiedziała. - Zaprowadzę pana do niego i zaczekam tutaj, w samochodzie. Lepiej, byśmy nie szli do restauracji.**

**Malko szedł za nią ścieżką wijącą się po terenie dużej, pustej restauracji na świeżym powietrzu. Ścieżka okrążyła podium i doprowadziła ich do brzegu Tygrysu, gdzie stał przycumowany mały statek spacerowy. Z cienia wyszedł owinięty w płaszcz, bardzo wysoki, leciwy mężczyzna o orlim nosie i inteligentnym wyglądzie. Cicho zamienił kilka słów z Tanią Serafian, a potem wyciągnął rękę do Malko.**

**- Witamy w Bagdadzie. Miał pan dobrą podróż?**

***- Doskonałą - odpowiedział Malko, zapominając o próbie zamordowania go w Ammanie.  
Tania odeszła już w kierunku parkingu. ~ To dobrze.  
Nazywam się Mohammad Rasim al-Tikriti oznajmił Irakijczyk. - Wuj doradcy sayeda Kusaja.***

**BAGDAD-EXPRESS**

**- Kusaj Husajn nie mógł przyjść? - nie mógł powstr<sup>^</sup> mać się od zapytania go Malko.**

**Muhammad Rasim uśmiechnął się dwuznacznie.**

**- Dzisiaj nie, ale z pewnością się pan z nim spotka. Q<sup>^</sup> tylko wszystko będzie w porządku. Obiecuję wiernie przek zać naszą rozmowę. Już dziś wieczorem.**

**Malko drżał. Tania miała rację: było stras/nie zimno. Ai<sub>e</sub> podniecenie wywołane poczuciem, że znajduje się w sercu Historii, sprawiło, że zapomniał o zimnie.**

**Irakijczyk wzk go pod ramię i pociągnął ku małemu podestowi poniżej ścieżki, kilka metrów od ciemnych wód Tygrysu, gdzie byli niewidoczni z esplanady.**

**Usiedli na ławce. W dali Malko dostrzegł płonącą pochodnię.**

**- Co to takiego? - spytał.**

**- Rafineria Daura, która zaopatruje Bagdad - wyjaśnił Irakijczyk. - Jeśli Amerykanie ją zbombardują, nie będziemy mieli ani benzyny, ani elektryczności.**

**Wchodzili w temat. Mohammad Rasim al-Tikriti obrzucił Malko przenikliwym spojrzeniem.**

**- Sądzę, że jeśli jest pan tutaj, to wie pan, w jakim stadium negocjacji się znajdujemy. I że ich zakończenie jest rzeczą pilną. Zresztą dzięki pośrednictwu tego biednego Na-sriego sprawy znacznie posunęły się do przodu. Żałuję, że nie może być obecny przy sukcesie tych negocjacji.**

**Malko pomyślał, że jego rozmówca trochę zanadto się spieszy, i postanowił ukazać sprawę we właściwym świetle.**

**- Pański przyjaciel Nasri al-Sadoon został zamordował! w Londynie w znanych panu okolicznościach - rzekł- -Amerykański dyplomata, który pośredniczył w tej spraw" w Ammanie, został również zabity w przeddzień mego <sup>^</sup> bycia do Jordanii. A przed wyjazdem z Ammanu ja s# omal nie**

***padłem ofiarą zamachu. Dlatego też rozumiem, że  
zanim posuniemy się dalej, chcę się dowiedzieć, kim są  
ludzie, którzy dyktują na osoby zaangażowane w te  
negocjacje***

## **BAGDAD-EXPRESS**

**125**

**■e poza tym odnoszę wrażenie, że od wyjazdu z Ammanu Ltem śledzony.**

**Mohammad Rasim al-Tikriti machnął uspokajająco ręką. -Tutaj nic się panu nie stanie - zapewnił. - Rozumiem pański niepokój, który zresztą podzielamy. Prowadziliśmy śledztwo na temat tych przykrych incydentów. Wydaje się, że o to, co się stało w Londynie, nie można winić ludzi z naszego obozu... Malko poczuł, jak puls mu przyśpiesza. Przecież Irakijczyk nie uzgadniał niczego z Frankiem Capistrano. Czy to możliwe, by klan związanych z Izraelczykami jastrzębi z Białego Domu posunął się aż do morderstwa, byle nie dopuścić do sukcesu planu „Bagdad Express”? Muhammad Rasim natychmiast powiedział tonem perswazji:**

**- Tutaj ze strony tych ludzi nic panu nie grozi. Ale po naszej stronie też są elementy wrogie temu planowi. Sądzę, że zidentyfikowaliśmy je, a to pomoże je zneutralizować.**

**Mówił jak dyplomata i Malko nie mógł powstrzymać się od uwagi:**

**- Wydaje mi się, że Kusaj Husajn jest szefem organizacji kontrolującej wszystkie służby bezpieczeństwa w tym kraju. Zadziwiające, że nie może zdusić tego rodzaju opozycji. Chyba że źródłem jest sam Saddam Husajn.**

**Irakijczyk lekko się wzdrygnął i natychmiast stwierdził:**

**- Nie, nie, prezydent nie ma z tym nic wspólnego. Ale chociaż saved Kusaj odgrywa tak ważną rolę, nie kontroluje wszystkiego. Nasze struktury bezpieczeństwa są niezwykle złożone. Jednak zapewniam pana, że teraz panujemy nad sytuacją.**

**- W'szelako - upierał się Malko - jeśli te ataki są dziełem Irakijczyków, tutaj, w Bagdadzie, będzie im jeszcze łatwiej działać aniżeli za granicą.**

**- Proszę się nie niepokoić - rzekł po ojcowsku  
Mohammad S<sup>lm</sup> al-Tikriti. - Czuwamy nad panem.  
Teraz wracajmy do  
\*eczy. Podczas negocjacji prowadzonych za  
pośrednictwem**

**Là**

**BAGDAD EXPRESS**

*mego przyjaciela Nasriego osiągnęliśmy prawie całkowitą zgodę: w zamian za odstąpienie przez Amerykę od ataku, zobowiązuje się do dogłębnej zmiany reżimu. Najpierw sayą Kusaj będzie tymczasowym prezydentem kraju. Na okres potrzebny, by rozwiązać Radę Rewolucji, zmienić konstytucja i odsunąć zbyt skompromitowanych ludzi z kierownictwa, których listę sporządziliśmy i która została zaakceptowana przez obie strony.*

*Potem, w następnym etapie, który nastąpi bardzo prędko po pierwszym, będą dozwolone partie politycznej. Inne niż partia Baas i w terminie osiemnastu miesięcyBB staną przeprowadzone wybory parlamentarne i prezydenckie*

*- Wszystko się zgadza - potwierdził Malko. - Trzeba jednak wyjaśnić pewien bardzo ważny punkt: co się dzieje z prezydentem Saddamem Husajnem.*

*Mohammad Rasim pochylił się do przodu i rzekł cicho - Zaproprowaliśmy Amerykanom rozwiązanie podobne jak w wypadku Miloszevicia. Prezydent zostanie obalony lub zrezygnuje z władzy na rzecz swego syna Kusaja i nie umieszczony w areszcie domowym. Czy to wam wiadomo?*

*Malko nagle poczuł się szczęśliwy, że nie rozmawia z synem Kusajem Husajnem.*

*- Nie - powiedział spokojnie. - Prezydent Bush bierze pod uwagę tylko dwa wyjścia: wyjazd prezydenta do innego kraju albo rozwiązanie bardziej ostateczne. Spojrzał na niebo usiane gwiazdami i westchnął wzdychając. Przekazał brutalną wiadomość od George'a W.*

*Busha, rozmówca milczał bardzo długo, a potem spytał głosem zbawionym emocjami:*

*- Czy ten punkt nie może być negocjowany? Malko spojrzał mu w oczy.*

*- Nie chcę pana mamić rzeczami niemożliwymi. A czasu na zatrzymanie maszyny militarnej jest mało.*

***Znowu milczenie, tym razem jeszcze dłuższe. Prz je  
Mohammad Rasim.***



**\_ Dobrze - stwierdził. - Przekażę treść tej rozmowy sa-«edowi Kusajowi. Skontaktuję się z panem jutro u Tani pod koniec dnia. Wolałbym, aby do tego czasu nie pokazywał się pan w Bagdadzie.**

**\_ Nie ruszę się z domu Tani Serafian - obiecał Malko. Irakijczyk wstał i wyciągnął rękę. Jej uścisk był długi, serdeczny i energiczny.**

**\_ Dziękuję panu za starania na rzecz ratowania pokoju -rzekł z pewną emfazą Mohammad Rasim. - Naród iracki dosyć już wycierpiał przez prawie dwadzieścia lat.**

**Malko miał ochotę powiedzieć mu, że to przecież Saddam Husajn napadł na Iran 22 września 1980 roku, a potem na Kuwejt w nocy z 1 na 2 sierpnia 1990 roku. I że dwanaście lat embarga, które po tym nastąpiły, były jedynie skutkiem tych figli... Ale był tu nie po to, by wdawać się w polemiki. Zostawił Mohammada Rasima na ławce i skierował się w stronę parkingu. Biały mercedes stał nieporuszony, a Tania Serafian siedziała za kierownicą i słuchała muzyki. Odwróciła się do niego.**

**- Skończyliście?**

**- Na dzisiaj tak - uściślił Malko. - Obawiam się, że będzie pani musiała udzielić mi gościny jeszcze przynajmniej na dwadzieścia cztery godziny.**

**- Będzie mi bardzo miło - odrzekła mechanicznie.**

**-Wracajmy. Kazałam przygotować kolację.**

**W chwili, gdy wrzucała wsteczny bieg, zapaliły się jakieś reflektory. Malko dojrzał najpierw czarne porsche, które zaparkowało obok mercedesa Mohammada Rasima. Za nim Jechał biały pick-up, na skrzyni którego stał ubrany na czarno, zamaskowany człowiek z karabinem maszynowym kaliber 12.7 w rękach.**

**W ułamku sekundy puls Malko skoczył do niebotycz-"ych granic.**

**- Co to jest?**

**- Udaj - powiedziała jednym tchem. - Niech się pan nie nisza.**

## **BA GDAD-EXPRESS**

**Gdyby nie botulix i silikon, jej twarz z pewnością by się rozpadła. Kątem oka Malko zobaczył wysokiego mężczyznę wysiadającego z porsche. Miał około czterdziestki, bardzo czarne włosy i wąsy, które prawie stykały się z okalającą twarz brodą. Miał na sobie jasny blezer i ogromną niebiesko, -żółtą muchę. Za nim z samochodu wysiadła młoda kobieta Malko doznał szoku: była to jedna z córek Tani Serafian! Ta w długiej spódnicy.**

**Wzięła pod ramię Udaję Husajna, który zabrał z porsche laskę. Oddalił się, lekko utykając, nie zaszczyciwszy spoj. rzeniem białego mercedesa.**

**- Ależ to jedna z pani córek! - rzucił pod wpływem impulsu Malko.**

**- Tak - przyznała cicho Tania Serafin. -- To Karima. Nie lubię, kiedy spotyka się z Udajem, ale w tym kraju nie sposób mu się oprzeć.**

**Zaczekała, aż para odeszła do restauracji, i dopiero wtedy uruchomiła silnik. Pick-up z mężczyzną w kominiarce stanął obok porsche.**

**- Zawsze ma taką ochronę? - spytał Malko.**

**- Tak, od zamachu, którego padł ofiarą. Ma swój własny Muchabarat, fedainów Saddama<sup>1</sup>. Są bardzo niebezpieczni i słuchają wyłącznie Udaję, który im pozwala na rozmaite szwindle.**

**Pojechali aleją prowadzącą do wyjścia i znaleźli się na spokojnych ulicach Jadiriyyi. Malko poczuł, że dosłownie umiera z głodu. Na jego Breitlingu była dziesiąta dziesiąć.**

**\* \* \***

**Tania Serafian zdawała się być zmęczona. W ostrych świetle kryształowego żyrandola wyglądała na swoje. Wbrew makijażowi, silikonowi i innym specyfikom, które Bojowników Saddama.**

## **BAGDAD-EXPRESS**

**9}**

*magaly jej walczyć z czasem. Malko pomyślał, że kiedyś musiała być bardzo piękna. Na długo przed wojną w zatoce.*

*— Jestem trochę zmęczona - powiedziała. - Pójdę się położyć- Nie weźmie mi pan tego za złe?*

*- Oczywiście, że nie - zapewnił Malko.*

*— Każę podać panu kolację do pokoju - zaproponowała. I A więc do jutra.*

*Malko musnął ustami jej dłoń i wrócił do pokoju. W domu było strasznie zimno, ale w jego pokoju włączono elektryczny grzejnik. Po dziesięciu minutach zjawiała się służąca z tacą arabskich przekąsek i zimnym kurczakiem. Do tego przyniosła butelkę wody mineralnej i butelkę pięcioletniego Defenderá. Malko rzucił się najedzenie. Zaspokoiwszy głód, odprężył się. Jaka dziwna atmosfera: nie ma telefonu, wokół tylko cisza tego domu i tego zbyt spokojnego, jakby zrezygnowanego miasta. Z Saddamem Husajnem, koszmarem George'a W. Busha, przyczajonym w jednym ze swych gigantycznych pałaców. Malko dałby wiele, by móc porozmawiać z Frankiem Capistrano. Nie mieściło mu się w głowie, że jest w Bagdadzie. Zastanawiał się, jaka będzie odpowiedź Kusaja Husajna. Oby tylko Irakijczycy nie wpadli na pomysł, by go zatrzymać jako zakładnika. Był przekonany, że odpowiedź młodszego syna Saddama może być tylko jedna: mianowicie odmowna.*

*Nie mógł zasnąć i włączył telewizor. Jakiś człowiek w garniturze i pod krawatem recytował płaczącą, monotonną litanię na tle historycznych ruin ozdobionych zdjęciami Saddama Husajna w najróżniejszych ubiorach: w pilśniowym kapeluszu wymachującego karabinem, w berecie salutującego swoim wojskom, w karakułowej czapce, stojącego, z odkrytą głową, w otoczeniu ubranych na czarno*

***kobiet, Wyciągających ku niemu ramiona, w białym keffieh, w stroju <sup>ed</sup>uina, w kraciastym keffieh, w mundurze otoczonego ^utnymi, wąsatymi wojskowymi, w szpitalu z dziećmi. akowało tylko pickelhaubu... Potem nastąpiły informacje***

**134 BAGDAD-EXPRESS**  
**BAGDAD-EXPRESS**

**93**

zeńcia jedną i włączył ją. Po kilku sekundach na ekranie ^zał się obraz, brutalny, ostry, natrętny. Młodziutka, klecą dziewczyna usiłowała włożyć do ust członek ogrom-<sup>oZa</sup> rozmiarów. Należał on do Murzyna o muskulaturze

oych-----

gladiatora, który przewracał oczami w niemal komiczny spo-j6b, naciskając na głowę dziewczyny. Przez parę chwil Malko patrzył na ekran, mimo wszystko pod wrażeniem, potem jego uwagę zwróciło lekkie skrzypnięcie drzwi. Złota gałka wolno się obróciła. Zobaczył postać w kominiarce trzymającą karabin maszynowy.

odczytane przez wqsa tego prezentera. Wąsy były w I wszechobecne. Potem kilka obrazków z Palestyny, nast inspektf,rzy ONZ, manifestacja irańskich kobiet wymacl cych kałasznikowami i defilujących po jednej z bagdadzkj ulic, zburzony budynek. Dwadzieścia minut obrazów f znaczenia. p\_o\_t\_e\_m. po prognozie pogody, pokazano przepi ną kobietę na latającym dywanie przefruwającym nad B dadem \ meandrami Tygrysu. Dywan wylądował na ul Al-Saadun i wleciał do galerii sztuki, gdzie zaharowani ści kopiowałi taśmowo cuda irackiej sztuki.

Zniechęcony Malko wyłączył telewizor i pogrążył się w myślach, szczególnie jedna zakłócała mu spokój. Wbrajr uspokajającym słowem Mohammada Rasima al-Takrit^fc czuł się całkiem bezpieczny.

Było bardzo mało prawdopodobne, by to sam Saddam Husajn starał się sabotować negocjacje prowadzone przezl go syna. Raj s mja) jnne. bardziej bezpośrednie środki, by za-stopować taki rodzaj inicjatywy. Można było również wyd| minować pośrednie szczeble Muchabaratu, trzymane zelai ręką w hierarchii zorganizowanej na pruską modłę. Za

**całą sprawą mógł stać jedynie jakiś dygnitarz reżimu, dysponujący znacznym, środkami, który w wypadku śmierci Saddama Husajna mógłby wszystko stracić. Osobą najlepiej odpowiadającą tej charakterystyce był właśnie człowiek, którego Malko przed godziną spotkał: Udaj Husajn, starszy, niegodny syn rgisa, odsunięty od polityki z powodu swego nieprzewidywalnego zachowania, słynący z okrucieństwa, ślepej gwałtowności i niebezpiecznych zmian nastroju. Obraz strażnika. w kominiarce, stojącego za ciężkim karabinem maszynowy, ^ zastanowił Malko. Jednak w jego rozumowaniu coś się nie zgadzało: jeśli Udaj wiedział o spisku, to dlaczego me zawiadomił o nim ojca? Malko zrezygnował z rozwiązania tego problemu i prz«J' rzał kasaty, których stos piętrzył się koło telewizora. Ponj\* waż były na mcn jedynie arabskie napisy, wybrał na l<sup>o5</sup>**

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

**Malko, zdrętwiały, leżał w łóżku i szukał oczami j  
broni. Nie było nic poza dużą, miedzianą  
popielniczką, nieważ pokój był oświetlony jedynie  
ekranem teleW trudno mu było rozpoznać intruza.  
Nagle poczuł zapad ciężkich perfum. Kiedy postać  
znalazła się o metr od niego nie miał już żadnych  
wątpliwości: do jego pokoju weszła ko bieta. Poczłł  
taką ulgę, że o mało nie wybuchnął szalony!  
śmiechem, zapali! światło t usiadł na łóżku.**

**Malayeen, jedna z córek Tani Serafian, ta, która  
miałałi sobie obciste, rozszerzane u dołu spodnie,  
patrzyła na niej kołyszając się nieco, z dziwnym  
uśmiejchem na zbyt czerwiny nych wargach, z błyskiem  
niepokoju w głębi swych ciiny nych źrenic.**

**Podniósł się jednym susem, a ona się nie porusz!  
Przez parę chwil patrzyli na siebie w milczeniu,  
potem Ml ko zrobił krok naprzód, już rozpalony. Jeśli  
córka jego | spodyni przyszła do niego o tak późnej  
porze, zrobiła to pewno w ściśle określonym celu...  
Zresztą Malayeen niednęła się, gdy przysunął się do  
niej bardzo blisko. Przeciw\* zdawało się mu, że  
wysunęła do przodu biodra i lekko zaCła nimi  
poruszać. Błyskawicznie przypadli do siebie, pal\*  
sobie w oczy. Czuł na twarzy jej pachnący oddech.  
Obj»] w pasie i przycisnął do siebie jeszcze mocniej.  
Pozwolił\***

**BA GD A D-EXPRESS**

**95**

**na to, opuściwszy ręce wzdłuż ciała. Jego lewa ręka  
błądziła jej piersi, czując wyprężone sutki. Tylko  
trzepotanie rzes świadczyło, że Malayeen nie jest  
posągiem z marmuru. Prze-unał rękę, którą trzymał  
ją w pasie, wzdłuż wygięcia pośladków, bez żadnej  
reakcji z jej strony, i wydawało mu się, ,e w jej oczach  
dostrzega kpinę. Chroniona obcistą, zapiętą na guziki  
bluzką i spodniami, które były jakby zaszyte na ojejt**



**ściśnięta w talii szerokim, skórzanym pasem, była niby <sup>we</sup> wnętrzu zbroi.**

**Ręce Malko błędziły po całym jej ciele, zatrzymywały się nawet u góry jej ud, czuły ciepło jej seksu. Wziął ją za kark i zmusił, by zbliżyła twarz do jego twarzy. Ich usta zetknęły się, i jakby tylko na to czekała, Malayeen ulegle otworzyła wargi. Malko poczuł, że zuchwały język wyrusza na spotkanie jego języka. Wszystko to bez słowa.**

**Bardzo zmysłowym gestem Malayeen oplótła ramionami kark Malko i zaczęła kołysać się w miejscu, ocierając się o niego. Po kilku minutach takich pieszczot Malko, rozpalony do białości, rozluźnił uścisk i pociągnął młodą Irakijkę w stronę łóżka. Oswobodziła się zdecydowanym ruchem**

**i ruszyła ku drzwiom. Co za kokietka! Rozwścieczony Malko chwycił ją i przylgnął do jej pleców, ugniatając jej ciężkie piersi. Malayeen natychmiast wyprężyła się, jeszcze silniej przywierając pośladkami do brzucha i męskości Malko. Malko zaciągnął ją do łóżka i razem padli na nie. Na ekranie ciągle szedł film, ale nie była nim zainteresowana. Leżąc, zaczęli znów oddawać się temu, co robili na stojąco...**

**Malayeen pozwalała się pieścić, całować, dotykać, ma-<sup>ca</sup>c, czasem oddając mu pieszczoty, ale gdy tylko usiłował <sup>r</sup>ozpiąć szeroki skórzany pas, zaciekle się broniła.**

**Prawdziwa dziwka.**

**W pewnej chwili leżał na niej z brzuchem przy jej brzuchu, nogami między jej nogami. Z szyderczym błyskiem <sup>w</sup> oczach Malayeen zaczęła poruszać miednicą, jakby Malko**

**maleje**

**naprawdę się z nią kochał... Zdawało mu się, że oszaj  
Wstał, zerwał koszulę, spodnie i slipy. Malayeen,  
wsparta\*^ łokciu, zaczęła oglądać film. Gdy Malko  
zbliżył się, wz^ jego wyprężony członek w rękę i  
zaczęła go pieścić.**

**Wyrwał się wściekły i rzucił się na nią. Wywiązała się  
walka. Tarzali się, wpadali na siebie, czasem spadali  
z łóży^ ale nadal nie udało mu się odkryć ani jednego  
centyma skóry. Wyczerpany, chwycił ją za kark i  
przygiął jej twa członka gotowego eksplodować.  
Przez ułamek sekundy jej oddech i pieśczętę jej  
warg, a potem go ugryzła!**

**Wydawało się, że Malayeen dobrze się bawi. Z jej  
nadal nie padło ani jedno słowo. Wyciągnęła się na l i  
odpoczywała. Malko skorzystał z tego, by pieścić ją  
prze spodnie. Wyraźnie czuł wypukłość jej płci i udało  
mu się pieścić ją tak precyzyjnie, że tym razem  
Malayeen zamkneja oczy i przestała się wyrywać.  
Usłyszał, że oddycha szybciej, jej nogi rozłożyły się,  
brzuch poddał się palcom Malko im-gle całe jej ciało  
wyprężyło się, a z ust wydobył się chrapliwy krzyk.  
Miała orgazm, dziwka!**

**Zaspokojona, odsunęła jego rękę i wróciła do  
oglądania  
telewizji.**

**Malko, rozwścieczony do białości, wyskoczy! z łóżka,  
chwycił ją za rękę i, to popychając ją. to ciągnąc,  
doprowadził do drzwi. Puścił ją dopiero, kiedy chcia!  
je otworzyć Kiedy się odwrócił, by ją wypchnąć na  
korytarz, stanęła\* wprost niego i błyskawicznie znów  
się przytuliła. Jej jęzj\* zagłębił się w jego usta,  
wsunęła mu kolano między nOJl Malko, jak szalony,  
chwycił ją za pas i pociągnął tak townie, że aż wypadł  
z klamry. I tym razem, o cudzie, yeen nie bronila się.**

***W mgnieniu oka otworzył zamek błyskawiczny i w rękę w czarne majtki, sięgając aż do wilgotnej płci. Z wściekłością zagłębił w niej palce, a Malayeen ugryzła go w doW wargę. Odepchnął ją i pociągnął ku łóżku, ale nigdy tarfl***

## **BAGDAD-EXPRESS 97**

**Gwałtowny wiatr przyginał do ziemi drzewa w ogrodzie w «ędzie wdzierają się tumany pyłu. Malko spojrzął na**

**tarli- Z nogami skrepowanymi spodniami Malayeen padła kolana przed łóżkiem. Malko kończył oswobadzać jej pu-i uda. Miał wrażenie, że wrócił do epoki jaskiniowej. Kie-j! młoda kobieta poczuła, że jego członek toruje sobie do „iej drogę, sięgnęła ręką do tyłu, chwyciła go i precyzyjnym „stem nakierowała go na otwór w swych pośladkach. Ten jiiiiały gest rozpałił Malko do białości. Całym ciężarem poszedł do przodu, zagłębiając się jednym ruchem w pośladki Malayeen. Krzyknęła. Oстрыm, chrapliwym głosem, jak pokrywana kotka. Malko wczepił się obydwoma rękami w jej biodra, wycofał się i wszedł w nią jeszcze gwałtowniej. Rozpałony do białości, czuł już, jak do krzyża napływają mu soki. Bardzo szybko eksplodował, wyjąc z rozkoszy. Pozostał w niej długi czas, z wolna powracając do rzeczywistości. Potem wyrwał się z pałacego futerału i padł na łóżko. Kątem oka zobaczył, że Malayeen wstaje, doprowadza ubranie do porządku i przechodzi przez pokój jak widmo. Skrzypnęły drzwi i został sam.**

**Uspokojony wyłączył telewizor. Zachowanie Malayeen zaskoczyło go tylko połowicznie. W arabskim świecie stosunki między mężczyznami i kobietami były tak skomplikowane, że kiedy tylko nadarzyła się okazja, kobiety prowadziły się jak ladacznice. Dotąd pamiętał nieznajomą w zasłonie na twarzy, która wiele lat temu zapukała do jego drzwi w hotelu Sheraton w Koweit City, po prostu po to, by ją pieprzył.**

**Nadstawił ucha: w domu nadal panowała cisza. Z trudem uświadamiał sobie, że on, agent CIA, jest w Bagdadzie, o pare, metrów od Saddama Husajna...**

***Zastanawiał się, jak Kusaj Husajn zareaguje na propozycję George'a W. Busha. Za kilka godzin się dowie.***

## **BAGDAD-EXPRESS**

*swego Breitlinga: dziesięć po dziesiątej, a w domu ciągle nie słychać żadnego szmeru. Cicho wymknął się z pokoju i Poszedł do jadalni. Wszystko było przygotowane do śniadania. Wziął kawałek placka i nalał sobie herbaty, kawy i  
było.*

*Na górze zadzwonił telefon. Bez swojej komórki czuł się nagi. Drgnął, słysząc dochodzący od drzwi głos.*

*- Dobrze pan spał?*

*Uśmiechała się do niego Tania Serafian, umalowana "czesana, elegancka w złotej diadymie.*

*Malko miał ochotę powiedzieć jej, że spał dobrze i uprawiał sodomitę z jej córką. Ale poprzestał na grzecznym „tak”. Gospodyni nalała sobie herbaty i uśmiechnęła się.*

*- W Bagdadzie dni dłużej się, niewiele można tu robić. Dzisiaj rano idę do fryzjera w hotelu Raszid. Potem jem z kimś obiad i idę na zakupy. A pan?*

*- Pani przyjaciel ma się do mnie odezwać - rzekł Malko Tania Serafian uśmiechnęła się do niego.*

*- Proszę się czuć jak u siebie w domu. Jeśli moje córki nastawią za głośno muzykę, proszę bez wahania zwrócić im uwagę. One także się nudzą.*

*Uniwersytet jest zamknięty i nie mają rozrywek.*

*Najwidoczniej nie wiedziała wszystkiego o życiu swej Progenitury. Malko nie zamierza! rozwiewać jej złudzenia. Wrócił do swego pokoju. Pozostawało mu tylko zabić trochę czasu.*

*. \* .*

*Była prawie piąta, gdy służąca zapukała do drzwi pokoju Malko i powiedziała jakieś krótkie zdanie po arabsku. Zszedł do holu, gdzie wysoki wąsacz w czarnej skórzanej kurtce Przywitał go gorącym uśmiechem.*

## **BAGDAD-EXPRESS**

**99**

**\_ HehrabaS. Przysyła mnie po pana sayed Mohammad. Nazywam się Haida.**

**Można było zrozumieć jego angielski, więc Maiko ode-  
tchnaj-**

**- Dokąd jedziemy? - spytał. Haida zrobił tajemniczą minę. \_ Na Saadoun Street.**

**Malko poszedł za nim. Wspaniały, czarny dwunastoletni cadillac, wielki jak statek pasażerski, stał przed drzwiami. Usiadł z przodu i Haida ruszył. Pojechali Mansour Street, potem Damascus Street pośród ogromnego ruchu. Było dużo taksówek o pomarańczowych błotnikach, kilka czerwonych piętrowych autobusów chińskiej produkcji. Wiatr ucichł i zrobiło się ciepło. Musieli zwolnić. Jakiś] nieszczęśnik pchał zepsuty samochód, powodując ogromny korek. Haida smutno pokiwał głową.**

**- Z powodu embarga nie ma części zamiennych. Kiedy mój cadillac się zepsuje, wyrzucę go. Przywiozłem go z Kuwejtu w 1990 roku i nigdy mnie nie zawiódł.**

**Trochę rabunku nigdy nikomu nie zaszkodziło. To naiwne wyznanie chyba nie mąciło spokoju szofera. Zwolnił przed dużym skrzyżowaniem i skręcił w prawo, w inną przesadnie szeroką aleję.**

**- To hotel Raszid - obwieścił, wskazując żółty budynek po lewej stronie. - Najlepszy w Bagdadzie.**

**Kilometr dalej skręcił na prawo w szeroką aleję biegnącą "a północ. Malko zobaczył tablicę:**

**Jamariya Bridge<sup>2</sup>. Przejechali przez piaszczysty, pusty Tygrys i znaleźli się na placu Al-Tahrir, tam, gdzie niegdyś wieszano przeciwników reżimu.**

**Powiększono go i przecięto podziemnym przejściem, by zapewnić dojazd do Saadoun Street. Haida skręcił w prawo w Saadoun Street, która bardzo się zmieniła.**

**Nadal były tu**

**Dzień dobry. Most Republiki.**

## **100 BAGDAD-EXPRESS**

**sklepy rzemieślników, stare budynki z drewnianymi baljami, ale kamienny murek dzieli! jezdnię na dwie części Haida zatrzymał się na wprost Gulf Commercial Bank i Q\* wrócił się do Malko.**

**- Ma pan spotkanie po drugiej stronie, w kinie Saadoim Przy biurach Lufthansy Malko spostrzegł agresywne, na-**

**iwnie erotyczne plakaty. Niestety, podpisy były po arabsku Haida podał mu brązową plastikową torbę.**

**- To dinary. Bilet kosztuje tylko 250 dinarów.**

**Malko zerknął do torby. Była pełna nowiutkich banknotów o nominałach 250 dinarów, paczkowanych po sto sztuk stanowiło zaledwie dziesięć dolarów. Haida dał mu nie-znacznie znak ręką i wyszedł z cadillaka. Dokładnie na wprost kina znajdowała się aleja prowadząca do Bagdad Hotel, gdzie niegdyś mieszkał. Hotel, pomalowany na biało, najwidoczniej został odnowiony, a na jego dachu można było dostrzec wielki napis „Happy New Year 2003”. to świadczyło o niezłomnym optymizmie.**

**Przeszedł przez ulicę i znalazł się w holu kina ozdobionego sugestywnymi rysunkami amerykańskich gwiazd filmowych i oświetlonego ohydnyymi, białymi neonami. Z głośników płynęła ogłuszająca muzyka. Dał 250 dinarów kasjerce i wszedł do sali, w trzech czwartych pustej. Po kwadransie projekcji szybko zrozumiał, dlaczego. Wszystko, co mogło przypominać śmielszy gest, zostało wycięte przez cenzurę. W rezultacie półtoragodzinny film trwał zaledwie czterdzieści pięć minut.**

**Oczywiście na sali byli sami mężczyźni, zbyt biedni, by kupić kasety.**

**Cierpliwie znosił te męki i drzemał, patrząc na nudne obrazy. Po półgodzinie ktoś do niego podszedł. W półcieniu poznał sylwetkę Mohammada Rasima. Doradca Kusaja Husajna nachylił się do niego.**



**- Bardzo się pan nudził? Proszę mi wybaczyć, trochę<sup>slC</sup> spóźniłem.**

## **BAGDAD-EXPRESS**

**101**

**\_ Widział się pan ze swoim mocodawcą? - spytał cicho Malko-**

**- Tak- odparł Irakijczyk i dodał po chwili milczenia: -Odpowiedź jest pozytywna.**

**Malko nie wierzył własnym uszom. Młodszy syn Saddama Husajna zgodził się zabić ojca! Chciał, żeby nie było żadnych wątpliwości:**

**\_ Chce pan powiedzieć, że Saddam Husajn zostanie fizycznie wyeliminowany?**

**- Tak jest - potwierdził Mohammad Rasim.**

**Na parę chwil zapadła cisza. Potem Irakijczyk powiedział:**

**- Oczywiście żądamy gwarancji.**

**Serce Malko zabiło szybciej. Musiał istnieć jakiś haczyk.**

**-Jakiej? - spytał.**

**- Podpisanego przez prezydenta Stanów Zjednoczonych zobowiązania, że nie będzie inwazji na Irak, jeżeli spełnimy warunki, które nam postawiono i na które wyraziliśmy zgodę.**

**Malko drgnął.**

**- Prezydent Bush nie może wyrazić takiej zgody na piśmie.**

**Mohammad Rasim uspokoił go gestem.**

**- Wystarczy, że powie o „ostatecznym wycofaniu” raisa. Wszyscy będziemy wiedzieli, co to ma znaczyć.**

**Przepraszam, mam mało czasu. Oto, co panu sugeruję. Jutro rano Jest samolot do Ammanu. Niech pan nim polec i poinformuje o wyniku rozmów.**

**Daliśmy panu wizę dyplomatyczną na ten miesiąc z parokrotnym wjazdem. Niech pan szybko ^ea i poinformuje mnie, jaka jest odpowiedź. Jeśli zechce 'e. Pan ze mną skontaktować, wystarczy zadzwonić do Tani. °(° jej numer.**

**ko  $L^{\wedge}SUn^{\wedge} \wedge 3'^{\wedge 0} w$  rękę jakąś kartkę, wstał i wyszedł.  
Mał-yl nieco zdziwiony. Wszystko to zdawało się  
nierzeczy-**

**'©•"ite****śnie na ntakto-**

**wiste, a jednak naprawdę trzymał los pokoju w swoich j\*. kach. Nawet jeśli wydawało się to zbyt piękne. Zrobiło gj, ciemno. Z mroku wyłonił się Haida. Cadillac był zaparkoto, ny dokładnie na wprost kina. Malko wszedł. Szofer i odwrócił się do niego.**

**- Chce się pan trochę przejechać?**

**- Gdzie?**

**- Na Abu Nawas, są tam interesujące galerie obrazów. Malko miał odmówić, gdy przypomniał sobie o agentce**

**BND, Liii Gehlen. Mieszkała w hotelu Al Fanar. właśnie i Abu Nawas. Może nadarza się okazja, by się z nią skonu wać. Nawet jeśli nie była mu potrzebna.**

**- Jedźmy - powiedział. Pojechali Saadoun Street, potem minęli ohydny hotel Pa.**

**lestyna, który z. powodu fasady upstrzonej oknami jak komórki pszczelego plastra, przypominał stan, ul, i wjechali w Abu Nawas, biegnącej na całej swej długości wzdłuż Tygrysu. W restauracjach rybnych znajdujących się między jezdnią a rzeką paliły się już białe neony i kosze z żarem. Uri za hotelem Palestyna Malko dostrzegł pionowy neon z nazwą Al Fanar.**

**Osiem pięter, na oko nie więcej niż pół gwiazdki.**

**Haida zatrzymał się sto metrów dalej przed małym budynkiem na rogu niewielkiej uliczki.**

**- Tu jest dobra galeria - oświadczył.**

**Malko wysiadł i wszedł. Mury były wytapetowane nowoczesnymi obrazami w jaskrawych kolorach.**

**Jakiś Irakijczyk zaprowadził go na pierwsze piętro, gdzie wisiały zupełnie nieinteresujące kopie, i zniknął.**

**Trzy minuty później Malko zwrócony plecami do zaparkowanego nieco dalej Cł dillaka, pchnął drzwi do hotelu Al Fanar.**

**Banda brodatych hippisów, której towarzyszyły  
kobi\* jedna brzydsza od drugiej, rozwijała  
transparent na rzecz f\***

**BAGDAD-EXPRESS**

**103**

**)coju: The B<sup>o</sup>y<sup>s</sup> of Wilderness versus the War<sup>^</sup>. Mały  
hol nie wyglądał zachęcająco, po jego lewej stronie  
był sklep, gdzie wylegiwała się małpka uistiti, obok  
recepcji siedziała w klat-ce papuga, która w  
regularnych odstępach czasu wydawała „rzerażliwe  
krzyki, wszędzie były porozstawiane wysłużone  
fotele- Al Fanar był kwaterą generalną pacyfistów i  
humani-larystów, zwabionych pokojami za 35  
dolarów, wliczając w to karaluchy. Malko przemknął  
do recepcji i spytał wąsatego pracownika:**

**- Miss Gehlen.**

**Po paru minutach Irakijczyk zrozumiał wreszcie, o co  
chodzi, znalazł żądane nazwisko i oświadczył:**

**- Room 805. She is here.**

**Jedna z dwóch wind nie była zepsuta. Malko wcisnął  
się do niej z grupą młodych, długowłosych  
humanitary-stów. Korytarz na ósmym piętrze był  
ponury, cuchnący, bardzo słabo oświetlony. Malko  
zastukał do drzwi pokoju 805, bojąc się najgorszego.  
Styl tego hotelu był lekarstwem na miłość.**

**Drzwi otworzyły się i Malko stanął zdumiony.**

**Nieduża, ale prześliczna rudowłosa kobieta w  
sweterku i spodniach patrzyła na niego  
zaintrygowana. On także nie był w stylu tego hotelu.**

**-Fraulein Gehlen? - spytał po niemiecku.**

**-Jawohl.**

**- Mamy wspólnych przyjaciół - rzekł Malko. - Nazy-  
wam się Malko Lingę.**

**Zielone oczy Lii Gehlen rozjaśniły się i otworzyła  
szeroko drzwi.**

**-Proszę wejść! k Zaraz, gdy znalazł się w środku,  
otworzyła na cały regu-or 'elewizor, a potem wróciła  
do niego i cicho spytała: F Nikt za panem nie szedł?**

***Młodzi  
eż natury przeciwko wojnie.***

**BAGDAD-EXPRESS**

Wyjaśnił jej, jak się tu dostał, i miał wrażenie, że o<ję tchnęła z ulgą. Siedząc naprzeciwko siebie, rozmawiali ległości paru centymetrów. Liii Gehlen powiedziała:

- Tutaj trzeba na wszystko uważać. Muchabaratczycy s. wszędzie. Telefony są na podsłuchu, a w wielu pokojach po zakładali mikrofony. A i to tutaj jest lepiej niż w Raszidźe Tam to prawdziwa Loft Story... Mikrofony, kamery, a nawet weneckie lustro.

- Do kiedy tu pani będzie? - spytał Malko.

Liii Gehlen wyciągnęła paczkę miejscowych papierosów marki Hammurabi i Malko zapalił jej papierosa swojej Zippo z herbem. Z rozkoszą wydmuchiwała dym.

- Nie wiem - wyznała. - Mój amant odnawia mi wizę co dziesięć dni. Jak dotąd, nie wyciągnęłam z niego dużo, ale tak trudno dotrzeć tu ludzi, że moja centrala chce, abym kontynuowała zadanie. Może nic z tego nie wyjdzie.

- Kto to jest?

- Człowiek bliski Udajowi Husajnowi: Amer al-Ham Stworzył gazetę „Babil” i teraz zajmuje się biznesem. Udaj często wysyła go do Libanu lub do Jordanii. Jest tam teraz, inaczej byłabym w jego apartamencie w hotelu Raszid.

Był to elegancki sposób oznajmienia mu, że została kochanką Irakijczyka. Wymienili długie spojrzenia i Niemka spytała:

- Czy mogę panu w czymś pomóc?

- Nie - rzekł Malko. - Wyjeżdżam jutro rano. Liii Gehlen westchnęła.

- Ma pan szczęście! Tutaj można się udusić. Tak jak w łodzi podwodnej. Jest się odciętym od świata. A ludzie tam bardzo się boją, że o niczym nie rozmawiają. Nawet jeśli jesteśmy z nimi sami.

***Ktoś zapukał i Liii poszła otworzyć drzwi. Zanim je<sup>Xi</sup> mknęła, Malko zdążył zobaczyć w uchylonych drzwiach<sup>^</sup> młodego chłopca.***

***- Będę musiała zostawić pana - rzekła - na szósty\****

***piętrze jest jakaś impreza i zapraszają mnie. Ale jeśli kie***



## **BA GDAD-EXPRESS**

**105**

**tykolwiek wróci pan do Bagdadu, wie pan, gdzie mnie  
- A czyja - spytał Malko - mogę coś dla pani zrobić?  
Liii Gehlen uśmiechnęła się smutno.**

**\_ Przekonać moich szefów, że tracę tutaj czas. Ale to  
będzie trudne. Czepiają się najmniejszej szansy.  
Wyszli razem z pokoju i z porozumiewawczym uśmie-  
chem rozdzielili się w windzie. Pięć minut później  
Malko wsiadł do cadillaka, gdzie Haida spał za  
kierownicą.**

**- Jutro o siódmej rano - powiedział - będzie pan  
musiał zawieźć mnie na lotnisko.**

**\* \* \***

**Celnicy w cywilu, o oczach błyszczących  
pożądliwością, odbierali co się da pasażerom  
wylatującym do Ammanu. Wszystko było dobre:  
dewizy, zabronione telefony komórkowe, aparaty  
fotograficzne, nowe rzeczy. Malko, uprzedzony przez  
Haide, przygotował kilka zwitków dinarów. Zaczęło  
się od żołnierza, który sprawdzał karty pokładowe.  
Wziąwszy od Malko jego kartę, wyciągnął drugą rękę  
i wyszeptał magiczne słowo bakszysz, zagrządzając  
mu przejście. Ten nie był zbyt chytry: kilka dinarów i  
Malko odzyskał swoją kartę. Potem jakiś celnik  
obwąchiwał jego torbę Vuit-ton, jakby były w niej  
jakieś skarby, i twierdził, że Malko kupił ją w  
Bagdadzie. Szeptał „dolary, dolary”, a potem skonfi-  
skował mu paszport.**

**Gwałtowna kłótnia wybuchła nagle między dwoma  
innymi celnikami i ekipą telewizyjną, która chciała  
wyjechać z Iraku z dolarami. Roznamiętnieni  
chciwością Irakijczycy skakali wokół dziennikarzy  
skrzecząc: Al Fluzl Al Fluz!<sup>1</sup> Jak szakale wokół jeszcze  
ciepłego ścierwa. Ostatecznie fixer<sup>2</sup>  
' Pieniądze! Pieniądze! Przewodnik.**

**BAGDAD-EXPRESS**

dziennikarzy oszedł z pieniędzmi, a Malko odzyskał swój paszport za dwadzieścia dolarów... Był to prawdziwy tor przeszkód i wszystko wokół pachniało końcem reżimu. Podejrzewając, że reżim może upaść, iraccy funkcjonariusze państwowi zachowywali się już całkiem bezwstydnie. Jej. nak trzypasmowa autostrada prowadząca do jeszcze nowego lotniska - zostało otwarte w 1990 roku i można się było nie obawiać, że się zniszczy wobec nikłego ruchu lotniczego-pachniała cywilizacją.

Malko odetchnął dopiero, gdy Airbus Royal Jordanian wystartował. Kiedy samolot wznosił się nad pustynię, uświadomił sobie nagle, że wbrew początkowym trudnościom w jego misja aż za dobrze się udała. Wiózł Frankowi Capistrano to, czego żądał George W. Bush: głowę Saddama Husajna. Jednak Irakijczycy ustąpili zbyt łatwo. Było to piękne. Gdzie kryje się podstęp?

**ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

- Będę w Kairze jutro pod koniec dnia - oświadczył Frank Capistrano swym ochrypłym, przygaszonym ze zmęczenia głosem. - W hotelu Shepherd, dokładnie naprzeciwko ambasady. Czekam na pana.

Mimo że połączenie z telefonu satelitarnego było<sup>o</sup> Dez" pieczne, Special Advisor Białego Domu najwyraźniej nie miał ochoty dłużej rozmawiać o krótkim raporcie Malko, zapowiadającym, że jego rozmowy w Bagdadzie zakończyły się pozytywnie. Choć Irakijczycy nie byli zdolni do przejęcia tego rodzaju połączeń, mógł to zrobić kto inny, na przykład NSA, która miała podsłuchy w każdym militarno-poli-tycznym establishmencie w Waszyngtonie. A na „Bagdad Express” nie wszyscy patrzyli łaskawym okiem...

Greg Ritter, bardziej niż kiedykolwiek wyglądający na „detonatora”, skubał swą ogromną brodę usianą

**kroplami kawy zmieszanyymi z paroma kawałkami jajecznicy.**

**- Wszystko jest OK? - spytał swym pięknym, niskim głosem.**

**Kiedy Malko przybył w potokach deszczu do Ammanu, natychmiast zadzwonił ze swego telefonu komórkowego do kłnej bazy CIA w Arzaku, podając swą zaszyfrowana, nazwę "Rabbit". Musiał za wszelką cenę skontaktować się z Fran-leir» Capistrano przez bezpieczną linię. Greg Ritter natych**

## **108 BAGDAD-EXPRESS**

**Jest pan moim gościem!**

**BAGDAD-EXPRESS \* \* \***

**156**

**Wtulony w przepastną kanapę salonu recepcyjnego ambasadora, który wyjechał z Kairu na krótką wizytę w Luksorze, Frank Capistrano słuchał sprawozdania Malko, paląc bez przekonania jedno ze swych wiecznych dominikańskich cygar. Szary ze zmęczenia, jak zawsze wyglądał na mafiosa, ale mafiosa wychodzącego z policyjnego aresztu. Nawet nie tknął swej szklaneczki szkockiej, w której topił się lód. Pogoda w Kairze nie poprawiała nastroju. Deszcz i lodowaty wiatr. Malko był w nie lepszej formie. Po wczorajszym dniu spędzonym w Arzaku kolejny raz musiał wstać bladym świtem, by zdążyć na lot, który z bliżej nieokreślonych przyczyn technicznych miał trzygodzinne opóźnienie. Na szczęście hotel Shepherd był akurat naprzeciwko ambasady amerykańskiej. Najstarszy hotel w Egipcie, zbudowany w 1841 roku i wielokrotnie odnawiany. Z jadalni można było obserwować feluki płynące po Nilu tam, gdzie ongiś Winston Churchill przyjeżdżał hydroplanem, by od razu wejść na trawniki zbudowanej po sąsiedzku ambasady Wielkiej Brytanii, które w owych czasach schodziły aż do Nilu.**

**Malko skończył, umilkł i umoczył wargi w ohydnej kawie. Frank Capistrano z półprzymkniętymi powiekami sprawiał wrażenie, że śpi.**

**- OK - rzucił po paru chwilach milczenia, odwalił pan kawał dobrej roboty. Ale są jeszcze pewne problemy. Przede wszystkim prezydent do niczego się nie zobowiąże w dokumencie podpisanym własną ręką. To nie ulega kwestii.**

**Malko o mało nie zapytał, czy dlatego, że nie umie pisać. Ostatecznie niektórzy brytyjscy dziennikarze nazywali go be global village idiot^. Ale nie był to czas na żarty.**

**Idiota z globalnej wioski.**

**miast wskoczył do swego 4x4, by odebrać go z lotniska, afe Malko i tak czekał prawie dwie godziny. Była już druga ^ południu, gdy dotarł do Arzaku, gdzie CIA zajmowała w bazie lotniczej szereg prefabrykowanych budynków, w których ludzie dygotali z zimna. Uporczywa mżawka przesłai ' pustynię smugami mgły, przez co olbrzymie ciężaró które jeździły na zapalonych światłach, były jeszcze bari niebezpieczne.**

**Malko dodzwonił się do Franka Capistrano na jego fon komórkowy, gdy ten wyjeżdżał na Dulles Airport, by lecieć najpierw do Rzymu, a następnie do Kairu. W tych nie spokojnych czasach Special Advisor często brał pielgrzymi kij w rękę, by wyjaśniać politykę swojego bossa.**

**- Wszystko w porządku - oświadczył Malko. - Ale muszę jechać do Kairu.**

**- No problem - zapewnił „detonator”, przysuwając swój fotel na kółkach do komputera.**

**Szybko coś na nim wystukał i odwrócił się.**

**- Jest lot Egyptair z Ammanu jutro dziesięć po sied nastej.**

**- Niech mi pan zrobi rezerwację - powiedział zrezy; wany Malko.**

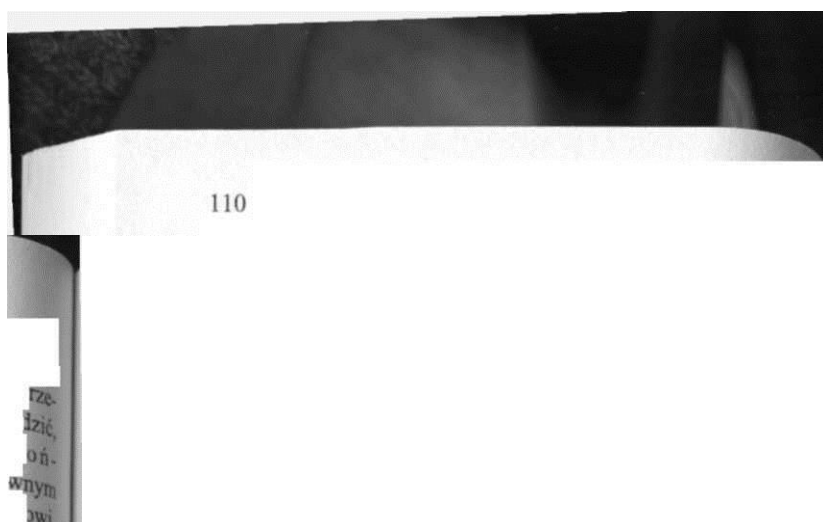
**Może nadejdzie dzień, gdy uda mu się poleniuchować rano w łóżku... Greg Ritter spojrział na niego ironicznie.**

**- Be my guest!<sup>1</sup> Nie można tu robić wielu rzeczy, ale nie będzie panu gorzej niż w hotelu. 1 pokój jest free. Idziemy, pokażę panu pokój gościnny.**

**Dwadzieścia metrów dalej stało coś w rodzaju metalowego kontenera z kuszetką i prysznicem, o ścianach pokrytyd bez reszty fotografiami pin-up, którym towarzyszyły ryli kowne lub wręcz obsceniczne komentarze.**

**- Kolacja jest o szóstej - rzucił Greg Ritter, wychodząc**

**- Have a good day.**



### **BAGDAD-EXPRESS**

**- Poza tym - ciągnął Special Advisor Białego Domu trzeba się upewnić, czy ten Mohammad Rasim al-Tikriti czywiście pracuje dla Kusaja Husajna. Każę go sprawi ale kiedy znajdzie się pan z powrotem w Bagdadzie, k cowa rozmowa musi się odbyć z Kusajem. W przeci' razie nigdy nie będę mógł sprzedać sprawy prezydent No i wreszcie czuję przez skórę, że będą się starali oszwabić. Za łatwo się zgodzili.**

**-Jak to?**

**Frank C.apistrano parsknął niewesołym śmiechem. - Poświęcę jednego z sobowtórów. Z zimną krwią, A kiedy my się zdemontujemy, prawdziwy Saddam Husajn wyskoczy jak diabełek z pudełeczka i zagra nam na nosie. A wtedy mnie poślą na zieloną trawkę, a pan będzie mógł wystawić swój pieprzony zamek na sprzedaż, bo po wsze czasy zostanie pan uznany za persona non grata. Gdy zdemontujemy naszą maszynę wojskową, wszystko przesunie się o rok. Po takiej utracie twarzy prezydent nie ma szans na reelekcję, nawet jeśli jego kontrkandydatem będzie najgorszy z Demokratów. A więc musimy się bać. Prawdopodobnie pragnąc zażegnać te apokaliptyczne perspektywy, Frank Capistrano mimo wszystko umoczył wargi w swym Defenderze. Umysł Malko**

**pracował na najwyższych obrotach; on też jechał na tym wozie. Wbrew woli.**

**- Jest sposób, by zapobiec numerowi z sobowtón powiedział. - DNA. Ale czy mamy DNA Saddama Husaji**

**Amerykanin westchnął żałośnie.**

**- DNA Saddama! Ależ nawet nie wiemy, gdzie on jest. i to mimo milionów dolarów, jakie dostały NSA albo CIA-Do swych połączeń Irakijczycy używają światłowodów. I\*\* system jest absolutnie szczelny. Niczego nie można prz£'chwycić. Nawet nie złamaliśmy ich kodów. Izraelczyk twierdzą, że im się to udało, ale kłamią Robią to tylko po W by nas wkurzyć. Jeśli chodzi o źródła osobowe, to poza opo-**

## **BAGDAD-EXPRESS**

**160**

**Łjonistami, takimi jak Szalabi, którzy mają swoją paze-Londynie, nigdy nie udało nam się nikogo zwerbować, podczas ostatnich inspekcji w 1997 roku, ekipa M16 nH<sup>ata</sup> & zadanie namierzyć jednego z bliskich Saddama i nic z tego nie wyszło. Spędziliśmy setki godzin, usiłując zlokalizo" wać Saddama.**

**Zrobiliśmy spis wszystkich miejsc, gdzie mógł się znajdować. W 1998 roku obróciliśmy je w pro<sup>cn</sup> i pył uderzeniami naszych cruise missiles. Udało nam się za~ bić 408 cywilów w schronie w Amiriyi, ale Saddam Husajn nawet nie został draśnięty. Później dowiedzieliśmy się, ze często zatrzymuje się na noc u przypadkowych ludzi...**

**-To obiecujące, jeśli dojdzie do prawdziwej wojny--zauważył Malko.**

**Frank Capistrano wzniósł oczy ku niebu.**

**- Może właśnie dlatego prezydent niezbyt słucha szaleńców ze swego otoczenia. Mnie ci ludzie nienawidzą, podobnie jak George'a Teneta. Ale z DNA, you made a point! H<sup>o</sup> mamy DNA jego przyrodniego brata Barzana al-Tikriti. Tego, który był w Genewie. To powinno wystarczyć.**

**Poweselał i błysk zadowolenia pojawił się w jego ciemnych oczach.**

**- Co robimy? - spytał Malko.**

**-Ja utnę sobie dwugodzinną drzemkę, inaczej padnę " rzekł Amerykanin. - Następnie jutro rano podyktuję note streszczającą wszystkie nasze warunki, którą zabierz^ PM do Bagdadu i odda Kusajowi Husajnowi do rąk własnych. Wyznaczę mu dosyć bliską deadline, abyśmy mogli-«sli wszystko weźmie w łeb, uderzyć przed gorącą porą roto- A gdyby zgodził się na DNA, trzeba mu powiedzieć \*Prost, że jeśli zechce nas wykołować, zrobimy z nich wszy \*ich mokrą plamę. Zamienimy Irak w parking.**



**Wyczerpany tą tyradą, dokończył jednym haustem swe-<sup>jj</sup>Defenderá i zapalił cygaro zapalniczką Zippo, która bu-<sup>a</sup>><sup>a</sup> płomieniem niczym miotacz ognia. Malko pozwolił <sup>Dle</sup> na jeszcze jedną uwagę:**

**BAGDAD-EXPRESS**

**- Jak już panu wspomniałem, zrobiono na mnie w manie zamach, kolejny po podwójnym morderstwie w Loj, dynie i morderstwie Antony'ego Clina. Gdyby iracka propo, zycja była jedynie blefem, nie miałoby to miejsca.**

**Frank Capistrano przez chwilę wypuszczał dym z cygara, a potem rzucił:**

**- Jeśli chodzi o Amman, nie wiem, ale jeśli chodzi, o Londyn, mieliśmy parę informacji. Izraelczycy twierdza że Nasri al-Sadoon był jednym z bankierów al Kaidy.**

**- Czy to prawda?**

**- To niezbyt prawdopodobne. Ale moim zdaniem, zabezpieczają się. Na wypadek, gdybyśmy odkryli, kto załatwił Williama Combsa i Al-Sadoona, zawsze mogliby powiedzieć, że jeśli chodzi o Al-Sadoona mieli powód....**

**- Kto mógł ich poinformować o planie „Bagdad Express”?**

**Frank Capistrano zrobił ruch wyrażający rozczarowanie.**

**- W otoczeniu prezydenta są ludzie oddani im duszą i ciałem, którzy chcą za wszelką cenę wojny z Irakiem. Aby ocalić „żołnierza zwanego Izrael”.**

**Niewykluczone, że donieśli. I że szlomy wkroczyły do akcji. Niech pan sobie zresztą zakonotuje, że jeśli prezydent powie, że przystępuje do tego dealu, zaczną szaleć. Zrobią wszystko, by nie z tego nie wyszło.**

**Wszystko - powtórzył.**

**Zapadła cisza. Kiedy chodzi o ich bezpieczeństwo, Izraelczycy nie zawahają się przed niczym.**

**Special Advisor Białego Domu zgniótł w popielniczce resztki cygara i wstał ciężko.**

**- OK. Dostanie pan ten dokument jutro rano. Ja będę w Waszyngtonie za czterdzieści osiem godzin.**

**- Jak będziemy się ze sobą kontaktować?**

***- Za pośrednictwem polskiego dyplomaty Krzys̄  
Garlińskiego. Ma bezpieczne środki łączności.  
Wymienili długi uścisk dłoni. Ręka Franka Capiś  
była bardziej miękka niż zazwyczaj. Był wyczerpany.***

stafa  
rano  
Malco

## **BAGDAD-EXPRESS**

164

*myślał, że zanim znów się pogrąży w czarną iracką dziurę, będzie mógł zatelefonować do Alexandry. Jak okiem sięgnąć, pod skrzydłami Airbusa Royal Jorda-nian, schodzącego w stronę lotniska w Bagdadzie, rozciągała się żółta, płaska pustynia. Maszyna była w trzech czwartych pusta. Paru dziennikarzy, banda szwedzkich pacyfistów, Irackijczycy wracający z podróży do Europy. Ukazała się aglomeracja prawie tego samego koloru co pustynia. Eufrat. Byli już niedaleko. Potem, po paru minutach, pojawiły się pierwsze domy na peryferiach Bagdadu, który z biegiem lat stał się miastem rozbudowującym się we wszystkich kierunkach, płaskim, liczącym sobie przeszło cztery miliony mieszkańców, przeciętym na dwoje meandrami Tygrysu, jak Budapeszt Dunajem.*

*Kola dotknęły ziemi. Malko westchnął w duszy do Boga. Przystępował do najdelikatniejszej części swojej misji. Frank Capistrano dał mu dwustronicowy dokument napisany na białym papierze bez nagłówka i niepodpisany. W formie ultimatum. Zostały w nim wyszczególnione, punkt po punkcie, wszystkie amerykańskie warunki. Bez żadnych osłonek w sprawie losu Saddama Husajna. Gdyby dokument ten wpadł w niepowołane ręce, byłby wystarczającym powodem, by Malko trafił do kadzi z kwasem. Jak wszyscy dyktatorzy rais nie był skłonny wybaczać, gdy chodziło o jego życie. Malko pomyślał przez moment o spisku na Hitlera z 4 lipca. Fuehrer przeżył, ale spiskowcy skończyli na tzeżnickich hakach. Gdyby dokument ten wpadł w ręce rackich celników, miał niewielkie szanse, by zobaczyć je-s\*cze swój zamek.*

*Airbus, podrygując lekko, zatrzymał się koło trzech star<sup>ar</sup>ych boeingów 727 należących do Irakisk Airways,*

***które upewniały codzienne połączenia z Mosulem,  
Kirkukiem***

**BAGDAD-EXPRESS**

*i Basra. Dalej stał ukraiński ił, helikopter Narodów Zje^ noczonych i dwa stare sowieckie helikoptery w nędzna stanie.*

*Malko wszedł z pozostałymi pasażerami na kładkę wychodzącą na puste lotnisko. Kontrola policyjna odbyła ^ dosyć szybko, dzięki jego dyplomatycznej wizie. Funkcjonariusze imigracyjni wiedzieli, że ten rodzaj wizy wydają tyliż wyższe szczeble*

*Muchabratu i zachowywali się zgodni z tą wiedzą. Ale sto metrów dalej nieustraszenie czekali celnicy, wychudzeni, niechlujni i łapczywi. Jeden z nich zajął się walizką Malko i wyrzucił z niej całą zawartość, ob«*. cając w rękę każdy przedmiot, za który mógł dostać bak-szysz, powtarzając jedyne znane sobie słowa: kamera, tek-fon, dolary...**

*Ku jego żalowi, Malko nie miał ani kamery, ani telefonu. Celnik starał się zwędzić srebrną Zippo z herbem, potem raz i drugi zaczął liczyć dolary, czujny jak pies, który węszy zwierzynę. Za to zupełnie nie interesował się papierami. Malko zrozumiał, że trzeba mu coś dać. Wziął banknot dwu-dziesięt dolarowy i wsunął go do paszportu, który podał celnikowi. Ten ze zręcznością prestidigitatora ukił banknot i nareszcie odprawił Malko posepnym mruknięciem.*

*Malko znalazł się pod rozjarzonym słońcem, otoc: pół tuzinem szoferów, którym oczy błyszczały na myśl rodolarowym zarobku. Wybrał małego jegomościa z zai tym nosem, który bełkotał trochę po angielsku i jeździł bardzo starym chevroletem caprices z lakierem zezartym rdzt Ledwo wszedł, szofer odwrócił się.*

*- Hotel Al Mansur?*

*Oczywiście musiał dostać bakszysz. Malko nie oponował, mówiąc sobie, że i tak wyląduje u Tani Serafian. OdpK' żył się, gdy ruszyli na północ; przejechali przez*

***całą dzielnicę Mansour, potem minęli dworzec, który  
przez swe dwie kwadratowe wieże przypominał  
najczystszy sowiecki styl Wreszcie Chevrolet wjechał  
w aleję, wzdłuż której stały I''1'  
czony zadar-***

## **BAGDAD EXPRESS**

**168**

**„ki z olbrzymimi numerami, jak w Rosji. Na przestrzeni kilometra było ich ze czterdzieści. Szofer odwrócił się. - Republican guard Jamilies! Saddam dbał o swoich gladiatorów. Z przodu, na lewo, lalko dostrzegł wysoki budynek najeżony antenami zwykłymi i satelitarnymi. Kierowca komentował dalej.**

**\_ Dish-City! - rzucił z głośnym śmiechem. - Foreign jo-urnalists!**

**Tuż przed mostem Sinak skręcił w lewo. Przed nimi był hotel Mansur, szesnastopiętrowy brązowy budynek na brzegu Tygrysu. Malko znalazł się w przestronnym, ciemnym holu, w którym kłębił się niezwykle ożywiony tłum. Nowożeńcy i ich rodziny. Panny młode miały wspaniałe suknie. Eskortowały je kobiety, które w regularnych odstępach czasu wydawały przenikliwe okrzyki. Rodziny wykosztowywały się, by zafundować nowożeńcom noc poślubną w jakimś dużym hotelu. Gdy nowożeńcy konsumowali swój związek, rodzice czekali na parkingu, tańcząc przy dźwiękach zaimprovizowanych orkiestr. Tylko jedna stara kobieta czekała w korytarzu, by przyniesiono jej prześcieradło zaplamione krwią, dowodzące, że panna młoda była naprawdę dziewicą... W Iraku nie było żartów z honorem, a paru rzemieślników dotąd zszywa błony dziewicze... Malko znalazł się w windzie wciśnięty między trzy jaskrawo umalowane panny młode, eskortowane przez przyszłych mężów, zachowujących się z istic papieską powagą. Z muzyką Ojca chrzestnego w tle... W jego pokoju panował zaduch, wykładzina była spleśniała, pościel wątpliwej czystości, ale z okna rozciągał się wspaniały widok na Tygrys i most Sinak. Pod swymi arkadami to dzieło sztuki ukrywało skromną baterię DC A, która nie ulęknie się amerykańskiej armady lotniczej. Spojrzał na swego**



***Bfeitlinga: była szósta. Tania Serafian powinna być w domu, a'e trzeba się tam dostać. Wykręcił numer Haidy, szofera wystanego przez Mohammada Rasima al-Takriti. O cudzie, był tygnał i kobiecy głos zapytał:***

**BAGDAD-EXPRESS**

*- Halo, aiwa?*

*- Sayed Haida - poprosił Malko.*

*Usłyszał dźwięk odkładanej słuchawki i po paru chwili-mach męski głos rzekł coś po arabsku. Malko odpowiedzią po angielsku i Haida ucieszył się, że znów się spotkają.*

*- Jestem w hotelu Mansour - powiedział Malko. Może pan przyjechać?*

*- Będę za pół godziny - oświadczył Haida. nie zadając pytań.*

*\* \* \**

*Olbrzymi biały cadillac czekał na podjeździe otoczony nowożeńcami, którzy nadal oblegali hotel. Był czwartek, dzień ślubów. Haida długo ścisnął dłoń Malko, zanim usiadł za kierownicą.*

*- Wy go to Mrs Serafian - rzekł Malko.*

*Usiadł wygodnie na tylnym siedzeniu i trochę się rozluźnił. Zaczął się bieg z przeszkodami, z których pierwsze, najłatwiejsze, pokonał. Teraz trzeba było jak najszybciej zawiadomić Mohammada Rasima. Z ostrożności zachował przy sobie dokument Franka Capistrano, pewien, że Mohammad każe przeszukać jego pokój. Po pół godzinie cadillac zatrzymał się przed ohydą willą świętej pamięci Nasri al-Sadoona. Haida pobiegł zadzwonić do drzwi, a Malko poszedł za nim. Znana mu służąca otworzyła bramę i zobaczył białego mercedesa. Tania Serafian była w domu. Służąca wprowadziła go do holu i znikła. Zastanawiał się, czy wulkaniczna Malayeen jest w domu. Podniósł głowę, słysząc stukot obcasów. Tania Serafian schodziła po marmurowych schodach, sztywna jak sprawiedliwość. Zawsze równie wymuskana i umalowana, ale zauważył coś jeszcze: na jej przy-więdłej twarzy malowała się jakaś prawie wroga gorycz. W stynktownie puls Malko prawie*

***ustał. Jednak zmusił się do uśmiechu i pochylił się nad dłoń Tani Serafian.***

**BAGDAD-EXPRESS 172**

**\_ Ogromnie przepraszam za tę nieoczekiwaną wizytę - powiedział - ale nie chciałem kontaktować się z panią telefo-oicznie-**

**\_ Wrócił pan do Bagdadu - powiedziała, jakby nie była „rzecz oczywista.**

**\_ Właśnie - przyznał Malko. - I... przerwała mu i rzekła lodowatym tonem: \_ Nie powinien pan...**

**\_ Dlaczego? - spytał Malko, ciągle usiłując się uśmiechać.**

**- Bo jest pan w śmiertelnym niebezpieczeństwie - powiedziała cicho Ormianka. - A przychodząc tutaj, naraża pan także moje życie.**

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

**Malko poczuł nieprzyjemne mrowienie w okolicy krzyża. Było oczywiste, że Tania Serafian nie żartowała, mówiąc żeby sobie poszedł. Co się stało? Spróbował dowiedzieć się czegoś więcej.**

**- Kto mi zagraża? - zapytał.**

**Spoglądając na wielki fresk przedstawiający smoki. Ormianka odparła znużonym głosem:**

**- Nie mogę panu tego zdradzić. Musi pan wiedzieć, że ściągnął pan na siebie nienawiść kogoś, kto rozporządza wielką władzą w tym kraju.**

**- Wiedziała pani przecież, że przyjdę - zaproponował Malko. - Na cóż było podejmować ryzyko?**

**- Nasri prosił mnie o to - odrzekła. - Niczego mi nie wyjaśnił. Zależało mu na spełnieniu tego życzenia. Wiem,<sup>ie</sup> ma pan po swej stronie ludzi równie silnych, toteż nie chce się znaleźć między młotem i kowadłem. To przynajmniej było jasne. Malko zrezygnował z \*szej dyskusji i skłonił się lekko.**

**- Nie chciałbym przysporzyć pani kłopotów. Zatrzy<sup>\*s'</sup>łem się w Mansurze. Do widzenia.**

**- Życzę miłego pobytu - odpowiedziała, potem ot<sup>\*01</sup> się i zaczęła wchodzić po schodach.**

## **BAGDAD-EXPRESS**

174

po tym, co rzekła przed chwilą, te życzenia zakrawały na kpinę- Zrozumiał wszystko, dopiero wtedy, gdy usadowił się w cadillacu. Doszedł do wniosku, że zamach w Ammanie finansował Udaj Husajn, a Udaj był kochankiem Karimy, córki Tani. Dziewczyna przez nieostrożność musiała mu powiedzieć, że Malko mieszka w domu jej matki. To była iskra na beczkę prochu. Bezpieczniej będzie w Mansurze. Haida odwrócił się do niego.

- Dokąd chce pan jechać?

- Do Mansura - odparł Malko. - Może pan przekazać sa-yedom Mohammadowi, że wróciłem do Bagdadu i chciałbym się z nim zobaczyć?

-Aiwa - odpowiedział krótko szofer, ale Malko nie był przekonany, czy zrozumiał pytanie.

Hol hotelowy rozbrzmiewał gwarem głosów, a przed windami stały kolejki. Malko, znalazłszy się w swoim pokoju, popatrzy! na ciemną wstęgę Tygrysu i rozgwieżdżone niebo. Jak długo będzie czekał?

Podskoczył, słysząc przeraźliwy krzyk kobiety, dochodzący z sąsiedniego pokoju. Nadstawił ucha i rozróżnił echa gwałtownej sprzeczki prowadzonej po arabsku. Pożycie tej pary nie zaczynało się dobrze. Arabowie, sfrustrowani latami abstynencji seksualnej, kiedy wreszcie mieli kobietę w łóżku, nie bawili się w subtelności. Nawet jeśli była dziewczicą. Z parkingu na dole dochodził nieznośny hałas, rodziny nowożeńców bawiły się po swojemu.

\* \* \*

Telefon zadzwonił o jedenastej. Haida oznajmił: ~ Czekam na dole, sayed Malko. Malko krążył po pokoju już od dwóch godzin. ~ Zaraz schodzę - powiedział. (L \*1 "3 wyskoczył z cadillaca, żeby otworzyć mu lezki. Natychmiast ruszyli.

**BAGDAD-EXPRESS**

**- Jedziemy na bazar - oświadczył.**

**Przekroczyli most Sinak, później skręcili w lewo wjazd na Szid Street, serce starego Bagdadu. Większość sklepików była otwarta, a na chodnikach pełno było handlarzy wszelkie), specjalności. Haida zatrzymał się kilometr dalej. Tutaj choć dniaki pokrywały sterty książek we wszystkich językach świata. Zrujnowani intelektualiści wyprzedawali je, aby podreperować budżet. Na jezdni kłębił się zbity tłum. Malko posuwał się w ślad za szoferem. Weszli w przecznicę w której dziesiątki sprzedawców prezentowało swoje skarby. Cała strefa pomiędzy Raszid Street i Tygrysem była jednym wielkim, krytym bazarem, oferującym wszystko. Na końcu uliczki Haida zatrzymał się przed kawiarnią Szabandar.**

**- You wait here - oznajmił i zniknął.**

**Malko pchnął drzwi. Kawiarnia była przepelniona. Sami mężczyźni siedzący na drewnianych ławkach, ustawionych w trzech rzędach, dyskutujący i popijający herbatę. Ściany, z których tynk odpadał płatami, pokryte były obrazami, plakatami, grawiurami i starymi zdjęciami. Był to lokal odwiedzany przez literatów. Kilku starców, obojętnych na panujący zgiełk, pykało wodne fajki. Malko usiadł na ławce z brzegu i przyniesiono mu herbatę. Kieszenie miał wypchane plikami nowych banknotów po 250 dinarów. Czuł się bogaty. Nie bardzo wiedział, po co się tu znalazł. Ludzie uśmiechali się do niego, a sąsiedzi pytali, czy jest Amerykaninem... Tutaj nie czuto się nadciągającej wojny.**

**Haida pojawił się pół godziny później i skinął na Malko. Przemierzyli jeden z bazarów i stanęli przed maleńkim warsztatem introligatorskim. Gospodarz zaprosił go do środka podniósł zastonę i Malko ujrzał**

***Mohammada Rasima al-T'' kriti, zgiętego wpół na  
taborecie, ponieważ pomieszczeni' było bardzo niskie.  
Niech pan tu poczeka.***



**- Miał pan dobrą podróż? - zagadnął Irakijczyk z wyszukaną grzecznością.**

**\_ Mężną, lecz ciekawą - odparł Malko. - Przywożę panu dokument, który posunie sprawę naprzód.**

**Podał mu papier dostarczony przez Franka Capistrano. Mohammad Rasim włożył okulary i zaczął czytać. Kiedy skończył, złożył arkusz i podniósł wzrok.**

**- Powinien pan to zachować - rzekł Malko - i przedłożyć Kusajowi Husajnowi. Otrzymałem instrukcje, że jeśli treść dokumentu będzie mu odpowiadała, możemy się spotkać i opracować treść umowy.**

**Spodziewał się ze strony Irakijczyka odruchu zdumienia, tymczasem Mahammad Rasim nawet nie mrugnął okiem... Złożony dokument schował do wewnętrznej kieszeni marynarki i spojrzał na Malko.**

**- Przekażę go - obiecał. - Ale sayed Kusaj jest bardzo zajęty. Może będzie pan musiał uzbroić się w cierpliwość, oczywiście, jeśli zechce się z panem spotkać.**

**- Gdzie? - Malko nie mógł się powstrzymać od tego pytania.**

**-Najlepszym miejscem będzie mieszkanie Tani Sera-fian.**

**- Widziałem ją wczoraj - zaprotestował Malko - nie wygląda na to, aby miała ochotę mieszać się w nasze sprawy.**

**Irakijczyk uśmiechnął się wyrozumiale.**

**- Czasem bywa nerwowa. Jest teraz samotna, niepraw-ż? Przekonam ją. Muszę już iść, ale Haida zawiezie pana na ulicę Harasat, gdzie są restauracje, w których można nie-<sup>z</sup>'e zjeść, i gdzie podają alkohol. Podniósł się i wciąż mocno pochylony, uścisnął dłoń Malko, uniósł zasłonę i zniknął.**

## **178 BAGDAD-EXPRESS**

**Malko odczekał chwilę i też wyszedł. Obaj z Haidą dotarli do cadillaca. Przemierzyli miasto z zachodu na wschód i znaleźli się w dzielnicy Karrada. Harasat Street to były bag. dadzkie Pola Elizejskie. Na długości kilometra ciągnęły nowoczesne restauracje i sklepy z aparaturą elektroniczną i importowaną odzieżą. Była nawet najnowsza kolekcja zapalniczek Zippo pochodząca z przemytu. Salony świeciły pustkami, ponieważ przeciętny Irakijczyk nie mógł sobie pozwolić na kupno tych towarów. Haida zatrzymał samochód przed jedną z nowych restauracji o nazwie Babisz. Była zimna, nowoczesna i bezosobowa. Kilka stolików zajmowały rodziny z licznym potomstwem, jakaś para z wielką motorolą, z pewnością muchabaratczycy, oraz dwaj cudzoziemcy. W karcie było to samo, co we wszystkich innych restauracjach w Bagdadzie: mezes i kebab lub ryba niewiadomego pochodzenia, do tego piwo lub wino.**

**Malko pożałował, że nie skontaktował się ze śliczną Liii, ale to nie byłoby rozsądne.**

**Ile czasu będzie musiał czekać na spotkanie z synem Saddama Husajna? Na Bliskim Wschodzie czas był wartością względną.**

**Maître d'hôtel w restauracji hotelu Jefferson podszedł, aby pomóc przybyłemu mężczyźnie zdjąć pelisę. Pod koniec stycznia w Waszyngtonie panował przeraźliwy ziąb.**

**- Pańscy przyjaciele już tu są - powiedział, prowadząc gościa do stolika w głębi małej salki w kształcie litery L.**

**Był to jeden z najbardziej ekskluzywnych lokali w W»\* szynngtonie, położony na Szesnastej ulicy, zaledwie kilk<sup>aset</sup> metrów od Białego Domu. Światła były przyćmione - <sup>1,3</sup> każdym stoiku paliła się świeczka - boazerie ozdobione sc£ nami myśliwskimi,**

***stoliki oddalone od siebie. Panów przytulna  
atmosfera, dzięki czemu było to ulubione***

## **BAGDAD-EXPRESS**

**180**

**spotkań polityków. Nowo przybyły usiadł przy stoliku, który zajmowało już trzech mężczyzn.**

**- Czego się pan napije? - spytał jeden z nich.**

**\_ Defender Very Classic Pale z lodem - zamówił przybysz.**

**Podszedł maître d'hôtel.**

**Trzej mężczyźni czekali w milczeniu, aż poda szkocką i gość wypije pierwszy łyk. Mężczyzna odstawił szklaneczkę i powiódł spojrzeniem po przyjaciółach, zanim przemówił głosem spokojnym, lecz pełnym ukrytych znaczeń:**

**- Przychodzę wprost od prezydenta. Katastrofa.**

**W sposób zrównoważony rozwijał swą myśl w kompletnej ciszy. Nikt nie myślał o złożeniu zamówienia. Zaintrygowany maître d'hôtel z daleka obserwował stolik. Te cztery osoby należały do grona najbardziej wpływowych w Waszyngtonie. Doradcy prezydenta lub członkowie Defense Policy Board w Pentagonie, albo i jedno, i drugie. Zazwyczaj pijąc, gawędzili wesoło, komentowali, czasem dosadnie, walory kobiet, które niekiedy zapuszczały się do tego sanktuarium o południowej godzinie, w towarzystwie jakiegoś senatora. Jefferson oferował t a k ż e dyskretne pokoje.**

**Monolog trwał kilka minut, później atmosfera rozluźniła się i wezwano maître d'hôtel, aby przyjął zamówienie. Stek New York średnio wysmażony i sałatkę Cezara. Ci ludzie, potężni i bogaci, nie mieli pojęcia o dobrym jedzeniu. Powo-przeżuwali wyśmienite mięso, aż do momentu, gdy najstarszy z nich odłożył widelec i oświadczył:**

**- Chyba znalazłem rozwiązanie**

**- No kidding, George? - zapytał zaniepokojony Richard. Ze swoimi siwymi włosami zaczesanymi elegancko do**

*Włó, inteligentnym spojrzeniem, wydatnymi ustami i wysu-<sup>ni</sup>C'ą brodą, świadczącą o silnej woli, miał duże powodzenie u kobiet. Nie poświęcał im jednak zbyt wiele uwagi.*

*~ Nie - odpowiedział George. - Wszystko jest przygotowane. Wystarczy dać zielone światło.*

## **182 BA GDAD-EXPRESS**

**- Czy ci zasrańcy z Langley nam nie przeszkodzą? - spy. tał z kolei Henry.**

**- O niczym nie będą wiedzieć. To w stu procentach operacja Pentagonu. Siły specjalne i wywiad wojskowy, czylj sukces murowany.**

**- Oby Bóg pana wysłuchał! - westchnął Richard. - Nie ma chwili do stracenia.**

**- Kiedy stąd wyjdziemy, udam się prosto na drugi brzeg rzeki - obiecał George.**

**Pentagon znajdował się na południowym brzegu Poto-macu, w Wirginii. Richard odzyskał nagle humor i skinął na kelnera.**

**- Pearson, niech pan nam poda butelkę najlepszego szampana, jaki macie!**

**Czekając na trunek, zapalił wspaniałe dominikańskie cygaro i długo przypalał je płomieniem zapalniczki Zippo Whi-te House.**

**Pięć minut później maître d'hôtel wrócił z butelką Tait-tinger Comtes de Champagne Blanc de Blancs, rocznik 1995, zanurzoną w wiaderku z lodem.**

**Otworzył ją i rozlał wino do kieliszków. Kiedy się oddalił, wzniesli po cichu toast:**

**- God help us!**

**Malko nie mógł sobie znaleźć miejsca. Trzy dni bezczynnego oczekiwania. Codziennie rano Haida czekał na dole, aby go zawieźć, gdzie chciał, ale od Mohammada Rasima nie było żadnej wieści... Pod niezmiennie błękitnym niebem, Bagdad oferował niewiele rozrywek.**

**Nie mając niczego do zakomunikowania, nie miał ochoty kontaktować się z polskim dyplomatą w byłej amerykańskiej ambasadzie. Cóż mógłby mu powiedzieć?**

**Wyszedł z hotelu. Zawsze czujny Haida natychmiast do niego podszedł. Już siedząc w cadillacu, zwrócił się do Malko:**

**— Dokąd jedziemy?**

**— Do Raszida - odpowiedział Malko machinalnie. Nie był jeszcze w najlepszym bagdadzkim hotelu, „dowiedzanym przez dziennikarzy i muchabaratczyków.**

**W ciągu pięciu minut znaleźli się na miejscu. Malko przemierzył majestatyczny hol, przechodząc przed recepcją. Pfzy windach czuwał podejrzliwy wścawcz. Malko poszedł do baru Szeherezada. Było tam pusto. Świeciło słońce, pchnął ffcę drzwi prowadzące do ogrodu i basenu. Kiedy podszedł bliżej, zauważył Liii Gehlen pokonującą kolejne długości basenu. Zawracając, ujrzała go i pomachała mu wesoło. Wyrzuciła się z wody - jednoczęściowy kostium ściśle przylegał do szczupłego, nerwowego ciała - i przywitała się z nim.**

**- Cóż za miła niespodzianka!**

**- Nie jest pani za zimno?**

**- To jedyny w Bagdadzie basen z podgrzewaną wodą!**

**- odrzekła młoda kobieta. - Na długo pan wrócił?**

**- Jeszcze nie wiem - odpowiedział ostrożnie Malko. - A pani?**

**Skrzywiła się i odrzekła po cichu:**

**- On tu jest, zaraz zejdzie. Ale jutro moglibyśmy razem zjeść kolację w Finjan. Wyjeżdża na całą dobę do Mosulu.**

**Ściszyła głos jeszcze bardziej i dorzuciła:**

**- Zresztą wiem coś, co mogłoby pana zainteresować.**

**Pogadamy o tym jutro. Spotkamy się od razu w restauracji. Wszyscy ją znają.**

**Owinęła się ręcznikiem i weszła do damskiej szatni. Nie Pozostało mu nic innego, jak zjeść posiłek samotnie.**

**. \* .**

**^ Śmigłowiec Black Hawk w piaskowym kolorze leciał „dziesiąt metrów nad pustynią z wygaszonymi**

***światła-'<sup>o</sup> znajdował się w strefie, gdzie obowiązywał  
zakaz lotów, P<sup>o</sup>łudnie od trzydziestego trzeciego  
równoleżnika. Samo-***



**BAGDAD-EXPRESS**

lot patrolowy F15, lecący dużo wyżej, czuwał nad nim. po, chylony nad mapą nawigator oświadczył zniechęca:

- Jesteśmy już niedaleko. Włącz reflektory.

Silne reflektory wspomagające lądowanie oświetliły najpierw księżycowy, usiany czarnymi kamyczkami pejzaż, potem stojący pojazd. Wielki terenowy Chevrolet. Otworzyły się drzwiczki i wysiadł z niego mężczyzna, wymachując rękami.

- Schodzimy - powiedział pilot.

Black hawk gwałtownie obniżył lot, oba śmigła powoli wytracały prędkość, wzbijając tumany kurzu. Zaledwie koła dotknęły ziemi, z wnętrza wyskoczyło ośmiu komandosów ubranych w polowe mundury i wyposażonych w noktowizory. Zajęli pozycje wokół samolotu, którego śmigła nie przestawały się obracać. Znajdowali się około 80 kilometrów na południowy wschód od Bagdadu, niedaleko osady Al-Makmin, 40 kilometrów od granicy z Arabią Saudyjską.

Wszystkie drzwiczki chevroleta otworzyły się i wypłynęła z nich zwarta masa mężczyzn, kobiet i dzieci. Ich potok zdawał się nie mieć końca. Jeden z żołnierzy otaczających helikopter zbliżył się do mężczyzny w kurtce i zapytał po angielsku:

- To pan jest profesorem Hamidem al-Nassiri? - To ja.

- Jest tu cała pańska rodzina?

- Wszyscy, którzy chcieli mi towarzyszyć. Żona, dzieci dwie z moich sióstr, teściowa i kuzyn. Ale...

- OK. Wsiadajcie, prędko!

W ciągu pięciu minut wszyscy ścisnęli się na brezent w ławeczkach śmigłowca. Turbiny zawyły i zaraz potem, jak żołnierze znaleźli się na pokładzie, maszyna unięła się ciężko w powietrze i odleciała na południe. Za dwie godziny znajdą się w Dahranie, w amerykańskiej bazie sił sp

## **BAGDAD EXPRESS**

**127**

**Ważnych- Pilot nadał komunikat, że operacja przebiegła pomyślnie i wiozą profesora Al-Nassiriego wraz z całą rodziną. 2 rozkazem przekazania informacji do Pentagonu.**

**Malko, dręczony niepokojem, nie mógł zasnąć. Obudziły go dochodzące z daleka odgłosy wystrzałów, choć z początku nic zdawał sobie sprawy, o co chodzi. Poza tym Bagdad wydawał się pogrążony w głębokim śnie. Kusaj Husajn i pewnością przeczytał już dokument Franka Capistrano. Jaką decyzję podejmie? Amerykanie żądali zbyt wiele. Jak zwykle. Ale mogli też wiedzieć o rzeczach, o których Malko nie miał pojęcia. Doszedł do wniosku, że gdyby syn Saddama Husajna wyraził zgodę, byłby to prawdziwy cud.**

**Długi stół w sali konferencyjnej Defense Policy Board w Pentagonie pokryty był dokumentami. Richard Mulden, doradca prezydenta Busha, powiódł zadowolonym spojrzeniem po szczęściu uczestnikach narady, siedzących wokół stołu.**

**-Mam dobre wieści - oznajmił. - Siłom specjalnym udało się wywieźć z Iraku profesora Hamida al-Nassiriego Wraz z rodziną. Nad tą operacją wywiad wojskowy pracował ty miesiące. W zamian uciekinier przyjmie wysokie odszkodowanie i otrzyma brytyjską wizę.**

**~Nie przybędzie do naszego kraju? - zdziwił się jeden uczestników konferencji.**

**~ Nie. Prezydent uznał, że byłoby to niezręczne posunię-le' Ale to bez znaczenia. Jak wszystkim wiadomo, profesor ^'■Nassiri od lat był asystentem Abdula Tawah Mullah Huj-\*asza, ministra przemysłu wojskowego. Otrzymamy zezna-**

**BAGDAD-EXPRESS**

**nie na piśmie, opatrzone stosownymi pieczęciami, dotyczącego tajnego programu broni masowego rażenia, realizowana przez rząd Saddama Husajna.**

**Bezsprzecznie chodzi o broń chemiczną. To pozwoliłoby nam wyjaśnić niedomówienia powstałe między nami i naszymi sojusznikami dotyczące interwencji zbrojnej.**

**Jego deklarację powitano pełnym uznaniem milczeniem dopiero po chwili odezwał się jeden z uczestników:**

**- Czego konkretnie dotyczą rewelacje profesora Al-Na-ssiriego?**

**- Fabryki pocisków z głowicami zawierającymi gaz VX, zakupionej w Korei Północnej. Część wyposażenia została przetransportowana statkiem, który wpłynął do portu Al-Akaba. Dysponujemy pełną dokumentacją dotyczącą tej sprawy. Profesor gotów jest zeznawać przed Radą Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych, że Korea dostarczyła Saddamowi maszyn do produkcji rakiet o zasięgu 600 kilometrów, a także wymieni nazwiska innych naukowców, pracujących nad tym projektem.**

**Richard Mulden zamilkł, zadowolony z wygłoszonej tyrady. Ktoś podniósł rękę i postawił pytanie:**

**- Jest pan pewien, że złoży takie oświadczenie?**

**- Całkowicie.**

**I nie bez przyczyny, ponieważ rzeczne zeznanie spoczywało już w walizeczce Richarda Muldena.**

**podyktowane aż do ostatniego przecinka przez speców z wywiadu wojskowego w Pentagonie. Było tam wszystko, co trzeba. Dysponując takim dokumentem, mogli rozpocząć z czystym sumieniem inwazję na Irak. Tylko niewielu wiedziało o tej drobnej manipulacji, przeprowadzonej w dobrej wierze. Celem było pozbycie się raz na zawsze Saddama Husajna.**

***- Jest pan pewien, że się nie wycofa? - dopytywał si? z  
niepokojem inny uczestnik spotkania.  
- Jestem pewien.***

## **BAGDAD-EXPRESS**

**129**

**Iracki naukowiec miał otrzymać swoje dziesięć milio-<sup>w</sup> dolarów dopiero po zakończeniu sprawy. Niezależnie . korzyści finansowej miał kilka powodów do zemsty na Saddam<sup>'1-</sup> Husajnie. Dyktator skazał na rozstrzelanie dwóch . o Draci, którzy mieli nieszczęście pracować z Husajnem Łnelem, odstępca z 1995 roku. Kilku członków jego rodzi-<sup>y</sup> zostało w Iraku, ryzykując, że drogo zapłacą za tę zdradę, nie można zrobić omletu, nie rozbijając jaj. Jeden z doradców prezydenta Busha, Paul Wolfowitz, zapytał nagle:**

- Oeorge Tenet wie o tym?**
- Wkrótce się dowie.**
- Będzie wściekły.**

**Paul Wolfowitz roześmiał się z zadowoleniem.**

**-No właśnie! Zastanawiam się, dlaczego prezydent obdarza go takim zaufaniem. Robi wszystko, żeby bronić Saddama. Cholerny pacyfista... Teraz zamkniemy mu dziób.**

**Biorący udział w tym spotkaniu nie byli świadomi podłoża całej manipulacji. Był to dla nich jedynie dowód na to, że orły z Pentagonu od początku miały rację. Paul Wolfowitz podniósł się.**

- Idę do prezydenta.**

**Po raz pierwszy od kilku dni Malko miał lepsze samopoczucie, pomimo że ciągle nie było wiadomości od Kusaja Husajna. Zje kolację z Liii Gehlen w Finjan. Przemierzył szukając wzrokiem cadillaca Haidy, który zazwyczaj <sup>C</sup>zekał na niego u stóp schodów. Zszedł po stopniach i rozejrzał się wokół. Nagle, nie wiałnio skąd, pojawiło się czterech mężczyzn. Otoczyli go, <sup>^</sup>eili mu kilka słów po arabsku i pociągnęli do białego <sup>°</sup>P<sup>'a</sup>, stojącego na parkingu. Wepchnęli do środka, w samo-**

**130**

**BA GD A D-EXPRESS**

**chodzie natychmiast założyli kajdanki i zawiązali oczy czarną przepaską. Dokonali tego bez zbędnej brutalności, \^ bardzo sprawnie. Protestował po angielsku, ale nie otrzyj żadnej odpowiedzi.**

**Samochód ruszył, jechali dłuższą chwilę, po czym zwoj, nili i zatrzymali się. Zmusili go, żeby wysiadł i zsunęli opj. skę. Zdążył zauważyć wysoki mur. a na nim wieżyczki straż-nicze.**

**Nie był to dobry znak.**

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

**Frank Capistrano odsunął ledwie napoczętego hamburgera i dokończył whisky. Napięcie nerwowe było tak silne, że nie mógł przełknąć ani kęsa. Wrócił ze swego gabinetu w Białym Domu dopiero po dziesiątej. Usiadł przed komputerem i wystukał specjalny kod dostępu, dzięki któremu uzyskał wgląd w teksty drukowane do jutrzejszego porannego wydania „Washington Post”.**

**Jego uwagę przykuł natychmiast tytuł rozstrzelony na czterech kolumnach, zaopatrzony w fotografię wąsatego mężczyzny w typie orientalnym: Important iraki scientist flees his country<sup>^</sup>.**

**Przebiegł oczami artykułu, w którym znalazł nazwisko zdrajcy: wysokiej klasy naukowiec nazywał się Hamid al--Nassiri i został przedstawiony w artykule jako prawa ręka irackiego ministra przemysłu wojskowego, Abdula Tawah Mullah Hujwasza. Udało mu się wraz z rodziną przekroczyć granicę z Jordanią i poprosił o azyl polityczny w ambasadzie amerykańskiej w Ammanie. „Washington Post” sugerował między wierszami, że przesłuchanie ujawni rewelacje wielkiej wagi, dotyczące tajnego programu produkcji broni masowej zagłady. Tej, której nie udało się odnaleźć inspekto-  
Znakomity iracki naukowiec ucieka z kraju.**



**Brytyjczycy.**

**rom ONZ. To wzmocniłoby znacznie pozycję Stanów Zjednoczonych w Radzie Bezpieczeństwa, której nie przekona) show Colina Powella. Autor artykułu, Bob Woodward, po. woływał się na pewne źródła w Pentagonie.**

**Special Advisor Białego Domu patrzył tępo w ekran kompletnie osłupiały. Skoro o tej sprawie wiedział „tya. shington Post”, musiał o niej wiedzieć też prezydent. Frank Capistrano miał z nim krótką naradę bezpośrednio przed udaniem się George'a W. Busha do swoich prywatnych apartamentów - nie cierpiał późno jeść kolacji i kłaść się spać Czemu o niczym go nie poinformował? O tej godzinie nie znajdzie nikogo w Pentagonie, na domiar złego nie cieszył się tam popularnością. Postanowił zadzwonić na telefon komórkowy George'a Teneta. Dyrektor CIA odebrał natychmiast. On także dopiero co wrócił do domu.**

**- Chyba znam powód pańskiego telefonu - powiedział, zanim Frank zdążył otworzyć usta. - Wiem o sprawie od dwóch godzin i usiłuję się dowiedzieć czegoś więcej.**

**- Nie brał pan w tym udziału?**

**-Nie. To sprawa Pentagonu. Nie pisnęli ani słowa. Ale tak często się dzieje.**

**- Co konkretnie panu wiadomo?**

**- Pentagon nabrał dziennikarzy „Washington Post”. No] tego faceta nigdy nie powstała w Jordanii. Został ewakuowany helikopterem z Iraku, prosto do Arabii Saudyjskiej, następnie do Kuwejt. Operację przygotowali „kuzyni”<sup>1</sup>, przemyceni w szeregach inspektorów ONZ. Ewakuację tego irackiego na-**



**ukowca przeprowadziła wczoraj jednostka sił specjalnych stacjonująca w Dahranie.**

**Przygotowywali się do niej od kilku tygodni.**

**Załadowali go do śmigłowca z całą rodziną, ter\* znajduje się w jednej z naszych baz w Kuwejcie.**

**- Irak nie zareagował?**

**- Dotąd nie.**

## **BAGDAD- EXPRESS**

**133**

**\_ Co to za facet?**

**- Specjalista do spraw broni chemicznej i rakiet, który ^go pracował w Ministerstwie Przemysłu Wojskowego. Jego nazwisko jest nam znane. Miał dwóch braci, którzy pracowali tam pod rozkazami Husajna Kamela i zostali rozstrzelani na rozkaz Saddama Husajna w 1995 roku, po odstepstwie Kamela. Od tej pory Hamid al-Nassiri został odsunięty i nie miał wiele do powiedzenia.**

**\_ Po co więc ta cała akcja?**

**- Pentagon uważa, że rozpracowanie al-Nassira dostarczy obiecujących, sensacyjnych informacji, nie pozostawiających wątpliwości co do dwulicowości Saddama Husajna.**

**- To dziwne - rzucił Frank Capistrano. - Irakijczycy będą wściekli, nawet jeśli uda nam się sprzedać im bajeczkę, że sam zorganizował ucieczkę. To w dużym stopniu pokrzyżuje nam plany. Kiedy będzie pan wiedział coś więcej?**

**- Dziś wieczorem to byłoby raczej trudne. Ale od jutra rana ruszę z kopyta - obiecał George Tenet.**

**Frankowi Capistrano odechciało się spać. Zapalił cygaro i zaczął się zastanawiać. To nie mógł być zbieg okoliczności. Prezydent Bush został zobowiązany do poinformowania najważniejszych orłów spośród swoich doradców o operacji „Bagdad Express”, a oni postarali się, żeby spaliła na panewce. Należało natychmiast podjąć środki ostrożności: wywieźć Malko Lingego z Iraku, skoro operacja była spalona. Krzysztof Garliński, polski dyplomata obarczony pilnowaniem interesów ^nerykańskich w Bagdadzie, mógł wdrożyć procedurę przygotowaną na wypadek niebezpieczeństwa. Zapominając o zmęczeniu, Frank Capistrano połączył się z dyżurnym z Lan-8'ey i podyktował informację, jaką należało przekazać**

***Polako-<sup>\*</sup> na zastrzeżonej linii. W Bagdadzie była  
teraz siódma rano. <sup>le</sup> było chwili do stracenia.***

***\* \* \****

**BAGDAD-EXPRESS**

**Malko uniósł się na łokciu, słysząc, że drzwi jego celi si<sup>^</sup> otwierają. Zabrano mu pasek od spodni, Breitlinga, Zippo dokumenty i pieniądze, lecz nie znęcano się nad nim. Sajj w dosyć czystej celi, przeżył niespokojną noc, spodziewając się z minuty na minutę, że zostanie poddany torturom. Strażnik w towarzystwie oficera przyniósł mu zupę i arabski pl<sub>a</sub>. cek. Spytał po angielsku:**

**- Gdzie jestem?**

**- W więzieniu Abu Gharib - odpowiedział oficer słabą angielszczyzną.**

**Olbrzymie bagdadzkie więzienie, położone przy autostradzie do Ammanu, na wschodnich obrzeżach stolicy.**

**- Czemu mnie tu zamknięto? - nalegał Malko.**

**Irakijczyk przybrał poważną minę.**

**- You are a spy. A very big spy for Israel<sup>^</sup>.**

**- Nie jestem szpiegiem, jestem obywatelem austriackim - zaprotestował Malko. - Żądam powiadomienia mojej ambasady.**

**Nieprzenikniony Irakijczyk potrząsnął głową i powtórzył:**

**- You, big spy.**

**Odwrócił się na pięcie i odszedł, strażnik za nim.**

**Drzwi zamknęły się z głuchym łoskotem. Malko przyjrzał się zawartości miski. Pływało w niej kilka ziaren ciecierzycy i czegoś, co trudno było**

**zidentyfikować. Mało zachęcające, ale nie miał**

**zamiaru umrzeć z głodu. Ktoś stukał w ścianę celi**

**Sąsiad próbował nawiązać z nim kontakt. Malko nie odpowiedział: bariera językowa uniemożliwiała**

**porozumienie Co mogli sobie powiedzieć? Po posiłku ułożył się na boku. próbując zanalizować sytuację.**

**Został zatrzymany p<sup>\*2\*2</sup> Muchabarat, który podlega!**

**Kusajowi Husajnowi. Naj\*| doczniej ten ostatni nie**

***przyjął amerykańskiej propozycje'J' Malko  
przekonywał sam siebie, że to tylko zły morne"1'  
Jest pan szpiegiem. Wielkim szpiegiem na rzecz  
Izraela.***

## **BAGDAD-EXPRESS**

**135**

**l<sup>o</sup>ry trzeba przetrwać. Jedynie w starożytnej Grecji skazywano na śmierć posłańców, przynoszących złe wieści... Nagle pomyślał o Liii Gehlen, która daremnie oczekiwała go w restauracji Al Finjan. Zaalarmowana, mogła zawiadomić centralę, a ta z kolei CIA...**

**George Tenet wszedł do gabinetu Franka Capistrano. Z ponurą miną zdjął palto.**

**Grube rysy dyrektora Centralnej Agencji Wywiadowczej były bardziej zagadkowe niż zazwyczaj. Frank Capistrano krzywo się do niego uśmiechnął i gestem zaprosił, żeby usiadł.**

**- Najpierw złe wieści. George Tenet usiadł.**

**- Dobrych nie mam wcale - odparował. - Same złe i bardzo złe. Malko Lingę został aresztowany.**

**Wczoraj wieczorem czasu bagdadzkiego, w chwili, gdy opuszczał hotel Mansur. Natychmiast przewieziono go do więzienia Abu Gharib w Bagdadzie. Informację przekazał nam Krzysztof Garliński, który usiłuje dowiedzieć się czegoś więcej. Irakijczycy zareagowali błyskawicznie. Trzeba było się pożegnać z myślą o wyjeździe.**

**• A te bardzo złe wiadomości? - wycedził przez zęby Special Advisor Białego Domu.**

**- Likudnicy współpracujący z Pentagonem próbują nas "obić. Udało mi się otrzymać, dzięki naszym ludziom \* Kuwejcie, kopię spowiedzi profesora al-Nassiriego. To ^przebrzmiałych sensacji, niepotwierdzonych faktów, re<sup>l</sup>pochodzących z niewiadomych źródeł lub wręcz sfalowanych.**

**Chłopcy z Pentagonu zmontowali z tego akt jarzenia przeciwko Saddamowi Husajnowi, który rozjuszyłby do łez najslabszego z moich analityków. Podpisi<sup>l</sup>? jednak pod nim Hamid al-Nassiri, co czyni rzecz wia-**

**BAGDAD-EXPRESS**

*rygodną i pozwoli tym wściekłym psom udowodnić istnie-broni chemicznej, potwierdzone przez obywatela 1^ w dodatku znanego i budzącego zaufanie.*

*- Gdzie on jest teraz?*

*- W Kuwejcie, w jednej z naszych baz, wraz z całą rodziną.*

*- Nie rozmawiał jeszcze z prasą?*

*- Nie. Wymyślili coś lepszego: chcą, aby świadczy) z wielką pompą przed Radą Bezpieczeństwa ONZ.*

*Dzięki Bogu, będzie to wymagało wielu przygotowań.*

*- Trzeba temu zapobiec - wycedził przez zęby Frank Capistrano.*

*- Ale jak? Prezydent jest w siódmym niebie. Wezwał mnie i zażądał, abym upichcił sos do podlania deklaracji al--Nassiriego. Inaczej mówiąc, abym wzmocnił to przedsięwzięcie. Będą tam nasi koledzy, Richard Perle i Paul Wolfo-witz. Z pewnością to oni będą spijać śmietankę.*

*- OK - mruknął Frank Capistrano - do dzieła. Proszę potem do mnie przyjść. Zobaczę, jak można wyciągnąć z opresji Malko Lingego. Co do reszty, wszystko przepadło...*

*\* \* \**

*Malko drgnął: drzwi celi się otworzyły i wszedł strażnik mówiący po angielsku, z plikiem dokumentów w dłoni. Stanął przed więźniem i oświadczył niepewnie:*

*- Został pan dzisiaj skazany za szpiegostwo przez Specjalny Trybunał Wojskowy.*

*- Skazany na co? - zapytał Malko ogłuszony tym przejawem pośpiesznego wymierzania sprawiedliwości.*

*- Na powieszenie - rzucił strażnik, jakby to rozumie się samo przez się. - Proszę podpisać dokumenty.*

**Rozprawa przed trybunałem pod nieobecność  
oskarżone go i adwokata to była krótka piłka...  
Malko spojrzał na zred<sup>3</sup> gowane po arabsku, pokryte  
pieczęciami, dokumenty.**

**BAGDAD-EXPRESS**

**137**

**\_ Niczego nie podpiszę - rzucił. - Żądam spotkania z  
dyplomatą z mojej ambasady.**

**Strażnik nie nalegał, odwrócił się i wyszedł. Malko  
zno-^ dył sam. Zapadła noc i zaczął się zastanawiać,  
czy nie będzie jego ostatnią. Albo Irakijczycy  
blefowali, albo chcieli dać nauczkę Amerykanom.  
Jakkolwiek było, ofiarą tych zabiegów miał paść  
właśnie on. Położył się i próbował uporządkować  
myśli. Już po raz drugi znalazł się w irackim wię-  
zieniu, skazany na śmierć**

**Pierwszym razem cudem wywinął się z opresji. Ale  
cuda nie zdarzają się często.**

**\* \* \***

**Frank Capistrano studiował raport dotyczący Korei  
Północnej, kiedy sekretarka położyła na biurku jakiś  
dokument. Była to depesza irackiej agencji INA, która  
przyszła teleksem do Białego Domu. Specjalny  
doradca przebiegł wzrokiem jej tekst i poczuł, jak  
krew odpływa mu z twarzy. Tekst brzmiał  
następująco:**

**„Władze Iraku podały do wiadomości, że w  
Bagdadzie został zatrzymany szpieg pracujący na  
rzecz Izraela. Legitymował się sfalszowanym  
austriackim paszportem. Po przeprowadzeniu  
krótkiego śledztwa trybunał wojskowy skazał go na  
śmierć przez powieszenie. Jedynie prezydent Saddam  
Husajn może złagodzić wymiar kary”.**

**Special Advisor Białego Domu, bładny z wściekłości,  
pouczył się z sekretariatem.**

**- Fiona, połącz się z sekretariatem prezydenta i  
upewnij<sup>Sle.</sup>, że pan Tenet spotka się ze mną po  
naradzie.**



***Aby się uspokoić, zapalił cygaro, niezdolny skupić się nad raportem przekazanym przez NSA, skądinąd pasjonującym.***

***Dwadzieścia minut później pojawił się George Tenet z neruchomą twarzą i rzucił od drzwi:***

**BAGDAD-EXPRESS**

**- Prezydent nie posiada się ze szczęścia, przekonany, Pentagon wykonał dobrą robotę, która rozwiąże sytuację a ja mam zorganizować wsparcie.**

**- To znaczy? - zagrmiał Frank Capistrano.**

**- To, co powiedziałem: w chwili, gdy negocjacje z Kofi Annanem i Negroponte zostaną zakończone, przyprowadzi, my naszego cudownego świadka przed oblicze Narodów Zjednoczonych, gdzie wyrecytuje swoje zeznanie. Po tym nawet jeśli ktoś postawi veto, prezydent Bush będzie miał moralne prawo je pominąć. Zrobiłem, co mogłem, lecz prezydent popiera z całej duszy likudników. Dobrze jeszcze, że nie oskarżyli mnie o to, że bronię Iraku.**

**Frank Capistrano chrząknął jak rozwścieczony słoń i podał mu depezę.**

**- Trzeba będzie zrobić coś więcej.**

**George Tenet zapoznał się z treścią dokumentu i zbladł.**

**- To jasne. Ostrzegają nas. Jeśli ich wyrolujemy, oni wy-rolują nas. Skontaktuję się z ich przedstawicielem przy ONZ.**

**Frank Capistrano wzruszył ramionami.**

**- Szkoda fatygi, dobrze pan wie, że on nie ma żadnej władzy. O wszystkim decyduje Bagdad. Kusaj Husajn myśli, że prowadzimy podwójną grę. Z jednej strony proponujemy mu transakcję, z drugiej pomagamy w ucieczce z Iraku naukowcowi, szykującemu zdradę. W dodatku, opierając się na lipnych przesłankach.**

**- To nie my - zaprotestował George Tenet - lecz Pentagon i likudnicy.**

**Frank Capistrano wydał z siebie ryk rannego słonia.**

**- Naprawdę uważa pan, że Kusaj orientuje się w takich subtelnościach?**

**- Oni blefują - zapewnił dyrektor CIA. - Nie ośmiela. sK wprowadzić w czyn swojej groźby.**

**- Odda pan za to swoją duszę? - odparował Frank Cap<sup>1</sup> strano.**

**BAGDAD-EXPRESS**

**139**

**George Tenet obserwował chmury płynące po niebie, popychane wiatrem ze wschodu. W Waszyngtonie panowała wstrętna pogoda.**

**- Nie - przyznał w końcu. - Ale co możemy na to pora-  
nić? Ma pan duży wpływ na prezydenta...**

**- Mniejszy niż wściekłe psy - uciął Frank Capistrano.**

**- Nie zrezygnują ze swego odwetu.**

**- Może pan rzucić na szalę swoją dymisję -  
zasugerował dyrektor CIA.**

**Frank Capistrano popatrzył na niego ze znużeniem.**

**- I co potem? Może ją zaakceptować, lecz nikogo to nie  
obejdzie. Kto wie o moim istnieniu? Ludzie  
wy tłumaczą to sobie rywalizacją urzędników w  
Białym Domu. Jeśli chcemy uratować życie Malko  
Lingemu, to p a n powinien zagrozić złożeniem  
dymisji. Wtedy prezydent się przestraszy. Zwłaszcza  
jeśli uzasadni pan powód odejścia.**

**George Tenet pokiwał głową.**

**- Nawet w takim wypadku będzie wolał przyjąć  
dymisję niż ustąpić. Jest bardzo uparty i głęboko  
przekonany o swojej racji.**

**Frank Capistrano zaciągnął się cygarem i powiedział  
spokojniejszym już tonem, wbijając wzrok w oczy  
George<sup>^</sup> Teneta:**

**- Jest pan świetnym facetem, George, i szanuję pana.  
Ale musi pan coś zrozumieć. Wysłałem Malko Lingego  
do Iraku, żeby wypełnił tam niesłychanie  
niebezpieczną misję, ponieważ pański agent w  
Londynie został zlikwidowany. Podobnie jak Antony  
Cline w Ammanie.**

**- Dotąd nie wiemy, kto to zrobił - skomentował szef  
CIA.**

**- Nie w tym problem. Malko Lingę został przez  
naszych rogów schwytany w trakcie wykonywania  
misji. Takie ry-  
tyko stanowi element jego zawodu i on to akceptuje.  
Lecz )es'i ma zawisnąć na szubienicy dlatego, że  
zadano mu cios**

**BAGDAD-EXPRESS**

w plecy, a my nie zrobiliśmy nic, żeby go ratować, sprzećj wiam się! Nie mógłbym spojrzeć na siebie w lustrze. Po kilku sekundach ciszy George Tenet spytał:

- Czego pan ode mnie oczekuje?

Frank Capistrano popatrzył na niego chłodno.

- Jest tylko jeden sposób, żeby uratować Malko Lingego oddać tego odstępcę w ręce Irakijczyków, zanim wystąpi na forum Narodów Zjednoczonych.

- Irakijczycy go zabiją.

Special Advisor wzruszył ramionami z rezygnacją.

- Oczywiście, ale to już nie nasz problem. Wiedział, co robi, dopuszczając się zdrady. Zdrajców nigdy nie lubiłem, natomiast bardzo lubię Malko Lingego. Gdy zagrozi pan prezydentowi dymisją, wyjaśniając przyczynę, będzie musiał się ugiąć.

- Nie jestem tego pewny - westchnął dyrektor CIA.

-Przypomina pan sobie sprawę Pollarda<sup>1</sup> - wspomniął Frank Capistrano. - Kiedy premier Izraela, Netanyahu, zażądał, aby Bill Clinton uwolnił Pollarda przed zawarciem umowy w Wye Plantation, pański poprzednik zagroził dymisją, jeśli prezydent się zgodzi. I Bill Clinton się ugiął. A przecież chodziło wtedy o umowę o wielkim znaczeniu dla utrzymania pokoju.

- OK. Spróbuję - wyszeptał George Tenet. - Ale on nigdy mi tego nie wybaczy.

- Jest pan dobrym człowiekiem - rzekł Frank Capistrano-i fajnym facetem. Szanuję pana. Zobacz pan, że to podziała.

Patrzył, jak dyrektor CIA opuszcza jego gabinet. Kiedy został sam, jego rysy rozluźniły się. Dokonał niemożliwego, aby poprawić samopoczucie George'a Teneta, ale w głębi" serca nie żywił złudzeń. Było aż dziewięćdziesiąt procent szans, że nazwisko Malko Lingego zostanie wkrótce wygrawerowane na Wall

*of Honor obok innych agentów CIA którzy polegli w trakcie wykonywania misji.*

*<sup>1</sup> Amerykański Żyd szpiegujący na rzecz Izraela.*

### **ROZDZIAŁ DWUNASTY**

*Malko skończył jeść kolację, walcząc z przygnębieniem usiłując nie myśleć, kiedy otworzyły się drzwi celi. Nigdy dotąd nie niepokojono go o tak późnej porze. Do pomieszczenia weszło dwóch strażników, dali znak, żeby wstał. Mówili tylko po arabsku. Popchnęli go do wyjścia, a jeden z nich wziął go za ramię i poprowadził do ostatniej celi, w głębi korytarza. Poprzez kraty Malko zauważył kilku skulonych, leżących na ziemi mężczyzn. W tej celi nie było nawet pryczy, tylko w kącie stało wiadro. W powietrzu wisiał straszliwy fetor. Kazano mu wejść i drzwi się zamknęły.*

*Pięciu Arabów zajmujących celę popatrzyło na niego ze zdumieniem. Odziani w łachmany, brodaci, wynędzniali, o pustym spojrzeniu, przypominali zwierzęta czekające na rzeź. Jednemu z nich brakowało lewego ucha. To on odezwał <sup>S1</sup>C cicho po arabsku, przyglądając mu się z nieskrywaną ciętością. Malko zrozumiał tylko słowo ameriki. Wzięli go za Amerykanina.*

*- Nie rozumiem - odpowiedział po angielsku.*

*Przypuszczalnie nie wiedzieli, że istnieje taki kraj jak Austria. Wszyscy wyglądali na biedaków, których pełno by-<sup>o</sup> w ubogich dzielnicach Bagdadu. Jeden z nich podniósł się 'Palcem wskazującym nakreślił na zakurzonej ścianie gwia-*

**BAGDAD-EXPRESS**

zdę Dawida. Może brano go także za izraelskiego szpje\_ lecz nikt nie okazał mu wrogości. -La<sup>1</sup> - odrzekł. Ten sam więzień wykonał gest imitujący powieszę^ ciągnąc za kołnierz podartego swetra, po czym wskazał na siebie. Malko natychmiast pojął i strach ścisnął go za gardło. znalazł się w celi skazanych na śmierć. Pięciu towarzys<sup>s</sup>^ niedoli patrzyło na niego z mieszaniną zdumienia i symp<sup>onj</sup> Szukał arabskiego słowa oznaczającego „kiedy”, lecz nie znalazł. Mężczyzna, który go zagadnął, rzekł spokojnym głosem, wskazując go palcem:

- Bukrah!

Więc miał zostać powieszony nazajutrz.

Jutro. Musieli zauważyć, że był to dla niego prawdziwy cios, ponieważ jeden z Irakijczyków podszedł do niego i przytulił go tak mocno, że niemal udusił. Malko poczuł zapach potu i brudu, ale ten gest go wzruszył. Nie wybiera się ludzi, wśród których przychodzimy na świat, ani tych, przy których umieramy. Mężczyzna odsunął się i wskazał palcem na siebie, powtarzając pytająco bukrah. Malko zebrał w myśli wszystkie znane mu arabskie słowa i odpowiedział:

-Aiwa, inch Allah.<sup>2</sup>

Na tym konwersacja ustała. Malko usiadł na ziemi, wsłuchując się w odgłosy więziennego życia. Jego towarzysze nie rozmawiali między sobą. Jeden z nich się modlił, pozostali drzemali lub patrzyli w ścianę nieobecny wzrokiem. Żadnych oznak buntu czy chociażby smutku. Obserwował twarze tych prostych ludzi, zastanawiając się, jakich czynów mogli się dopuścić, że skazano ich na najwyższy wymiar kary. On wiedział, że zapłaci za arogancję Amerykanów. Próbował skupić się na przyjemnych myślach, zamknął oczy, by ujrzeć w wyobraźni Alexandre w trakcie ich ostatniego

**<sup>1</sup> Nie.**

**<sup>2</sup> Jeśli Bóg zechce.**



## **BAGDAD-EXPRESS**

**143**

**. czoru. Lecz zbliżająca się śmierć udaremniła te próby. Jjdał sobie sprawę, że za niespełna osiem godzin może już**

**»ieżyS ., .. ■**

**fjjeodwołałnie zapasc w wieczny sen.**

**Było wpół do ósmej wieczorem i większość urzędników Białego Domu udała się już jakiś czas temu do swoich domów położonych w Wigirii lub w stanie Maryland. Łącznie z sekretarką Franka Capistrano, która rozpoczęła pracę o ósmej rano. Frank siedział zagłębiony w fotelu, ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń, żując zgasłe cygaro. George Tenet znajdował się od pół godziny w gabinecie prezydenta. Frank Capistrano miał nadzieję, że zostanie tam wezwany, lecz telefon milczał...**

**Niezdolny skupić się na czymkolwiek, patrzył w ścianę, kiedy ktoś dwukrotnie zapukał w grube, dębowe drzwi jego gabinetu. Podskoczył i swoim zachrypniętym, zmęczonym głosem krzyknął, żeby wejść. Był to dyrektor CIA, trupio blady. Frank Capistrano poczuł, że nogi się pod nim uginają, przeklinając się jednocześnie za to, że sam też nie interweniował. George Tenet postawił teczkę, usiadł ciężko na skórzanej kanapie i powiedział słabym głosem:**

**- Daj mi whisky.**

**Frank Capistrano złapał swoją butelkę Defender Succes, napełnił szklaneczkę i podał George'owi Tenetowi. Nie śmiał zadać pytania, które go nurtowało. Dyrektor CIA pociągnął łyk trunku, głęboko westchnął, wzniósł oczy i oznajmił głosem łamiącym się ze wzruszenia:**

**- Udało się.**

**Nastąpił wybuch radości.**

**- Thats fantastic!**

***~ Czuję się jak po piętnastu rundach - ciągnął George Tenet. - Tych dwóch łajdaków likudników robiło wszystko, <sup>2</sup>eby prezydent nie ustąpił. Prawie mnie zwymyślali. Gdyby***

**BAGDAD-EXPRESS**

*nie chodziło tu o skórę Malko Lingego, wyszedłbym, trzj. skając drzwiami.*

*Frank Capistrano poczuł ogromną ulgę, jakby nagle uby. ło mu dziesięć kilo.*

*- Jakie teraz podejmiemy kroki? - zapytał.*

*- Należy natychmiast uprzedzić Irakijczyków - ocW wiedział dyrektor CIA. - Połączę się z Krzysztofem Garlij. skim. W Bagdadzie jest teraz czwarta rano.*

*Niech zaraz*

*o świcie skontaktuje się z ministrem spraw zagranicznych*

*1 Muchabaratem.*

*- Co uzyskał pan u prezydenta?*

*-Minimum, które może zadowolić władze Iraku. Wydamy im al-Nassiriego, ale jego rodzina będzie mogła wyemigrować do Wielkiej Brytanii. Tak jak było wcześniej ustalone.*

*- Są ciągle w Kuwejcie? -Tak.*

*- Nie boi się pan, że likudnicy wytną nam jakiś numer?*

*- Pomyślałem już o tym - przyznał George Tenet. - Prezydent przy mnie wysłał presidential order do Pentagonu, nakazując przerwanie operacji i wydanie al-Nassiriego w nasze ręce. Nikt nie zaryzykuje nieposłuszeństwa. Rzekome rewelacje bez osoby irackiego profesora nie przedstawiają żadnej wartości.*

*Frank Capistrano przypalił cygaro stołową zapalniczka Zippo - był to prezent od poprzedniego prezydenta Stano\* Zjednoczonych - i wciągnął z rozkoszą dym w płuca. Wyraźnie odżył.*

*- You did a beautiful job! powiedział - / will neverfor-geO*

*George Tenet dokończył Defenderá i wstał.*

*-Lecę do Langley. Nie położę się, zanim wszystkim<sup>LE</sup> zostanie zapięte na ostatni guzik.*

***l Wykonał pan świetną robotę! Nigdy tego nie zapomnę.***

## **BAGDAD- EXPRESS**

**145**

**Frank Capistrano także się podniósł i powiedział zgaszonym głosem:**

**\_ Nie chciałbym być w skórze facetów, którzy przekażą oo Irakijczykom. Brudna robota.**

**" popatrzyli na siebie w milczeniu. Niektóre decyzje były bardzo trudne. Niezależnie od wykonywanego zawodu, starali się przestrzegać pewnych etycznych zasad. Człowiek, którego poświęcili dla ratowania innego, nie zasłużył sobie na to. Znalazł się po prostu w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze.**

**Kiedy George Tenet przekroczył już próg, Frank Capi-strano rzucił:**

**- Jutro zabieram pana na najlepszą w całym pańskim życiu kolację.**

**\* \* \***

**Wstawał dzień i rozproszone światło oświetliło celę, w której znajdował się Malko i jego towarzysze niedoli. Trzech jeszcze spało, przytulonych do ściany. Jeden, zwrócony twarzą do Mekki, powtarzał modlitwę za głosem muezzina. Człowiek bez ucha drżał cały, obejmując ramionami kolana, kołysząc się w tył i w przód. Z korytarza dobiegały odgłosy codziennej, więziennej krzątaniny. Więźniowie tłukli o kraty menażkami, nawoływali się, śpiewali, poszturchiwani przez strażników. W celi unosił się kwaśny odór, właściwy tym, którzy bali się rychłej śmierci. Malko chciałby teraz ujrzeć swoje odbicie. Machinalnie pocierał serdecz-"y palec lewej ręki, jakby bawiąc się sygnetem, którego nie było. W duchu modlił się, aby nie spanikować w ostatniej godzinie.**

**W korytarzu rozległ się odgłos kroków. Pojawiła się gru-<sup>sn</sup>;ażników. Zdenerwowanych, z umykającymi spojrze-<sup>niarr</sup>li, groźnych. Jeden z nich odryglował drzwi celi i wywo-**

**BAGDAD-EXPRESS**

**łał nazwisko. Skazaniec podniósł się i został natychmiast wyciągnięty na korytarz.**

**Wywoływano następnych. Więźniowie wstawali kolejno z opuszczoną głową, trzęsącą się brodą, usiłując zachować godność. Malko także wstał i oparł się o ścianę, odczuwając nagły zawrót głowy. Z głodu lub pierwotnego strachu przed śmiercią. Ponieważ w celi pozostał już tylko on, machinalnie postąpił w stronę drzwi. Jeden ze strażników mruknął coś przez zęby, odepchnął go, zatrzęsł drzwi i oddalił się. Nie wierząc swemu szczęściu, Malko poczuł falę euforii. Z niewiadomych przyczyn, być może nie umrze tego ranka. W głowie miał pustkę, usiadł na ziemi, rozmyślając o tych pięciu mężczyznach, których twarze nigdy nie zapomni.**

• \* •

**Jeremie Mulholland przyglądał się długo czarnej plastikowej płachcie przykrywającej ciało profesora Al-Nassiriego. Odczuwał jednocześnie wstyd, smutek i tchórzliwą ulgę. Wszystko stało się bardzo szybko. W momencie, gdy godzinę wcześniej powiadomił go, że plany uległy zmianie i zostanie wydany w ręce irackich władz, naukowiec bez słowa podbiegi do okna, otworzył je i wyskoczył z czwartego piętra niewielkiego hotelu, zarezerwowanego dla VLP-ów i oficerów.**

**Po chwili zaskoczenia agent CIA zbiegł na parter, aby stwierdzić, że Al-Nassiri nie żyje. Natychmiast wysłał adiutanta do sali łączności, gdzie uzyskano połączenie satelitarne z polskim dyplomatą, reprezentującym amerykańskie interesy w Iraku. To on bowiem miał zawiadomić Irakijczyków\* gdzie zostanie im przekazany zdrajca. Oby tylko nie dopa trywali się podstęp! Otrzymali przyrzeczenie, że w godziny dostaną pocztą elektroniczną fotografię**

***zmarli<sup>1</sup> Wiadomość o samobójstwie przekazano również, prasie. J powód podając problemy osobiste.***

## **BAGDAD-EXPRESS**

147

**Nikt nie wspominał już o jego rewelacjach. Jeremi Mulholland skinął na fotografa, który wyłonił się, humwee z aparatem numerycznym w ręku. Nie było chwili-j stracenia. Byłoby głupio, gdyby liczba ofiar się podwoiła.**

**\* \* \***

**Szef strażników, mówiący trochę po angielsku, rozpływał się w uśmiechach! Malko nie wierzył własnym uszom. Posługując się słabą angielszczyzną, strażnik oświadczył: - You are free. It was a very bad mistake...<sup>1</sup> O mało co nie zgiął się w ukłonie, kiedy Malko opuszczał celę. Pod eskortą udał się do więziennej kancelarii, gdzie skrupulatnie wydano mu wszystkie skonfiskowane wcześniej przedmioty: pasek, paszport, pieniądze, zegarek, sygnet, zapalniczkę Zippo, a nawet chusteczkę do nosa. Niczego nie brakowało. Przechodząc koło lustra, Malko ujrzał swoje odbicie i przestraszył się... Z brodą nie było mu do twarzy. Wyostrzone rysy, zmierzwiłone włosy, podkrążone oczy, wyglądał jak bezdomny włóczęga. Szedł w kierunku bramy, trzymając w ręku plastikową brązową torbę ze swoimi dinarami. Marzył o prysznicu jak pies o kości. Nazwa Abu Gharib pozostanie na zawsze wyryta \* jego pamięci. Właśnie chciał zapytać, jak dotrzeć do centrum miasta, gdy zobaczył białego cadillaća Haidy. Pod portretem Saddama Husajna strażnik serdecznie uścisnął mu dłoń, jak właściciel hotelu żegnający się z ulubionym klientem. Malko, mrugając oczami, oślepiiony światłem słonecznym patrzył na Haide, wyskakującego z cadillaća. ■erowca podbiegł, ujął jego dłoń w swoje ręce, zawsty-\*ony wymamrotał słowa przeprosin i pociągnął go do \*o zu. Malko poczuł się jak Kopciuszek w książęcej karet-  
tt pan wolny. Popętniliśmy godny pożalowania błąd..**



**BAGDAD-EXPRESS**

cie... Pięć minut później znaleźli się na ekspresowej dze Abu-Gharib, minąwszy uprzednio wielki fresk, q| biający mur więzienia, wyobrażający Saddama Husajn białym koniu.

Malko chciwie przyglądał się zdezelowanemu samocho. dom, pozbawionym wdzięku budynkom, rozłożonym na chodnikach towarom. Żadne miasto nie wydało mu się nigdy tak piękne. Zanim zdążył się zorientować, byli już na podjeź'. dzie Mansura.

- Podjadę tu o czwartej - oświadczył Haida. Ma pan umówione spotkanie - dorzucił z tajemniczą miną. Urzędnik w recepcji z uśmiechem podał mu klucz, jakby nic się nie wydarzyło. Głośniki w windzie wciąż nadawali muzykę z Ojca Chrzestnego. W jego pokoju nic nie było ruszone. Od razu poszedł pod prysznic. Punktualnie o czwartej Malko zszedł ze stopni hotelowych schodów. Chciał połączyć się z Waszyngtonem, ale nie wiedział, jak to zrobić. Był piątek, ambasada była zamknięta. Haida czekał uśmiechnięty od ucha do ucha. Po kąpieli Malko przespał się i czuł się jak nowo narodzony. Skoro wyszedł na wolność, pewnie Kusajowi Husajnowi minął zły humor. Podejmą dialog w miejscu, w którym zosta! przerwany Znów był pełen nadziei. Pomyślał, że trzeba będzie ponownie nawiązać kontakt z Liii Gehlen. która musi być o niego niespokojna. Sadowiąc się na tylnym siedzeniu cadillaca, nie mógł uciec od myśli o pięciu mężczyznach, z którymi dzieli) ich ostatnie chwile. Nigdy nie dowie się, kim byli, ani za co zostali powieszani. Przeszli do nieprzeliczonych zastępów zapomnianych przez Historię.

Popatrzył przez okno. Znajdowali się wciąż na południowym brzegu Tygrysu. Przejechali przed monumentalnym wejściem do Pałacu Republiki Saddama Husajna. Potem

**BAGDAD-EXPRESS**

wjechali na most 14 lipca, kierując się do Dżadiryi. Nieco dalej Haida zatrzymał samochód, wszedł do sklepu i wyszedł M chwili z zawiniętą w papier butelką. Po pokonaniu Karra-jy skręcili w małą, cichą uliczkę i stanęli przed dwupiętrowym budynkiem.

Malko poczuł przyśpieszony puls. Czy teraz dojdzie do spotkania z Kusajem Husajnem?

Wewnątrz znajdowała się mała, podobna do hotelowej, recepcja. Urzędujący w niej mężczyzna z wąsami zamienił kilka słówz Haidą. Weszli po schodach i nieoczekiwanie znaleźli się w salonie. Pokój był urządony na modłę wschodnią, puły, niskie stoliki, tapczany, wytarte dywany. Okiennice były zamknięte, paliło się przyćmione światło, grała orientalna muzyka. Dziwne miejsce, jak na spotkanie z jednym z naj-moźniejszych ludzi w Iraku. Weszła gruba kobieta, niosąc tacę ze szklankami i butelkami wody sodowej. Haida odwinął butelkę z papieru. Była to pięcioletnia whisky Defender. Napelnił nią dwie szklanki i wypił duszkiem zawartość swojej. Malko zadowolil się wodą i spytał zaintrygowany:

- Spotkamy się z sayedem Mohammadem czy...

Haida uśmiechnął się tajemniczo i nie odpowiedział. Gruba kobieta zajrzała do środka i Haida rzucił jej krótkie zdanie. Pięć minut później pojawiła się ponownie, popychając przed sobą dziewczynkę o czarnych, kręconych włosach, ubraną w czerwoną sukienkę i bosą. Dziecko stanęło przed mm. W jego oczach malowały się jednocześnie bunt, prowocja i uległość. Mała uśmiechnęła się. Jej usta były nieproporcjonalnie duże w małej, trójkątnej twarzyczce. Ale w jej Pewnym sobie spojrzeniu można było wyczytać wszystkie "rwersje świata.

Malko poczuł gęsią skórę. Nie mogła mieć więcej niż omaście lat.

**., .^ejęty wstrętem, zwrócił się do błogo  
uśmiechniętego rj ^rozummm^ czemu go tu  
przyprawiono: to miał być "J zadośćuczynienia za  
pobyt w więzieniu.**

**BAGDAD EXPRESS**

**- To dziecko ma najwyżej czternaście lat! - rzucił.  
Nastolatka siedziała już naprzeciwko niego na ziemi,**

**Pa**

**trzyła uporczywie i znacząco. Haida pochylił się ku  
niemu**

**z obscenicznym uśmiechem.**

**~It's a gift from sayed Mohammad). Może pan  
otworzyć Mówił o dziewczynce jak o pudełku konserw  
czy butelce**

**coca-coli. Odrażające. Oczywiście Malko chętnie  
znalazłby**

**się w ramionach kobiety, żeby zapomnieć o horrorze  
ostat.**

**nich dni. Ale nie tego dziecka podarowanego mu jak  
zwj**

**rzątko. Perwersyjne lub zastraszone. Położyła już  
rękę naje-**

**go udzie i posuwała ją do góry ze sztucznym  
uśmiechem. Malko zerwał się przerażony.**

**- Chodźmy stąd! - rzucił. - Chcę się widzieć z sayedem  
Mohammadem.**

**- Wściekły Haida zagroził mu drogę, pytając po  
cichu:**

**- Chce pan jeszcze młodszą? To możliwe, tylko  
musielibyśmy jechać dalej, do Saddam City.**

**- Nie. Chcę się spotkać z sayedem Mohammadem.  
Pomaszerował w stronę drzwi i kątem oka zobaczył,  
jak**

**Haida bierze butelkę, zamyka ją i zabiera ze sobą.  
Dogoni! go na schodach.**

**- Spotkanie z sayedem Mohammadem ma się odbyć  
później, o siódmej**

**Wszystko zostało powiedziane.**

**- Wracajmy więc do hotelu - uciął Malko.**

**Kiedy jechali Abu Nawas, Malko zobaczył nagle rze-  
ście oświetlony budynek hotelu Al Fanar.**

**- Proszę się zatrzymać! - rzucił w kierunku Haidy. To był znak losu.**

**Wszedł do hotelu i minąwszy recepcję wspiął się  
BAGDAD-EXPRESS**

**151**

**ósmie piętro. Z sercem bijącym jak u nastolatki, zapukał\*<sup>1</sup>**

**koju 805. Usłyszał jakieś hałasy, po czym drzwi otwo-ły się i ukazała się w nich ruda głowa wyłaniająca się Wielkiego ręcznika. Liii Gehlen brała prysznic! Była zamoczona.**

**\_ Gdzie pan był? - spytała. - Krążyły o panu przerażają-^ pogłoski.**

**- Gdyby zgodziła się pani zjeść ze mną kolację - odparł szybko Malko - wytłumaczyłbym wszystko.**

**Liii Gehlen nie wahała się długo.**

**\_ OK. Jakoś to zorganizuję. Spotkamy się w Finjan dziewiątej. Tym razem chyba pan przyjdzie...**

**Podniesiony na duchu, wrócił do auta. Ciągłe myślał o młodej prostytutce i jej uśmiechu, prowokującym i ule-**

**<sup>1</sup> To prezent od pana Mohammada.**

**gtył jednocześnie. Biedny Irak.**

**Tym razem, wyjeżdżając z Mansura, przejechali przed hotelem Raszid, jadąc w stronę dzielnicy, w której mieszkała Tania Serafian. To będzie właściwe spotkanie. Haida zatrzymał się przed dużą willą o zielonych oknach. Kiedy Malko mijał patio, nie było na nim białego mercedesa Ormianki. Może to i lepiej, po tym, co mu powiedziała. Stały tam honda i małe bmw. Obie jej córki były więc w domu.**

**Haida wskazał mu drzwi w dużym holu:**

**- Tam ma się pan spotkać z sayedem Mohammadem. Będę czekał w wozie.**

**Kiedy Malko szedł w stronę wskazanych drzwi, stanęła \* nich Karima Serafian. Widząc Malko, zamarła, potem Posłała mu krzywy uśmiech i pośpieszyła w stronę scho-\*<sup>w</sup>, kołyszac biodrami,**

**które zasługiwały na uwagę. <sup>s</sup>zedł do pokoju. Był pusty. Nieco zdziwiony, zajął miej-<sup>e</sup> na jednej z kanap. W chwilę potem weszła pokojówka <sup>1</sup> herbatą. Zastanawiał się, czy uda mu się ujrzeć znowu Malayeen.**



**152 BAGDAD-EATRESS**

**Usłyszał kroki w holu, drzwi otworzyły się i ukazała się wysoka sylwetka Mohammada Rasima al-Tikriti, który dhj. go ścisnął mu dłoń.**

**- Przykro mi z powodu tego pożalowania godnego inicy. dentu - rzekł pospiesznie. - To skutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności. Nic nie mogłem poradzić.**

**- O mały włos nie zginąłem na szubienicy - zauważył Malko.**

**Irakijczyk spuścił głowę.**

**- Wiem, ale to nie z mojej winy.**

**- Jednak to Muchabarat mnie uwięził - zaproponował Malko.**

**- Tak, rzeczywiście, ale to nie miało nic wspólnego z celem pańskiej podróży do Iraku. Zresztą przyszedłem panu powiedzieć, że sprawa dobrze wygląda.**

**Zbliżył się do Malko i powiedział prawie niesłychalnym szeptem:**

**- Sayed Kusaj zgadza się na waszą propozycję. Wkrótce osobiście to potwierdzi.**

## **ROZDZIAŁ TRZYNASTY**

**Malko patrzył długo i nieufnie na swego rozmówcę. Co oznaczała ta zmiana stanowiska? Dziś rano przygotowywał się na śmierć, a teraz Irakijczyk był gotów zaakceptować wszystkie warunki postawione przez Amerykanów... Bez żadnej dyskusji. Co się za tym kryje?**

**- Cieszę się, że pan to mówi - odrzekł. - Chciałbym jednak uzyskać wyjaśnienie tego, co zdarzyło się w ostatnich dniach. W piątek wieczorem zostałem zatrzymany, kiedy opuszczałem hotel Mansur, bez słowa uzasadnienia osadzony w więzieniu Abu Gharib i skazany. Moja egzekucja była wyznaczona na dziś rano. Wprawdzie uwolniono mnie, nie żądając wyjaśnień, ale chciałbym jednak zrozumieć, o co tu chodzi.**

**Mohammad Rasim al-Tikriti z zażenowaną miną położył rękę na sercu i skłonił głowę.**

**-Wahiet Allah, to nie stało się z naszej winy - powtórzył.**

**- Przecież Kusaj Husajn nie mógł o tym nie wiedzieć!**

**-ftekł Malko podniesionym głosem.**

**~ Ależ wiedział - przyznał Irakijczyk. - On sam wydał patowi al-Muchabaratowi al-Ameh rozkaz aresztowania. Wa to jednak odpowiedź na wrogie poczynania Ameryka-n<sup>ow</sup>' Mogły one mieć poważne następstwa.**



**BAG DA D-EXPRESS**

**- Jakie wrogie poczynania? - zapytał Malko.**

**Mohammad Rasim opowiedział bardzo szczegółom o ewakuacji profesora Al-Nassiriego i o wszystkim, co zda. rzyło się potem: projekcie złożenia kłamliwych zeznań przed Radą Bezpieczeństwa.**

**- Kiedy opublikowano depezę o zdradzie**

**Al-Nassiriego - podsumował - sayed Kusaj wpadł w straszliwy gniew. Amerykanie, proponując negocjacje, wbili nam jednocześnie nóż w plecy!**

**Postanowił więc dać Waszyngtonowi ostrą nauczkę!**

**- Skazując mnie na powieszenie. To i tak nie rozwiązałoby sprawy.**

**Mohammad Rasim uczynił gest oznaczający, że niezbadane są wyroki opatrności.**

**-Gdyby profesor Al-Nassiri zadeklarował przed Radą Bezpieczeństwa, że Irakijczycy kłamali, ukrywając broń masowego rażenia, nic nie dałoby się już zrobić. Amerykanie mieliby nareszcie wytęskniony pretekst. Skoro wszystko panu wyjaśniłem, teraz proszę, aby pan ze swej strony wytłumaczył mi, dlaczego tak się stało.**

**Malko nie od razu udzielił odpowiedzi, choć doskonale rozumiał, co się stało. Waszyngtoński klan zwolenników rozpętania wojny zmontował tę aferę, aby przeszkodzić w pomyślnym przeprowadzeniu operacji „Bagdad Express”. Jego poświęcono przy okazji, mimochodem. W oczach liku-dników z Białego Domu, cały litr krwi Europejczyka niewart był choćby jednej kropli krwi amerykańskiej. Postanowił dyplomatycznie operować ogólnikami.**

**- Po stronie amerykańskiej - podkreślił - także istnieją rozbieżności co do najlepszego sposobu rozwiązania irackiego równania. Ale zdrowy rozsądek przeważał. A propos, czy udało się panu przekonać irackich przeciwników naszego planu, tych, którzy objawili się w Jordanii?**

*- Inch Allah, sayed Kusaj zrobił, co było konieczne  
-Po" twierdził natychmiast Mohammad Rasim.*

**BAGDAD-EXPRESS**

**155**

*Malko stopniowo się odpręzał. Powoli odzyskiwał koncie nad sytuacją. Pochylił się w stronę Irakijczyka.*

*\_ Powiedział mi pan, że wszystko zostało załatwione i że jCusaj Husajn zaakceptował propozycje zawarte w dokumencie, który panu przedstawiłem. Wiadomo panu jednak, że ist-<sub>n</sub>je tam warunek sine qua non, nie podlegający negocjacom. Zgodę na ten punkt musi mi zakomunikować osobiście. Nie wynika to z braku zaufania, lecz z chęci uniknięcia ewentualnych nieporozumień.*

*Mohammad Rasim przyjął to ze spokojem.*

*- Doskonale rozumiem - powiedział. - Sayed Kusaj spotka się z panem wkrótce.*

*- Kiedy i gdzie?*

*- Gdzie, tego nie wiem. W chwili obecnej organizacja nieco szwankuje. Z powodu zagrożenia nalotami, nasze oficjalne biura świecą pustkami, a centra decyzyjne są rozproszone. Ja sam przeważnie nie wiem, gdzie znajduje się sayed Kusaj. Obiecał mi jednak, że spotka się z panem w ciągu najbliższych czterdziestu ośmiu godzin. Nie chcemy pana zatrzymywać w Bagdadzie zbyt długo, zwłaszcza teraz, kiedy ściągaliśmy na pana uwagę Arzata al-Muchabarata al-Ameh. Wprawdzie organizacja sayeda Kusaja jest pod ścisłą kontrolą, ale licho nie śpi.*

*-No dobrze - rzekł Malko - zanim jednak spotkam się z pańskim szefem, wolałbym przedyskutować poszczególne punkty umowy z p a n e m.*

*Inaczej mówiąc, szczegóły dotyczące fizycznej eliminacji Saddama Husajna.*

*- Rozumiem - gładko przytaknął Mohammad Rasim.*

*-Nie mogę jednak zdradzić panu szczegółów*

**operacyjnych, których sam nie znam. Mogę tylko powiedzieć, że udało nam się przekabacić niektórych członków Himajat al-Rais.**

**- Co to za organizacja?**

**- Straż przyboczna raisa. Tylko oni mają prawo nosić °roń w jego obecności. Takie uprawnienia ma też jego kuzyn**

**BAGDAD-EXPRESS**

*i sekretarz, Hamid al-Tikriti. To oni wzięliby na siebie wykonalanie tego niewdzięcznego zadania. Nie pierwszy raz w historii Iraku przywódca zostanie zamordowany przez tych którzy zostali powołani, żeby go bronić.*

*Długo można by wyliczać podobne przykłady, nie tylko zresztą w Iraku. Indira Gandhi, Kabila w Zairze, Fajsal w Iraku i wielu innych. Malko wiedział doskonale, że Saddam Husajn podejmował zawsze nadzwyczajne środki ostrożności. Nawet jego słynny miękki kapelusz był wykonany z kevlaru! Cała ekipa biologów czuwała nad tym, co jadł. Kiedy przyjmował gości, musiał on być zupełnie nieruchomy. Uściskiem dłoni witał się wyłącznie z osobami całkowicie pewnymi, jak na przykład wysłannik papieski, którego nie można było podejrzewać, że ma truciznę na rękach. Saddam nosił zawsze przy sobie naładowany pistolet.*

*- Kiedy to ma się wydarzyć? Mohammad Rasim nawet nie mrugnął.*

*- Insz Allah, przed końcem tego miesiąca.*

*Czyli w ciągu niespełna dwóch tygodni. Malko poczuł przypływ odwagi i zapytał:*

*- Kiedy już dokona się tej formacji. jak potoczą się dalsze wydarzenia?*

*- Natychmiast po podaniu do wiadomości tego faktu, sa-yed Kusaj złoży proklamację, że prowizorycznie obejmuje przywództwo, aż do momentu ogłoszenia wolnych wyborów. Pomimo że nie był członkiem Rady Rewolucyjnej, Irakijczycy uważali go zawsze za następcę raisa.*

*- Czy wystąpi opozycja?*

*- Będziemy musieli wyeliminować pewną liczbę osób-sprecyzował wstydliwie Irakijczyk. - Mniej niż dwadzieścia-Sayed Kusaj jest wystarczająco*

**wpływowy, by sprawy pot<sup>o</sup>" czyły się po jego myśli.  
Proszę nie zapominać, że dysponuje  
<sup>1</sup> Materiał, z którego wykonuje się kamizelki  
kuloodporna  
[przyp. tłum.]**

## **BAGDAD-EXPRESS**

**157**

**oo własną organizacją w sile 100 000 ludzi, całkowicie mu oddanych, pod nazwą Dżihaz Al-Ahn Al-Khaz. Ponadto na jego korzyść będzie przemawiał fakt, że uniknął wojny i zniszczenia kraju.**

**- Czy nie jest pan zbyt optymistycznie nastawiony? - zaniepokoił się Malko.**

**Rozmówca rzucił mu zdziwione spojrzenie.**

**\_ Nie sądzę. Ludzie są już zmęczeni dwiema krwawymi wojnami i dwunastoletnim okresem embarga. Sayed Kusaj „głosi natychmiast, że Irak pozostanie nietknięty, administracja kraju oczyszczona z niepożądanych elementów, będzie nadal działać, a treść konstytucji zostanie zmieniona na bardziej demokratyczną. Wydaje mi się, że tak to się odbyło w 1945 roku w nazistowskich Niemczech. Miliony urzędników porzuciło z dnia na dzień swastykę na rzecz sztandaru Bundesrepublik.**

**Malko mógłby dowieść czegoś przeciwnego.**

**Denazyfikacja objęła tylko niewielką liczbę osób.**

**|- A szyici? - spytał.**

**- W 1991 roku, po wojnie w zatoce, ludność szyicka w południowym Iraku wznieciła powstanie, a Gwardia Republikańska Saddama Husajna, przy cichym przyzwoleniu Amerykanów, którzy dopuścili, aby irackie czołgi i helikoptery bojowe przekroczyły linię frontu, stłumiła rebelię. Taki schemat mógł się powtórzyć. George W. Bush z pewnością nie zrezygnowałby z pacyfikacji Iraku ze względu na jedną Bnipę etniczną, niesłychanie proiracką. [- Szyici nie powstaną - zapewnił Mohammad Rasim al-"Tikriti. - Perspektywa wyborów ich uspokoi.**

**Reprezentowali oni sześćdziesiąt procent populacji Ira-^ - Malko usiłował nie poddać się uczuciu euforii. Zamach stanu niekiedy bardzo przypominał napad. Wydawało się, że . szystko zostało szczegółowo zaplanowane, gdy tymczasem Wen czynnik potrafił**

***popsuć cały mechanizm. W tym wy-p<sup>a</sup>dku czynnik ten  
nosił nazwisko.***

## **158 BAGDAD-EXPRESS**

**- Jest pan pewien, że Saddam Husajn niczego nie podejrzewa?**

**Irakijczyk uśmiechnął się ironicznie.**

**- Czy sądzi pan, że gdyby tak było, siedziałbym tutaj rozmawiając z panem? Decyzja, którą podjęliśmy, była bari dzo trudna, ponieważ w przeszłości rais zrobił dla Iraku wje. le dobrego. Niestety, opętał go demon wojny. Gdyby nie to moglibyśmy wszyscy żyć w dobrobycie. W latach siedem-dziesiątych nasz program oświaty dla analfabetów wzbudzi) podziw całego świata. Powinniśmy na powrót stać się państwem nowoczesnym i laickim oraz odzyskać znaczenie. Sa-jWKusaj zaakceptował waszą propozycję wyłącznie dla dobra narodu.**

**Brzmiało to nieco górnolotnie, lecz prawdziwie.**

**Zanim Saddam Husajn stał się krwawym, odrażającym dyktatorem, był oświeconym tyranem. Malko usiłował powrócić do szczegółów operacji.**

**- Panie Rasim, jak panu wiadomo, Amerykanie obawiają się, że w miejsce Saddama Husajna zostanie podstawiony jeden z jego sobowtórów. Dlatego zażądali badania DNA zmarłego. Co przygotowaliście na tę okoliczność?**

**Mohammad Rasim nie przejawiał oznak wahania.**

**- W momencie ogłoszenia informacji o śmierci raisa, sa-yed Kusaj zaprosi amerykańską delegację do dyskusji o przyszłości Iraku. W jej skład będą mogli wejść specjaliści z zakresu medycyny, którzy uzyskają dostęp do ciała. Wyjątkowo nie zostanie pochowany natychmiast, jak każe muzułmańska tradycja. Sugeruję, żeby na czele delegacji nie stał wojskowy, to mogłoby zranić dumę Irakijczyków.**

**- Kogo pan proponuje?**

**Mohammad Rasim popatrzył Malko prosto w oczy.**

**- Dobrze byłoby wybrać do tej misji Donalda RumsK da. Był tu już w 1983 roku i zna nasz kraj.**



***To zakrawało na dowcip z serii czarnego humoru,  
nald Rumsfeld, sekretarz stanu ds. obrony, uchodził  
za naj<sup>za</sup>***

## **BAGDAD-EXPRESS**

159

*orza*lszego zwolennika zniszczenia reżimu Saddama Husajna. Ale to już nie było sprawą Malko. Łamał sobie głowę, ja-

*jeszcze* problem pozostał do omówienia. W każdym razie termin operacji „Bagdad Express” rozwiązywał Amerykanom *tś-ce- ^e^i* eliminac. Ja Saddama Husajna nie powiedzie *śc* z jakichkolwiek przyczyn, zawsze będzie jeszcze czas na wystanie B52 i rakiet Cruise. -A więc - podsumował - w ciągu czterdziestu ośmiu godzin spotkam się z Kusajem Husajnem i on potwierdzi to, *co* pan przed chwilą powiedział?

- Zgadza się. Wiadomość przekaże panu kierowca, Hai-da. Byłoby lepiej, gdyby zamieszkał pan tutaj aż do chwili wyjazdu. Proszę zabrać swoje rzeczy z Mansura. Tak będzie dyskretniej.

- Tania Serafian wydaje się być innego zdania. Mohammad Rasim podał mu futerał z dwoma kluczami, uśmiechając się uprzejmie.

- Przekonałem ją. Zaraz po spotkaniu z Kusajem Husajnem opuści pan kraj samolotem lub samochodem. Otrzyma pan auto i eskortę.

Zapadło milczenie, potem Mohammad Rasim wstał, a za nim Malko. Irakijczyk uścisnął mu rękę, po czym, zgodnie z irackim zwyczajem, trzykrotnie go ucałował. Malko odprowadził Rasima aż do drzwi wyjściowych. Ochłodziło się. Haida stał przy cadillacu.

Malko wrócił do salonu, mając jeszcze trochę czasu do spotkania z Lii Gehlen. Był jednocześnie podniecony i petal wåtpliwości. To wszystko zbyt pięknie wyglądało, ale była w tym żelazna logika: rozwiązanie, które zadowalało wszystkich, poza Saddamem Husajnem, oczywiście, i kilku "toymi osobami, do których należał Udaj Husajn. Pozwalało "niknąć rozlewu krwi i niepewnej przyszłości... O

***wojnie Wiadomo tylko, jak ją rozpocząć, ale rzadko  
można przewinić, jak się zakończy... Frank  
Capistrano z pewnością mu ^gratuluje. Był jak cichy  
bohater, który nie przejdzie do hi***

**BAGDAD-EXPRESS**

storii i na zawsze pozostanie w cieniu. Na tym polegała gja w świecie, w którym żył. W pracy szpiegów mówiło się tyl\* ko o porażkach, sukcesy przypisywali sobie zawsze cj którzy wysyłali ich na rzeź. Tak już w życiu jest.

Uspokojony Malko pomyślał, że ma teraz prawo do odrobiny rozrywki, zwłaszcza po pobycie w więzieniu. Być może spotkanie z Liii Gehlen przyniesie mu ukojenie.

\* \* \*

W głębi sali, na podium, muzyk trącał struny gitary i zawodził melancholijnie. Światła były przyćmione, przy stoli-kach siedziały seksowne, mocno umalowane i ubrane po europejsku kobiety, podawano alkohol. Można było mieć złudzenie, że jest się w Bejrucie. Al Finjan zaprzeczala temu. z czym Malko zetknął się do tej pory w Bagdadzie. Ujrzał rudą czuprynę Liii Gehlen, siedzącej naprzeciwko stolika, przy którym biesiadował Irakijczyk w towarzystwie dwóch młodych, pięknych kobiet. Podszedł do agentki BND i pochylił się nad jej dłonią z uśmiechem.

- Grüss Gott, Fraulein Liii)

Odpowiedziała mu zniewalającym uśmiechem, patrząc w oczy.

- Grüss Gott, Herr Lingę. Wie geht's?<sup>1</sup>

Usiadł naprzeciwko. Rude włosy zebrane w kok, delikatny makijaż, wydatne usta i czarna, umiarkowanie wydekoltowana sukienka nadawały jej nieco prowincjonalny wygM-Lecz bardzo seksowny. Wyczytała to w jego spojrzeniu i zapytała z ironią.

- Od dawna nie miał pan do czynienia z kobietą?

- Wywinąłem się z ciężkiej opresji i to zaostrzyło W°J apetyt na życie - zareplikował.

<sup>2</sup> Mój Boże, pan Lingę. Co słychać?

## **BAGDAD-EXPRESS**

161

**\_ Inaczej mówiąc, ma pan na mnie ochotę - rzuciła Liii Mgnień, rozbawionym tonem. - Przedtem proszę mi opowiedzieć o swoich przeżyciach.**

**Złożyli zamówienie. Poza wystrojem wnętrza, Al Finjan oferowała dokładnie te same potrawy, co inne bagdadzkie restauracje. Na stoliku pojawiły się mezes. Zabrali się do jedzenia, a Malko opowiadał o swojej dramatycznej przygodzie. Wino, niewiadomego pochodzenia, o dziwo nadawało się do picia. Liii Gehlen bawiła się kulką chleba. Kiedy Malto skończył, rzekła po prostu:**

**- Teraz rozumiem pański apetyt na życie. Ma pan prawo do zadośćuczynienia.**

**Nagle przechyliła się przez stół i ich usta się zetknęły. Ten krótki pocałunek rozpałił Malko. Lecz Liii już się cofnęła.**

**I - Nie pytam pana, dlaczego to się panu przydarzyło - powiedziała. - Sądzę, że nie może mi pan tego powiedzieć.**

**- Istotnie - przyznał Malko. - Może później, o wiele później.**

**Liii Gehlen skończyła swój humuz i powiedziała: | - Mam coś dla pana. Opowiedziałam już panu, co turobie. Amer al-Hani, chłopiec, którego obrabiam, wrócił z Bejrutu i wydaje się mocno zaniepokojony. Udaj Husajn posłał go tam z listą zakupów, których on nie był w stanie dostarczyć. Obawa się więc, że wyląduje w jednym z pałacowych lochów.**

**- O co w tym wszystkim chodzi?**

**- Udaj posłał go do Libanu bez pieniędzy. Miał zebrać dobrowolny haracz od libańskich businessmenów, współpra-**

**cuJących z Irakiem. Ci jednak kompletnie ogluchli: nie mieli**

**Ocnoty inwestować w reżim, który chyli się ku upadkowi.**

***~To zrozumiałe. Czy o tym chciała mi pani opowiedzieć?***

***~ Nie. Amer chce uciec z Iraku. Jego kuzyn także pragnie \* stąd wydostać. Nazywa się Luej al-Kattab. Jest funkcjo-Uszem wysokiego szczebla w Muchabaracie.***

**BAGDAD-EXPRESS**

**- Skąd pani to wie?**

**- Widziałam go wczoraj w towarzystwie Amera. Przypo. mina beczkę, ma dudniący głos, siwe włosy zebrane w kitkę i brodę. Posiada też telefon satelitarny. Wydaje się być nie. zwykle inteligentny i b a r d z o podejrzliwy, boję się go.**

**- Powiadomiła pani centralę?**

**- Nie mam z nimi łatwego kontaktu, poza tym wiem, ja-ka będzie odpowiedź. To zbyt skomplikowane.**

**- Skąd pomysł, że moi mocodawcy mogą być zainteresowani?**

**Przechyliła się przez stół i ich twarze ponownie się zetknęły. Malko siłą powstrzymał się od gwałtownego pocałunku.**

**- Ten typ żąda amerykańskiej wizy i niemałych pieniędzy - rzekła ściszone głosem Liii Gehlen. - Twierdzi, że posiada informacje o wielkim znaczeniu dla Amerykanów.**

**Malko spojrział na kebab, który przyniesiono przed chwilą. Wahał się. Nie należało to do niego, ale z pomocą Krzysztofa Garlińskiego, którego i tak musiał zobaczyć, mógłby sprawdzić, kim jest ów Luej al-Kattab.**

**- Najpierw się dowiem, kim jest. Potem...**

**Nagle przerwał. Do restauracji weszło trzech mężczyzn. Wszyscy ubrani na czarno. Jeden z nich wyglądał jak potwór: góra mięsa, brutalne rysy, ginące w gęstej, czarnej brodzie. Przeszli obok ich stolika, spoglądając z zainteresowaniem na Liii, po czym usiedli w głębi sali, kładąc na stoliku swoje motorole.**

**- Zna ich pani? - spytał Malko.**

**- Tego grubego już tu widziałam. Należy do tajnej grupy fedainów Saddama, prywatnej armii Udaję, zwanej „The Ghosts”<sup>1</sup>. To ludzie do specjalnych poruczeń, zamieszani w liczne afery przemytnicze,**

***specjaliści od likwidacji wr<sup>o</sup>' gów Udają. Wolno im dokonywać aresztowań, więc nikt m<sup>e</sup> ma odwagi im się sprzeciwić.***



**BA GDAD-EAPRESS 163**

**Grubas trzymał przy uchu telefon komórkowy. Malko zaczął się zastanawiać, czy Udaj Husajn należał do osób, yóre zostaną odsunięte od władzy po zamachu na jego ojca. Ib raczej nie ulegało wątpliwości. Liï Gehlen spojrzała na zegarek.**

**\_ Muszę już wracać - powiedziała.**

**- Dokąd?**

**\_ Do Raszida. Amer na mnie czeka. Powiedziałam mu, że jem kolację z ludźmi z ONZ.**

**Widząc zawiedzioną minę Malko, dorzuciła, patrząc na niego porozumiewawczo.**

**- Wkótce się zobaczymy Niech pan spróbuje spotkać się jutro z tym Polakiem. Umówmy się na pojutrze rano przy basenie w Raszidzie. Około dziewiątej.**

**Kiedy wychodzili, trzech mężczyzn w czerni odprowadziło ich wzrokiem. Malko zaczął się zastanawiać, czy to spotkanie było rzeczywiście dziełem przypadku. W restauracji Al Finjan jadali wszyscy aparatczycy, może więc niepotrzebnie się niepokoił. Idąc do cadillaca, zobaczył na tylnym siedzeniu niebieskiego mercedesa dwa kałasznikowy. Była to prawdopodobnie broń „The Ghosts”.**

**- Przyjechałam swoim samochodem - powiedziała Liï Gehlen.**

**- Proszę go odesłać - rzucił Malko - odwiozę panią. Znaleźli się na przestronnym tylnym siedzeniu cadillaca.**

**Krótką sukienka Liï odstaniała szczupłe nogi w czarnych Pończochach. Malko spoglądał na nie sfrustrowany. Młoda Niemka przezornie usadowiła się w przeciwległym kącie. Malko wyciągnął rękę i położył na jej kolanie. Liï Gehlen, Jakby chciała go podrażnić, lekko rozchyliła nogi i spytała:**

**- O czym pan myśli?**

***Haida wjechał z takim impetem na plac Al-Fatah, na-  
przeciwko Ministerstwa Zagospodarowania  
Przestrzeni, że Gehlen wpadła na Malko, który  
przytrzymał ją i szepnął  
110 ucha:***

**BAG DA' EXPRESS**

**-Wyobrażam sobie, że kocham się z panią, penetruj jej ciało od tyłu. Suknię ma pani podwiniętą aż do talii a zaraz będę szczytował.**

**Cadillac wjechał w Saddam Street i Liii usiadła ponownie w swoim rogu, szepcząc nieco zmienionym głosem:**

**- Proszę przestać. Trzeba uważać na kierowcę.**

**Przecież zobaczymy się wkrótce.**

**W sposób widoczny zażenowana, wyjęła paczkę marlboro i Malko przypalił jej papierosa zapalniczką Zippo, niezadowolony z tej obietnicy. To tak, jakby przyrzekano niepewny posj. łek komuś cierpiącemu głód. Korzystając z ciemności, położył władczym gestem rękę na udzie dziewczyny, a potem powędrował wyżej, aż poczuł wybrzuszenie jej seksu i zacisnął na nim palce. Aby uczcić swe zwycięstwo nad śmiercią, dałby wszystko za możliwość posiadania ciała jakiejś przeżywającej rozkosz wraz z nim kobiety. Liii Gehlen nie broniła mu tej pieśczoły. Kiedy cadillac przemierzał wyludnione aleje, objeżdżał plac Al-Tarir, przekraczał most Al-Dżamarihija, Malko delikatnie pieścił Liii Gehlen. Czuł, jak jej ciało ożywa pod jego palcami, lecz aż do hotelu nie zamienili ani słowa.**

**Liii Gehlen podała mu ostentacyjnie rękę.**

**- Dobranoc. Czekam na pana pojutrze przy basenie.**

**Malko patrzył, jak idzie po hotelowym chodniku, wyobrażającym George'a Busha. Był tak podniecony, że aż obolały. Umiała rozpalać mężczyzn! Kiedy Liii pocałowała go przy stole w trakcie posiłku, myślał, że to początek miłego wieczoru. Zawiedzione nadzieje jeszcze bardziej go przygnębiły. Mansour Street była pusta, więc szybko dojechali do celu.**

**- What time tomorrow?^ - zapytał Haida.**

**- O dziesiątej - odparł Malko automatycznie. Posłużył się kluczami otrzymanymi od Mohammada R<sup>a</sup>'**

***sima. Na dziedzińcu stał tylko jeden samochód:  
honda. Jedn'  
O której jutro?***

## **BAGDAD-EXPRESS**

**165**

*z sióstr była więc w domu. Jeśli była to Malayeen, byłby jdołny ją zgwałcić. Przechodząc przez hol, nadstawił ucha. Radnego hałasu. To było silniejsze od niego. Delikatnie stąpając, zaczął wchodzić po schodach. Na piętrze otworzył cicho pierwsze drzwi po lewej stronie i zobaczył oświetlony pokój z rozrzuconymi w nieładzie damskimi fatalaszkami. Chciał już je zamknąć, gdy jego wzrok padł na leżący na łóż-przedmiot. Mały magnetofon. Oczami wyobraźni zobaczył, jak Karima Serafian wychodzi z salonu, w którym on miał się później spotkać z Mohamadem Rasimem, i rzucił się w stronę łóżka. Magnetofon, z którego zwisały resztki czarnej taśmy klejącej, był otwarty i brakowało w nim kasety. Malko poczuł, jak żołądek podchodzi mu do serca. Nie dość, że jego rozmowa dotycząca likwidacji Saddama Husajna została nagrana, to jeszcze nagranie to znajdowało się już prawdopodobnie w rękach Udają Husajna, kochanka Karimy.*

## **ROZDZIAŁ CZTERNASTY**

**Malko nie mógł oderwać wzroku od magnetofonu. Czai-na taśma służyła zapewne do umocowania go pod stolikiem w salonie, w którym przyjął Mohammada Rasim al-Tikriti. Kiedy potem pojechał na kolację z Liii Gehlen, Karima Sera-fian odkleiła go i zaniósła kasetę kochankowi, Udajowi Husajnowi. W ten sposób pozna on wszystkie szczegóły planowanej operacji „Bagdad Express”. Jeżeli był inicjatorem poprzednich zamachów, to go jeszcze bardziej ośmieli, a w ostateczności może ostrzec Saddama Husajna.**

**W obu przypadkach groziła im katastrofa.**

**W domu nadal panowała cisza. Malko opuścił pokój. Podniecenie ulotniło się bez śladu. Nawet gdyby Malayeen spała w sąsiednim pokoju, nie był to moment na zabawę. Musiał jak najprędzej się ukryć. Zszedł do holu, wahając się, jaką taktykę obrać. Pierwszym odruchem Udają mogło być pochwycenie go u Tani Se-rafian i zanurzenie w kąpieli z kwasu solnego. Nie miał nawet czym się bronić. Nie było możliwości ostrzeżenia Mohammada Rasima, bo mógł się z nim skontaktować tylko za pośrednictwem Tani lub Haidy. Opuścił willę, przeszedł przez ogród i znalazł się w ciemnej alei. Kilkaset metrów dalej znajdowała**

**się Mansour Street. Tam mógł złapać taksówkę, żeby dojechać do hotelu. W tej chwili było to jeszcze najbezpieczniejsze P] sunięcie. Prześliznął się wzdłuż nieoświetlonej alei, o!  
**BAGDAD-EXPRESS****

**167**

**cjerrtnyoh willi i placów budowy. Dwadzieścia metrów przed Ryzowaniem z Mansour Street zobaczył światła skręcające-samochodu. Instynktownie schronił się na jednym z placów budowy- Jego puls przyśpieszył gwałtownie, gdy ujrzał półciężarówkę i stojącego na niej mężczyznę z**

**ręką na kolbie karabinu kaliber 12.7. Na bocznych ławeczkach siedziało kilka innych postaci. Było to komando „The Ghosts” Udaję Husajna, pobiegł w przeciwnym kierunku i znalazł się na rzeźnicy oświetlonej Mansour Street. Nie miał wiele czasu. Ludzie Udaję, nie znalazłszy go w willi, z pewnością nie zaprzestaną pościgu.**

**Nie było prawie żadnego ruchu, lecz zaledwie znalazł się na chodniku, na jego wysokości zatrzymała się dychawiczna brasilia. Kierowca zadał mu pytanie po arabsku i Malko odparł bez namysłu:**

**- Al-Mansur Hotel.**

**Irakijczyk zaprosił go do samochodu. Malko odprężył się dopiero na Damascus Square, kiedy samochód wtopił się w grupę pojazdów zmierzających w stronę mostu Sinak. Przed hotelem wręczył szoferowi tysiąc dinarów i pobiegł do pokoju. Zamknął się na klucz.**

**Pierwszą rzeczą, jaką należało zrobić, było zawiadomienie Mohammada Rasima, który także mógł wpaść w poważne tarapaty. Jedynym sposobem było dopaść Haide, który pół godziny temu wysadził go przed willą. Powinien już być w domu.**

**Malko wybrał numer kierowcy ze ściśniętym sercem, foy piątym dzwonku odezwał się rozespany kobiecy głos.**

**-Haida, please? - poprosił Malko.**

**Kobieta wymamrotała kilka niezrozumiałych słów, nastąpiła cisza, potem odezwał się głos kierowcy:**

**- Halo, aiwal**

**~ Tu sayed Malko - rzucił z ulgą. ~ You have a problem? - spytał natychmiast Haida. " Nie, nie - zaprzeczył Malko - jutro rano przyjedź po mnie do hotelu, nie do willi.**

**BAGDAD-EXPRESS**

**- OK, OK - odpowiedział szybko szofer z wyczuwabj ulgą. - Same time?**

**- No, nine o 'clock. Mam wiadomość dla sayeda Moham mada. Muszę się z nim natychmiast zobaczyć. Jutro.**

**Powtórzył słowo bukra, aby się upewnić, że szofer dobrze zrozumiał. Ten ostatni wymruczał aiwa, aiwa, tak że Malko nie był pewien, czy się tym zajmie. Byli na Bliskim Wschodzie, gdzie słowo „tak” nie musiało koniecznie oznaczać potwierdzenia.**

**Potem położył się, próbując zasnąć, ale bez skutku W chwili, gdy jego misja była bliska powodzenia, wszystko mogło się zawalić. Jeśli Saddam Husajn dowie się o spisku, nie ujdzie z życiem.**

**Oby tylko Krzysztof Garliński, polski dyplomata w amerykańskiej ambasadzie i jego jedyny łącznik ze światem zewnętrznym, był na miejscu jutro rano.**

**\* \* \***

**Haida wjechał w Harasat Street w kierunku południowym, potem skręcił w drugą ulicę w lewo, biegnącą do Tygrysu. Malko po raz setny, odkąd wyjechali z Mansura, spojrzął za siebie. Haida przybył punktualnie. W lobby Malko nie zauważył niczego podejrzanego. Nie wiadomo czemu, czuł się bezpieczniej w tym wielkim hotelu, chociaż wiedział, że ludzie Udają mogą uderzyć w każdym miejscu. Po prawej stronie zauważył biały, dwupiętrowy budynek z płaskim dachem, najeżonym antenami wszelkiego rodzaju, p<sup>o</sup> łożony w głębi uliczki, odgródzonej na ostatnim odcinku zasiekami z drutu kolczastego i strzeżony przez żołnierzy Amerykańska ambasada, opuszczona przez gospodarz) przed dwunastoma laty. Cementowe pacholki uniemożliwia-ły parkowanie naprzeciw budynku, betonowa ściana wzn'e' siona na chodniku**



***maskowała wejście. Żołnierze pozwoli<sup>1</sup> im się zbliżyć,  
nie robiąc trudności. Malko rzucił swoje na***

## **BAGDAD-EXPRESS**

169

**^jsko do domofonu i drzwi otworzyły się. Poprosił irackiego cywila - niewątpliwie muchabaratczyka, królującego w klatce z pancernego szkła - aby uprzedził polskiego chargé d'affaires. Znalazł się w małym, zakurczonym i nieużywanym saloniku. Leżało tam kilka starych czasopism. Po pju minutach drzwi otworzyły się i stanął w nich szczupły mężczyzna o arystokratycznych rysach, w okularach w cien-jciej, metalowej oprawie, który wyciągnął do niego rękę.**

**-Nazywam się Krzysztof Garliński - oznajmił cicho.**

**-Uprzedzono mnie o pańskiej wizycie. Proszę za mną. Malko przemierzał wraz z nim wyludnione korytarze ambasady, w której onegdaj urzędowały dziesiątki dyplomatów. Dziś pozostało ich trzech, wszyscy byli Polakami. Przypominało to pałac w Marienbadzie. Krzysztof Garliński wyglądał na zagubionego w ogromnym gabinecie, ozdobionym amerykańską flagą. Poprosił Malko, żeby usiadł, sam zajął miejsce naprzeciwko w taki sposób, że ich twarze znalazły się w odległości kilku centymetrów od siebie.**

**- Wszędzie są zainstalowane mikrofony - powiedział swym zanikającym głosem. - Dlatego mówię tak cicho. W ten sposób Irakijczycy nas nie podsłuchają, ponieważ ich sprzęt jest bardzo złej jakości. Co mogę dla pana zrobić?**

**-Czy dysponuje pan zastrzeżoną linią telefoniczną z Waszyngtonem? -Tak.**

**- Jest pan pewien, że Irakijczycy nie mogą podsłuchiwać?**

**- Tak, pod warunkiem, że sam się nią posługuję. Chce Pan przekazać wiadomość?**

**- Dwie - uściślił Malko.**

**Polak podniósł się i poszedł po blok papieru.**

**- Proszę nic nie mówić, tylko napisać. To o wiele pew-"iejsze.**

***Malko wziął się do pracy. Najpierw wiadomość dla  
Fran-^ Capistrano, że opuścił więzienie i że wszystko  
ma się ro***

**BAGDAD-EXPRESS**

zegrać w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Trzeba być optymistą. Następna adresowana była do George'a Teneta. Pro\*ba o informację dotyczącą Lueja al-Kattaba, potencjalnego zdrajcy. Oddał oba listy wraz z numerami telefonów polskie-mu dyplomacie, który zasiadł przy swoim zastrzeżonym faksie. Po dziesięciu minutach było po wszystkim.

- Biorąc pod uwagę różnicę w czasie, odpowiedź z Langley uzyskałam może pod wieczór. Co pan robi w porze lunchu?

- Nic - wyznał Malko.

-Zjedźmy więc razem. Teraz jadę do Ministerstwa Spraw Zagranicznych i wrócę po pana koło pierwszej.

• \* •

Taras restauracji Kamir Al Zamar tonął w słońcu. Poza polskim dyplomatą i Malko nie było tu nikogo. O tej porze restauracje na Harasat Street były puste. Malko czekał w ambasadzie na powrót Polaka, który przekazywał Ministerstwu Spraw Zagranicznych listę Irakijczyków uwięzionych na Guantanamo. Zamówili i Krzysztof Garliński westchnął.

- Chciałbym jak najprędzej wyjechać! Rodzina czeka na mnie w Jordanii. Panu mogę to powiedzieć: otrzymałem rozkaz zamknięcia ambasady w ciągu tygodnia.

Ta informacja zrobiła na Malko wrażenie. Skoro zamykano ambasadę, oznaczało to, że rząd amerykański podjął decyzję o rozpoczęciu wojny. Na cóż więc jego wysiłki? Wytłumaczył sobie, że ta nowina o niczym nie decydowała i zabrał się do odwiecznych mezes, spodziewając się w każdej chwili ujrzeć zabójców Udaję Husajna. Haida nie przekazał mu żadnej wiadomości dotyczącej spotkania z Mohammadem Rasimem i w miarę upływu godzin

***niepokój Malko rósł. Gdzie spędzi noc? Polski dyplomata rzucił mu badawcze spojrzenie.  
- Wygląda pan na zmartwionego.***

## **BAGDAD-EXPRESS**

171

**Malko nie mógł mu powiedzieć o wszystkim, lecz mirr, o to rzekł:**

**- Mam powody przypuszczać, że Udaj ma w stosunku do mnie złe zamiary...**

**Krzysztof Garliński uśmiechnął się zimno.**

**- Musi pan jak najprędzej opuścić Irak. To wściekły kundel. Nawet nie mając politycznej władzy, pozostaje ciągle synem swojego ojca. Dysponuje własną milicją, celami więziennymi, kanałem telewizyjnym Czebab i dziennikiem „Babel”. Ale przede wszystkim jest groźnym psychopata. Odpowiada za dziesiątki zbrodni, których dokonano tylko dlatego, iż wydawało mu się, że ktoś nie okazuje mu należnego respektu. W dniu referendum, w którym zwyciężył Saddam, przyjechał na głosowanie różowym rollsem i zażądał, by jego kartkę wrzucił do urny czebab^, bo nie chciało mu się wysiadać z samochodu. Ludzie byli wstrząśnięci. Jest z pewnością najbardziej nienawidzoną osobistością w Iraku. Bardziej niż Saddam.**

**To nie mogło uśmierzyć niepokoju Malko. Na koniec posiłku wypili kawę po turecku. Cadillac czekał zaparkowany wzdłuż chodnika.**

**- Gdzie będę mógł pana znaleźć? - spytał Malko.**

**- Zapraszam do siebie. Wy tłumaczę kierowcy, gdzie jest**

**mój dom. Po szóstej wieczorem.**

**\* \* \***

**Zaledwie Malko usadowił się w cadillacu, Haida odwrócił się do niego z szerokim uśmiechem.**

**- We go see sayed Mohammad!<sup>2</sup>**

**Malko miał ochotę go ucałować. Szofer pojechał ulicą Karrada do mostu 14 lipca, potem pokonali dwie miejskie**

**Młody chłopiec.**

**Jedziemy na spotkanie z panem Mohammadem.**

**BAGDAD-EXPRESS**

autostrady, aż znaleźli się na południe od dzielnicy Mansouj na słabo zabudowanym terenie, przeciętym obwodnicą, biegnącą od Kut do Mosul. Po lewej stronie ukazały się wieże, skąd wieżyczki meczetu i Haida powiedział:

- Meczet Umm el-Marek.

Widać był to cel ich podróży. Ogromny, nowiutki meczet, w którym poszczególne części budynku oddzielały duże baseny. Nikogo tam nie było. Haida zatrzymał cadillaca na pustym parkingu, stał tam tylko nienowoczesny już mercedes. Malko szedł za kierowcą aż do głównego wejścia, tam zdjął buty i wszedł do środka. Ogromna sala modłów, oświetlona żyrandolem obniżająca się w stronę atrium, godnego pałacu w Wersalu.

Mohammad Rasim wyłonił się zza imponującej kolumny i podszedł do niego.

- Co się stało? - zapytał. - Trudno było mi się wyrwać. Był zły.

- Coś poważnego - odparował Malko. Zrelacjonował mu sprawę magnetofonu i bardziej niż prawdopodobnego przybycia do domu Tani Serafian grupy bandytów Udaję. Irakijczyk nie skomentował tego i zadowolony odpowiedział:

- Zajmę się tym. Proszę się nie bać. Dziś wieczór może pan powrócić do willi.

Nie wyglądał na zbulwersowanego i Malko uznał za stosowne nalegać:

- Wie pan, że córka Tani jest kochanką Udaję? Po co ryzykować?

- Nie pomyślałem o tym - przyznał Irakijczyk.

Malko uderzyło jedno: Mohammad Rasim nie przestraszył się! A przecież powinien umierać ze strachu na myśl, że Saddam Husajn odkryje, dzięki Udajowi, uknuty przeciw niemu spisek. Chciał to wyjaśnić:

***- Nie obawia się pan, że Udaj przekaże kasetę ojc***



## **BAGDAD-EXPRESS**

**173**

**Mohammad Rasim milczał przez niekończące się sekundy po czym stwierdził:**

**\_ Nie wydaje mi się. Saved Udaj nienawidzi sayeda Ku-jaja. Zdaje sobie sprawę, że jego ojciec nie może się obejść j,ez brata, któremu planuje przekazać władzę nad Irakiem, jjawet jeśli wysłucha taśmy, sayed Kusaj przekona go, że to sposób na okłamanie Amerykanów, żeby zyskać na czasie, poza tym sayed Udaj może być pewien, że brat zemści się na nim- Będzie raczej próbował uzyskać coś dla siebie. Popatrzył ostentacyjnie na zegarek.**

**- Muszę już iść. Obawiam się, że trzeba będzie poczekać nieco dłużej na spotkanie z sayedem Kusajem. Nie wcześniej niż pod koniec tygodnia. Zapewnię panu ochronę. Od jutra rana będzie nad panem czuwało czterech ludzi.**

**- Czemu nie od dzisiaj? - zaproponował Malko.**

**Mohammad Rasim uśmiechnął się przepraszająco.**

**-To trochę skomplikowane, ale spróbuję. Skontaktuję się z panem, kiedy uzyskam tennin spotkania z sayedem Kusajem.**

**Jako pierwszy wysłiznął się z meczetu. Malko zauważył, że jakaś kobieta obserwuje go spoza kolumny. Zdziwiony, zwrócił się do Haidy**

**- Czy kobietom irackim wolno przebywać w meczecie? Kierowca uśmiechnął się.**

**-Ta jest chrześcijanką, opiekuje się instalacją elektryczną. To delikatna praca.**

**Malko opuścił meczet i zobaczył oddalającego się Mohammada Rasima. Dopiero w cadillacu uderzyła go przykra refleksja: skoro współnik Kusaja Husajna był tak rozluźnio-"y. być może Saddam Husajn od początku o wszystkim wiedział. I wyraził zgodę. Inaczej mówiąc, obawy orłów z Pen-togonu mogły się okazać uzasadnione. Jeśli Saddam się zgadzał, to**

***znaczy, że iracka oferta stanowiła pułapkę. Mimo testu DNA.***

174

**BAGDAD-EXPRESS**

**BAGDAD-EXPRESS**

175

**Malko nie umiał jednak określić, na czym polegała. }^ opuści Irak, nie dowiedziawszy się tego, konsekwencje mogą być dla niego katastrofalne, o czym przestrzegał go Frank Capistrano. Kiedy cadillac pokonywał obwodnicę, próbował podsumować to, co wiedział. Jedyłą pewną rzeczą było to że w Ammanie próbowano go zabić.**

**Najprawdopodobniej z inicjatywy Udaję. A więc to on chciał, żeby operacja „Bagdad Express” spaliła na panewce. Jeśli zaś Saddam wie o tym, to znaczy, że cała ta historia służy tylko do zamydlenia oczu Amerykanom. Musi więc przed wyjazdem z Iraku zdemontować przygotowaną operację.**

**\* \* \***

**Kiedy Haida zatrzymał się przed stanowiskiem straży pilnującej domu Krzysztofa Garlińskiego, w cichej, malej uliczce dzielnicy Al-Wahada, zapadła już noc. Minął ich człowiek popychający przed sobą wypełniony wodą ręczny wózek, w którym pływało kilka ryb. Handlarz monotonnym głosem zachwalał swój towar mieszkańcom ulicy.**

**Polak przyjął go przed swoim białym domkiem, otoczonym zielonym trawnikiem. Poszli do salonu, w którym z taśmy płynęły dźwięki kubańskiej muzyki. Krzysztof Garliński wyjął z teczki arkusz papieru i podał go gościowi.**

**- To interesujący klient, ten pański Luej al-Kattab - zauważył. - Skoro chce uciec, to znaczy, że reżim jest bliski upadku!**

**Malko odczytał tekst przesłany przez CIA.**

**„Luej Zuhair al-Kattab, urodzony w 1954 roku koło miasta Tikrit, członek rodu Al-Kattab, został wybrany do osobistej straży Saddama Husajna zwanej Himajat al-Rais. P° dwóch latach**

**przeniesiony do Dżihaz Al-Ahn Al-Khaz Kąsają Husajna, gdzie zajmował różne stanowiska aż do roku 1998. Wtedy mianowano go członkiem Prezydenckiego Sekretariatu, stuosobowej grupy, odpowiedzialnej za bezpie'**

**I ceństwo Saddama i kontrolującej wszystko, co dotyczyło I służb specjalnych, obrony i bezpieczeństwa. Szefem Prezy-I denckiego Sekretariatu jest generał-porucznik Abid Hamid I i^ahmud al-Tikriti, który decyduje o dostępie do Saddama I Husaj<sup>na</sup> i obejmowaniu stanowisk w rządzie. Z materiałów I uzyskanych z podsłuchu wynika, że Luej Zuhair al-Kattab I stał się prawą ręką Mahmuda al-Tikriti".**

**Dalsza część tekstu została wydrukowana czerwoną I czcionką.**

**„Jeśli kontakt z Luejem al-Kattabem jest możliwy, nale-I ży go nawiązać niezwłocznie.**

**Nigdy nie udało nam się zwerbować źródła na takim I szczeblu irackiego establishmentu".**

**Malko złożył arkusz. Sprawy się komplikowały. Został I tu przysłany, aby sfinalizować operację „Bagdad Express", I anie werbować zdrajców. Ale nakreślony w korespondencji I wizerunek tego człowieka intrygował go. Jeśli, jak to powie-I działa Lii Gehlen, posiada żywotne dla amerykańskich inte-I resów informacje, można by je powiązać z operacją „Bagdad I Express". Malko czuł się więc zobowiązany pójść tą drogą.**

**To oznaczało, że miał do spełnienia trzy zadania: wy-I mknąć się ludziom Udają, sprawdzić wiarygodność Kusaja I i wybadać rzekomego odstępce, gdyż mogła to być kolejna I pułapka.**

**- Coś nie tak? - zapytał Krzysztof Garliński.**

**- Czy mógłby mnie pan poczęstować kieliszkiem wódki, I chętnie bym się napił.**

## **ROZDZIAŁ PIĘTNASTY**

**- Chciałby pan zostać u mnie na noc? - spytał łagodnym głosem Krzysztof Garliński.**

**Malko był już przy trzecim kieliszku. Napięcie stopniowo opadało i zaczął widzieć sprawy z większą jasnością. Do jutra rana miał do wykonania tylko jedno zadanie: pozostać przy życiu. Wierzył, że Mohammad Rasim przydzieli mu ochronę. To leżało w jego interesie. Ale to był Irak, kraina pokrętna i nie zawsze racjonalna. Propozycja Polaka była dla niego zbawieniem.**

**- Z przyjemnością - odpowiedział. - Do jutra rana nie mam nic do roboty, aż do spotkania przy basenie hotelu Ra-szid.**

**Polak uśmiechnął się ze zrozumieniem.**

**- Czyżby z zachwycającą małą rudą pacyfistką, kochanką jednego z kumpli Udaję?**

**- Właśnie z nią. Znaję pan?**

**- Zamieniliśmy kilka słów, bo i ja często pływam w basenie hotelu Raszid, jedynym w Bagdadzie z podgrzewaną wodą. Należy do grupy pacyfistów, którymi manipuluje iracki rząd- Zostało ich tutaj troje czy czworo, kierują kolejnymi falami aktywistów na rzecz pokoju. Tu i ówdzie widuje się ich manifestacje. Poza tym odnoszę wrażenie, że spodobało jej się w Iraku. Zazwyczaj mieszkała w Al Fanar, ale iracki**

## **BAGDAD-EXPRESS**

**ili**

**mant umieścił ją w jednym z apartamentów przeznaczonych dla dziewcząt, które Udaj importuje z Rumunii i Rosji, ^ użytek urządzanych przez siebie orgii. Orientuje się pan tftym?**

**- Nie - przyznał Malko. - Jest Niemką, a ja spotkałem ją przypadkowo. Odniosłem wrażenie, że jest kopalnią cennych informacji.**

**- Niewykluczone - stwierdził Krzysztof Garliński - jest tu już od jakiegoś czasu. Chodźmy coś zjeść. Co by pan powiedział na Nabiła?**

**W gruncie rzeczy wszystkie restauracje były tu podobne.**

**- Chodźmy do Nabiła - zgodził się Malko. Chciał, żeby już było jutro.**

**\* \* \***

**Nad Bagdadem świeciło piękne słońce. Malko otworzył drzwi prowadzące do ogrodu i basenu i ujrzał rudą głowę Liii Gehlen w wodzie. Zbliżył się i wtedy ona też go zobaczyła. Kilka minut później wyszła z basenu ubrana w jednoczęściowy, ściśle przylegający, lecz skromny kostium pływacki.**

**Patrząc figlarnie, natychmiast zaproponowała:**

**- Zaraz się przebiorę i pójdziemy na herbatę do Szehere-zady.**

**O tej porannej godzinie bar był pusty. Przyszła Liii. Miała na sobie spodnie i sweter, była uczesana w niestaranny tok. Zamówiła herbatę.**

**- Co nowego? - zapytała.**

**- Chciałbym się spotkać z kuzynem pani przyjaciela, Lucern al-Kattabem. Jak najszybciej.**

**Liii upiła łyk herbaty i rzekła wprost:**

**- Amer jest jeszcze na górze. Pójdę go zapytać, niech Pan poczeka.**

**Trwało to około pół godziny. Myślał, że już nigdy nie Przyjdzie, gdy wróciła i szepnęła mu do ucha:**

**-Dzisiaj. Około szóstej w Al-Mezzan Art Gallery. dzie tam wernisaż. To zaraz obok Al Fanar. Nieco wcześniej przyjedzie pan po mnie.**

**- Pani przyjaciel też tam będzie?**

**- Nie, ale jego kuzyn mnie rozpozna. Mamy spotkanie w sali na pierwszym piętrze.**

**Dokończyła herbatę i westchnęła.**

**- Na mnie już pora. Za godzinę przybywa delegacja Zielonych. To ważne osobistości. Muszę ich rozlokować i ukryć przed Amiriją.**

**Malko nie pozostało nic innego jak wrócić do Mansura, wziąć prysznic i ogolić się. Oby tylko Udaj nie zgotował mu niemiłej niespodzianki. Znowu był zależny od dobrej woli Kusaja Husajna w kwestii decydującego spotkania. W końcu zaistniałe opóźnienie było mu na rękę. Może uda się rzucić nieco światła na ciemne strony irackiej gry.**

**Udaj Husajn po raz dziesiąty przesłuchiwał tłumaczenie kasety, dostarczonej przez Karimę. Chciał się upewnić, czy nie było tam mowy o jego osobie. Mimo że już to wiedział, nie czuł się uspokojony. Odkąd doniesiono mu o negocjacjach z Amerykanami, uważał, że padnie ich ofiarą, pomimo zapewnień, że tak się nie stanie. Ojciec nim pogardzał, a brat go nienawidził. W Iraku nie miał żadnego oparcia poza swoim nazwiskiem. Traktował tak źle swych współpracowników, że myśleli tylko o tym, jakby go zdradzić lub opuścić. Nie licząc setek wrogów, których szeregi powiększały się z upływem lat. Mimo to był nietykalny: pierworodny syn wielkiego wodza... W krajach arabskich nie żartuje się w tych sprawach. Po zamachu, którego padł ofiarą, ojciec prawił mu morały. Znał winnych, ale przyznawał im rację Udaj zbezczescił ich ród. Gdyby nie nazywał się Udaj Husajn, strzelaliby w głowę, nie w nogi.**

## **BAGDAD-EXPRESS**

179

**Robił wszystko, żeby kontakty Amerykanów z jego bratem nic nie dały. Daremnie. Widział, że sprawy nabierają temp<sup>3</sup> ' przestraszył się. Strasznie się bał. Jak długo zabójcy z Fedain Saddam pozostaną mu wierni? To byli prymitywni ludzie, uznający tylko prawo silniejszego.**

**Odkąd Karima przyniosła mu kasetę, nie opuszczało go uczucie gniewu. Zwłaszcza kiedy karna ekspedycja, którą wysłał tego samego wieczoru, wróciła z niczym. Potem otrzymał bezdyskusyjny rozkaz, żeby nie tykał amerykańskiego wysłannika. Nie pozwolił Karimie wrócić do domu. Chodził rozwścieczony od rana do wieczora. Do tego stopnia, że nie mógł nawet uprawiać seksu. Pił, zażywał przywiezione z Bejrutu tabletki extasy i przeżuwał swoje urazy i nienawiść.**

**Karima, siedząc na pufie obok łóżka, na którym leżał Udaj, wyciągnięty przed olbrzymim ekranem telewizyjnym na ciekły kryształ, położyła dłoń na pokrytym bliznami udzie swojego kochanka.**

**Dokładnie w miejscu, które mu jeszcze dokuczało.**

**Udaj podskoczył i krzyknął z bólu.**

**- Ty suko! Zrobiłaś to specjalnie!**

**Przerazona Karima rozplątywała się w przeprosinach i położyła głowę na zranionym udzie, pieszcząc językiem wrażliwe miejsce.**

**- Wyleczę cię - powiedziała tonem małej dziewczynki, który tak podniecał Udaję.**

**W okresach niepokoju całymi dniami uciekał w narkotyki, alkohol i seks. Od najmłodszych lat nigdy nie miał dość kobiet. Jego lubieżność była niemal patologiczna. Przez łóżko Udaję przeszły ich setki. Pomimo orgii z Polkami, Rosjankami i Ukrainkami w apartamentach Mansura, zawsze wracał do tej małej, występnej kurewki, Karimy. Podczas Sdy pieściła delikatnie językiem blizny na udzie, wyciągnął famie,**



***rozchylił szlafrok i złośliwie ścisnął koniuszek jej lewej piersi. Dla Karimy był to sygnał, że oczekuje od niej rozkoszy. Przesunęła usta w górę i dotknęła uśpionego seksu***

**BAGDAD-EXPRESS**

**kochanka. Wzięła go w palce i wsunęła sobie do ust. Ud |jęknął. Extasy wzmagala siłę odbieranych wrażeń. -Aiwa, aiwa - jęczał.**

**Natura obdarzyła go hojnie w tej dziedzinie, Karima zna ła każdy centymetr kwadratowy jego członka, który p<sub>r</sub>zyj mowała we wszystkich otworach swego ciała. Podniecała ją sama myśl, że jej kochankiem jest jeden z najpotężniejszych ludzi w Iraku.**

**Stopniowo zagłębiała członek w ustach, czując, jak pęcz-nieje. Udaj śledził jej manewry w ogromnym lustrze, które zastępowało baldachim i podwajało rozkosz. Pozbawił Kari-mę dziewictwa, kiedy miała piętnaście lat, w trakcie wizyty u jej matki, która także zaliczała się do gronajego kochanek Kilka dni później Udaj nie mógł się oprzeć chęci uprawiania z nią seksu analnego w jej panińskim łóżku. Karima popłakiwała trochę, ale kupiony w Bejrucie wspaniały zegarek Breitling, bogato wysadzany diamentami i szmaragdami, osuszył jej łzy.**

**Od tej pory Udaj regularnie korzystał z jej usług pomiędzy orgiami z rosyjskimi i ukraińskimi prostytutkami, ponieważ posiadała rzadki talent, który szczególnie sobie cenil. Na dworze Ludwika XIV nazywano go „dziadkiem do orzechów”. Karima umiała kontrolować wewnętrzne mięśnie waginy, dzięki czemu mogła „ssać” członek kochanka, a on mógł trwać nieruchomo.**

**Seks Udają szybko się powiększył. Po zażyciu extasy powierzchnia skóry była nadwrażliwa i dotyk języka Kari-my stał się dla niego wkrótce nieznośny. Zaczął jęczeć, obrzucając ją obelgami, wreszcie złapał za włosy i przerwał ten akt kapłaństwa. Karima pozbyła się szlafroka i sama ostrożnie nabiła się na sterczący członek. Udaj natychmiast zareagował i zagłębił się w jej ciele aż do ostatniego milimetra. Karima tkwiła**

***nieruchomo, lecz obecność długiego, bardzo głęboko sięgającego seksu, pobudziła jej waginę.***

## **BAGDAD-EXPRESS**

**181**

**- Sz waj! Sz waj!<sup>1</sup> - żądał Udaj.**

**To, co odczuwał, było tak nadzwyczajne, że pragnął się jyt n cieszyć jak najdłużej.**

**Objął dłońmi piersi Karimy i boleśnie ścisnął ich koniu-Z zamkniętymi oczami, dziewczyna rozpoczęła swój (nasaz. Uwielbiała, kiedy maltretował jej piersi, podczas gdy miała go w sobie. Siłą powstrzymywała się, by nie pocierać łechtaczką brzucha kochanka, bo wtedy akt szybko by się skończył. A to nie należało do reguł gry.**

**-Jallah!<sup>2</sup> - Wyszepiał łamiącym się głosem syn Sadda-, a Husajna.**

**Karima przyśpieszyła swoje zabiegi. Czuł, jak jego seks jest rytmicznie ścisnany przez wewnętrzne mięśnie pochwy, poruszające się jak palce, lecz nieskończenie bardziej delikatne. Była to tak niesamowita rozkosz, że Karima była dla niego niezastąpioną miłośnicą. Udaj zacisnął palce na jej piersiach. Ta mała kurewka wsysała w siebie jego rdzeń kręgowy z zamkniętymi oczami i rysami zastygłymi jak w ataku katalepsji, miarowo oddychając. Tylko mały tik w kącikach ust sygnalizował jej sekretne manewry.**

**-Ach!**

**Udaj krzyczał, czując wytrysk spermy ze ściśniętego członka. Jego rozkosz pobudziła orgazm Karimy, która także zaczęła krzyzczeć. Potem osunęła się na niego. Udajowi wydawało się, że serce przestało mu bić. Prawie nie czuł, jak młoda kobieta uwolniła się i wstała.**

**- Dokąd idziesz? - spytał.**

**- Muszę wracać - odparła Karima. - Mama będzie się niepokoić.**

**Udaj wstał, oczy miał przekrwione. Extasy przyprawiała §° o szaleństwo. Przerazona Karima stała nieruchomo, ale <sup>at</sup>ak już się zaczął.**

**BAGDAD-EXPRESS**

**- Zakazuję ci ruszać się stąd! - wrzasnął - należysz do mnie! A tą suką, twoją matką, sam się zajmę!**

**Najgłośniej, jak mógł, zawołał:**

**- Jussuf!**

**Parę sekund później młody brodaty człowiek o zapadniętej twarzy i błyszczących oczach pojawił się obok łóżka, unikając wzrokiem nagiej jeszcze Karimy.**

**- Pan mnie wzywał, sayed Udaj? - zapytał z lekko przechyloną głową i obrzydliwie służalczym wyrazem twarzy.**

**Jussuf stał na czele „Ghosts” i od dawna już był totumfackim Udają. Kiedy dobrze wywiązywał się ze swych zadań, ten wysyłał go na tydzień wakacji do Dubaju, z walizką pełną dolarów.**

**- Oto, co zrobimy, Jussufie - powiedział Udaj.**

**Złodowaciła ze strachu Karima słuchała rozkazów wydawanych przez kochanka. Odwrócił się do niej.**

**- Teraz trochę się prześpię. A ty nie ruszaj się stąd.**

**Ledwie Malko zapukał do drzwi pokoju 805. kiedy ich skrzydło uchyliło się i zobaczył Liï Gehlen wyglądającą wspaniale w prostej czarnej sukience i starannie tym razem uczesany koku.**

**- Jest pani pewna, że to nie pułapka? - zapytał w windzie.**

**- Nie jestem - przyznała - ale jest jeszcze czas, żeby się wycofać...**

**Niestety, to nie wchodziło w rachubę. Przeszli piechotą dwieście metrów. Galeria mieściła się na rogu, w małym białym budynku, naprzeciwko restauracji rybnej, ozdobionej jaskrawym neonem. Na parterze kłębił się zwarty tłum, podziwiający abstrakcyjne obrazy w żywych kolorach, dzieło irackiego artysty. Liï i Malko utorowali sobie drogę do schodów w głębi, prowadzących na pierwsze piętro. Weszli**

## **BAGDAD-EXPRESS**

**183**

*Jo sali, w której panował spokój kontrastujący ze zgiełkiem „a dole. Wszędzie wisiały obrazy, a przy stole siedział mężczyzna palący papierosa. Miał monstrualny brzuch, kwadratową twarz, siwiejącą brodę, długie włosy zebrane w koński ogon, a jego wyłupiaste oczy błyszczały inteligencją.*

*- To pan jest Luej al-Kattab? - zapytał Malko.*

*- Dokładnie. A pan?*

*Głos miał jeszcze bardziej chropowaty niż Frank Capi-strano. Malko wyjął z kieszeni dokument i podał mu.*

*- Proszę mi powiedzieć, czy wszystko się zgadza.*

*Była to biografia Al-Kattaba opracowana przez CIA.*

*Ira-kijczyk przebiegł ją szybko wzrokiem i oddał.*

*- Wszystko jest zgodne z prawdą. Ale nadal nie wiem, k i m pan jest.*

*- Nazywam się Malko Lingę - odpowiedział agent - i rząd amerykański powierzył mi do wykonania misję. Liii Gehlen powiedziała mi, że życzy pan sobie spotkania ze mną.*

*- Tak - potwierdził Irakijczyk. - Chcę przedłożyć rządowi amerykańskiemu pewną propozycję.*

*- Jaką?*

*- W zamian za udzielenie pewnych informacji - ciągnął Luej al-Kattab - żądam ewakuowania mnie z tego kraju; następnie przyznania długoterminowej amerykańskiej wizy, a ponadto dziesięciu milionów dolarów.*

*Nie przypominał typowych zdrajców. Był spokojny i pewny siebie, patrzył prosto w oczy. Miał silną osobowość, ftzez chwilę Malko upajał się tą sytuacją: miał przed sobą człowieka, należącego do najbliższego otoczenia Saddama Husajna, gotowego przejść na drugą stronę barykady. Dotychczas nic takiego się nie zdarzyło, z wyjątkiem 1995 roku, kiedy*

***dwóch zięciów Saddama zbiegło do Jordanii. Malko wytrzymał spojrzenie.***

***- Dobrze pan wie, że należy do osób, które w razie upad-^ reżimu znajdą się przed międzynarodowym trybunałem.***

**Nie wywarło to żadnego wrażenia na jego rozmówcy który bez namysłu odparował:**

**-Nie uzyskałem odpowiedzi na moje pytanie. Czy jesteście zainteresowani?**

**- A jeśli powiem, że nie?**

**Luej al-Kattab naturalnym gestem sięgnął pod marynarkę i wyciągnął pistolet automatyczny PPK kaliber 32.**

**- Zabiję was oboje i nie będzie świadków tej rozmowy. Nagle tumult dochodzący z dołu wydal się Malko ogłuszający. Popatrzył w lufę wymierzonego w siebie pistoletu i pojął, że Irakijczyk nie zawaha się ani sekundy. Biorąc pod uwagę jego pozycję społeczną, niczego nie ryzykował, zabijając dwóch szpiegów. Liii Gehlen była biała jak papier. Wzrok Malko skrzyżował się ze spojrzeniem Lueja al-Katta-ba. Malko czuł, że ma przed sobą zabójcę, który nie będzie powtarzał dwa razy swoich słów.**



## **ROZDZIAŁ SZESNASTY**

**Malko zrozumiał, że nie może zwlekać dłużej z odpowiedzią. Człowiek stojący przed nim, mimo pewnej oglądy, był zimnym i pełnym determinacji drapieżnikiem.**

**- Pańska propozycja oczywiście mnie interesuje - odparował - lecz chyba pan rozumie, że sam nie mogę podjąć takiej decyzji. Zanim coś postanowię, muszę mieć bliższe dane dotyczące informacji, które pan posiada.**

**- Proszę mnie nie traktować jak imbecyla! - rzucił Irakijczyk schrypniętym, łamiącym się głosem, przypominającym głos chorego na raka strun głosowych. - W momencie, w którym zdradzę wam to, co wiem, przestanę mieć dla was jakąkolwiek wartość. Nawet jeśli złożycie mi teraz wszystkie obietnice świata.**

**Na dole było nadal bardzo głośno. Rozległy się odgłosy kroków i w drzwiach pojawiła się głowa młodego człowieka, który przeprosił z uśmiechem i zniknął. Luej al-Kattab nie schował broni, opuścił tylko ramię wzdłuż ciała. Gdyby tylko mogli tu przyjść jacyś ludzie i przerwać to koszmarne tête à tête, tę oszukańczą partię pokera... Malko odrzekł ze spokojem:**

**- Muszę przecież przekazać jakieś konkretne dane. Jest Pan zawodowcem i z pewnością pan to rozumie. Każdy, ko-tnu złoży pan taką propozycję, udzieli podobnej odpowiedzi.**

**Luej al-Kattab zastanawiał się, waży! wszystkie za i przeciw. Malko pomyślał, że jeśli rzeczywiście chce przejść do obozu przeciwnika, zabicie ich nic mu nie da. Przeciwnie W Bagdadzie nie było bowiem wielu agentów CIA na początku 2003 roku. Jakby czytając w myślach, Luej al-Kattab zareplikował rozwlekłym, schrypniętym głosem:**

**- Zgoda. Powiem panu, po co pan tu przybył. Obiecano panu likwidację Saddama Husajna i zastąpienie go synem, Kusajem. Zgadza się?**

**Liii Gehlen nie posiadała się ze zdumienia. Malko także. Zgodnie z jego nadziejami, zmiana frontu przez Lueja al--Kattaba wiązała się z powierzoną mu misją. I nastroczała miriady problemów.**

**- Zgadza się - przyznał.**

**Irakijczyk uśmiechnął się z satysfakcją.**

**- No cóż, powiedzmy, że za te dziesięć milionów dolarów i resztę pańscy przełożeni unikną wielu problemów. Mógłbym zażądać dwa razy tyle.**

**- Muszę przekazać im pańską propozycję.**

**- Pańscy przyjaciele z ambasady amerykańskiej z pewnością tym się zajmą - odrzekł drwiąco Irakijczyk. - Zanim zamkną swój sklepik.**

**Z pewnością dużo wiedział. Malko zmusił się do uśmiechu.**

**- Widzę, że nawiązaliśmy nic porozumienia. Kiedy się ponownie zobaczymy? Przekaze pan wiadomość przez kuzyna? Wydaje mi się, że panna Gehlen jest z nim w stałym kontakcie.**

**Luej al-Kattab ani drgnął.**

**- Miss Gehlen pójdzie ze mną. Będzie gwarantem waszej dobrej woli. Sam się z panem skontaktuję, w Mansurze bądź u Tani Serafian. Oczywiście, jeżeli zdecyduje się pa" opuścić Irak, nie spotykając się ze**

**mną, istnieją poważne szanse, że panienka nigdy go nie opuści. Tak to wygląda<sup>3</sup>-Proszę się pospieszyć i zrobić, co do pana należy.**

**Schował pistolet, minął Malko i wziął pod ramię Liii gehlen, popychając ją w stronę schodów. Malko patrzył na znikającą rudą głowę, na rysy ściągnięte uczuciem wściekłości i bezsiły. Dał się wmanewrować. Luej al-Kattab miał teraz zakładnika i jeśli CIA się wykręci, zapłaci za to Liii Gehlen. Było mu wstyd, że dał się tak podejść. Pozostało jedno: pospieszyć do Krzysztofa Garlińskiego. Gdy znalazł się na dole, Irakijczyk i Liii zniknęli. Wsiadł do cadillaca, który czekał na niego przed Al Fanar.**  
**- Do amerykańskiej ambasady - rzucił kierowcy.**

**\* \* \***

**- Mister Garliński is gone - oświadczył urzędnik ambasady. - You come tomorrow.<sup>1</sup>**

**Z powodu różnicy czasu, do jutra straci cały cenny dzień. Zwrócił się do Haidy.**

**- Umiałbyś odnaleźć dom pana Garlińskiego?**

**- No problem - zapewnił kierowca.**

**Po dziesięciu minuach znaleźli się na spokojnej uliczce, przy której mieszkał chargé d'affaires. Po krótkiej wymianie zdań ze strażnikami, Haida wrócił do samochodu.**

**- Pan Garliński wyszedł. Go jogging!**

**Znaczyło to, że był w stroju sportowym. Malko z miejsca pomyślał o basenie w Rachidzie.**

**- Jedziemy do Rachida! - zarządził.**

**Oby Polak jeszcze tam był, przecież już godzinę temu zapadła ciemność. Malko drżał, przejeżdżając przez Bagdad, mijając wolontariuszy z armii Al.-Kod, którzy maszerowali leniwie po Damascus Street. Miejscowi żołnierze, zmęczeni 'niezbyt przejęci, trzymali wysłużone kałasznikowy jak kije °d szczotek. Kiedy pomyślało się o amerykańskiej potędze, wyglądało to zabawnie.**

**Pan Garliński wyszedł. Proszę przyjść jutro.**

**BAGDAD-EXPRESS**

**Malko przemknął przez lobbu Rachida jak strzała**

• • 'u u . i - 'D°d

**zaintrygowanym spojrzeniem muchabaratczykow zajmu'**

**cych praktycznie wszystkie miejsca. Nie musiał iść aż do ba senu. Krzysztof Garliński był w barze Szeherezada z dwiema kobietami, które miały wypisane na czole wielkimi, ognisty mi literami słowo „kurwa”. Blondynka i brunetka, o wyzywających piersiach, w spódniczkach mini, za które w fraj^ mogłyby zostać ukamienowane.**

**Muchabaratczyk przy win dzie rzucał im bezustannie wilgotne spojrzenia. Polski dyplomata wydawał się szczerze zaskoczony, widząc wchodzącego Malko.**

**- Próbuję odnowić znajomość rosyjskiego - rzekł z uśmiechem. - Te dwie dziewczyny podróżują po Iraku w celach kulturalnych, zaproszone przez Iracki Komitet Olimpijski. Nazywają się Natasza i Elena.**

**Napije się pan z nami szampana?**

**Butelka Taittinger Comtes de Champagne, prawdopodobnie jedyna w Bagdadzie, królowała w wiaderku z lodem. Malko opanował się, usiadł i uśmiechnął do tych stworzeń, które obrzuciły go spojrzeniem tępym, lecz pełnym zainteresowania.**

**- Wybieramy się na kolację - powiedział Krzysztof Garliński. - Mam nadzieję, że pan się przyłączy...**

**- Z przyjemnością - zapewnił Malko - ale najpierw chcę pana prosić o małą przysługę. Musimy udać się na kilka minut do ambasady.**

**- O tej godzinie? Czy to nie może poczekać do jutra?**

**-zaoponował Polak, wyraźnie niezadowolony.**

**- Nie - odparł Malko wprost - ale to nie potrwa długo. Odwrócił się do dwóch Rosjanek i powiedział po rosyjsku:**

***- Mamy coś do załatwienia. Dokończcie szampana i zostawcie nam numery waszych pokoi, przyjdziemy po was.***

***Zachwycona, że mówią do niej po rosyjsku, Natasza podała numer pokoju, który dzieliły: 921. Trzydzieści sekund***

## **BAGDAD EXPRESS**

**278**

**Ljiej Malko wręcz porwał polskiego dyplomate, ubranego Ijgl w szorty i tenisówki.**

**y - Co się dzieje? - zapytał Krzysztof Garliński. - Wojna wybuchła?**

**f - Nie - odparował Malko. - Pilnie muszę skontaktować -, i Waszngtonem. Jest pan absolutnie pewny, że linia jest**

**^strzeżona?**

**- Całkowicie. Może mi pan zdradzić, o co chodzi? Malko zastanowił się: wystarczyło, że będzie mógł rozmawiać z Frankiem Capistrano na osobności, aby zachować oozory poufności operacji „Bagdad Express”**

**[ - Niestety, nie - rzekł z przepraszającym uśmiechem. Krzysztof Garliński nie był urażony.**

**- Nie ma problemu, zostawię pana samego w biurze.**

**\* \* \***

**Portier w ambasadzie amerykańskiej miał zdziwioną minę, widząc Polaka w sportowym stroju. Wszyscy iraccy urzędnicy opuścili już biura i teraz był to prawdziwy pałac w Marienbadzie. Weszli do wielkiego gabinetu charge d'affaires i ten wskazał mu telefon satelitarny Im-marsat.**

**- Umie pan to obsługiwać? Do zobaczenia.**

**Malko, kiedy został sam, wystukał bezpośredni numer Franka Capistrano w Eliatym Domu. Teraz było tam połu-dnie. Po chwili telefon odebrała sekretarka Spécial Advisora. Malko przedstawił się i spytał:**

**- Gdzie jest pan Capistrano?**

**- U prezydenta.**

**- Długo tam będzie?**

**- Nie mam pojęcia, sir, wyszedł dopiero dziesięć minut Iernu. No i nie wolno mu przeszkadzać.**

**-Dobrze - odpowiedział Malko - niech zadzwoni do ""nie pod numer 870 762 212 7632. To bardzo pilne.**

**BAGDAD-EXPRESS**

**Immarsat zadzwonił siedemnaście minut później.**

**Ma, ^ podskoczył w fotelu. Szorstki głos Franka Capistrano dobrz° na niego podziałał.**

**- Jakież dobre nowiny? - spytał Amerykanin.**

**- Jeszcze nie wiem, czy dobre - odrzekł Malko - ale in-  
teresujące.**

**Kiedy skończył swoją relację, Frank Capistrano odpo-  
wiedział gwałtownym atakiem kaszlu, po czym**

**wycedził przez zęby: „Za dużo palę” i kontynuował:**

**- Widzę kilka problemów. Po pierwsze, jest pan na  
miejscu, więc wierzę pańskiej ocenie sytuacji.**

**Akceptuję warunki tego faceta. Straciliśmy o wiele  
więcej, porywając naukowców, którzy umieli**

**zaledwie pisać i czytać. Tyle tylko, że jest pan w  
Bagdadzie, a najbliższy bank znajduje się w odle-**

**głości tysiąca kilometrów, w Ammanie. Wie pan  
przecież, że Irak jest odcięty od świata. Trzeba więc**

**przekonać delikwenta, że otrzyma pieniądze potem.**

**Widzę tylko jedno wyjście: zaraz po spotkaniu z**

**Kusajem ewakuuje się pan razem z nim. Skoro ma**

**pan dostęp do Immarsatu, można to zaaranżować z  
ludźmi z Arzaku.**

**- Mam więc zezwolenie na zaakceptowanie jego  
propozycji! - upewnił się Malko.**

**- Odpowiedź pozytywna - potwierdził Frank Capistra-  
no. - Od momentu, gdy przekroczy granicę, m y**

**będziemy górą. Niech pan spróbuje mu to sprzedać.**

**- A jeśli odmówi?**

**- Niech pan ucieka.**

**- A Liii Gehlen?**

**- To przykre, ale ona nie pracuje dla nas.**

**Malko nie miał chęci z nim dyskutować, Frank nie**

**należał do sentymentalnych. Przysiągł sobie jednak  
dokonać niemożliwego, żeby ratować młodą Niemkę.**

**Krzysztof Garliński zapukał do drzwi i wsunął głowę  
do biura.**

***- Skończyłem - rzekł Malko.***



**Szeherezada świeciła pustkami. Polski dyplomata pod-gedi do wewnętrznego telefonu i poprosił o połączenie z pokojem 921.**

**I - Nie wolno mi przeszkadzać - odpowiedziała telefonistka.**

**-Dobra, sami je znajdziemy - zasugerował Krzysztof garliński.**

**Kiedy dotarli do windy, gruby, wąsaty i uśmiechnięty muchabaratczyk zagroził im drogę.**

**- Panowie są gośćmi hotelowymi? - zapytał.**

**- Nie - odparł Malko.**

**| - Sorry, nie wolno wam wchodzić do pokoi, jeśli nie jesteście zaproszeni. Proszę się udać do recepcji.**

**Po dziesięciu minutach i dwudziestu próbach zrozumieli, że Rosjanki są całkowicie niedostępne, zarezerwowane dla Udają Husajna.**

**- Powiedziały mi, że pływały tu rano - rzekł smutno polski dyplomata. - Spróbuję jeszcze jutro. Pozostało nam zjeść kolację we dwóch. Pójdziemy do Hamidari? Malko nie był głodny. I pomyśleć, że spodziewał się spędzić wieczór z Liii Gehlen i zakończyć go w jej łóżku.**

**\* \* \***

**Wyciągnięta na łóżku Liii Gehlen próbowała oglądać nedorzeczne programy irackiej telewizji. Po opuszczeniu Al Fanar Luej al-Kattab zaprowadził ją prosto do Rachida, do "Partamentu na dwunastym piętrze, sąsiadującego z tym, który zajmował jego kuzyn, Amer al-Hani. Były jednak pew-<sup>e</sup> różnice: drzwi balkonowe były okratowane, wejściowe -tknięte, a linia telefoniczna nieczynna. Wygodne więzie-<sup>le</sup>- Zanim wyszedł, uprzedził ją:  
~ To piętro jest zarezerwowane, strzeżone przez Mucha-arat. Nawet jeśli uda ci się sforsować drzwi, nie pokonasz <sup>o</sup>rytarza. Bądź rozsądna, a nic ci się nie stanie.**

**BAGDAD-EXPRESS**

*Naląła sobie whisky, którą znalazła w minibarze, m<sub>o</sub>o<sub>n</sub> się w duchu, żeby Luej al-Kattab nie chciał jej wykorzystaj Była od niego całkiem zależna. Pomyślała o Malko, nie m<sub>a</sub>jąc do niego żalu. Wcześniej postanowiła, że dzisiaj wiec<sub>20</sub>rem zabierze go do siebie.*

*\* \* \**

*Podczas kolacji Malko udawał obojętność, ale myślami był cały czas przy Liii Gehlen. Gdzie mogła przebywać? Biorąc pod uwagę okrucieństwo Irakijczyków, można było obawiać się najgorszego. Łamał sobie głowę, ale nie mógł dojść, o co właściwie chodzi w całej tej sprawie. Irakijczycy nie mogli przecież sfalszować DNA pobranego przez Amerykanów. Nikt zresztą nie był zdolny tego zrobić. Instykt podpowiadał mu jednak, że Luej al-Kattab nie blefował. Wiedział z pewnością o rzeczach, o których Malko nie miał pojęcia, dotyczących zresztą nie tylko jego misji. Z jakiej przyczyny postanowił przejść do obozu wroga, skoro zajmował tak wysoką pozycję?*

*Gdyby tylko mógł się z nim spotkać tego wieczoru! Trzeba było jednak cierpliwie czekać do jutra. Nie wiedział, w jaki sposób Al-Kattab skontaktuje się z nim. Po kolacji pojechał do willi Tani Serafian cadillackiem Haidy. Na patio stały zaparkowane dwa samochody. Białe mercedes Tani i małe szare bmw. Kiedy jednak wszedł, nie usłyszał żadnego dźwięku: zapewne wszyscy spali. Ani śladu ochrony obiecanej przez Mohammada Rasima. Próbował nie myśleć o niczym, żeby móc zasnąć. Jutro będzie potrzebował całej przytomności umysłu podczas negocjacji z Al-Kattabem. Pomimo zielonego światła, danego przez Franka Capistrano. pozostało jeszcze wiele problemów do rozwiązania.*

## **BAGDAD-EXPRESS**

**283**

**półciężarówka zatrzymała się dokładnie naprzeciwko wejścia do willi Tani Serafian. Była druga nad ranem, ulice Bagdadu świeciły pustką, jakby obowiązywała godzina policyjna. Jussuf, szef „Ghosts” Udaję, zeskoczył na ziemię, podczas gdy mężczyźni stojący na platformie wycelowali karabin maszynowy w bramę. Jussuf kilkakrotnie lekko zapukał: wiedział, że ogrodnik śpi w sąsiedniej przybudówce. Kilka chwil później jakiś głos zadał pytanie spoza stalowej bramy.**

**- Otwieraj! - rzucił Jussuf. - Kontrola.**

**O tej porze to mógł być tylko Muchabarat. Brama uchylła się cicho i ogrodnik spostrzegł samochód i karabin maszynowy. Od razu wiedział, z kim ma do czynienia. Przerażony, odsunął się bez słowa.**

**- Otwórz nam drugie drzwi i idź się położyć - rozkazał Jussuf.**

**Ogrodnik bez oporu zaprowadził go do drzwi willi, otworzył je własnym kluczem i rozplynął się w mroku. Tym tutaj było wszystko wolno. Mogli go aresztować za jedno niewłaściwe słowo lub krzywe spojrzenie i nikt nie ujrzałby go więcej.**

**Przez kilka chwil Jussuf stał nieruchomo w holu. Panowała kompletna cisza. Udaję objaśnił mu topografię domu. Dlatego bez wahania szybko wszedł po schodach prowadzących na pierwsze piętro, sprawdziwszy uprzednio, czy długi, ostry jak brzytwa sztylet jest na swoim miejscu, przyklejony do prawej nogi.**

**Znalazłszy się na galerii, prowadzącej do poszczególnych pokoi, otworzył pierwsze drzwi: pokój był pusty. Należał z pewnością do Karimy**

**Kiedy już pchnął sąsiednie drzwi, usłyszał szmer regularnego oddechu i znieruchomiał. Kiedy zorientował się w ciemności, podszedł do łóżka.**

***Pochylił się i wyciągnął s2ty!et z pochwy. Następnie zebrał w garść włosy śpiącej-^budziła się gwałtownie i krzyknęła przeraźliwie. Naci***

snąwszy przełącznik ujrzała Jussufa. Ten przytknął jej czu.. bek sztyletu do gardła i powiedział cicho:

- Jeśli krzykniesz jeszcze raz, poderżnę ci gardło. Malayeen znieruchomiła, patrzyła z przerażeniem, nie

bardzo rozumiejąc, czego od niej chce. Jussuf przyglądał się jej łakomie. Nocna koszula zsunęła się z ramienia, ukazując krągłą pierś. Zauważyła jego spojrzenie i pomyślała, że może jeszcze nie wszystko stracone. Bez słowa chwyciła obiema rękami pasek napastnika, rozpięła go i rozsunęła suwak. Jussuf poczuł ciepło koło serca. Nie musiał jej nawet grozić. Ta mała dziewczynka szybko się orientowała... Malayeen zaczęła go ssać jak szalona, wkładając w to wszystkie umiejętności. W pokoju słychać było tylko odgłosy ssania i krótki oddech Jussufa. Szybko skończył w jej ustach, a Malayeen, czując się trochę pewniej, opadła na poduszkę. Jussuf szarpnął ją za ramię.

- Chodź!

- Dokąd?

- Chodź - powtórzył.

Malayeen podniosła się i Jussuf, ciągnąc za włosy splecione w warkocz, wywlókł ją na korytarz.

- Gdzie jest pokój twojej matki? - szepnął. - Tutaj.

Wskazała sąsiednie drzwi.

- Otwórz i zapal światło.

Malayeen usłuchała i Jussuf wszedł do pokoju w chwili, gdy rozbłysł kryształowy żyrandol. Tania Serafian spała na boku, częściowo odkryta. Światło obudziło ją i usiadła na łóżku. Ujrzała córkę z Jussufem i krzyknęła.

- Zamknij się! - warknął Jussuf. - Mam dla ciebie wiadomość od sayeda Udaję.

- Jaką? Gdzie jest Karima?

To stało się tak szybko, że Tania Serafian ledwie zdążyła zobaczyć, jak Jussuf lewą ręką odciąga głowę

***Malayeen do tyłu i podcina jajak zwierzęciu. Stalowe  
ostrze weszło w ci8***

*jo młodej kobiety jak w masło, przecięło krtań, struny głosowe, obie arterie, następnie wszystkie mięśnie i zatrzymało się na kręgach szyjnych.*

*Dwa strumienie krwi bluznęły na odległość metra, zalewając perski dywan.*

*Tania Serafian krzyczała jak szalona, kiedy Jussuf puścił włosy Malayeen i jej drgające jeszcze ciało upadło na ziemię-*

*Oczy wyszły jej z orbit, jednym susem dopadła toaletki, wyciągnęła szufladę i odwróciła się, celując z małego rewolweru. Nie zdążyła nacisnąć na spust. Jussuf błyskawicznie znalazł się obok, kopnął ją w brzuch, a kiedy zgięła się z bólu, przeciągnął ostrzem sztyletu pod brodą.*

*Krew znowu trysnęła, plamiąc džinsy Jussufa, a Tania osunęła się z głową prawie całkowicie odciętą od ciała. Jussuf pochylił się, kucnął przy niej i odciął głowę do końca, rozdzielając kręgi szyjne ze zręcznością rzeźnika.*

*Potem spokojnie uczynił to samo z głową Malayeen i opuścił pokój, trzymając swe trofea za włosy.*

*\* \**

*Malko, siedząc na łóżku z gwałtownie bijącym sercem, nasłuchiwał. Ze snu wyrwał go przerażający krzyk, a kompletna cisza, jaka zapadła potem, wywołała złudzenie, że był to tylko koszmar sen. Wyskoczył z łóżka, wciągnął spodnie, podparł klamkę krzesłem i otworzył drzwi wychodzące do ogrodu, by ukryć się w ciemności. Jeśli były to „Ghosts” Udaję Husajna, pozostawała tylko ucieczka. Ukryty za krzakiem obok basenu, czekał, drżąc cały. Trzasnęły drzwi i usłyszał dźwięk zapuszczanego silnika. Potem zapadła cisza. Pomimo zimna, odczekał jeszcze dziesięć minut, zanim wrócił do pokoju. Nie było żadnego mchu. Krzesło stało nie ruszone. Odstawił je*

***i wyszedł do holu pogrążonego w ciemności, 'dąc, o  
mało co nie upadł, pośliznąwszy się na czymś mo***



**BAGDAD-EXPRESS**

*krym. Zapalił światło i poczuł, że żołądek podchodzi mu rj<sub>o</sub> gardła. Wdepnął w wielką kałużę krwi! Mniejsze plamy zauważył na stopniach schodów, którym; szedł do góry. W dwóch pokojach paliło się światło. Pierwszy był pusty, na łóżku leżała rozrzucona pościel. W drugim odkryj ciała Tani Serafian i jej córki, Malayeen, pozbawione głów. To była jatka. Miał już wyjść, kiedy pod ciałem Tani zobaczył zaklinowany mały rewolwer, kaliber 32. W odsuniętej szufladzie toaletki znajdowało się pudełko z amunicją. Wziął broń i naboje, wrócił do pokoju i ubrał się.*

*Co oznaczała ta masakra?*

*Dlaczego został oszczędzony?*

*W każdym razie nie chciał ani chwili dłużej pozostawać w tym domu, który powoli wypełniał mdły odór krwi. Jeszcze bardziej nie chciał być obecny przy odkryciu tej makabrycznej zbrodni. Wyszedł na patio. Kiedy przechodził obok zaparkowanych samochodów, wpadła mu do głowy pewna myśl. Spróbował otworzyć drzwiczki małego bmw. Nie były zamknięte na klucz. Wśliznął się do środka, kluczyki tkwiły w stacyjce.*

*Zapuścił silnik. Mordercy pozostawili bramę otwartą.*

*Wyjechał na ulicę, zawrócił i obrał kierunek na Mansour Street. Nie było ruchu. Znał Bagdad na tyle, żeby trafić do hotelu Al Mansur. Nie było policyjnych blokad. W kilku punktach strategicznych miasta rozmieszczono białe samochody Muchabratu, strzegące skrzyżowań. Postawił bmw na parkingu hotelowym, pomiędzy dwudziestoma innymi, i udał się do swego pokoju. Dobrze, że zachował klucz.*

*Rewolwer i naboje schował do kosmetyczki, lepsze to niż nic. Meta w willi Tani Serafian była spalona. Z Mohammadem Rasimem mógł się już skontaktować tylko za pośrednictwem kierowcy.*

***Zastanawiało go jedno. Było oczywiste, że nawet jeśli nie miał ochrony, nie on był celem morderców, najprawdopodobniej ludzi Udaję. To mogło oznaczać tylko jedno. Tak,***

## **BAGDAD-EXPRESS**

**291**

***iąk dał to do zrozumienia Mohammad Rasim,  
otrzymali roz-Itaz, by włos nie spadł mu z głowy.  
Przy swoim niezrównoważonym charakterze, Udaj  
Husajn bał się tylko jednej osoby: swego ojca,  
Saddama.***

***To potwierdzało hipotezę, która w umyśle Malko  
przybierała coraz konkretniejsze kształty i zgadzała  
się ze wstępnymi rewelacjami Ltieja al-Kattaba: cała  
operacja „Bagdad Express” stanowiła jedynie  
podstęp, służący do zamydlenia oczu Malko i  
Amerykanów. Jeśli termin spotkania z Kusa-jem  
Husajnem zostanie dotrzymany, on ma już tylko  
czterdzieści osiem godzin, żeby dojść prawdy albo  
wydrzeć ją Luejowi al-Kattabowi, zanim opuści Irak.***

## **ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY**

**Dzwonek telefonu wyrwał Malko z głębokiego snu Wstrząśnięty wczorajszą masakrą, nie mógł zasnąć do piątej rano. Rzucił okiem na tarczę swojego Breitlinga. Jedenasta dziesięć. Jaskrawe słońce oświetlało pokój. Podniósł słuchawkę.**

**- Good morning, sayed Malko - usłyszał śpiewny głos Haidy. - Czekam na pana na dole.**

**Kompletnie nieprzytomny, Malko poszedł do łazienki wziąć prysznic. Wczorajsze wątpliwości dopadły go na nowo. Skąd Haida wiedział, że j est w Mansurze? Co działo się w willi po jego ucieczce? Jak skontaktować się z Luejem al-Katta-bem?**

**Dwadzieścia minut później jechał windą, słuchając melodii z Ojca Chrzestnego, zbyt spięty, żeby zjeść śniadanie. Haida czekał u stóp schodów, niewzruszony i uśmiechnięty, obok wypucowanego na wysoki połysk cadillaca.**

**- Sayed Mohammad chce się z panem zobaczyć - szepnęła, otwierając drzwiczki.**

**Jechali w kierunku południowym i Malko myślał, że kierują się do Rachida. Pojechali jednak prosto, minąwszy gigantyczny pomnik Saddama Husajna z dłonią wyciągniętą ku świetlanej przyszłości.**

**Szerokimi alejami posuwały się stare samochody, ruch regulowali policjanci, ubrani w cos, co przypominało mundury. Pomiedzy autami torowały sobie drogę, ze zmiennym szczęściem, wózki wypełnione butlami**

## **BAGDAD-EXPRESS**

**293**

*azem. Nisko na niebie pojawiły się dwa odrzutowce Mira-]zył to niespotykany widok, ponieważ w tym olbrzymim, >.sko jak dłoń rozłożonym mieście w kolorze otaczającej je ustyni, nie widziało się żadnych oznak wojny. Malko ze-ztywiał: jechali ulicą Mansour. Dotarłszy do skrzyżowania oainadanu, Haida zawrócił. Pasy zieleni oddzielające od siebie jezdnie, nie ułatwiały ruchu. Teraz Malko był pewien: Tjnierzali do willi Tani Serafian. Czyżby Mohammad Rasim al-Tikriti wiedział, co się tam stało?*

*Jego stary mercedes stał zaparkowany przed zamkniętą bramą. Haida nacisnął na klakson i wjechali do środka. Biały mercedes Tani stał w tym samym miejscu. Ta sama pokojówka otworzyła drzwi. Malko rzucił okiem na posadzkę w holu. Plamy krwi zniknęły. Może to wszystko tylko mu się śniło? Przez otwarte drzwi salonu zobaczył Mohammada Rasima al-Tikriti wstającego na powitanie. Wymienili długi uścisk dłoni i pokojówka przyniosła herbatę.*

*- Przynoszę dobre nowiny - oświadczył Irakijczyk. - Sa-yed Kusaj wyznaczył panu spotkanie pojutrze, na siedemnastą. Potem odleci pan samolotem o dziewiętnastej trzydzieści do Ammanu. Miejsce zostało już zarezerwowane.*

*Malko podskoczyłby z radości, słysząc taką propozycję, gdyby nie to, iż za wszelką cenę musi się spotkać z potężnym odstępcą, oswobodzić Liii Gehlen i dopiero potem opuścić Irak. Sytuację komplikował fakt, że Luej al-Kattab z pewnością będzie się chciał ewakuować i on musi to zorganizować przed wyjazdem.*

*Prawdziwa łamigłówka.*

*- Czy takie rozwiązanie nie satysfakcjonuje pana? - spytał uprzejmie Mohammad Rasim al-Tikriti.*

**Starszy pan był w znakomitej formie. Obłudnie uśmiech-n'ejy i pewny siebie.**

**- Ależ tak - potwierdził Malko - lecz jestem wstrząśnięty tym, co się tu działo ostatniej nocy. Podejrzewam, że wie Pan o wszystkim.**

**BAGDAD-EXPRESS**

*Liczni funkcjonariusze Muchabaratu nieustannie szpiegują, wali się nawzajem, taka niewiedza byłaby więc co najmniej dziwna. Twarz Irakijczyka spochmumiała i zniżył głos.*

*- Oczywiście, że wiem. Chodzi o dwie przerażające zbrodnie. Bardzo lubiłem Tanie i jej córkę*

*- Kto dokonał tych zabójstw?*

*Mohammad Rasim al-Tikriti wykonał nieokreślony gest*

*- Jeszcze nie wiadomo. Ogrodnik mówił o kilku zamaskowanych mężczyznach, którzy przyszli w środku nocy. Dochodzenie powierzono Dżihazowi Al-Ahn Al-Khaz.*

*- Nie sądzi pan, że Udaj chciał się zemścić na Tani za to, że ułatwiła nam kontakty? - zasugerował Malko. Od początku Irakijczyk nie podnosił kwestii dwuznaczności roli pierworodnego syna Saddama Husajna w zamachach, zmierzających do udaremnienia operacji „Bagdad Express”. Nigdy nawet nie wymówił imienia Udaję. Drogą dedukcji Malko doszedł do wniosku, że to on właśnie posiadał wszelkie cechy potencjalnego winowajcy. Miał odpowiednią władzę i motyw, był bowiem przekonany, że w chwili upadku reżimu brat się go pozbędzie.*

*- Wszystko możliwe - przyznał Mohammad Rasim al-Tikriti, który nie miał ochoty rozwijać tego tematu.*

*Malko nie śmiał pytać, gdzie przebywa Karima, kochanka Udaję. Irakijczyk rzucił łagodnym tonem:*

*- To musiał być dla pana szok. Rozumiem, że skrył się pan w samochodzie córki Tani Serafian. Proszę oddać kluczyki Hałdzie, kiedy wróci pan do Mansura, aby mógł odstawić auto tutaj. Karima Serafian dziedziczy wszystko, co znajduje się w tym domu.*

***Malko ukrył niezadowolenie. Dysponowanie samochodem z iracką rejestracją stanowiłoby dla niego dobre rozwiązanie.***

***- Oddam mu kluczyki - obiecał.***

***Mohammad Rasim al-Tikriti skończył pić herbat? i wstał, usatysfakcjonowany.***



**- Proszę się zgłosić po bilet do hotelu Palestyna - zasugerował- - Znajduje się tam biuro linii lotniczych Royal Jorda-nian. W obecnej dobie samoloty majązawsze komplet pasażerów. Nie chciałbym, żeby był pan zmuszony podróżować do Arnmanu samochodem, to długa droga.**

**Był doprawdy bardzo troskliwy. Malko też się podniósł.**

**- Nie chcę tu zostać - powiedział.**

**- Nie ma się czego obawiać - zapewnił Mohammad Ra-sim. - Sayed Kusaj przydzielił panu ochronę, aby nie spotkało pana nic złego.**

**Wydawało mi się, że ta umowa miała być tajna? - zaoponował Malko. - Czy ci ludzie nie będą zdziwieni tym, że ochraniają cudzoziemca?**

**-Sayed Kusaj spotyka się teraz z wieloma osobami -stwierdził Irakijczyk. - I nie tłumaczy się swoim podwładnym, dlaczego. Wydarzenia ostatniej nocy dowodzą, że nigdy dosyć ostrożności.**

**Wyszli na ulicę i Malko zobaczył, że za samochodem Haidy stoi nowiutki, biały ford sierra, z czterema mężczyznami o ponurym wyglądzie. Jego eskorta. Kiedy cadillac ruszył, jechali za nim w niewielkiej odległości. Malko poczuł, jak krew ścina mu się w żyłach. Jak spotka się z Lue-jem al-Kattabem, skoro ciągnie za sobą ogon muchabarat-czyków, którzy przekażą relację o każdym jego kroku i geście swemu szefowi? Kiedy cadillac zatrzymał się na Sa-adoun Street, naprzeciwko starego hotelu Palestyna, nie udało mu się jeszcze niczego wykombinować. Agencja linii lotniczych Royal Jordanian mieściła się w małej galerii handlowej na parterze. W ciągu pięciu minut, za kwotę 180 dolarów gotówką, Malko stał się właścicielem bilem Bagdad ~ Amman, na pojutrze wieczorem.**

***Kiedy przybyli do Mansura, Haida odwrócił się do niego, uśmiechnięty, lecz zdecydowany:  
- Sayed Malko, czy mogę wejść z panem odebrać kluski od bmw?***

**BAGDAD-EXPRESS**

**Nie sposób było odmówić. Znalazł się w matni n środka komunikacji, śledzony przez muchabaratczyków musiał jednak znaleźć jakiś sposób, żeby spotkać się z Lug'jem al-Kattabem. Od chwili, gdy Jussuf powrócił do pałacu, przynosząc odcięte głowy jej matki i siostry, Karima Serafian piła. Wszystko, co wpadło jej w ręce. Zaczęła od opróżnienia butelki Defendera, później wzięła się za koniak. Chciała przestać myśleć wiedząc jednocześnie, że przyjdzie moment, kiedy będzie musiała powrócić do rzeczywistości. Udaj dąsał się swoim pokojem, był w pieskim humorze. Wściekłość, którą odczuwał w stosunku do Tani Serafian za to, że pomogła agentowi CIA, opadła. Kiedy Jussuf pojawił się z głowami obu kobiet, ledwie rzucił na nie okiem i rzekł krótko:**

**- Pozbądź się tego. Później możesz jechać na trzy dni do Dubaju.**

**W przybudówce znajdowała się kadź z kwasem, służącym do różnorodnych celów. Karima wyrzucała sobie, że jest winna śmierci siostry. To ona dla zabawy powiedziała Uda-jowi, że Malayeen spała z ich gościem. To wystarczyło, aby w swym chorym umyśle Udaj uznał ją za współniczkę Amerykanów. Wtem drzwi otworzyły się. Potargany, ubrany w płócienne spodnie i niebieską koszulę Udaj, rzucił jej dziwne spojrzenie.**

**-Jutro odbędzie się w moim klubie wielka gala -oświadczył. - Musisz przygotować jakąś suknię. Karima patrzyła na niego w osłupieniu. To było do niego podobne. Pokazanie się na wielkim przyjęciu z kobietą, której matkę i siostrę dopiero co zamordował, miało oznaczać dla świata, że jest nietykalny. I nikt nie może mu stC sprzeciwić.**

## **BAGDAD-EXPRESS**

**300**

**— Nigdzie nie pójdę! - krzyknęła Karima. - Nigdy więcej ie pokażę się z tobą.**

**Udaj podszedł do niej, złapał prawą ręką za szyję, tłukąc głową o ścianę.**

**- Pójdiesz! - wysyczał. - A potem będę cię pieprzył.**

**Po raz pierwszy, odkąd go poznała, Karima zbuntowała ,ie. Znosiła wszystko: gwałty, bicie, upokorzenia, kiedy zniuszał ją do udziału w orgiach z prostytutkami z Europy Wschodniej. Budził w niej coś w rodzaju pierwotnego lęku, z powodu swej gwałtowności i całkowitego braku samokontroli.**

**Poza tym wiązał ją z nim seks, nigdy nie odważyła się go zdradzić. Wszędzie miał szpiegów i przy pierwszej takiej próbie mógłby ją zabić, pomimo że miesiącami potrafił jej nie tknąć.**

**Na wpeł ogłuszona, z oczyma pełnymi łez i szumem w głowie, Karima zacisnęła prawą rękę na kroczu Udają. Paznokcie przebiły płótno, zagłębiając się w żywej tkance. Wrzasnął z bólu i puścił ją. Na skraju szaleństwa, Karima odepchnęła go i zaciskając palce jeszcze mocniej, syknęła:**

**-Zrobię z ciebie impotent!**

**Kiedy zobaczył wyraz jej twarzy, przestraszył się.**

**Była szalona.**

**Wbijając paznokcie w ciało, popychała go w stronę drzwi i puściła dopiero w sąsiednim pokoju.**

**Trzasnęła drzwiami i upadła na łóżko. Drżała na całym ciele na myśl o tym, co przed chwilą zrobiła.**

**Udaj był zdolny ją zabić. Stopniowo uczucie paniki ustępowało i powróciła jasność myśli.**

**Nie miała teraz nikogo, bo jej ojciec opuścił Irak dawno temu. Nie była w stanie przewidzieć, czy reżim jeszcze długo potrwa, ale wiedziała, że Udaj nie potrafi egzystować poza Bagdadem. Mówił tylko po arabsku, nigdy nie opuszczał kraju i wszędzie miał**

**wrogów. Gdyby wynikły kłopoty, nie Poradzi sobie.  
Karima miała tylko jedno wyjście.  
Ucieczkę. Najpierw musiała wydostać się z pałacu  
położonego na południe od dzielnicy Dżadirija,  
otoczonego stre**

## **302 BAGDAD-EXPRESS**

**: ostrymi**

**Głos Krzysztofa Garlińskiego był zupełnie spokojny, ale Malko czuł, że polski dyplomata ma mu coś do zakomunikowania.**

**- Może zjedlibyśmy razem kolację dziś wieczorem?**

**- zaproponował. - Zaprosiłem koleżankę z ONZ, która wkrótce wyjeżdża, Karen Nilstrup.**

**- Z przyjemnością - zgodził się Malko.**

**- A więc o dziewiątej w Al Finjan. Zapadła noc. W położonym w oddali na brzegu Tygrys**

**Ministerstwie Przemysłu we wszystkich oknach paliły się światła. Wspaniały cel dla rakiet Cruise, chociaż najprawdopodobniej nie było tam nikogo, podobnie jak w Ministerstwie Informacji, naprzeciwko Mansura. Ze względów bezpieczeństwa ulica do niego prowadząca była zagrodzona od chwili zapadnięcia zmroku. Pomimo wszystko w Bagdadzie wciąż panował olimpijski spokój. Ludzie nie pracowali, całkowicie obojętni, powtarzający mechanicznie slogany <sup>na</sup>**

**u ui-**

**rysu**

**fa niedostępną dla zwykłych śmiertelników. Wszędzie stały straże, które nie pozwolą jej przejść. Miała tylko jedno wyjście: udobruchać Udaję i pójść z nim jutro do klubu w nadziei, że w jakiś sposób pozbędzie się jego towarzystwa. Widziała tylko jedną osobę, zdolną jej pomóc: tę, która przy! niosła im nieszczęście - amerykańskiego agenta. Dopóki reżim będzie funkcjonował, żaden Irakijczyk nie ruszy nawet palcem przeciwko Udajowi.**

**Wstała i poszła przejrzeć się w lustrze, przeciągnęła ręką po czerwonych pręgach na szyi. Później zaczęła się malować w łazience. Kiedy będzie gotowa, udobrucha Udaję. W jedyny sposób, jaki potrafi. W łóżku. Były inteligentne bomby, a ona dysponowała inteligentnym seksem. Malując oczy, zaczęła**

***żałować, że wewnątrz pochwy nie jest najeżone osti kolcami, które podziurawiłyby seks jej amanta.***

## **BAGDAD-EXPRESS**

**304**

**jęć Saddama Husajna, przytłoczeni tysiącami wiszących wszędzie portretów.**

**Znowu zadzwonił telefon i tym razem serce podskoczyło mu w piersi. Malko poznał głos Lii Gehlen.**

**- Dobry wieczór - powiedziała młoda agentka BND.**

**-ujie przeszkadzam?**

**- Gdzie pani jest?**

**Zamiast odpowiedzi, zaproponowała szybko: -Jeżeli jutro będzie ładnie, mógłby pan przyjść popływać do Rachida? Będzie sobota, więc w kafeterii podadzą minch.**

**-Oczywiście - zgodził się natychmiast Malko. -o której?**

**- O jedenastej. Do jutra. Odłożyła słuchawkę.**

**Ten telefon oznaczał, że Luej al-Kattab posłużył się nią, aby zorganizować spotkanie. Malko ciągle jeszcze miał aniołów stróżów w postaci rzekomo ochraniających go mu-chabaraczyków.**

**Krzysztof Garliński z dwuznacznym uśmiechem podniósł kieliszek szampana. Posłał maître d'hôtel po butelkę Taittingera do jednego ze sklepików z alkoholem, otwartych do dziesiątej wieczór. Szampan był ciepły, ale Malko smakował go nabożnie. Karen Nilstrup, urzędniczka ONZ, Ma mniej więcej tak seksowna, jak matka Teresa, wydawała się jednak sympatyczna. Należała do typu babochło-Pów, w okularach na nosie, z dwudziestokilogramową nadwagą i w długiej spódnicy, ćmiła obrzydliwe cigarillos, które przypalała zapalniczką Zippo, ozdobioną godłem Na-'odów Zjednoczonych. Na stole stał aparat Thuraya, więc Malko spytał:**

**- To pani własność?**



ni z,

- Tak - odrzekła. - Opiekujemy się inspektorami covimu. Ja ochraniaam delegację wojsk rakietowych i mus" w każdej chwili być dyspozycyjna.

- Wydawało mi się, że mieszkają w hotelu Bordj A] Hayup - zauważył Krzysztof Garliński.

- Rzeczywiście tam mieszkają, ale codziennie rano przychodzą do mojego biura w Canal Hotel pobrać karty drogowe - wyjaśniła Karen Nilstrup.

Canal Hotel wziął swoją nazwę od starej, dawno zasypa. nej wojskowej fosy, biegnącej na północ Bagdadu wzdłuż obwodnicy.

Otoczona zasiekami z drutu kolczastego i żołnierzami siedziba Komisji Kontroli została nazwana przez Irakijczyków Guantanamo...

- A propos - rzekł Malko - z jakiej okazji ten szampan?

-Dla uczczenia mego wyjazdu - oznajmił Krzysztof Garliński. - Opuszczam Bagdad jutro rano, jadę samochodem do Ammanu, a potem lecę do Warszawy.

- Zgodnie z planem? - spytał Malko.

- Nie miałem wyznaczonego terminu. Departament Stanu powiadomił mnie o tym wczoraj. Zamykam ambasadę.

Nagle Malko poczuł, że szampan przestał mu smakować. Po wyjeździe polskiego dyplomaty straci łączność ze światem zewnętrznym. Jak wobec tego zorganizuje ucieczkę Lu-eja al-Kattaba i, w razie potrzeby, swoją własną? Kiedy Krzysztof Garliński opuści Bagdad, zostanie tu zamknięty jak szczur w pułapce.

## **ROZDZIAŁ OSIEMNASTY**

***Malko minął lobby w Raszidzie ze ściśniętym sercem. (Giku muchabaratczyków, usadowionych w fotelach naprzeciwko recepcji, obserwowało pilnie wszystkich wchodzących, czyhajac na ofiary, którymi mogliby zapęłnić dzienny raport. We wszystkich krajach świata było ich miliony, pilnujących miast i miasteczek, szpiegujących się nawzajem, nie mających nawet pojęcia, czemu służą zebrane przez nich informacje. Naród iracki ściśle kontrolowało sześć czy siedem służb specjalnych, których stosunki były tak zagniatwane, że denuncjowali jedni drugich. Ich praca nie była specjalnie wyczerpująca. Opozycja Saddama Husajna od dawna leżała na cmentarzu lub przebywała zagranicą. Ruch oporu nie istniał, nie działała żadna organizacja stanowiąca zagrożenie dla reżimu. Tylko na południu byli szyici, egzystujący dzięki bliskości szyickiego Iranu. Ta gęsto rozsnuta, pajęcza sieć miała na celu nie dopuścić do jakiegokolwiek myśli o oporze. Pozbawieni obiektywnych informacji, zagranicznych stacji telewizyjnych, wolnej prasy i partii politycznych, iraccy obywatele byli karmieni na siłę przez oficjalne media s'oganaini propagowanymi przez partię Baas. Oglupiali od ta'amstw, które im serwowano każdego dnia, Irakijczycy byli Ponadto poddani presji organów bezpieczeństwa, które roz-kczały nad całym krajem atmosferę strachu. Nawet za po***

### **307 BAGDAD-EXPRESS**

**wstrzymanie się od oklaskiwania raisa, można było zosta-, zadenuncjowanym przez sąsiada i znaleźć się w więzieniu na długie miesiące. Stanowiło to coś na kształt mieszaniny fki i Big Brothera. Dla przeciętnego Irakijczyka kontakt z cudzoziemcem był zabroniony, jeśli nie otrzymał specjalnego zezwolenia.**

**Nikt nikomu nie ufał. Ze strachu ludzie denuncjowali członków własnej rodziny.**

**Myśląc o tym wszystkim, Malko pchnął drzwi prowadzące do basenu. W głębi baru Szeherezada młodzi ludzie żeglowali po Internecie, była to bowiem także kafejka internetowa. Dostępne stacje były jednak starannie wyselekcjonowane. Wszystko stanowiło konglomerat systemów: stalinowskiego i kubańskiego, dopracowany w najdrobniejszych szczegółach po dwudziestu pięciu latach funkcjonowania.**

**Kilka osób zażywało kąpiele w basenie, między nimi była Liii Gehlen, pokonująca kolejne długości żabką. Kiedy ujrzała Malko, skinęła mu na powitanie, ale pływała dalej jeszcze przez chwilę. Obserwując ją, zauważył trzech wścasy, którzy nie spuszczaali oka z dziewczyny. Była na wolności, lecz pilnie strzeżona... Wreszcie młoda Niemka wyszła z wody i zbliżyła się do niego.**

**- Chodźmy napić się czegoś - zaproponowała. Trzech muchabaratczyków natychmiast zajęło sąsiedni stolik. Liii Gehlen i Malko wymienili porozumiewawcze spojrzenia**

**- Wszystko w porządku? - zagadnął. - Tak.**

**- Gdzie pani przebywa?**

**- Tutaj, na dwunastym piętrze. Z nimi... Wskazała spojrzeniem na trzech Irakijczyków. Jej uśmiech był wymuszony i Malko ścisnęło się serce.**

**- Wszystko będzie dobrze - obiecał. - Mam dobre  
nowiny Podobnie jak wszyscy Irakijczycy, nabrali  
zwyczaju  
mówienia po cichu. To stało się drugą naturą. Jeden z  
mu  
1  
ntj-**

**uabaraczyków popatrzył znacząco na młodą Niemkę i potkał palcem w tarczę zegarka, ozdobioną portretem Sadda Husajna**

**- Będę już musiała pójść - rzekła Liii. - Mam panu przekazać wiadomość. Dziś około piątej proszę się udać do kościoła św. Józefa. Wszyscy wiedzą, gdzie to jest. On tam będzie-**

**Odeszła szybko, w towarzystwie trzech wścacy.**

**Malko zdał sobie sprawę, że zabrakło mu czasu, aby uprzedzić ją**

**o ochroniarzach, których mu przydzielono. To mogłoby wpłynąć na zmianę planów Lueja al-Kattaba. Ale było już za późno: dziewczyna zniknęła w windzie.**

**Pozostał jeszcze długo przy stoliku, popijając wodę mineralną. Krzysztof Garliński jechał teraz w stronę Ammanu**

**1 Malko nie miał już w Bagdadzie żadnego bezpiecznego schronienia.**

**\* \* \***

**Kościół św. Józefa otaczał różowy mur, ozdobiony małymi krzyżami. Po obu stronach czarnej, okratowanej bramy znajdowały się marmurowe kolumny. Był to budynek o nowoczesnej architekturze, na fasadzie widniał napis st. Joseph chaldean church. Znajdujący się w dzielnicy zamieszkałej w przeważającej części przez chrześcijan, był to największy i najstarszy kościół w Bagdadzie. Każdej niedzieli, jeśli przebywał w mieście, Tarek Aziz, minister spraw zagranicznych, uczestniczył w mszy. Kościół bywał często przepiękny. W samym Bagdadzie mieszkało ponad 600 000 chrześcijan, w większości obrządku chaldejskiego. Haida nie okazał zdziwienia, kiedy Malko zaczął go wypytywać na ten temat. " Iraku nie istniała żadna wrogość pomiędzy muzułmanami <sup>1</sup> chrześcijanami.**

***Biała sierra zatrzymała się w pewnej odległości.  
Wszedł na mały dziedziniec, na którym stał żłobek,  
"sytuowany pomiędzy ulicą i kościołem. Drzwi  
kościółka sta***

**BAGDAD-EXPRESS**

**ły otworem. Na tablicy widniał napis, że miejsce to jest do-stępne dla wiernych codziennie od wpół do piątej do wpół do siódmej. Malko wszedł w pustą nawę. Na stopniach bawi}o się kilkoro dzieci pod opieką dziewczyny noszącej na głowie chustkę. Pachniało kadzidłem. Malko był zaskoczony ilością podwieszonych u sufitu wentylatorów. Przypomniat sobie że w lecie w Bagdadzie panowała temperatura 60° Celsjusza Obszedł nawę i nie widząc nikogo, usiadł w ławce. Cierpliwie czekał, podczas gdy ludzie bez ustanku wchodzili i wychodzili. Pojawił się ksiądz, obszedł kościół, kłaniając się uprzejmie. Malko zaczął się denerwować. Haida z pewnością zastanawiał się, dlaczego to trwa tak długo. Zapadła ciemność i do zamknięcia pozostało już tylko pięć minut. W końcu zobaczy! Lueja al-Kattaba wchodzącego przez małe drzwiczki w towarzystwie księdza! Gawędzili kilka minut, potem Irakijczyk zaczął się modlić na klęczniku. Malko poczekał, aż ksiądz się oddali, i podszedł.**

**- Jest coś nowego? - zagadnął Luej swoim schrypniętym głosem.**

**- Tak - odparł Malko. - Rozmawiałem z Waszyngtonem.**

**- Ico?**

**- Zgadzą się na pańskie warunki, ale na pieniądze będzie pan musiał poczekać, aż znajdziemy się poza granicami Iraku. Tutaj nie mam żadnych możliwości pozyskania ich. Podobnie z dokumentami.**

**Irakijczyk nie wydawał się zaskoczony.**

**- A ewakuacja? - spytał.**

**- Potrzebuję dwóch rzeczy - Malko jeszcze bardziej ści-szył głos. - Po pierwsze, możliwości opuszczenia Bagdadu terenowym samochodem.**

**- Dlaczego akurat terenowym?**

**- Żeby móc pokonać pustynię. Z Jordanii przyleci po nas helikopter i wyląduje w no flying zone. Do lądowiska mamy około stu kilometrów.**

**- A druga rzecz?**



## **BAGDAD-EXPRESS**

**313**

**- Telefon satelitarny. Muszę mieć łączność z tymi, którzy p<sub>o</sub> nas przylecą.**

**Luej al-Kattab popatrzył na niego wylupiającymi oczami.**

**- Jest pan pewien, że to się uda? Po opuszczeniu Bagdadu wraz z panem nie będę już miał odwrotu.**

**- Powinno się udać - odrzekł Malko.**

**Przez chwilę żaden się nie odzywał. Ksiądz wrócił i krzątał się wokół ołtarza.**

**- Jest pan chrześcijaninem? - spytał Malko.**

**- Tak, często tu przychodzę z Tarekiem Azizem - odparł Irakijczyk. - Dlatego tu wyznaczyłem spotkanie.**

**- Teraz proszę mi powiedzieć, co to za informacja. Luej al-Kattab wykrzywił usta w grymasie przypominającym uśmiech.**

**- Jeszcze nie opuściliśmy Iraku - zauważył. - Sądzę, że możemy wyruszyć jutro. Dłuższe oczekiwanie jest zbędne.**

**- Jutro pod koniec dnia mam spotkanie z Kusajem Husajnem - zaznaczył Malko. - Jeśli po przekroczeniu granicy nie powie mi pan niczego interesującego, przegram na obu frontach... Albo zdradzi mi pan teraz, o co chodzi, albo będę musiał poczekać na to spotkanie i opóźnić wyjazd. Nie mam żadnego dowodu, może chce się pan po prostu wydostać z haku.**

**- Często stąd wyjeżdżałem.**

**- Tak, lecz od pewnego czasu już pan nie może - rzucił Malko od niechcena.**

**Spostrzegł, że wyraz twarzy rozmówcy się zmienił. Irakijczyk warknął cicho:**

**- Skąd pan o tym wie?**

**Po raz pierwszy w jego wylupiających oczach pojawił się strach. Malko odpowiedział wymijająco:**

***- Proszę mi powiedzieć, dlaczego postanowił pan  
Przejsć do obozu przeciwnika. Nawet jeśli ma pan  
 pewne Problemy, jest pan w stanie się z nich  
wykaraskać, pozostaje na miejscu.***

**Luej al-Kattab przez długą chwilę trzymał głowę w dłoniach Modląc się lub zastanawiając. W końcu zwrócił się do Malko.**

**- Przekażę panu część tego, co wiem. Biorę aktywny udział w historyjce, którą próbujemy wam sprzedać. Do tego stopnia aktywny, że postanowiono mnie zlikwidować po zakończeniu operacji. Nie powinno być żadnych świadków.**

**- Jakim cudem pan na to wpadł?**

**- Mam przyjaciół w biurze paszportów. Musiałem odnowić swój, ponieważ często jeżdżę do Dubaju i Jordanii. Kazałem go zanieść jednemu ze swoich urzędników ze studolaro-wym załącznikiem do biura paszportowego. Powiniennem go otrzymać z powrotem tego samego dnia, lecz nie otrzymałem. Podobno szef biura był nieobecny i nie miał kto podpisać. Poszedłem więc sam i odkryłem, że wydano polecenie, aby nie wznowiać mojego paszportu. Przyszło bezpośrednio z gabinetu raisa. Kilka dni później zepsuł się mój telefon satelitarny. Dałem go do naprawy, po czym okazało się, że nie majądodys-pozycji żadnego innego.**

**To była zła wiadomość.**

**- Nie ma pan więc telefonu satelitarnego?**

**- Nie mam.**

**- Czy to, co pan mi tu opowiada, ma związek z moją osobą?**

**- Nie, to stało się zanim zgłosiłem się do swego kuzyna, Amera al-Hani. Teraz pan rozumie?**

**- Tak - odrzekł Malko.**

**Luej al-Kattab chciał ratować własną skórę, co nie było motywem niehonorowym, nawet jeśli w oczach wielu ludzi niezbyt chwalebny. Ale bez telefonu Malko nie był w stanie zorganizować spotkania z wysłannikami CIA.**

**- Musimy mieć ten telefon - nalegał. - Nie może go pan jakoś zdobyć?**

**- Obawiam się, że nie.**

**Malko pomyślał o Karen Nilstrup, urzędniczce z ONZ-Może tutaj istniała jakaś szansa. Luej al-Kattab zaczął się denerwować.**

## **BAGDAD-EXPRESS**

**317**

**- Trzeba się śpieszyć - stwierdził. - Jutro jest niedziela. o wpół do dziewiątej odbędzie się msza, na którą przybędzie dum wiernych. Przyjdę i ja, żeby się dowiedzieć, kiedy wyjeżdżamy.**

**Jego strach zaczął być widoczny.**

**- Będę tu - obiecał Malko - ale bez telefonu satelitarne-, o niczego nie mogę panu obiecać. Muszę panu coś jeszcze powiedzieć.**

**- Co takiego?**

**Jego głos przypominał szczekanie psa. Malko rzekł po cichu:**

**- Mohammad Rasim al-Tikriti od wczoraj przydzielił mi ochronę. Nie odstępują mnie na krok. Czterech muchabarat-czyków.**

**- Są tu teraz?**

**Oczy Irakijczyka znieruchomiały, stały się szklane.**

**-Są.**

**Luej al-Kattab milczał kilka sekund i rzucił okiem w stronę wyjścia: było już ciemno.**

**-Niech pan idzie - rzekł. - Ja porozmawiam jeszcze z ojcem Luisem. Wyjdę później.**

**Malko pomaszerował w stronę drzwi, które uchyliła mu młoda kobieta, i wysliznął się w mrok. Zanim ich ciężkie skrzydło zatrzasnęło się za nim, Malko kątem oka ujrzał Irakijczyka prowadzącego kapłana w stronę zakrystii. Czterech goryli nie ruszyło się z auta, jadącego teraz w ślad za cadilla-kiem. Nie zobaczył więc Al-Kattaba opuszczającego kościół.**

**- Al Mansur? - rzucił Haida.**

**- Tak - odrzekł Malko.**

**Musiał w spokoju wszystko przemyśleć. W Mansurze, Pod opieką muchabaratczyków, czuł się bezpieczny.**

**BAGDAD-EXPRESS**

**Malko patrzył na samochody jadące mostem Sinak. Próbował rozwiązać kwadraturę koła. Do spotkania z Kusa-jem Husajnem pozostała już tylko doba. W chwili, gdy znaj, dzie się w rękach tamtych ludzi, straci pole manewru. Odstawią go bezpośrednio na lotnisko, a on zostawi tu Liii Gehlen i Lueja al-Kattaba wraz z jego sekretem.**

**Inaczej mówiąc, nie ujrzy go więcej. Jeżeli to, co zdradził mu Irakijczyk było prawdą, zostanie zlikwidowany wraz z Saddamem Husajnem, jeśli ten ostatni rzeczywiście zginie. Istniała jednak alternatywa: pomiędzy ósmą i piątą rano następnego dnia mógłby zdobyć telefon satelitarny i podjąć ryzyko wyjazdu, rezygnując ze spotkania z Kusajem Husajnem, co będzie się równało przekreśleniu powodzenia operacji „Bagdad Express”, tygodni ryzykownych poczynań i kilku daremnie poniesionych ofiar. Nie da rady. Frank Ca-pistrano nigdy mu nie wybaczy, że przedłożył słowa zdrajcy nad sfinalizowanie solidnie przygotowanej operacji. Wniosek był prosty: na jutrzejszej mszy zażąda od Lueja al-Kattaba podania drugiej części informacji przeznaczonej do sprzedania CIA. Wtedy sam będzie mógł ocenić sytuację, i podjąć decyzję. Jeśli Irakijczyk odmówi, mosty zostaną spalone, a cenę za to zapłaci Liii Gehlen. Malko pomyślał, że Luej al-Kattab też znajdował się w ślepym zaułku: jeśli Malko opuści Irak, nie widząc się z nim, jeśli nie uda mu się uciec, zginie. Do tego nie potrzeba mu niczyjej pomocy.**

**Tok rozumowania przerwał tumult, jaki czyniła liczna arabska rodzina oczekująca w korytarzu, aż nowożeńcy zajmujący sąsiedni apartament skonsumują małżeństwo. Jak co sobota, hotel rozbrzmiewał okrzykami, śpiewem i dudnieniem bębenków. Dziesiątki młodych par i odświętnie ubra-**

*nych orszaków weselnych tłoczyło się w lobby. A noc dopiero się zaczynała... Malko nie czuł głodu, tak był skon-*

*centrowany na podejmowaniu decyzji. Poza tym nie lubił*

*jadać samotnie. Pozostało mu odliczanie godzin.*

*Otwórz}' drzwi balkonowe i wyszedł na taras. Z parkingu na dole*

**BAGDAD-EXPRESS 319**

*Młoda Irakijka dosłownie wpadła do pokoju, z rozmachem zatrzasnęła drzwi i rzuciła się na jedyny fotel. Zaledwie usiadła, ujęła twarz w dłonie i z drżenia ramion Malko wyczytał, że płacze.*

*Jego umysł pracował na pełnych obrotach. Po co tu przyszła? Jak go znalazła? I przede wszystkim, czy jej kochanek wiedział, gdzie się znajduje? Znając jego charakter, mogłoby to doprowadzić do niepomyślnego rozwoju wydarzeń... Dla Malko to nie był dobry moment, żeby przysparzać sobie dodatkowych zmartwień.*

*Zostawił jej kilka minut, żeby się opanowała i podszedł. Na podłodze postawiła torebkę z wężowej skóry, z której wystawał plik banknotów; nie tych do irackiej gry w Monopoly, lecz prawdziwych studolarówek.*

*- Mówi pani po angielsku? - zagadnął.*

*W przeciwnym razie trudno byłoby się im porozumieć. Karima odjęła dłonie od twarzy, ukazując zaczerwienione °ezy i łzy, rozmazujące makijaż.*

*- Yes - odparła słabym głosem.*

*- Jak się pani tu znalazła?*

*godził przeraźliwy hałas, to rodziny młodych par bawiły 5jc tanim kosztem Z trudem dobiegło go pukanie do drzwi, ^óżko nie było jeszcze posłane, więc musiała to być pokojówka.*

*Poszedł otworzyć.*

***W obramowaniu drzwi stała bardzo ładna młoda kobieta, „malowana jak królowa Saba, w czarnej wieczorowej sukni. I początku myślał, że to jakaś pomyłka, potem rozpoznał w niej ze zdumieniem Karimę Serafian, kochankę Udaję. Tę, która doprowadziła do morderstwa własnej matki i siostry w willi przy ulicy Mansour, przekazując kochankowi nagranie rozmowy z Mohammadem Rasimem.***



**BAGDAD-EXPRESS**

Zaczęła znów szlochać i po kilku słowach wypowiedz'nych po arabsku, wyjąkała:

- Zabił moją matkę i siostrę! To potwór. Nigdy wiece nie chcę go widzieć.

Malko domyślił się, że mówi o Udaju, lecz życie uczu ciowe syna Saddama Husajna mało go interesowało. Nawet jeśli chciała opuścić kochanka, czemu schroniła się w jego pokoju? W dodatku w sukni wieczorowej?

- Rozumiem - odrzekł - wiem o śmierci pani matki i Malayeen, to straszne. Gdzie mam panią odwieźć? Karima podniosła zapłakaną twarz, pociągając nosem Mimo żałoby, była bardzo piękna ze swymi ogromnymi czarnymi oczami i wydatnymi ustami.

- Chciałabym tu zostać - wyrzuciła z siebie pośród łkań. - Później pomoże mi pan uciec z Iraku. Mam pieniądze.

Pochyliła się, wyjęła plik studolarowych banknotów i podała je Malko. Zbity z pantafyku, usiadł naprzeciwko niej. Tylko tego mu brakowało!

- Czemu zwraca się pani z tym do mnie? - spytał. - Wdzieliśmy się tylko raz. Chętnie bym pani pomógł, ale...

Przerwała mu, krzycząc:

- Posłużył się pan moją matką i spał z moją siostrą! Powiedziała mi o tym. Pan ponosi winę za to, co się stało. Jeśli nie uda mi się uciec, zabiję się. Albo on mnie zabije.

Czekając na wyjaśnienie tej zawilej intrygi, Malko pomyślał, że powinien jej w tym pomóc i podjął:

- Proszę mi opowiedzieć, co się stało.

- Od trzech dni trzyma mnie w zamknięciu w swoim pałacu - popłakiwała Karima. - Dziś wieczór, w klubie Dżadi-rija odbywała się gala, na której zgodziłam mu się towarzyszyć. Powiedziałam, że idę do toalety i

***uciekłam. Kiedy kazał mi jechać do domu po suknię,  
zabrałam pieniądze.***

***- Ma pani samochód?***

***- Nie. Stoi pod domem.***

***- Udaj wie, gdzie pani jest?***



## **BAGDAD-EXPRESS**

**323**

**- Nie wie.**

**- Nikt pani nie śledził?**

**- Nie wiem, ale chyba nie.**

**- Nie może pani tu zostać - rzekł Malko. - Znajdzie panią i dojdzie do tragedii. Trzeba się ukryć gdzie indziej.**

**Karima popatrzyła na niego z politowaniem.**

**- Pan go nie zna! Nikt nie ośmieli się udzielić mi pomocy. Wszyscy się boją. Tu nie ma policji, on jest wszechwładny. Naprawdę nie mogę tu zostać?**

**- Przykro mi, ale nie - odparł Malko.**

**Bez słowa wyszła na balkon i zaczęła się wspinać na barierkę! Malko chwycił ją w ostatniej chwili i rzucił na łóżko. Do kompletu brakowało mu już tylko samobójstwa. Musiał jakoś wybrnąć z tej sytuacji.**

**Usiadłszy naprzeciw Karimy, wyciągnął chusteczkę i osuszył z grubsza jej twarz. Była rzeczywiście bliska obłędu.**

**- Skąd ten pomysł, że będę mógł pani pomóc w opuszczeniu Iraku? - spytał.**

**- Pan pracuje dla Amerykanów.**

**- Muszę odlecieć jutro wieczorem - zaproponował Malko. - Mam już bilet.**

**-Nie mogę lecieć samolotem - łkała - poza tym nie mam paszportu.**

**Nie ulegało już żadnej wątpliwości, że przyszła tu, aby zostać. Malko czuł się skołowany: to przestała być ewakuacja, to już było biuro podróży. Liii Gehlen, Luej al-Kattab, a teraz Karima... W gruncie rzeczy czuł się do pewnego stopnia odpowiedzialny za masakrę w domu jej matki. A stąd do obarczenia się Karimą był tylko jeden krok, a mógł się on okazać fatalny w skutkach. Przede wszystkim należało jej się pozbyć.**

**- Dlaczego nie wynajmie pani tutaj pokoju? -**

**zasugerował. - Może się pani zamknąć i wezwać**

***przyjaciela matki, Mohammada Rasima, on panią  
obroni.  
Mówił jak do ściany...***

**W korytarzu wybuch! jakiś tumult, arabskie pokrzykiwania, głucho uderzenia, jakby walczyły ze sobą dwa słonie Puls Malko przyśpieszył gwałtownie. Udaj przybył, aby odzyskać swoją własność. Murami wstrząsnęła krótka seria z broni automatycznej, potem usłyszeli gwałtowne walenie do drzwi. Znowu strzały, następnie odgłosy skrobania, jakby ktoś drapał paznokciami drzwi. Skamieniała ze strachu Kari-ma nie odrywała od nich oczu. W końcu pobiegła do łazienki i zamknęła się.**

**Zastukano do drzwi.**

**Malko uchylił je i ujrzał swoich muchabarateczków, z kałasznikowami w dłoniach, mocno zdenerwowanych.**

**- Co się dzieje? - spytał Malko.**

**Kątem oka zobaczył w korytarzu rozciągnięte ciało zamaskowanego napastnika, ubranego w czarny kombinezon, i dwóch innych, ubranych podobnie, trzymany na odległość przez ochraniających go muchabarateczków. Musieli zaskoczyć „Ghosts” Udają w trakcie napadu i interweniowali.**

**Muchabarateczyk wyciągnął szyję, żeby zajrzeć do salonu, i spytał:**

**- Girl?**

**Przypuszczalnie było to jedyne angielskie słowo, jakie znał.**

**- No girl - oznajmił Malko pewnym głosem, uśmiechając się szeroko.**

**Irakijczyk nie nalegał i odwrócił się z pomrukiem niezadowolenia. Zaledwie Malko zamknął drzwi, gdy usłyszał odgłosy gwałtownej kłótni po arabsku.**

**Je go muchabarateczcy wyjaśniali zapewne „Ghosts”, że nie tędy droga. Problem polegał tu na hierarchii - kto jest nad kim. Jak SS i Wehrmacht, które spierały się niegdyś, kto jest czyim więźniem, żeby go potem i tak rozstrzelać.**

***Nadstawił ucha. Stopniowo głosy zamierały, potem  
zapadła cisza. Uchylił drzwi: trup zniknął. Al Mansur  
był praw***

## **BAGDAD-EXPRESS**

**327**

**dopodobnie jednym z niewielu hoteli na świecie, w którym można ewakuować nieboszczyka windą. Niechcący odpadł jeden kłopot, ale w całości problem pozostał nierozwiązany. Jutro rano miał spotkanie z Luejem al-Kattabem. Mieli zdecydować o ucieczce, której nie był w stanie zorganizować. Jak pozbyć się Karimy? I jak wyrwać Liii Gehlen z rąk Irakijczyka, nie ewakuując go? Oczywiście, gdyby nie poszedł na spotkanie, uprościłoby to znacznie sprawę. Lecz nie dla Liii Gehen.**

**Drzwi do łazienki zostały odryglowane i pojawiła się Ka-rima. Nieco mniej rozkojarzona, ale pusty wzrok przypominał zaszczute zwierzę. Malko doszedł do wniosku, że jego osoba jest na tyle ważna dla Kusaja Husajna, że nie pozwolił on bratu podziurawić go kulami. Muchabaraczczycy z pewnością złożyli raport i Udaj może uwierzył, że Karima ukryła się gdzie indziej. Ale to była bardzo krucha równowaga. Teraz on poszedł do łazienki. Kiedy wrócił, Karima w ubraniu spała na łóżku. Malko założył łańcuch, zamknął zatrzask i doszedł do wniosku, że kilka godzin snu dobrze mu zrobi. Jutrzejszy dzień mógł być długi. Bardzo długi.**

**Luej al-Kattab patrzył w zamyśleniu przez oszkloną ścianę wychodzącą na Tygrys i płonący dzień i noc ognisty słup rafinerii w Daurze, oddalonej zaledwie o kilka kilometrów. Jedyne światło w ciemności, co oznaczało kolejną przerwę w dostawie prądu. Mieszkał tutaj, naprzeciwko zakola Tygrysu, dopiero od trzech lat. Jego sąsiadem był Tarek Aziz, a publiczne gmachy ciągnęły się szeregiem. Ta część Dżadi-ryi była w zasadzie niedostępna dla cudzoziemców. U wylotu każdej ulicy czuwały straże. Około setki aparatczyków wysokiego szczebla miało prawo do tego eldorado. Wraz z mieszkaniem Luej**

***dostał terenowego chevroleta i telefon satelitarny.  
Wszystkie atrybuty władzy.***



I

Odwrócił się i podniósł słuchawkę telefonu: nadal głucha cisza. W Bagdadzie było to na porządku dziennym: telefony miawały kaprysy. Tym razem Luej miał jednak złe przeczucie. Zbyt wiele rzeczy zbiegło się naraz: paszport, telefon a teraz głuche łącze. Skręcał się z niepokoju. Do kościoła św. Józefa poszedł piechotą, zostawiając samochód o wiele dalej. Ale i tak muchabaratczycy ochraniający amerykańskiego agenta mogli go zauważyć. Od dwudziestu lat zajmował różne stanowiska w służbach bezpieczeństwa, a jego postać nie mogła zostać niezauważona.

Przygotował szklaneczkę szkockiej, czyniąc sobie wyrzuty, że wcześniej niczego nie zauważył. Powinien przecież wiedzieć, że okrucieństwo było podstawową cechą tego reżimu. Troszczono się tylko o to, żeby nie pozostawiać śladów popełnionych zbrodni.

Kiedy powierzono mu tę misję, z początku był bardzo dumny. Zajmując podrzędne, ale dawane tylko zaufanym stanowiska uważał, że za swoje oddanie powinien być nagrodzony awansem. Tak jak on, Saddam Husajn był niegdyś ochroniarzem, a wódz lubił awansować tych, którzy przebywali blisko niego. A teraz bez żalu postanowił go wyeliminować. Gdyby Luej nie był obdarzony szóstym zmysłem, być może w ogóle nie wyczułby niebezpieczeństwa.

Decyzję podjął błyskawicznie, dzięki kuzynowi, który ryzykował niewiele. Luej al-Kattab nie miał przekonań politycznych. Irakijczycy, Rosjanie, Amerykanie, miał ich w nosie. Przejście do innego obozu dla ratowania życia nie stanowiło dla niego moralnego dylematu.

Wrócił do przerwanych rozmyślań. Czy spędzić noc gdzie indziej? Po co? Jeśli jest pod obserwacją, pójdą za nim. Lepiej zostać u siebie. Pomaszerował do sypialni z butelką Defendera w dłoni. Na stoliku

***położył pistolet, piętnasto-strzałowego siga, później  
zdział buty. Podjął decyzję: z kościoła św. Józefa  
zniknie, nawet gdyby miał się ukrywać w Bagdadzie  
przez kilka dni, zanim ewakuujący go agent znajdzie  
telefon satelitarny.***

**Malko śnił, że pływa w ciepłej wodzie. Ryby ocierały się o niego i było to bardzo przyjemne uczucie. Kąsały go delikatnie, jak ukłucia szpilki, później podплыnęła wielka ryba j zaczęła go pożerać... Obudził się gwałtownie i zabrało mu trochę czasu, zanim zorientował się, gdzie jest. Przykre odczucie, jakie przyniósł mu sen, przekształciło się w coś o wiele konkretniejszego: jego uśpiony seks znalazł się w jedwabistych, ciepłych i wilgotnych ustach. Zwinięta w kłębek Karima, obdarzała go nieskończeniem delikatnie seksem oralnym... Nagle poczuł, że całe napięcie zakumulowane w ciele skierowało się w dół, do twardniejącego członka. Nie miał ochoty walczyć z tą uroczą odmianą. Jutro będzie już inny dzień. Karima nastroczała mu wystarczająco dużo problemów, żeby mógł skorzystać bez skrupułów z nadarzającej się okazji.**

**Zadowolona z jego przebudzenia, dokończyła dzieła, później wczółgała się na niego i usiadła. Przytrzymując członek lewą ręką, delikatnie wsunęła go do pochwy i pozostała nieruchoma. Wydawało się, że zasnęła. Zagłębiony w niej aż do końca Malko, pozwalał sobą powodować. Nagle poczuł coś fantastycznego, pochwa Karimy zaczynała żyć własnym życiem. Jej ścianki zaciskały się i rozluźniały bez ustanku. Wyprostowana, z rękami lekko wspartymi na jego brzuchu, Karima wyglądała jak w kataleptycznym śnie. Ale jej diaboliczny, wewnętrzny mechanizm przyśpiesza! coraz bardziej. Malko chciał, aby trwało to wieczność. Dyszał ciężko. Jego dłonie objęły piersi dziewczyny. Czuł wzbierającą rozkosz. Wewnętrzne mięśnie Karimy drgały, jak serduszko małego, zdyszanego zwierzątka. Z tego magicznego kręgu nie wyrwaliby Malko nawet wszyscy muchabaratczycy świata. Poczł odejście i dziko krzyknął, wbijając palce w**

***miękkie Piersi Karimy. Miał uczucie, jakby wysssała z  
niego cały szpik. Serce mu biło jak szalone.  
Obezwładniony rozkoszą,***

**BAGDAD-EXPRESS**

pozwolił rękom opaść, zamknął oczy i przeżywał od nowa te fantastyczne chwile. Siedząc ciągle na nim, Karima milczała z wyczuciem, dotykając piersiami jego torsu. Zapłata została uiszczona z góry.

W wielkiej nawie kościoła św. Józefa klębił się zwarty tłum. Wszystkie ławki były zajęte, wierni stali też na stopniach schodów i w ogrodzie. Malko zastanawiał się, jak w takiej ciżbie odnajdzie Lueja al-Kattaba. Używając łokci i rozdając uśmiechy, przedostał się do wnętrza i wszedł na podwyższenie, tak aby Irakijczyk mógł go zobaczyć.

Kiedy dotarł do ołtarza, zawrócił i oparł się o jedną z białych kolumn, widocznych z daleka. Była za dziesięć dziewiąta i msza dopiero się zaczęła. Aby uśmierzyć niepokój, Malko wrócił myślami do przeżyć wczorajszej nocy. Karima miała talent przetrwania. Kiedy się obudził, pokazała mu dwieście tysięcy dolarów, które wzięła z sejfu swojej matki. Zostawił ją zamkniętą w pokoju, a na drzwiach powiesił tabliczkę z napisem *Do not disturb*. To rzecz jasna, nie powstrzyma „Ghosts” Udaję Husajna, ale w chwili obecnej jest jedynym środkiem obrony, jakim dysponuje. Zwłaszcza że jego muchabaraczczy towarzyszyli mu w wyprawie do kościoła.

Po długim czasie spojrzął na tarczę Breitlinga: wpół do dziesiątej. Za kwadrans msza się skończy. Zaczął się p<sup>o</sup>’ ważnie niepokoić. Nieobecność Lueja al-Kattaba oie wróżyła nic dobrego. Albo z jakiegoś nieznanego powodu zmienił zdanie, albo został zdemaskowany. Jeżeli Kusaj na brał podejrzeń, iż Malko odkrył pułapkę zastawioną Przez Irakijczyków, nie cofnie się przed niczym, aby go wyehm’ nować. Nie nastroczyłoby to wielkich trudności, zważy\*

**BAGDAD-EXPRESS 334**

**szy stała obecność czterech depczących mu po piętach mu-*chabar*atczyków.**

**Malko był tak zaabsorbowany swoimi myślami, że podskoczył, kiedy ktoś szturchnął go w ramię. Był to kapłan, którego widział tu wczoraj. Zbliżył usta do ucha Malko i szepnął:**

**- Proszę za mną. Ktoś prosi pana do telefonu w moim biurze.**

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY**

**Mocno spięty, Malko poszedł za księdzem, który otworzył drzwi prowadzące bezpośrednio do maleńkiego, kwadratowego pomieszczenia zawałonego stertami dokumentów. Ściany były pokryte plakatami, obrazami i portretami. Słuchawka telefoniczna leżała na otwartym notesie. Ksiądz wręczył ją agentowi. Z początku słyhać było tylko serię dziwnych odgłosów, jakby świszczącego oddechu, przerywanego bulgotaniem...**

**- Halo! - rzucił do słuchawki pod zaintrygowanym spojrzeniem księdza. Dało się słyszeć odgłosy bulgotania, następnie jeszcze bardziej niż zwykle schiypnięty głos Lueja al-Kattaba wyjąkał:**

**- To pan, sayed Malko?**

**- Tak. Co się dzieje?**

**Korzystanie z telefonu w Iraku mogło przyprawić o obłąd. Malko usłyszał kilka niezrozumiałych słów. To miał być chyba angielski. W końcu Al-Kattabowi udało się sformułować jasną i przerażającą wypowiedź!**

**- / am dying ^ - powiedział. - Tracę dużo krwi. - Przerwał, bo złapał go straszliwy atak kaszlu, potem kontynuował: - Zauważyli mnie wczoraj. Dziś rano zostałem wezwa-  
Umieram.**

## **BAGDAD-EXPRESS**

**336**

**ny do Pałacu Republiki, do swego biura. Czekali tam na mnie. Udało mi się dowlec tutaj. Ale to nie potrwa długo.**

**Mówił krótkimi zdaniem, przerywanymi bulgotaniem i świstami. Malko doszedł do wniosku, że musi być ranny w płuca. Co można powiedzieć konającemu?**

**- A ta informacja, której miał nam pan udzielić? - spytał na wszelki wypadek, na tej samej zasadzie, jakby wrzucił butelkę z listem do morza.**

**Ku jego ogromnemu zdumieniu, Luej al-Kattab, dysząc ciężko, odparł zamierającym głosem:**

**- Powiem teraz. Posłużą się jednym z przyrodnich braci Saddama, Warbanem. Jest ciężko chory i nie msza się z domu. To ja byłem odpowiedzialny za tę operację. Aresztowałem go i zamknąłem w jednym z tajnych pomieszczeń Pałacu Republiki.**

**- Tam, gdzie pan teraz jest?**

**- Tak, ale na innym piętrze - sprecyzował Luej al-Kattab. - Ukryto go i nie wie, co go czeka. W decydującym dniu mają go wypuścić, ubranego w mundur Saddama, jego robione na miarę buty i łańcuch, z którym się nigdy nie rozstaje.**

**Zamilkł, z trudem łapiąc oddech, a Malko wtrącił:**

**- Czy można go pomylić z Saddamem? Luej al-Kattab długo kaszlał, potem podjął:**

**- Żyjącego nie, chociaż są tej samej postury. Ale martwego, na wpół spalonego, owszem. Wtedy pozostanie tylko badanie DNA. Zasięgnęli informacji na ten temat. Amerykanie są posiadaczami DNA Barzana, innego przyrodniego brata Saddama. Porównają je z pobranymi z kości i zębów zmarłego, tak jak robili to w Kosowie, w celu identyfikacji zwłok odnalezionych w masowych grobach.**

**Zazwyczaj potrzeba do tego dwóch członków rodziny, ale tutaj nie będą mieli wyboru. Nas...**



***Przerwał. Malko słyszał głuchoe odgłosy, później trzy wystrzały, jeden po drugim, rozrywające bębunki w uszach.***

**-Halo! Halo!**

**Luej al-Kattab mówił dalej słabnącym głosem:**

**- Próbują tu wejść, ale mam jeszcze jeden magazynek. Teraz wie pan wszystko.**

**- Nie-odrzekł Malko. - Co mają zamiar zrobić? Makijaż?**

**- Nie - odparł Luej ochryplym, głuchym tonem. - Najpierw strzelić mu w twarz z kałasznikowa, aby unicestwić lewy policzek, na którym Saddam ma znamię. Ma to mieć miejsce w biurze, w którym rais czasami urzęduje, na trzecim piętrze Pałacu Republiki, wychodzącym na Tygrys. Ja to miałem zrobić. Ma być jeszcze jeden zabity, ochroniarz. Przypuszczalny zabójca. I granat zapalający, żeby wszystko się spaliło, łącznie z ciałem. Zostanie jednak tyle, żeby pobrać DNA.**

**Zamilkł i w słuchawce słychać było tylko świszczący oddech. Wszystko się wyjaśniło. Pułapkę zastawioną przez Amerykanów Irakijczycy potrafilo obrócić na swoją korzyść.**

**- A co z Saddamem? - spytał Malko.**

**W odpowiedzi usłyszał ogłuszającą eksplozję, a po niej serie z kilku karabinów. Słychać było pokrzykiwania i hałasy, później w słuchawce odezwał się nieznajomy głos.**

**Malko przerwał połączenie i popatrzył na przysłuchującego się rozmowie księdza.**

**- Co się stało? - zapytał ten ostatni zaniepokojonym głosem.**

**-Przyjaciel księdza, Luej al-Kattab, znalazł się w poważnych opalach - odrzekł Malko. - Niech się ksiądz za niego modli.**

**- To dobry człowiek - wymamrotał duchowny - zawsze ochraniał naszą wspólnotę Wszyscy kochamy**

***Saddama Husajna. To nasz opiekun. Niechaj Bóg go strzeże.***

***Była to część oficjalna przemowy. Malko posłał mi zabarwiony goryczą uśmiech.***

***- Życzę wszystkiego dobrego. Dziękuję za wezwanie do telefonu.***

## **BAGDAD-EXPRESS**

**340**

**Otworzył drzwi do kościoła. Msza dobiegła końca, wmieszał się w tłum wiernych. Cadillac stał zaparkowany naprzeciwko wejścia. Wsiadł i rzucił lekkim tonem:**

**- Wracamy do Mansura.**

**Zobaczył, jak w ślad za nimi rusza biały ford sierra z mu-chabaraczkami w środku. Serce waliło mu jak młotem. Rozpoczęła się walka z czasem. Infonnacje, które przekazał mu umierający, miały żywotne znaczenie dla Stanów Zjednoczonych, nawet jeśli brakowało w nich kilku istotnych elementów: daty sfingowanej śmierci Saddama i danych, jak dyktator miał zamiar postąpić, zanim pojawi się ponownie na arenie, w momencie, gdy Stany Zjednoczone odwołają stan gotowości bojowej. Wiedział jednak to, co najważniejsze. Były to bezcenne informacje, pod warunkiem, że uda mu sieje przekazać.**

**Telefon od Lueja al-Kattaba był jak pocałunek śmierci. Kościelny aparat z pewnością był na podsłuchu, podobnie jak ten, z którego dzwonił al-Kattab. Jak tylko Irakijczycy zorientują się, że zna ich tajne plany, poruszą niebo i ziemię, aby uniemożliwić mu wyjazd z Bagdadu i kontakt ze światem zewnętrznym. Znając funkcjonowanie maszyny podsłuchu, wiedział, że dysponuje przewagą minut albo nawet godzin. W każdym razie jedno było pewne: musi zniknąć aż do momentu spotkania z Kusajem Husajnem. Nie dysponuje ani samochodem, ani drogą odwrotu, ani łącznością ze światem zewnętrznym.**

**- What time I come?^ - zagadnął Haida.**

**Byli na miejscu. Malko wymamrotał two o'clock i zniknął w windzie. Zdał sobie sprawę, że zabrakło mu czasu na zatroszczenie się o los Lii Gehlen. To był już przebrzmiały problem: teraz musiał ratować własną skórę.**

***O której mam przyjechać?***

**Karima, zawinięta w ręcznik, wycierała włosy. Malko usiadł naprzeciw niej.**

**- Karima - powiedział, oddzielając starannie słowa, by być pewnym, że dobrze go rozumie. - Spróbuję pomóc uciec pani z Iraku wraz ze mną. W chwili obecnej znajdujemy się w b a r d z o niebezpiecznej sytuacji.**

**Wszystko jej wytłumaczył, ze spiskiem Kusaja i zdradą Lueja al-Kattaba włącznie. Potem zakończył:**

**- Najpierw musimy uciec z hotelu, tak aby muchabarat-czycy depczący nam po piętach nie zorientowali się. Potem trzeba znaleźć jakiś samochód. Co pani na to?**

**Młoda kobieta zastanowiła się chwilę.**

**- Możemy pójść w głąb parkingu, który wychodzi na ulicę prowadzącą do mostu Sinak. Nic łatwiejszego dla poruszającego się piechotą.**

**To było wykonalne, ponieważ goryle pilnowali przede wszystkim cadillaca, stojącego na parkingu dla VIP-ów, po przeciwnej stronie...**

**- No dobrze - przytaknął Malko - ale nie może pani spacerować w tej wieczorowej sukni.**

**Karima zanurzyła rękę w torbie i wyciągnęła zwinięte w kłębek dzinsy i sweterek.**

**- Mam to. Mam też pieniądze, więc możemy kupić samochód. Wystarczy udać się na giełdę samochodową do Al--Dżaisz.**

**- Daleko stąd? Uśmiechnęła się.**

**-Jeśli ma się dolary, to nie. Najwyżej pół godziny. Potem wyrobimy sobie dokumenty.**

**Malko popatrzy! na zegarek. W każdej chwili spodziewał się najścia muchabaratczyków. Przede wszystkim trzeba było wymknąć się z pułapki.**

**- Za pięć minut wyruszamy - zarządził.**

## **BAGDAD-EXPRESS**

**343**

**Wyciągnął mały rewolwer Tani Serafian, wsunął za pasek, zabrał pieniądze, które mu zostały, i dokumenty. Wróciła Karima, ubrana w dzinsy i sweterek. W tym stroju miała większe szanse przejść niezauważona, zwłaszcza, że głowę owinęła chustką na arabską modłę .**

**- Wyjdzie pani pierwsza - rzekł Malko - i pójdzie na parking.**

**- To tam, gdzie rodziny świętują wieczorami? -Tak.**

**- OK, już wiem.**

**- Dołączę tam do pani.**

**Otworzył drzwi i Karima wyszła na korytarz. Z torbą w dłoni przypominała urzędniczkę z mieszczącego się obok Ministerstwa Informacji.**

**Malko wyszedł po trzech minutach i zamknął drzwi na klucz. Idąc korytarzem usłyszał, jak w jego pokoju zadzwonił telefon. Pośpieszył do windy, która ten jedyny raz przyjechała szybko. Strach nie pozwala! mu swobodnie oddychać, a melodia z Ojca**

**Chrzestnego miała ironiczną wymowę. Nie spiesząc się, minął hol i ze szczytu schodów objął spojrzeniem parking dla VIP-ów. Oparty o cadillaca, Haida pogrążony był w ożywionej dyskusji z jednym z mu-chabarateczyków.**

**Malko zszedł po schodach i skręcił w lewo, kierując się na parking główny. Był w połowie drogi, gdy ktoś go zawołał. Odwrócił się z bijącym sercem. Jeden z muchabarateczyków z parkingu dla VIP-ów biegł za nim jak opętany.**

**Malko doszedł już prawie do końca parkingu.**

**Zauważył Karimę, czekającą na niego na skraju alei, prowadzącej do mostu Sinak. Spojrzał za siebie.**

**Ścigający go mężczyzna celowa! do niego z potężnego pistolem, g!ośno przeklinając.**

**Nadeszła chwila prawdy.**

**Wiedział, co go czeka, jeśli da się złapać. W najlepszym wypadku kula w łeb, w najgorszym - kadź z kwasem. Zaufani Kusaja zwałą winę na służby jego brata. Udają. Zostało mu kilka sekund.**

**Muchabaratczyk nie krył się, pewien swej bezkarności. Malko wyciągnął mały pistolet i dwa razy nacisnął spust. Odgłos wystrzałów zlał się z ulicznym hałasem. Ochroniarz zachwiał się, podbiegł jeszcze kilka metrów, osunął do przodu, najpierw na kolana, później na bok, i znieruchomiał. Teraz Malko spalił ostatnie mosty. Pochylił się, żeby przejść pod barierką oddzielającą parking od ulicy, na której czekała Karima. Była blada jak płótno.**

**- Zabił go pan? - zapytała.**

**- Nie wiem - odparł Malko - ale to nie zmienia postaci rzeczy. Uciekajmy stąd jak najprędzej.**

**Korzystając z czerwonych świateł naprzeciw meczem, który służył niekiedy telewizji CNN za tło relacji, przeszli przez ulicę. Kiedy potok pojazdów mszył ponownie, Karima podniosła rękę i obok nich zatrzymała się stara, czerwona brasilia. Młoda kobieta szybko dogadała się z kierowcą i zajęli miejsca w środku.**

**- Jedziemy na giełdę samochodów? - spytał Malko.**

**- Tak. Tego pan przecież chciał, prawda?**

**-Zgadza się. Ale po drodze lepiej zmienić taksówkę. Nigdy nie wiadomo.**

**Kilometr dalej przesiedli się do innego pojazdu, toyoty, prowadzonej przez kobietę. Karima zamieniła z nią kilka słów.**

**-Podjedzie jak najbliżej do alei Dzaisz - tłumaczyła dziewczyna. - Za tysiąc dinarów. Powiedziałam jej, że jest pan przedstawicielem ONZ i ja też tam pracuję. Jechali w kierunku północnym, mijając dzielnice Palestyna i Tawra. Krajobraz uległ zmianie: wjechali do tej części miasta, którą zamieszkiwali szyici.**



***Szerokie aleje przecinały się pod kątem prostym,  
obrzeżone jak okiem sięgnąć małymi, brudnymi  
domkami w kolorze piasku. Wszędzie***

## **BAGDAD-EXPRESS**

**346**

**były małe sklepiki, a na każdym skrzyżowaniu olbrzymi portret Saddama. Przecięli obwodnicę, która stanowiła granicę Saddam City, i auto skręciło w prawo, potem zatrzymało się na szerokim chodniku pełnym drobnych handlarzy. Od ulicy odchodziło kilka alejek. Malko ujrzał samochody wszystkich marek, z ciężarówkami i maszynami rolniczymi włącznie. W każdej alejce było około dziesięciu garaży pod gołym niebem. Karima zaprowadziła go do małego lokalu, gdzie za szybą kręcił się szawerma. Na zakurzonym chodniku stało kilka ławek i prymitywnych stolików.**

**- Lepiej będzie, jeśli ja to załatwię - powiedziała Karima. - Pan napije się tymczasem herbaty. Najlepszy będzie samochód terenowy, prawda?**

**- Jeśli to możliwe.**

**Malko zamówił herbatę i szawermę i usiadł na ławeczce. Chwilę potem młody człowiek przyniósł zamówienie.**

**- Ameriki? - zapytał z uśmiechem.**

**Nawet jeśli wziął Malko za przednią straż armii amerykańskiej, to nie wyglądał na zbulwersowanego.**

**• \* .**

**Za każdym razem, gdy obok przejeżdżał samochód policyjny, Malko miał ochotę zapaść się pod ziemię. Szukali go zapewne wszyscy muchabaratczycy w Bagdadzie.**

**Skończył swój ciężkostrawny, ale pożywny posiłek. Karimy nie było już od godziny i zaczynał się niepokoić, kiedy ujrzał potężnego granatowego jeepa cherokee wjeżdżającego na chodnik. Nie wierzył własnym oczom. Na szczęście Karima zatrzymała się wystarczająco daleko, żeby kelner jej nie zobaczył. Malko podszedł do samochodu.**

***-Rocznik 1992 - pochwaliła się. - Kosztował mnie 17 000 dolarów.***

***Malko obszedł auto z bagdadzką rejestracją:  
wyglądało na to, że jest w doskonałym stanie. Szybko  
wsiadł, pozosta***

wiając Karimie prowadzenie. Pojechali olbrzymim bulwarem, który przecinał targowisko. Handlowano tutaj częścią darów humanitarnych otrzymanych od Narodów Zjednoczonych. Wszędzie unosił się przeraźliwy fetor. Kiedy zatrzymali się na światłach, Karima zwróciła się do niego.

- Dokąd teraz?

Sam się nad tym zastanawiał, odkąd wsiadł do samochodu. Pomimo że w Bagdadzie nie rozstawiono punktów kontrolnych, to jednak byli zdani na łaskę i niełaskę pierwszego lepszego ciekawskiego policjanta. Poza tym na strategicznych skrzyżowaniach czasami organizowano lotne blokady. Musiały ich tropić nieprzeliczone rzesze agentów i szpicli z całego Bagdadu. Jedynym ich atutem był ten anonimowy samochód. Za wszelką cenę musieli wydostać się z Bagdadu, a potem z Iraku.

- Czy daleko stąd do Canal Hotel, w którym mieści się siedziba Unscomu? - spytał Malko.

- Guantanamo? Nie, to całkiem blisko.

- Jedźmy tam.

Karima skręciła na lewo w drogę szybkiego mchu, zbudowaną już dawno temu w miejsce dawnej Army Canal. Było tu wiele niezabudowanej przestrzeni. Coś w rodzaju nędznej no man 's land. W oddali ujrzał dziwaczną konstrukcję w formie kopuły meczetu, posadowioną bezpośrednio na ziemi, przeciętą na pół olbrzymią szablą.

- Co to jest?

- Pomnik poległych - odrzekła Karima.

Po lewej stronie wyłonił się duży, biały, dwupiętrowy budynek, ozdobiony błękitnymi pasami, otoczony zasiekami z drutu kolczastego, barierkami, wieżyczkami strażniczymi, pilnowany przez oddziały irackich żołnierzy. Karima wyciągnęła rękę.

**- Oto Guantanamo.  
Pojechali dalej i odnaleźli inny wjazd, pilnowany  
przez strażników. Bezustannie wjeżdżały tam i  
wyjeżdżały samo**

**chody urzędników ONZ: stąd właśnie wyruszało każdego ranka 111 inspektorów Unmovic i IAI, mających za zadanie rozbrojenie Iraku.**

**Zakwaterowani byli o wiele dalej na południe, w hotelu Bordj Al Hayat. Karima stanęła przed bramą wjazdową i Malko wysiadł, by piechotą podejść do stanowiska strażników.**

**-Chciałbym się zobaczyć z panią Karen Nilstrup -oznajmił.**

**Portier sprawdził w wykazie i wykręcił numer wewnętrzny, zamienił kilka zdań po arabsku z niewidocznym rozmówcą i zwrócił się do Malko.**

**- Pani Nilstrup dzisiaj nie pracuje. Jest niedziela.**

**- Wie pan, gdzie mieszka?**

**- Nie wolno nam podawać prywatnych adresów - odparł portier. - Proszę przyjechać jutro.**

**Marzenie się nie spełniło. Malko zaplanował sobie, że jeśli uda mu się przekonać Karen Nilstrup, aby pożyczyła mu swój telefon satelitarny, zażąda od agentów CIA, przebywających w Jordani, aby przygotowali ucieczkę. Irackie służby specjalne nie posiadały technicznych urządzeń do namierzania telefonów satelitarnych. Wrócił do auta.**

**- Musimy znaleźć miejsce, w którym moglibyśmy się ukryć i przeczekać przynajmniej do jutra. Ma pani jakiś pomysł? Rzecz jasna, to nie może być hotel.**

**Młoda kobieta musiała się już wcześniej nad tym zastanawiać.**

**- Może mam - odparła natychmiast. - Moja przyjaciółka jest w posiadaniu klucza do małego mieszkanka służącego jej do intymnych spotkań. Myślę, że mi go pożyczysz, ponieważ jej kochasia nie ma teraz w Bagdadzie.**

***Malko pokręcił głową.***

***- Skoro to przyjaciółka, to może być niebezpieczne.***

***- Mieszkanie jest na nazwisko jej kochanka -  
zauważyła Karima - a jej powiem, że jest mi  
potrzebne na randkę.***

***Lepsze to niż nic. Nie mieli wyboru.***

**BAGDAD-EXPRESS**

**- Gdzie ona mieszka?**

**- Codziennie je obiad w małym barze szybkiej obs na Sześćdziesiątej Drugiej ulicy, niedaleko alei Nidhal. M gę spróbować ją tam złapać.**

**Malko zerknął na swego Breitlinga. Dochodziła pierw sza.**

**- OK. Jedźmy tam.**

**Lokal Saj Al Reef stanowił połączenie pizzerii i bist Około trzydziestu samochodów, zdecydowanie bardziej luksusowych niż przeciętne, parkowało przed nasłonecznionym tarasem, całkowicie wypełnionym gośćmi. Była jeszcze mała salka w środku, równie pełna, kelnerzy krążyli bez przerwy, roznosząc dziesiątki kawałków pizzy. Parkując po przeciwległej stronie ulicy, Malko niecierpliwie deptał hamulec. Koleżanka Karimy jeszcze nie przyszła, więc dziewczyna usiadła na tarasie i czekała.**

**Za każdym razem, kiedy jakiś samochód zwalniał, Malko czuł przyśpieszony puls. Pod palącym, południowym słońcem wyczuwało się atmosferę rozluźnienia. Szukał właśnie stacji radiowej nadającej muzykę, gdy zobaczył, że Karima wstaje i wita się z dwiema koleżankami. Zaraz potem ona i jedna z koleżanek zniknęły we wnętrzu. Po pięciu minutach wyszły, K pocałowała przyjaciółkę i wróciła do samochodu.**

**- Załatwione! - rzuciła. - Mam klucz. Malko poczuł, jak kamień spada mu z serca.**

**- Gdzie to jest? - spytał.**

**- W dzielnicy Al-Manosur. Niedaleko meczetu w budowie.**

**Pojechali aleją Masbah, później Kanadą, żeby dotrzeć do mostu 14 lipca. Tak jak co dzień, na dużym rondzie przed mostem stało kilka policyjnych samochodów, ale biokady nie było. Jechali wzdłuż niekończącego się muru ogradzającego je**



## **BAGDAD-EXPRESS**

**353**

**den z pałaców Husajna, minęli wieżę telewizyjną i wjechali w Mansour Street. Siedziba Muchabratu znalazła się teraz za nimi. W tej dzielnicy było najwięcej policji. Kiedy Karima prowadziła samochód po Mansour Street, Malko wstrzymał oddech. Zaraz przed meczetem skręciła w prawo i wjechała w Al-Amirat Street, biegnącą wzdłuż placu budowy. W głębi Malko zauważył przymocowaną do słupa tablicę z napisem; Arkan Buildings i strzałkę wskazującą następną ulicę.**

**Wjechali w nią. Po lewej znajdował się wielki pusty plac z paroma rachitycznymi palmami, po prawej kilka małych budynków. Naprzeciwko białej barierki zobaczył ponownie napis Arkan Buildings New Appt for rent. Przypominało to tani amerykański motel. Parter, piętro, goły beton. W głębi znajdował się zapewne drugi taki budynek. Karima zwróciła się do Malko.**

**- To tutaj. Mieszkanie koleżanki jest dalej, na pierwszym piętrze pod numerem 18. Po prawej rezyduje portier. Siedzi tam, żeby odbierać telefony i uprzedzać o wizytach gości. Nikogo o nic nie pyta, bo wie, że większość par to nie małżeństwa i dostaje za to napiwki. Nawet ludzie z Muchabratu tu przychodzą. Wejść pierwsza i poślę go po butelkę whisky. Wtedy przyjdzie kolej na pana.**

**- A samochód?**

**-Zostawimy go na zewnątrz, trochę dalej. Nikt go nie zna. Tu widuje się dużo terenowych aut, ponieważ ludzie z pomocy humanitarnej wynajmują mieszkania w Arkan Buildings. Nie są drogie: od 50 do 60 dolarów miesięcznie. Portier jest przyzwyczajony do widoku cudzoziemców.**

**- OK - zgodził się Malko - niech pani idzie. Patrzył, jak Karima przechodzi przed małą portiernią, potem pod łukiem prowadzącym do**

***drugiego segmentu. Za pięć minut wróciła i weszła do portierni. Opuściła ją jednocześnie z młodym człowiekiem, który pobiegł w kierunku Al-Amirat Street. Malko poczekał, aż zniknie za rogiem, i wysiadł. Teraz on z kolei przeszedł pod lukiem i znalazł się na małym patio z fontanną bez wody. Dostał się na galerię***

**prowadzącą do mieszkań na piętrze. Poskrobał do drzwi numer 18, a Karima natychmiast mu otworzyła.**

**Było to małe, dwupokojowe, umeblowane mieszkanko nieco zatęchłe. Wszędzie widać było plamy, meble były niewygodne, lecz Malko cieszył się z niego bardziej niż z apartamentu w Ritzu. Opadł na starą kanapę, czując pustkę spowodowaną długotrwałym napięciem nerwowym.**

**- Teraz niech mi pani wyjaśni, jak wydostaniemy się z Bagdadu.**

**Karima spochmurniała.**

**- Grozi nam duże niebezpieczeństwo - przyznała po krótkim milczeniu. - Na wszystkich drogach wylotowych z miasta sąsajtaryK Rais nie życzy sobie, żeby ludzie opuszczali Bagdad i chronili się na wsi. Wszystkie samochody są kontrolowane.**

**Ulga, jaką poczuł Malko znalazłszy się w tym schronieniu, prysła jak bańka mydlana. Po co szukać telefonu satelitarnego, skoro i tak nie mogli wyjechać z Bagdadu?**

**- Nie ma dróg lokalnych? - nalegał.**

**- Są, ale blokady znajdują się piętnaście kilometrów od Bagdadu, a tam wszystkie drogi lokalne łączą się z głównymi. Nie ma ich zresztą wiele. Na południu, droga Nr 6 do Kut i Bassorah, na północy dwójka do Kirkouk, jedynka do Mosulu i najważniejsza, numer 10, do Ramadi i Jordanii.**

**- A ta, która prowadzi na lotnisko?**

**- Matar-Saddam-Husajn-al-Duri? Kończy się ślepo na lotnisku.**

**- Do Jordanii prowadzi tylko jedna szosa? - dążył dalej.**

**- Nie, są dwie. Abu-Gharib Expressway, biegnąca od placu Sahat-Ilka, i stara droga, Jordan Street, która**

***przecina Jarmuk i łączy się z Abu-Gharib Express  
przed punktem kontrolnym.  
Malko, załamany, nie miał więcej pytań.  
1 Blokady.***

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY**

**Udaj Husajn, blady z wściekłości, nerwowo szarpał brodę, podczas gdy Jussuf, ze spuszczonej oczami, zdawał mu sprawozdanie z bezowocnej obławy na Karimę. Kosztowała życie jednego z „Ghosts”, w dodatku zabitego przez mucha-baratczyka służącego bratu Udaj i należącego do ochrony amerykańskiego agenta. Ten zaś dał się okpić, nie znalazłszy Karimy w apartamencie człowieka, którego miał chronić. Sytuacja uległa teraz zasadniczej zmianie. Agent CIA był ścigany przez Dżihaz Al-Ahn Al-Khaz, więc Udaj mógł dokonać aktu zemsty, nie nastroczając sobie kłopotów. Na samą myśl, że jego oficjalna kochanka uciekła z tym człowiekiem, wpadał w furję. Ucierpiała jego duma, był więc gotów oddać wszystko za to, by złapać zbiegów i zemścić się.**

**- Byłeś jeszcze raz w willi? - warknął.**

**- Jej noga tam nie pozostała, sayed Udaj, odkąd na pański rozkaz zawiozłem japo wieczorową suknię.**

**- Trzeba przeszukać dom - upierał się Udaj - może tam się ukryła. Chodźmy.**

**Usiadł za kierownicą porsche, za nim jechał samochód terenowy pełen jego ludzi i pick-up wyposażony w ciężki karabin. Dwadzieścia minut później cały konwój zatrzymał się przed willą Tani Serafian. Jussuf bębnił w bramę tak długo, aż się otworzyła i zobaczyli przerażoną twarz starego ogrodnika. Udaj rzucił ostro:**

### **358 BAGDAD-EXPRESS**

**-- Oszukał mnie! Dlatego zaczął uciekać. Odwrócił się do Jussufa, piorunując go wzrokiem.**

**- Weźmiesz swoich ludzi i przeszukasz każdy hotel, każdą restaurację, każde miejsce, w którym ta suka mogła się ukryć. Ten, który ją znajdzie, dostanie 10 000 dolarów.**

**Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się, wsiadł do porsche i ruszył z piskiem opon. Jeszcze nigdy w życiu nie został tak upokorzony.**

**• \* •**

**Liii Gehlen nie mogła dojść do siebie. Koło południa jakiś nieznany jej muchabaratczyk pojawił się u niej w Raszidzie i zaczął przesłuchanie na temat powiązań, jakie miała z Ame-rem al-Hanim. Nie groził jej, ale silnie nalegał. Musiała mu opowiedzieć, jak go poznała i w jaki sposób została jego kochanką. Oczywiście wy tłumaczyła, że było to wzajemne zaurczenie. Przesłuchujący wszystko skrzętnie notował, kiwając głową.**

**Na koniec ośmieliła się zapytać:**

**- Dlaczego mnie pan wypytuje? Przecież jestem przyjacielem waszego kraju. Przebywam tu, aby świadczyć o nastawieniu ludzi, stojących po waszej stronie. Amer al-Ham postępował ze mną zawsze jak należy. Gdzie on teraz jest?**

**- Został aresztowany - rzucił przesłuchujący ją mężczy-**

**- Gdzie jest urn Karima?**

**- Nie wiem, sayed Udaj, nie było jej tutaj od wczoraj. Nikogo nie ma.**

**Nagle Udaję zalała fala ślepej furii. On, potężny syn rai. sa, wypytywał prostego ogrodnika, gdzie może**

***być jego kochanka! Ogrodnik ujrzał w oczach syna Saddama Husajna wzbierające szaleństwo. Uciekł w popłochu. Udaj bez wahania wyciągnął pistolet i strzelał mu w plecy tak długo, aż mężczyzna upadł. Jego ludzie obserwowali tę scenę w milczeniu. Udaj schował broń i wyskandował:***

## **BAGDAD-EXPRESS**

**360**

**zna. - Jest zamieszany w spisek przeciwko państwu. Zostacie osądzony.**

**- Nie wiedziałam - wyjąkała Liii.**

**- Oczywiście zna pani jego kuzyna, Lueja al-Kattaba? Pytanie zostało zadane jakby mimochodem. To mogło oznaczać pułapkę... Liii usiłowała odpowiedzieć jak najnatu-ralniejszym tonem.**

**- Tak, trochę. To on mnie tutaj zamknął.**

**Prawdopodobnie chciał się ze mną przespać. Nigdy więcej się jednak nie pokazał. Byli tu też ludzie, którzy mnie pilnowali.**

**Próbowała nie mijać się z prawdą, na ile to było możliwe. Muchabaraczycy długo przeżuwał uzyskane informacje, aż w końcu powiedział:**

**- On też jest przestępcą. Siedzi w areszcie. Ale pani to oczywiście nie dotyczy. Mamy dla pani wiele szacunku**

**sympatii i zachęcamy do kontynuowania tego, co pani robi dla naszego kraju.**

**Liii Gehlen nie wierzyła własnym uszom.**

**Spodziewała ię aresztowania, tortur albo czegoś jeszcze gorszego. Skąd ta łagodność? Wreszcie mężczyzna wstał i zaproponował:**

**- Samochód odwiezie panią do hotelu. Rzecz jasna, proszę to zachować dla siebie. Wydaje mi się, że dziś po południu organizujecie wielką manifestację przed Centrum Prasowym?**

**- Owszem - potwierdziła Liii Gehlen, która kompletnie zapomniała o tej akcji Zielonych, przybyłych z Francji, Szwecji i Niemiec.**

**Dopiero kiedy znalazła się w swoim pokoju w Al Fanar, zaczęła się trząść ze strachu, nogi ugięły się pod nią i musiała usiąść. Nie śmiała telefonować do Malko, nie wiedząc, o co w tym wszystkim chodzi.**

**Kiedy wzięła prysznic, rozjaśniło jej się w głowie. Jeśli Irakijczycy tak dobrze ją potraktowali,**



***oznaczało to, że jej Potrzebują i to z pewnością nie do organizowania manifestacji. Nie wiedziała tylko, do czego. Z czystym sumieniem pouczyła się z Mansurem i poprosiła pana Lingego.***

**BAGDAD-EXPRESS**

**- Nikt o takim nazwisku tu nie mieszka - oznajmił recepcjonista.**

**To jeszcze niczego nie dowodziło, biorąc pod uwagę bałagan, jaki panował w bagdadzkich hotelach. Ale jeśli Malko był jeszcze na wolności, to zaczynała rozumieć, dlaczego tak łagodnie ją potraktowano.**

**\* \* \***

**Kusaj Husajn osobiście kierował akcją poszukiwania obojga zbiegów. Na początek wtrącono do więzienia Abu Gharib trzech agentów, którzy pozwolili im się wymknąć. Pomimo że to dzięki ich raportom odkryto spisek, na który wskazywały prawdopodobne kontakty pomiędzy agentem CIA i Luejem al-Kattabem w kościele św. Józefa i pomimo tego, że ten ostatni był w zasadzie nietykalny. Zanim zaatakowano Al-Kattaba, Muchabarat po cichu aresztował jego kuzyna, Amera al-Haniego.**

**Przywiązany skórzanymi rzemieniami do krzesła, przy-lutowanego do podłogi w sali przesłuchań jednego z niezliczonych pomieszczeń należących do Specjalnych Sił Bezpieczeństwa, szybko zeznał o wszystkim, co mu było wiadome. Przesłuchujący zadowolili się nalaniem kilku litrów kwasu solnego do naczynia, w którym tkwiły bosa stopy aresztanta. Amer al-Hani wrzeszczał, jakby chciał wypluć płuca, przysięgając, że jest niewinny. Ale tam, gdzie się znajdował, było jak w przestrzeni międzygwiazdnej. Można było krzyczeć do woli, nikt nie słyszał. Potem ból, spowodowany poparzeniami kwasem, okazał się zbyt silny. Wyśpiewał wszystko, co wiedział, byle tylko nie czuć, jak kwas pożera go żywcem. Mimo że starał się jak najlepiej, skończył z kulą w głowie. Uzbrojony w zeznania kuzyna, Kusaj Husajn mógł zaatakować Lueja al-Kattaba. Potem sprawy potoczyły się już same. Al-Kattab nie dał się złapać w pułapkę i agent CIA wy-**

**iliziił im się z rąk. Pracując w budynku stojącym nieopodal siedziby Muchabratu, na Damascus Street, Kusaj koordynował poszukiwania prowadzone przez jego organizację i Generalny Dyrektoriat Wywiadowczy.**

**Od kilku godzin setki policjantów przeczesywały Bagdad. Hotele, kina i restauracje, w których bywali cudzoziemcy. W pewnym momencie Kusaj zaczął się zastanawiać, czy uciekinierzy nie schronili się w którejs z ambasad, ale niewiele ich pozostało i sprawdzenie ich dało negatywny wynik.**

**Kontrole na drogach wylotowych z Bagdadu zostały oczywiście wzmocnione, a dane zbiegłej pary przekazane wszystkim. Wysłał nawet swoich ludzi do rafinerii w Daurze na wypadek, gdyby chcieli porwać cysternę i sforsować za-jporę.**

**Mijały godziny i Kusaj doszedł do wniosku, że jedyne wy tłumaczenie brzmi: znaleźli jakąś kryjówkę.**

**Obywatele iraccy zanadto się jednak bali Muchabratu, żeby podjąć ryzyko ukrywania cudzoziemców, nawet za duże pieniądze. Oczywiście były w olbrzymim mieście Saddam City niewielkie ogniska opozycji szyickiej, lecz wątpił, aby uciekinierom udało się nawiązać z nimi kontakt.**

**Postanowił więc zastosować stare, wypróbowane metody. Najpierw uwolnił Liii Gehlen, jedną z niewielu osób, które miały bezpośrednią styczność z Malko Lingem. Mógł próbować nawiązać z nią kontakt.**

**Młoda pacyfistka, której telefon był na podsłuchu dzień i noc, stanowiła dobrą przynętę.**

**Instynkt podpowiadał mu jednak, że trzeba drążyć sprawę od strony Karimy Serafian, bo to ona знаła przecież mnóstwo ludzi w Bagdadzie. Około dwudziestu muchabarat-czyków rozpoczęło systematyczne przesłuchania wszystkich jej**

***przyjaciół i znajomych. Teraz pozostało już tylko czekać.***

**242**

**BAGDAD-EXPRESS**

**BAGDAD-EXPRESS**

**243**

***W sąsiednim mieszkaniu Norwegowie, zajmujący się pomocą humanitarną, wyprawiali uroczystość. Było hałaśliwie dobiegały stamtąd dźwięki muzyki, głośne rozmowy i śpiewy. Cłociaż nie było jeszcze ósmej, wyczerpana napięciem nerwowym Karima spała, zwinięta w kłębek na szerokim łóżku. Malko siedział w ciemności na kanapie. Sytuacja zaczynała być beznadziejna. Mógł jutro rano udać się do Canal Hotel na rozmowę z Karen Nilstrup, a urzędniczka ONZ z pewnością pozwoliłaby mu posłużyć się swoim telefonem satelitarnym. Ale co potem?***

***Bagdad był już z pewnością szczelnie zamknięty. Nic łatwiejszego, skoro Malko mógł obrać tylko jeden kierunek: drogę do Jordani, prowadzącą do no flying zone, skąd amerykański helikopter mógł ich zabrać. 80 kilometrów od Bagdadu płynął z północy na południe Eufrat i na jego wysokości także był punkt kontrolny. Gdyby więc nawet jakimś cudem udało im się pokonać zaporę przy wyjeździe z miasta, tej nie mogliby ominąć. Schwytanie Malko było zbyt ważnym zadaniem, żeby iracki Muchabarat ryzykował jakiegokolwiek niedopatrzenie.***

***Ponadto wiedział, że Irakijczycy prześledzą wszystkie kontakty Karimy Serafian, skoro on takowych w Bagdadzie mieć nie mógł. W ten sposób dotrą wcześniej czy później do mieszkania w Arkan Buildings. Była to kwestia jednego dnia lub nawet kilku godzin. Nikt nie był w stanie oprzeć się przesłuchaniom Muchabaratu. A to będzie oznaczało ich koniec.***

***Pomyślał o Liii Gehlen. Co się z nią dzieje? Widział ją oczami wyobraźni, jak z wdziękiem wynurza się z basenu w Raszidzie. Nagle doznał olśnienia.***

***Cudownie ożywiony pomyślał, że oto znalazł sposób***

**na wyjście z beznadziejnej sytuacji. Był z pewnością niezwykle tmdny do zrealizowania, ale lepsze już to niż beznadziejne czekanie. Ciągle powracał problem łączności. Skąd wziąć telefon satelitarny-Wtem w głowie zaświtała mu pewna myśl. Było w Bagdadzie jedno miejsce, w którym znajdowały się dziesiątki telefonów Thuraya: Centrum Prasowe w Dish-City, gdzie licznie zgromadzeni dziennikarze czekali na wybuch wojny. Idąc od strony hotelu Al-Mansur, widać było poprzez ogrodzenie stojące rzędem immarsaty na baterie, wszystkie z antenami zwróconymi w tę sama stronę, w stronę satelity. Nikt ich nie pilnował, stały po prostu na biurkach wewnątrz budynku, w którym pracowali dziennikarze. Malko wstał.**

**O tej porze mch był jeszcze spory, więc jego samochód nie zostanie zauważony. Centrum Prasowe było z pewnością takim miejscem w Bagdadzie, w którym znajdowało się największe zgrupowanie cudzoziemców. Dziesiątki muchaba-ratczyków, którzy się tam kręcili, nawet im się już specjalnie nie przyglądało. Była więc realna szansa na to, że Malko dostanie się tam niezauważony. Irakijczycy z pewnością nie spodziewali się, że podjęcie ryzyko pojawienia się w miejscu tak pilnie strzeżonym. Potrząsnął lekko Karimą, która gwałtownie się obudziła.**

**- Chyba znalazłem sposób, żeby zdobyć środek łączności - oznajmił. - Idę po niego. Jeśli nie wrócę do jedenastej, będzie to oznaczało, że mnie złapali.**

**- Pójdę z panem - zaproponowała z miejsca.**

**- Nie, to podwoiłoby niebezpieczeństwo.**

**Wyszedł, zanim zdążyła wstać. Było chłodno, na niebie błyszcząły gwiazdy. Pojechał w stronę Mansour Street. Miał świadomość, że to jego ostatnia szansa.**

**\* \* \***

***Zaparkował samochód naprzeciw Dish-City i skierował się w stronę wejścia do Centmm Prasowego, mieszczącego się w małej przecznicy. W środku kręciło się jeszcze wielu dziennikarzy, a parking był pełen samochodów. Agencje prasowe pracowały do późna. Malko wszedł przez bramę, ale zamiast pójść w głąb budynku, gdzie roіło się od muchaba-***

**BAGDAD-EXPRESS**

*ratczyków, skręcił od razu w prawo, w korytarz biegnący wzdłuż ogrodu wciśniętego pomiędzy ścianę budynku a ulicę. Po trzydziestu metrach znalazł się naprzeciwko immarsa-tów., wyciągniętych w szeregu jak na defiladzie.*

*Wszystkie były włączone. Od każdego odchodził kabel łączący go z konkretnym biurem. Malko wybrał przypadkiem ten, który należał do londyńskiego „Timesa”. Zewnętrzne drzwi pomieszczenia były zamknięte na olbrzymią kłódkę, nie było więc ryzyka niepożądanego interwencji. Wrócił do aparatu i przyjrzał mu się. Był to klasyczny model. Nieco dalej turecki dziennikarz, stojąc obok swojego, dyktował treść dokumentu, wrzeszcząc wniebogłosy. Z bijącym sercem Malko podniósł immarsat, sprawdził sygnał i wyjął kartonik, który wręczył mu Greg Ritter.*

*Znajdował się na nim wykaz numerów używanych przez „detonatorów” z CIA. Powoli wystukał czternaście podkreślonych na czerwono cyfr, numer Arzaka. Muzyczka, którą słyszał z centrali, spłynęła balsamem na jego serce. Czekał, napięty jak struna, słuchając kliknięć oznaczających, że aparat łączy się z satelitą. Nagle włączył się sygnał. Ktoś natychmiast odebrał i Malko równie szybko oznajmił:*

*- Tu Rabbit.*

*- Rabbit. / copy<sup>1</sup> - odpowiedział rozmówca.*

*- Put Greg on line - zażądał Malko.*

*Tam, gdzie się znajdował, Irakijczycy nie mieli praktycznie możliwości go podsłuchać. Po kilku sekundach człowiek, który odebrał połączenie, rzekł obojętnym tonem:*

*-Hołdon a secl<sup>1</sup>*

*Malko czekał z sercem w gardle. Turek kontynuował swo-jaħałaśliwątyradejednazulicznych latami oświetlała piękny portret Saddama Husajna, przymocowany do elewacji.*



***Słyszę cię.  
Proszę chwilę poczekać!***

## **BAGDAD-EXPRESS**

**245**

**- Rabbit, where areyou?^**

**Był to ciepły głos Grega Rittera. Malko byłby go ucałował, mimo kłującej brody.**

**- W Bagdadzie. Ineedyou badly?**

**- Go ahead'} - odrzekł Amerykanin.**

**Malko mówił długo. Turka już nie było. Greg Ritter przerywał mu od czasu do czasu, żądając szczegółów.**

**Po dwudziestu minutach relacja była skończona.**

**Malko poczuł ogromną ulgę: Greg Ritter nie powiedział mu, że rzecz jest niewykonalna. Zamiast tego stwierdził:**

**- Potrzebuję co najmniej sześciu godzin, żeby wszystko zorganizować, czyli do trzeciej nad ranem.**

**- Niech pan zostawi dwie godziny zapasu -**

**zasugerował Malko, znając ociążałość maszyny wojskowej. - To będzie piąta u was, a czwarta w Bagdadzie.**

**- Będzie pan gotów? Operacja nie może trwać dłużej niż pięć minut, pomiędzy touch-down a startem.**

**-Nie będzie problemu - zapewnił Malko. - Jeśli nie przybędziemy, to znaczy, że nam się nie udało.**

**- God help you! - odrzekł po prostu „detonator” z CIA, zanim przerwał połączenie.**

**Malko odłożył telefon i poszedł w kierunku wyjścia, dołączony do grupy idących na kolację libańskich dziennikarzy. Pozostało tylko modlić się, żeby Irakijczycy rzeczywiście nie byli w stanie podsłuchiwać rozmów telefonicznych łączonych przez satelitę.**

**\* \* \***

**Krótki, prawie niedostrzegalny błysk w oczach młodej kobiety, którą przesłuchiwał, naprowadził Nuriego al-Gaj-**

**<sup>1</sup> Gdzie pan jest?**

**<sup>2</sup> Pilnie potrzebuję pomocy.**

**<sup>3</sup> Mów!**



246

**BAGDAD-EXPRESS**

**BAGDAD-EXPRESS**

247

lani na ślad. On i jego trzech ludzi otrzymało listę pięciu znajomych Karimy Serafian. Ta, którą przesłuchiwał, Zabiła Aref, należała do grupy osób korzystających z nałożonego na Irak embargo.

Mieszkała w imponującej willi w dzielnicy Dżadirija. Elegancka, seksowna mężatka, z początku traktowała Muchabaraczyka z góry. Nuri al-Gajlani był już zmęczony, a ludzie, których przesłuchiwał, wystarczająco przestraszeni, żeby nie kłamać... Nagle coś go tknęło. Kiedy zapytał Zabilę Aref, czy zna Karimę, potwierdziła bez wahania. Ton przesłuchującego był niemal służalczy, znał się na swojej robocie. Kiedy zapytał, czy widziała ją ostatnio, Zabiła Aref drgnęła prawie niedostrzegalnie, zanim zaprzeczyła.

Posłał jej przeciągłe, nalegające spojrzenie i zobaczył, że zaczyna się wahać. Od razu nabrał pewności, że kłamie.

- Jest pani pewna? - ciągnął, nie podnosząc głosu. Młoda kobieta spuściła oczy i milczała.

Nuri al-Gajlani zastanawiał się kilka sekund: tej kobiecie nie mógł od razu zaaplikować kąpieli stóp w kwasie, ale znał instrukcje.

- Pani kłamie! - krzyknął brutalnie. - Ośłania pani szpiega, proszę z nami...

Zmora wisząca nad wszystkimi Irakijczykami: znaleźć się w jednym z nieprzeliczonych pomieszczeń Muchabaratu, gdzie można być przesłuchiwanym, torturowanym, a nawet zamordowanym. I znikąd ratunku. Zupełnie jakbyś się znajdował w innej galaktyce.

Zabiła patrzyła szklanym wzrokiem.

- Nie, nie - zaprotestowała. - Karima nie jest szpiegiem, zapomniałam, że rzeczywiście widziałam ją wczoraj.

**Nuriemu al-Gajlani wyrosły skrzydła. Jeśli uda mu się odnaleźć Karimę, spędzi tydzień w Dubaju z mrą pieniędzy.**

**- Gdzie? Kiedy? Po co? - wyszczał.**

**Nie panując nad sobą, złapał Zabilę prawą ręką za szyję i przyparł do ściany.**

**- W Saj Al Reef - wyjąkała - na Sześćdziesiątej Drugiej ulicy. Minęliśmy się.**

**- To wszystko? - warknął groźnie muchabaratczyk. Młoda kobieta poczuła, jak nogi się pod nią uginają. Mąż**

**dowie się, że go zdradza i zabije ją.**

**- Czy przysięgnie pan, że nie powie nic memu mężowi?**

**- Oczywiście - odrzekł policjant, złagodniałym tonem.**

**- Wahiet Allah, nikt o niczym się nie dowie.**

**Był socjalistą i ateuszem, od trzydziestu lat jego noga nie postąpiła w meczecie. Ponadto dobrze wiedział, że zamożne kobiety przyjmowały kochanków we własnych garsonierach. Jedyne wyjście w mieście, w którym hotele znajdowały się pod ścisłym nadzorem.**

**- Dałam jej klucz do pewnego mieszkania - powiedziała słabym głosem Zabiła. - Miała się tam z kimś spotkać. Ale nie wiem, z kim...**

**- Gdzie?**

**- W Mansour, w pobliżu Amirat Street.**

**- Jedziemy tam! - zarządził Nuri al-Gajlani, rozluźniając chwyt.**

**Dwie minuty później byli już na Mansour Street.**

**Popatrzył na swoją wielką motorolę. Normalnie powinien natychmiast powiadomić przełożonych.**

**Istniało jednak ryzyko, że inni policjanci, znajdujący się bliżej kryjówki agenta CIA, przybędą tam przed nim. A wtedy, zegnaj nagrodo!**

**Do Amirat Street było tylko dwadzieścia minut drogi, a uciekinierzy nie spodziewali się niczego. O tej porze z pewnością jedli kolację. Zamknął oczy, wyobrażając sobie, jak przyprowadzi najbardziej poszukiwanego**

***w Iraku zbiega przed oblicze swego najwyższego  
zwierzchnika, Kusaja Husajna.***

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY**

**Podeksytowany w najwyższym stopniu, Malko wysiadł z samochodu i pobiegł do apartamentu numer 8. Norwegowie nadal hałasowali i kiedy otworzył drzwi, Karima posko-czyła. Nie słyszała, jak nadchodził.**

**- Mam świetne nowiny! - rzucił. - Wyjeżdżamy!**

**- Teraz?**

**- Tak. Wszystko pani wytłumaczę. Po co niepotrzebnie ryzykować.**

**Karima zeszła z nim po schodach. Musieli opuścić to miejsce z dwóch przyczyn: istniała możliwość, że Muchaba-rat trafi tu za nimi. Poza tym należało za wszelką cenę uniknąć jakichkolwiek nieprzewidzianych okoliczności. Nie będą już mieli drugiej szansy. Tym razem to on siadł za kierownicą.**

**- Dokąd teraz pojedziemy? - zainteresowała się Karima.**

**- Do Raszida. Podskoczyła.**

**- Do Raszida! Pan chyba oszalał! To główna kwatera muchabaratczyków**

**- Nie będziemy w samym hotelu, ale całkiem niedaleko. Kwadrans potem podjechali pod hotel i portier otworzył im bramę. Malko skręcił od razu w prawo, na olbrzymi parking, w trzech czwartych pusty. Hotel, mieszczący się w dwunasto-piętrowym wieżowcu, był otoczony dużym terenem z ogrodem, basenem i parkingiem i usytuowany w słabo zamieszkałej oko**

## **BAGDAD-EXPRESS**

**249**

**licy przy Yafa Street, nieopodal dawnego zoo, przekształconego w park rozrywki, zarządzony przez Udają Husajna.**

**Całkowicie odizolowany od budynków mieszkalnych. Malko dotarł do końca parkingu i tam zatrzymał się pomiędzy dwoma terenowymi samochodami: jeden należał do włoskiego kanału telewizyjnego RAI Uno, drugi do Médecins du Monde. Zgasił światła i zwrócił się do Karimy:**

**-Noc spędzimy tutaj. Niezbyt luksusowo, ale za to nikt nam nie będzie przeszkadzał.**

**- Ale dlaczego? W mieszkaniu było o wiele wygodniej.**

**- Owszem, ale o wiele ryzykowniej - tłumaczył Malko.**

**- Tutaj przez kilka godzin jesteśmy bezpieczni. Straże pilnują wnętrza hotelu, a nie parkingu.**

**- Ale dlaczego akurat tutaj?**

**- Bo spróbujemy opuścić Bagdad o czwartej nad ranem**

**- wyjaśniał cierpliwie Malko.**

**- W jaki sposób?**

**- Nie zauważyła pani, że jest tu lądowisko dla helikopterów? - spytał Malko. - Przed wejściem do lobby trzeba skręcić w lewo, jakby się chciało iść do ogrodu. Jest tam mała galeria, a na jej końcu wieża kontrolna i lądowisko dla śmigłowców o boku około stu metrów. Jest przeznaczone dla VIP-ów, przybywających wprost z lotniska.**

**- A kto miałby po nas przylecieć? - pytała z niedowierzaniem Karima. - To strasznie niebezpieczne.**

**- Mniej niż pani sądzi - zapewnił ją Malko. - To będzie amerykański helikopter wojskowy. Od przekroczenia linii oddzielającej no flyingzone od Bagdadu jest około piętnastu minut lotu. Będzie ciemno, a oni będą lecieli nisko. Ryzyko, że iracka obrona przeciwlotnicza zdąży zareagować, jest niewielkie. Dla zmylenia przeciwnika użyją elektronicznych ra-**



***kiet. Podobnie przy starcie. Sądzę, że Irakijczycy będą  
kompletnie zaskoczeni tym naruszeniem ich  
terytorium. Nie potrwa ono dłużej niż pół godziny.  
Tak czy inaczej, jest to dla nas jedyny sposób na  
wydostanie się z Bagdadu.***



## **250 BAGDAD-EXPRESS**

**- Boję się! - skurczyła się ze strachu Karima - nigdy nie leciałam helikopterem.**

**Wyjęła paczkę hamidari i Malko przypalił jej papierosa ozdobioną herbem zapalniczką Zippo. Kiedy paliła, żeby stłumić niepokój, on odchylił oparcie siedzenia. Samochód, osłonięty przez sąsiadujące z nim pojazdy, był niewidoczny. Po dziesiątej wieczorem mch zamierał i na parkingu nie było żywego ducha. Wszystko powinno się udać.**

**• \* •**

**Nuri al-Gajlani pienił się ze złości. Wszyscy lokatorzy Arkan Buildings, łącznie z cudzoziemcami, stali w szeregu przed białą barierką oddzielającą budynek od ulicy. Mieszkania zostały przeszukane, w tych, które stały puste, wyważono drzwi. Kiedy jakiś mężczyzna w samej bieliźnie nie okazał właściwego pośpiechu, uderzono go kilkakrotnie w głowę motorolą. Co chwila podjeżdżały samochody Mu-chabaratu, a funkcjonariusze przesłuchiwali piętnastkę osłupiałych, nic nie rozumiejących lokatorów.**

**Ludzie Al-Gajlaniego odebrali im wszystkie posiadane pieniądze. Taki mieli zwyczaj. Na domiar złego jeden z samochodów zabrał do kwatery głównej Zabilę, aby tam poddać ją prawdziwemu dochodzeniu, a Nuri al-Gajlani nie miał nawet możliwości jej zgwałcić. Nie dało się ustalić, kiedy uciekinierzy opuścili mieszkanie. Portier wiedział tylko, kiedy przyszła kobieta i poprosiła go o kupienie alkoholu. Butelka Defenderá stała jeszcze w mieszkaniu, nietknięta. Dokąd mogli się udać?**

***Śledztwo trzeba było zaczynać od nowa. A była już  
dziesiąta wieczór. Zmordowani muchabaratczycy  
myśleli tylko o tym, że noc minie im na  
przeszukiwaniu wszystkich małych hotelików i  
domów do wynajęcia, które nie były pilnowane tak  
starannie jak hotele przeznaczone dla cudzoziem***

## **BAGDAD-EXPRESS**

**251**

**ców. Nuri al-Gajlani wszedł do samochodu. Tutaj nie miał już nic do roboty.**

**Okazja przeszła mu koło nosa. Była jak los na loterii, w którym zabrakło jednej cyfry do głównej wygranej.**

**\* \* \***

**Malko zerkał co kwadrans na fosforyzującą tarczę swojego Breitlinga, żeby nie zasnąć. Trzecia dziesiąta. Czas włókł się niemiłosiernie. Bał się wysiąść i rozprostować kości, żeby nikt go nie zauważył. Wokół hotelu panował całkowity spokój. Brama wejściowa była zamknięta, a strażnik drzemał w swojej budce. W nocy życie w Bagdadzie zamierało. Restauracje i bar zamykano około północy z braku klientów. Podniósł wzrok ku niebu. Świeciły gwiazdy, pogoda była bezwietrzna. Idealna pora na ich eskapadę. Chyba że Irakijczykowi uda w ciągu najbliższej półgodziny wysłać samolot przechwytyjący z jednego z wojskowych lotnisk rozmieszczonych wokół Bagdadu. To było jedyne ryzyko. Malko miał poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Przekazał Gregowi Ritterowi wynik swojego dochodzenia. Nawet gdyby nie udało mu się uciec, zdołał w porę ostrzec Amerykanów o ostatniej zastawionej przez Saddama Husajna pułapce. Tym wyczynem zasłużył sobie, w najgorszym wypadku, na Distinguished Medal of Intelligence i czarną gwiazdę na Wall of Honor, ścianie poświęconej pamięci bohaterów CIA poległych w akcji.**

**Popatrzył na Karinie. Drzemała zwrócona twarzą w jego stronę. Znowu spojrzął na zegarek. Wskazówki posunęły się zaledwie o dwie minuty i dwadzieścia siedem sekund. Pozostało jeszcze czterdzieści siedem minut.**

**\* \* \***

**Sikorski UH-60 black hawk leciał na wysokości stu stóp nad pustynią z prędkością 180 mil. Przed chwilą**

***przekroczyli umowną linię trzydziestego trzeciego  
równoleżnika i zna***

**BAGDAD-EXPRESS**

leźli się na terytorium Iraku, w części zakazanej dla amerykańskich samolotów. Paliwa nabrali w tajnej bazie CIA, położonej na południe od trzydziestego trzeciego równoleżnika, w sercu irackiej pustyni. Mieli zasięg 360 mil, z powodzeniem mogli podjąć się wykonania tej operacji. Nawigator obserwował ekrany radaru, gotów pochwycić każdy podejrzany sygnał. Ponadto lecący dużo wyżej awacs ostrzegłby go o jakimkolwiek starcie irackiego samolotu. Mimo wyposażenia w pociski Stingers powietrze - powietrze i rakiety Hellfire, black hawk był łatwym celem dla irackich migów.

- *We are nearing the zone*<sup>1</sup> - zaanonsował pilot.

Ciemność zaczynały rozpraszać światła, nadlatywali nad

południowo-wschodnie przedmieścia Bagdadu. Ze strony irackiej nie było żadnej reakcji. Drugi pilot rzucił do mikrofonu:

- *Nearing the landing zone. Gear up?*

W tylnej części samolotu znajdował się oddział ośmiu uzbrojonych po zęby komandosów sił specjalnych, na wypadek, gdyby na ziemi spotkali się z oporem, oraz lekarz i pielęgniarz.

Pojawiło się więcej światel. To już był Bagdad.

Prowadzeni przez system GPS lecieli prosto nad Raszida. Odprawa trwała godzinę, przestudiowali dokładnie przekazane przez Lan-gley, bardzo wyraźne zdjęcia lotnicze. Mogli nawet odróżnić wielką literę H, widniejącą na hotelowym lądowisku. Pilot wycedził przez zęby:

- *That's great*'}

Odczuwał to samo podniecenie, którego z pewnością doznawali sześćdziesiąt lat wcześniej piloci samolotów B25 generała Doolittle'a, wysłani na rajd nad Tokio, bez możliwości

<sup>1</sup> Zbliżamy się.

***<sup>2</sup> Zbliżamy się do strefy lądowania.***

***<sup>3</sup> Wspaniale!***

## **BAGDAD-EXPRESS**

**253**

**wości powrotu. Niektórym udało się dolecieć do Chin, aie większość utonęła. Załoga śmigłowca nie wiedziała, k°g° ratuje, ale w tej wojnie, rozgrywającej się do tej pory na P<sup>la</sup>" szczyźnie elektronicznej, była to pierwsza podniecająca "k-cja w sercu wrogiego terytorium.**

**Pod sobą mieli powódź świateł, centrum Bagdadu.**

**- No bandit in the zone^ - oznajmił anonimowy głos, pochodzący prawdopodobnie z awacsa.**

**Wtem drugi pilot usłyszał podniecone arabskie głosy.**

**Je" den z irackich radarów prawdopodobnie ich namierzył. Spojrzał na podświetlony plan lotu umocowany na udzie. Zostały dwie minuty.**

**Przełączył na sterowanie ręczne i wzniósł maszynę do góry, zanim rozległ się klakson uprzedzający komandosów o zbliżającym się lądowaniu. Minutę później ujrzał w noktowizorze hotel Raszid.**

**\* \* \***

**Trzecia pięćdziesiąt sześć. Malko opuścił szybę samochodu i nadstawił ucha. Nie mógł już znieść napięcia. Otworzył drzwiczki i rzucił Karimie:**

**- Idziemy.**

**Przebiegli przez parking. Kiedy byli obok wejścia do lobby, Malko usłyszał charakterystyczny dźwięk silnikó<sup>w</sup>-Biegli teraz wzdłuż galerii, prowadzącej do lądowiska. P°~ mruk dwóch turbin black hawka potężniał. Nagle ukazał się ich oczom. Leciał bardzo wolno, stopniowo schodząc w dół-Jego sylwetka robiła wrażenie. Wylądował pionowo dokładnie w środku litery H, nawet nie zapalając reflektorów.**

**Malko i Karima podbiegli do maszyny zgięci wp<^> pchani potężnymi podmuchami powietrza. Z wnętrza wyskoczyła grapa żołnierzy i zajęła pozycje wokół śmigłowe^-W hotelowych oknach zaczęły zapalać się światła. MalK°**



## **254 BAGDAD-EXPRESS**

**<sup>1</sup> Nie żyje.**

**podsadził Karimę, a na pokład wciągnęły ją już inne ręce. Wsiadł za nią i opadł na brezentową ławeczkę. Komandosi zajmowali już miejsca. Black hawk stał na ziemi niecałą minutę. Włączył całą moc silników i odleciał w stronę trzydziestego trzeciego równoleżnika.**

**Wtem na niebie zaczęły się ukazywać coraz liczniejsze czerwone smugi. Iracka obrona przeciwlotnicza przystąpiła do akcji. Musieli utrzymać się około dziesięciu minut.**

**- W porządku? - krzykną! Malko do Karimy.**

**Skinęła potakująco głową. Nagle ujrzał zbliżającą się ku niemu czerwoną smugę. Rozległ się huk eksplozji i nastąpił gwałtowny wstrząs. Black hawk zachwiał się potężnie, a kabina wypełniła się gryzącym dymem, który powoli się rozpraszał. Helikopter wyrównał lot. Malko poszukał wzrokiem Karimy i nagle jego serce podskoczyło. Zsunęła się z ławeczki i leżała na metalowej podłodze, a nad nią pochylał się pielęgniarz. Jeden z żołnierzy, siedzący obok niej, trzymał się za brzuch, z twarzą wykrzywioną z bólu. Pielęgniarz podniósł się, ręce miał uwalane krwią. Spojrzał na Malko.**

**- She is passed away^ - powiedział.**

**Karima została trafiona w szyję odłamkiem pocisku, który rozerwał arterię. Zmarła w ciągu kilku sekund. Na jej twarzy malował się spokój. Malko coś ścisnęło za gardło. Bez pomocy dziewczyny nigdy nie zdołałby uciec. Jej radość została brutalnie zgaszona.**

**Zwycięstwo nigdy nie obywa się bez ofiar. Pochylił się i zamknął jej oczy, musnąwszy ciepłą jeszcze skórę twarzy. W głośnikach rozległ się głos pilota:**

**- We just crossed the line. We are safe now<sup>2</sup>.**

**Wkrótce w tej serii:**

*Tajemnica palacowej zbrodni*

*Chiński zbieg musi umrzeć*

*Afera „Karin A”*

Dział Handlowy  
01-217 Warszawa, ul. Kolejowa 19/21  
(+22) 631 81 25

INFOLINIA  
0 800 120 189

Księgarnia internetowa  
[www.wkts.pl](http://www.wkts.pl)

Książki można zamówić telefonicznie  
lub przez Internet



**UWAGA!!!**

**Konkurs trwa!**

**Drugie pytanie konkursowe: Z jakiego kraju pochodzi książkę Malko?**

**Kolejne pytanie w następnym tomie.**

**Odpowiedzi wraz z trzema dowolnymi kuponami z książek prześlij z dopiskiem Konkurs SAS na adres:**

**Al. Niepodległości 225/11 02-087 Warszawa**

**Spośród nadesłanych prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy atrakcyjne nagrody!!!**

**Termin nadsyłania odpowiedzi 15.08.2003**

**Informacje o nagrodach w następnych tomach**

**Regulamin konkursu znajdziesz na**

**[www.wkts.pl/sas/konkurs](http://www.wkts.pl/sas/konkurs)**

**Bagdad-Express**

**SAS 6**

